



L. Marie Adeline

WSPÓLNY

S.E.K.R.E.T.

2

Poznaj świat, w którym najskrytsze fantazje
stają się rzeczywistością!

L. Marie Adeline

Wspólny S.E.K.R.E.T

Tłumaczenie: Marzenna Reyher



Spis treści

[Dedykacja](#)

[Dziesięć kroków](#)

[Prolog. Delfina](#)

[I. Cassie](#)

[II. Delfina](#)

[III. Cassie](#)

[IV. Delfina](#)

[V. Cassie](#)

[VI. Delfina](#)

[VII. Cassie](#)

[VIII. Delfina](#)

[IX. Cassie](#)

[X. Delfina](#)

[XI. Cassie](#)

[XII. Delfina](#)

[XIII. Cassie](#)

[XIV. Delfina](#)

[XV. Cassie](#)

[XVI. Delfina](#)

[XVII. Cassie](#)

[XVIII. Delfina](#)

[XIX. Cassie](#)

[XX. Cassie](#)

[XXI. Cassie](#)

[Podziękowania](#)

[Dla czytelniczek S.E.K.R.E.T.: przewodnik](#)

Dla Cathie James za wszystkie mądre podpowiedzi...

DZIESIĘĆ KROKÓW

Krok pierwszy: Poddanie się

Krok drugi: Odwaga

Krok trzeci: Zaufanie

Krok czwarty: Hojność

Krok piąty: Nieustraszoność

Krok szósty: Pewność siebie

Krok siódmy: Ciekawość

Krok ósmy: Brawura

Krok dziewiąty: Żywiołowość

Krok dziesiąty: Wybór

PROLOG DELFINA

Roześmiałam się. Cóż innego mogłam zrobić? To działa się naprawdę. Był tutaj. Z perspektywy czasu prośba o przystojnego mężczyznę stojącego po kolana w ciepłej wodzie rzeki Abity, nakazującego, abym się dla niego rozebrała, wydawała się jak najbardziej naturalna. Podwinięte mankiety dżinsów pociemniały od wody muskającej jego umięśnione łydki, gorące kwietniowe słońce paliło szczupły, obnażony tułów.

Wysunął w moją stronę opalone ramię.

– Delfino, czy akceptujesz ten krok?

Zamiast natychmiast odpowiedzieć „tak” i rozbryzgując wodę, pobiec do niego tak, jak tego pragnęłam, znieruchomiałam na trawiastym brzegu, odziana w zieloną letnią sukienkę retro, która po tym, jak ją skróciłam, kończyła się tuż przed kolanami. Teraz tego żałowałam. Była seksowna, a takich rzeczy zazwyczaj nie noszę. Czy wyglądam w niej okropnie? A jeżeli mu się nie podobam? Co będzie, jeśli ktoś nas tu przyłapie? Może nie jestem dobra w te klocki? A jeśli utonę? Jestem kiepską pływaczką. Zawsze bałam się wody. Byliśmy dobrze ukryci za kępami róż błotnych i różowych malw, które podchodziły pod sam brzeg, lecz mimo to ogarnął mnie strach. Kontrola i zaufanie, zaufanie i kontrola. Dwa rywalizujące ze sobą w mojej głowie demony. Dlaczego waham się akurat teraz?! Przecież udało mi się ukończyć szkołę!? I założyć dochodowy sklep z ubraniami retro, zanim jeszcze skończyłam studia!? Przeżyłam recesję i huragany, holując za sobą mój maleńki sklepik z determinacją godną bohatera wojennego, który ratuje rannego kolegę.

Przebrnęłam przez to – i więcej – lecz te rzeczy wymagały dyscypliny, kontroli i pewnej ręki na sterze. Przyjęcie zaproszenia do wejścia do wartkiej rzeki od fascynującego obcego mężczyzny sygnalizowało zmianę kursu życia. Pociągało za sobą wkroczenie do nowego świata, pełnego spontaniczności i ryzyka, pragnień i możliwości rozczarowania. Stanowiło zapowiedź poluzowania kontroli i nauki zaufania. Pomimo odwagi, jaką wykazałam wtedy w białym domku, nagle zabrakło mi woli, aby dotrzymać przyrzeczenia i pozwolić sprawom rozwinać się tak, jak mi obiecano.

Do licha, ten mężczyzna był rzeczywiście świetny i znacznie wyższy ode mnie. Prawdę mówiąc, przy stu sześćdziesięciu centymetrach wzrostu i tak byłam niższa od większości mężczyzn. Miał śmiejące się oczy, umięśnione ciało i niesforne brązowe włosy, z miedzianym połyskiem od słońca. Trudno było zorientować się, czy jego oczy są zielone, czy niebieskie, ale ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Upał dawał się coraz bardziej we znaki, moje włosy opadły niczym długi, ciężki welon. Powoli zsunęłam sandały. Stopy schłodziły się w trawie. Trochę pobrodzę w wodzie. Nie będę się spieszyć.

– Czy akceptujesz ten krok? Wolno mi zapytać jeszcze tylko raz – powtórzył bez nuty zniecierpliwienia.

Teraz. Idź do niego. Musisz to zrobić. Moje dłonie uniosły się do ramion, powędrowały wzdłuż ramiączek sukienki i zatrzymały na wiązaniu z tyłu szyi. Potem chyba same zabrały się do roboty, bo poczułam, jak puścił węzeł. Opuściłam stanik sukni, eksponując piersi. Natychmiast uciekłam wzrokiem. Powinnam działać błyskawicznie, zanim umysł podda się przerażeniu. A jeśli moje ciało mu się nie spodoba? Przestań myśleć. Działaj. Rozpięłam suwak z tyłu sukienki i pozwoliłam jej swobodnie opaść na trawę. Potem zsunęłam majtki, ponownie się wyprostowałam i stanęłam przed nim zupełnie naga, nie licząc złotego łańcuszka na lewym nadgarstku.

– Rozumiem, że to oznacza „tak” – oznajmił. – Chodź, piękna. Woda jest ciepła.

Serce mi waliło. Najspokojniej jak potrafiłam, skierowałam się ku niemu, ku rzece, przykrywając najbardziej strategiczne miejsca rękoma. Zanurzyłam palec u nogi w wodzie tuż przy brzegu. Była cieplejsza, niż oczekiwałam. Włożyłam do łagodnego nurtu całą stopę i po chwili przesuwałam się po płaskich, pokrytych mchem kamieniach w jego stronę. Dno było widoczne. Nic mi nie groziło.

Kiedy podeszłam bliżej, ogromna różnica w naszym wzroście – zamiast nastroju erotycznego – prawie wywołała we mnie ochotę na żarty. Nie zdążyłam jednak ani wybuchnąć śmiechem, ani do niego podejść, kiedy zaczął rozpinać dzinsy. Na ten widok zatrzymałam się i zamilkłam. Czy powinnam się temu przyglądać? Czy raczej nie? Jako nieodrodna córka Południa zdecydowałam się odwrócić i ukryć oblewający mnie rumieniec. Skupiłam wzrok na dębie przesłaniającym położoną w oddali plantację.

– Nie musisz się odwracać.

– Jestem zdenerwowana.

– Delfino, jesteś bezpieczna. Poza nami nikogo tutaj nie ma.

Nadal odwrócona do niego tyłem usłyszałam lekki chlupot i szmer tkaniny ocierającej się o skórę. Przerzucił dzinsy ponad moją głowę, opadły koło jego znoszonych butów i mojej zielonej sukienki.

– Tak lepiej. Teraz też jestem nagi.

Słyszałam, jak powoli przesuwa się w moją stronę, aż jego ciepła skóra mocno przycisnęła się do moich obnażonych pleców.

Poczułam podbródek na czubku głowy, a potem jego twarz ocierającą się o moje włosy i zmierzającą ku szyi. Jezu. Zamknęłam oczy, głęboko wciągnęłam powietrze i odchyliłam głowę, aby dać mu dostęp do skóry. Wyczułam, jak bardzo tego pragnie, podobnie jak mnie. Naelektryzowały się zmysły. Po ciele rozgrzanym wodą, schłodzonym powietrzem i ukojonym jego dotknięciem przeszły ciarki. Wiatr niósł typowe zapachy Południa – skoszonej trawy, rzeki, magnolii. Pragnę tego. Pragnę tego. Pragnę jego! Dlaczego się waham? Dlaczego nie jestem w stanie odwrócić się i spojrzeć mu w oczy? Ten męczyzna sprawi mi jedynie przyjemność. Jedyłą przeszkodą jest moja niezdolność do tego, aby mu na to pozwolić.

Położył ręce na moich biodrach i jak na komendę usłyszałam wewnętrzny, donośny głos z akcentem z Tennessee, przypominający głos matki. Uważa, że jesteś obwisła. Pulchna. Zbyt niska. Pewnie nie lubi rudych.

W proteście przeciw tym myślom zacisnęłam oczy. Wtedy dotarł do mnie cichy jęk utożsamiany z męską aprobatą. Spokojnie, podoba mu się to, czego dotyka. Ustami zawędrował w okolice mojego ucha, pociągnął mnie za biodra do tyłu i zaczął holować na głębszą wodę.

– Masz niesamowitą skórę – wymruczał, ciągnąc nas, aż woda sięgnęła mu po pas. – Jak alabaster.

Kłamie. Polecili mu, aby to powiedział. Zamilcz! – usiłowałam uciszyć głos wewnętrznej krytyki.

– Odwróć się, Delfino. Chcę cię widzieć.

Z wolna opuściłam ramiona, palce dotknęły wody. Otworzyłam oczy i obróciłam się do niego, trafiając na bezmiar klatki piersiowej i bardzo wyraźny dowód pożądania. To się dzieje naprawdę! Niech więc się stanie! Przekręciłam głowę, aby przyjrzeć się jego spokojnej, przystojnej twarzy. Świsł! Poderwał mnie do góry tak płynnie i wprawnie, że zapiszczałam z czystej radości, a w brzuchu poczułam motylki. Objęłam jego umięśnioną szyję. Poniósł mnie w głąb roziskrzanej rzeki, po drodze mocząc mnie delikatnie w wodzie.

– Zimna – wydyszałam, mocniej lgnąc do niego.

– Zaraz będzie ci cieplej – wyszeptał i opuścił mnie całą do wody. Podpierał mnie ramieniem, więc poddałam całe swoje ciało jemu i rzece.

Wyciągnęłam się na powierzchni i zanurzyłam włosy, które swobodnie się rozsypały. No to do dzieła...

– Dobrze, odpręż się. Trzymam cię.

Poczułam się cudownie lekka. Woda wcale nie wydawała mi się straszna. Zamknęłam oczy, włosy falowały pod powierzchnią i po raz pierwszy od dawna uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Tylko spójrz na siebie, Ofelio – powiedział.

Podtrzymując mnie jedną ręką na wysokości pasa, drugą uniósł nad powierzchnię i pewnie sunął po mojej nodze do biodra, przystając w okolicach łona, a potem dalej do brzucha; tam zatrzymał się i ucałował wodę, która zebrała się w zagłębieniu pępka.

– To łaskocze. – Oczy nadal miałam zamknięte. Czułam się nieważko i bosko. Twoje ciało jest piękne, Delfino.

– A to? – Palcami eksplorował rejony ud, aż dotarł do szczeliny. O Boże.

– Trochę. – Moje ciało otworzyło się jak rozgwiazda, falowałam ramionami, aby utrzymać się na powierzchni. Chłód pojedrnił mi skórę. Sutki dojrzały i stwardniały. Otworzyłam oczy i odnalazłam jego twarz pełną pożądania. Całował moje piersi, a pod wodą rozwierał uda.

– A teraz? – zapytał, powoli zanurzając we mnie najpierw jeden, a potem dwa palce.

– Nie – jęknęłam – to nie łaskocze.

Przez ciało przemykały gorące impulsy rozkoszy. To może nadejść bardzo szybko, myślałam, gdy najpierw niepewnie, potem coraz śmielej i głębiej drażnił mnie palcami. Czułam, jak woda rozlewa się po skórze. Kombinacja tych wszystkich wrażeń sprawiła, że przyspieszył mi oddech. Mogłam dojść tam i wtedy pragnęłam tego, lecz wstrzymałam się... chciałam nadal delektować się unoszeniem na wodzie. Wygięłam się nieco do tyłu, dając sygnał jego palcom do głębszej penetracji, włosy zniknęły całkowicie pod wodą i oplotły mi głowę. Wyobraziłam sobie, że to ognista korona.

– Mam przed sobą niesamowity widok, Delfino – wymruczał.

Podczas gdy jedną ręką mnie podtrzymywał, delikatnie wsuwał we mnie i wysuwał palce drugiej ręki.

Potem wprawnym ruchem przemieścił mnie o ćwierć obrotu i umiejscowił się pomiędzy moimi nogami. Zanim jednak mogłam go nimi owinać i wciągnąć w siebie, pochylił się, napotykając ustami wodę spływającą po wewnętrznej stronie ud, skrzącą się w promieniach słońca. Mieszanka gorących warg, szmeru rzeki i szybkich ruchów palców była tak intensywna, że trzepnęłam dłońmi wodę dla zachowania równowagi.

Po kolei przerzucił moje kolana przez swoje ramiona i podłożył silne ręce pod moje ciało, abym mogła się nadal swobodnie unosić. Językiem dotknął miękkiego zagłębienia w miejscu, gdzie udo styka się z wysepką krótkich rudych loczków; patrzyłam, jak je pieści, podczas gdy woda łagodnie muskała mnie jak milion palców. Przez moment nie byłam nawet w stanie odróżnić pluskającej wody od jego zachłannych ust. Lecz wtedy ciepły i nieustępliwy język odnalazł moje najwrażliwsze miejsce, a jego zwinne palce je odsłoniły. Och... Instynktownie, spragniona uniosłam miednicę i szerzej rozsunałam uda, utrzymując twarz ponad łagodnym nurtem, a uszy zanurzone. Przepływający prąd rzeczny tylko wzmocnił wrażenia, które wywoływał kreślący jedno po drugim kółka język, wsuwający i wysuwający się palec... o Boże. Jego druga dłoń była szeroko rozpostarta na moich plecach, podczas gdy język i palce wibrowały w tańcu. Po chwili kosztował sutki mokrymi, ciepłymi ustami, łapczywie spijał mnie całą ruchliwym językiem. Sądzę, że wyczuł to przede mną – po napięciu ciała, zaciskających się kolanach, moich rękach rozciągających się wzdłuż ciała z dłońmi skierowanymi ku słońcu. Tak...

Pierwsza fala była ciepła i znajoma. Ach tak, pomyślałam, pamiętam to. Potem wrażenie zintensyfikowało się, przekształciło w coś więcej, w coś głębszego, stało się tak palące, że zaczęłam głośno krzyczeć w kierunku jaskrawego nieba. Jego palce sięgały głębiej, język obracał się szybciej i gdy wreszcie doszłam w kolejnych falach rozkoszy, roześmiałam się. Naprężyłam się, tył moich kolan zacisnął się mocno na jego ramionach i przez chwilę byliśmy jednym ciałem. Wreszcie, po tym niebiańskim uniesieniu, z piersiami falującymi w słońcu i własnymi palcami na chłodnej skórze, doszłam

do siebie.

– Dobrze, bardzo dobrze – powiedział. Lekko, jak papierową łódkę, przesunął mnie ku powierzchni, gdyż zdążyłam nieco opaść.

– Ale... to chyba nie koniec? – zapytałam. Uda mi drżały, a nogi oplatały jego talię.

Blżej brzegu zsunęłam się z niego i wymacałam stopami kamienie, żeby pewniej stanąć w tej płytszej części rzeki. Woda sięgała mi talii, ściekała strużkami po piersiach i wciąż twardych sutkach. Odsunęłam włosy z twarzy, poczułam zawroty głowy, wyczerpanie i spełnienie.

– W ramach tego kroku nic więcej nie mogę zrobić, Delfino. Muszę cię oddać, choć bardzo tego nie chcę.

Wiódł nas w kierunku kamienistej plaży, do miejsca, gdzie weszliśmy do rzeki. Obok naszych ubrań leżała sterta rażąco białych ręczników. Puścił moją dłoń i wspiał się na brzeg, woda połyskiwała mu na plecach. Potem się odwrócił i wciągnął mnie na trawę. Cała się trzęsłam. Sięgnął po ręcznik i owinał mnie nim jak dziecko, potem przycisnął do siebie i ponownie tchnął ciepło w moje ciało, mocno rozmasowując mi ramiona.

– Czuję się tak... Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić. Przyjemność po mojej stronie. – Obrócił się, aby się wytrzeć.

Ciaśniej zawinęłam ręcznik wokół siebie, patrząc, jak na umięśnione uda wciąga dżinsy, a potem białą, świeżą koszulkę, która przykleiła się do jego mokrego tułowia. Ponownie do mnie podszedł, tym razem dużymi dłońmi chwycił moją twarz, przyciągnął do siebie i zaczął całować. Gdy wreszcie odsunął się, powiedział:

– Naprawdę. Przyjemność po mojej stronie, Delfino.

Po tym jak złożył pożegnalny pocałunek na moim czole, przeszedł jeszcze kilka kroków tyłem, później obrócił się w kierunku plantacji i w końcu zniknął za owiniętym bluszczem rogiem.

Pragnęłam wykrzyczeć podziękowanie za to, że zostawił mnie tutaj jak pięknego rozbitka. Lecz słowa nie przeszły mi przez gardło, stłumione przez cząstki mojego starego ja. Te cząstki, które bały się poddania, ulegania pragnieniom, osiągnięcia przyjemności i nie chciały uwierzyć, że to wszystko jest możliwe. W zamian roześmiałam się głośno, bo przecież mimo to dałam się ponieść. Coś się zmieniło i pozwoliłam sobie na ten odjazd!

Sięgnęłam po sukienkę i wciągnęłam ją po mokrych, drżących nogach. Przyglądając ją na biodrach, wyczułam coś w kieszonce. Wyjęłam małe fioletowe pudełeczko. Wewnątrz, osadzony w chmurce z waty, spoczywał jasnozłoty wisiołek o szorstkich krawędziach. Uniosłam go. Z jednej strony miał wytłoczoną rzymską cyfrę I, a z drugiej napis „Poddanie się”. Serce mi skoczyło, gdy go podniosłam i mocno ścisnęłam w dłoni. Był jak ciepły, płaski kamyk. Należał do mnie. Przymocowałam go do łańcuszka, który nosiłam już od trzech tygodni.

Powoli wspiełam się pod górkę w kierunku oczekującego samochodu. Gdy mijałam wysoki kamienny mur porośnięty bugenwillą, czule dotknęłam maleńkich różowych płatków. Zrobiłaś to. Oddałaś kontrolę. Teraz trzeba zaakceptować resztę kroków, choćby wstępnie, aby zacząć nowe życie – bez tych wewnętrznych głosów, bez złamanego serca, z dala od smutnej przeszłości.

@

I CASSIE

Trzy myśli przyszły mi do głowy, gdy po przebudzeniu przeciągałam się w łóżku w Marigny tego ranka. Po pierwsze, minęło sześć tygodni od czasu tej niewiarygodnej nocy spędzonej z Willem. Po drugie, ponownie zasnęłam z bransoletką S.E.K.R.E.T-u na ręce, co nie stanowiło problemu, gdy były do niej doczepione tylko jeden lub dwa wisiorki. Teraz, gdy było ich dziesięć, złoto wycisnęło ślady na delikatnej skórze nadgarstka. Po trzecie, są moje urodziny. Moja kotka Dixie mrugnęła do mnie ze swojego miejsca w nogach łóżka. Sięgnęłam po nią i przytuliłam do siebie, a ona natychmiast mrużeniem ukołysała się do snu – to umiejętność, którą również chciałabym posiadać.

– Kończę dzisiaj trzydzieści sześć lat, Dixie – powiedziałam, drapiąc ją po uszkach.

Kolejny rok zakradł się jak rozwydrzony psotnik. Przed nocą spędzoną z Willem nie zwracałam uwagi na upływ czasu. Minęło sześć tygodni, dni zaczynały się ciągnąć. Niektóre z nich przywoływały bolesną przeszłość, a praca w Café Rose była zarówno ukojeniem, jak i solą drażniącą ranę, którą powinnam wyleczyć. Jak mogę zapomnieć o Willu, skoro codziennie go widuję? Jak długo jeszcze będę udawać, że nic nie wydarzyło się między nami tej nocy, kiedy tańczyłam w burlesce *Les Filles de Frenchmen Revue*, a potem całowaliśmy się przez całą drogę powrotną do Café, na schodach do zakurzonego pokoju na górze, gdzie zdarł ze mnie kostium i rzucił na materac skąpany w świetle księżyca. Nie wiedział, że tej nocy wybrałam go do swojej ostatniej fantazji. Wiedział jedynie, że bardzo go pragnę.

Granica między faktem a fantazją zatarła się, Will stał się moją rzeczywistością. Jego skóra pachniała domem. Całowaliśmy się z taką łatwością, jakbyśmy to robili od zawsze. Pasowaliśmy do siebie, nasze ciała były zgrane, wszystko, co wtedy robiliśmy, przychodziło naturalnie, bez słów. Było lepiej niż w fantazji. I pomyśleć, że był tam przez cały czas, pod nosem, a ja go nie dostrzegałam, nie potrafiłam go dostrzec. Lecz po roku w Sekrecie, kiedy musiałam przekroczyć granice, które sama sobie wyznaczyłam, udało mi się uwolnić prawdziwą siebie. Po tym jak Will powiedział mi, że on i Tracina zerwali, czułam, że wreszcie mam świat po swojej stronie. Tamtego ranka po naszej magicznej nocy sądziłam, że Will to nagroda za mój powrót do życia. Myliłam się.

Wśród wspomnień z tamtych chwil najbardziej utkwiała mi w pamięci poszarzała, lecz pełna nadziei twarz Traciny, jej spokojny głos, kiedy przekazała mi twarde fakty, które zabijają wszystkie marzenia. Powiedziała, że jest w ciąży z Willem i że on przyjął tę wiadomość z zachwytem.

Co robić, kiedy brutalna prawda uderzy wtedy, gdy uwierzy się, że znalazło się prawdziwą miłość? Odchodzi się ze świadomością, że oto pękła ostatnia bańka fantazji. To właśnie zrobiłam. Poszłam do białego domku, gdzie Matilda otarła moje łzy. Przypomniała mi, że każda fantazja jest osadzona w rzeczywistości.

– Ludzie uwielbiają bajki – powiedziała. – Ale ignorują fakty, które uznają za niebezpieczne. Za to się płaci. Zawsze.

Fakt numer jeden: Will i ja byliśmy w końcu razem.

Fakt numer dwa: Możliwe, że się w nim zakochałam.

Fakt numer trzy: Jego była dziewczyna jest w ciąży.

Fakt numer cztery: Zeszli się, kiedy mu o tym powiedziała.

Fakt numer pięć: Will i ja nie możemy być razem.

Ponieważ Will jest moim szefem, zamierzałam natychmiast zrezygnować z pracy, jednak Matilda

wyjaśniła mi, że złamane serce nigdy nie powinno wpływać na odpowiedzialność i praktyczne zobowiązania, jak praca i opłacanie czynszu.

– Nie pozwól, aby mężczyźni mieli nad tobą tego rodzaju władzę, Cassie. Żyj dalej. W zeszłym roku zdobyłaś wiele doświadczeń.

Tego ranka wyglądałam jak kupka nieszczęścia. Nie miałam pewności, czy przystąpienie do S.E.K.R.E.T-u było dobrą decyzją. Co ważne, podjęłam jakąś decyzję. A to było coś nowego dla mnie.

Zanim poznałam S.E.K.R.E.T., zawsze poddawałam się napotężniejszej sile, która w danym momencie rządziła moim życiem, czyli najczęściej mojemu zmarłemu mężowi, Scottowi. To on sprowadził nas do Nowego Orleanu osiem lat temu, lecz jego alkoholizm uniemożliwił nam nowy start. Kiedy zginął w wypadku samochodowym, byliśmy już w separacji. Był wtedy trzeźwy, ale załamany. Podobnie jak ja. Przez kolejne pięć lat ciężko pracowałam i nieregularnie sypiałam, skazałam się na izolację i rozczulałam nad sobą, aż któregoś dnia znalazłam pamiętnik kobiety, która przeszła tajemnicze kroki, mające – jak się wydawało – wiele związków z seksem, dzięki którym uległa transformacji, najogledniej mówiąc.

Później spotkałam Matildę Greene, kobietę, która została moim przewodnikiem. Wpadła do Café Rose rzekomo odebrać pamiętnik, który zostawiła tam jej przyjaciółka, lecz w istocie przyszła z mojego powodu, chciała bowiem zapoznać mnie z ideą S.E.K.R.E.T-u, tajnej organizacji zajmującej się seksualną emancypacją kobiet poprzez realizowanie wybranych przez nie seksfantazji.

Przekonywała, że jeśli dołączę do tej grupy i znajdę w sobie odwagę, aby zrealizować fantazje, które dla mnie przygotowują, wyleczę się. Chciała mi pomóc, być moim przewodnikiem i wsparciem. Po tygodniu wątkowania tego pomysłu odpowiedziałam „tak”. Niechętnie co prawda, ale jednak. W rezultacie moje życie zupełnie się odmieniło.

W ciągu roku robiłam niesamowite rzeczy z niewiarygodnie atrakcyjnymi mężczyznami, choć wcześniej nie miałam pojęcia, że takie rzeczy w ogóle istnieją. Pozwoliłam zaspokoić się cudownemu masażystce, który niczego nie chciał w zamian. Spotkałam w barze seksownego Brytyjczyka, który doprowadził mnie do orgazmu w trakcie hałaśliwego koncertu jazzowego. Przeżyłam wiele niespodzianek, na wiele sposobów, w tym z wytatuowanym niegrzecznym chłopcem – cukiernikiem, który skradł kawałek mojego serca, kiedy posiadał mnie na kuchennym stole w Café.

Udało mi się doprowadzić do szokującego orgazmu znanego artystę hiphopowego, który entuzjastycznie odwdzińczył mi się tym samym; nadal drzę, kiedy słyszę w radiu jego piosenki. Poleciałam helikopterem na jacht i w czasie sztormu wyskoczyłam za burtę wraz z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Nie dość, że uratował mnie z opresji, to jeszcze jego niesamowite ciało pozwoliło mi odzyskać wiarę w moje własne. Miliarder z Bayou, Pierre Castille, sprawił, że poczułam się najpiękniejszą dziewczyną na balu, i zabrał mnie na tyły swojej limuzyny. Śmigałam na nartach na ryzykownych czarnych trasach z Theo, Francuzem, który poszerzył moje granice seksualne jak nikt dotąd. Odbyłam naładowaną sensorycznymi doznaniem przygodę z mężczyzną, którego nie pozwolono mi zobaczyć, lecz jedynie poczuć – ta noc okazała się oślepiająco seksowna na więcej niż jeden sposób.

Wreszcie nadeszła moja ostatnia fantazja, do której sama wybrałam mojego ukochanego Willa. Dla niego zrezygnowałam z S.E.K.R.E.T-u, lecz szczęście, które znalazłam tej nocy, i cudowny poranek, który po niej nastąpił, były tego warte. Sześć tygodni później Willa nie było obok mnie, żeby obudzić mnie w dniu moich urodzin tysiącami pocałunków. W rzeczywistości pewnie smacznie spał z Tracią, wtulony w nią, z rękoma na jej coraz większym brzuchu.

Była zaledwie w trzecim miesiącu, ale wczoraj po południu w Café człapała tak ciężko, jakby za chwilę miała urodzić. Jedną rękę położyła na krzyżu, drugą dolewała gościom kawy, w przerwach między

obsługą stolików jęczała i rozciągała się. Nie skróciła jednak czasu pracy, nie doszła jeszcze do punktu, aby prosić o pomoc.

Nie tylko ja przewracałam oczami na widok tego przesadnego zachowania. Dell właśnie wycierała stoliki, podczas gdy ja uzupełniałam solniczki i pieprzniczki. Kiedy Tracina zaczęła odgrywać komedię przy podnoszeniu ścierki, Dell wydała z siebie długi, powolny gwizd.

– Ta dziewczyna dostanie Oscara tylko za to, że ma dzieciaka w brzuchu. Miałam spóźnione bliźniaki i nie czułam takiego ciężaru.

Obserwowałyśmy Tracinę wędrującą z kuchni do gości i dalej do kasy, odnosząc wrażenie, że poza nią wszyscy poruszają się w przyspieszonym tempie. W porównaniu z nią nawet Dell – sześćdziesięciolatka – wydawała się żwawa. W okresie względnego spokoju przyczłapała do dużego stołu, który sprzątałyśmy z Dell. Jej brzuch ledwo wystawał spod obcisłej koszulki.

– Pozwól, że ci pomogę, Dell – powiedziała Tracina, gestem dając znak, aby zostawiła tacę w połowie zastawioną butelkami ketchupu. – Bołą mnie nogi. Obsłuż następne stoliki. Nic nie szkodzi, że stracę napiwki. Chcę pracować, dopóki będę mogła, bo wkrótce z nogami do góry będę oglądała telewizję, prawda?

– No cóż, dziękuję, Tracino – odparła Dell, zsuwając się z krzesła. – Nie ma to jak ciężarna spychająca robotę na starszych.

– Powiedziałam tylko, że... – zaczęła Tracina, lecz Dell podniosła rękę do góry i na znak dzwonka poszła do kuchni odebrać gotowe dania.

Po obiadowej gorączce, jak na komendę, rozległ się dźwięk młotka. Will musiał zacząć wyciągać więcej pieniędzy z restauracji i jedynym sposobem było przygotowanie nowej sali, wyższej kategorii, na górze.

Po uzyskaniu niezbędnych pozwoleń i pożyczki na rozwój biznesu rozpoczął renowację. Teraz, z dzieckiem w drodze, sprawa stała się pilna. Pożyczka pokryła koszt materiałów, lecz nie siły roboczej, więc Will sam zajął się remontem – jedna ściana, jedno okno, jedna belka, i tak po kolei.

W ciągu sześciu tygodni, które upłynęły od naszej wspólnej nocy, robiłam, co w mojej mocy, aby unikać pogaduszek z Tracina, które przypominały pole nafaszerowane minami prawdy. Staralam się unikać tematu Willa i pracy, skupiając się na Dell lub dziecku i plotkach z ulicy. Nie byłam pewna, czy ona o nas wie. Każdy w Blue Nile zauważył, że wyszliśmy razem, a połowa ulicy Frenchmen mogła zaświadczyć, że się całujemy, więc coś na ten temat musiało do niej dotrzeć.

Ze względu na ciężę nie wystąpiła w burlesce, ale później na pewno spotkała się z Angelą i Kit, członkiniami S.E.K.R.E.T-u, a one przecież obie brały udział w występie. Teraz, siedząc obok siebie przy dużym okrągłym stole, obdarzyłyśmy się wyniosłymi uśmiechami zaciśniętych ust.

– Czyli wszystko dobrze? Z dzieckiem i w ogóle? Ty chyba dobrze się czujesz – powiedziałam, potakując przy tym jak idiotka.

– Tak, czuję się, jak by to powiedzieć, megadobrze. Wspaniale. Doktor mówi, że dziecko jest superzdrowe, Will i ja uzgodniliśmy, że nie chcemy znać jego płci. Choć przysięgam, że dźwigam chłopaka. Prawdopodobnie futbolistę. Will wolałby dziewczynkę – zagruchała, jedną ręką masując brzuch.

Na dźwięk piły taśmowej Willa podskoczyła na krześle i prawie z niego spadła. Chwyciłam ją za ramię, aby nie straciła równowagi.

– O mój Boże! Czy on był na górze cały ranek? – zapytała, próbując ukryć prawdziwe pytanie, które ją nurtowało. Czy byłaś z nim dzisiaj sama? Odkąd dziecko ich pogodziło, Tracina ponownie zamieszkała z Willem, więc założyłam, że dobrze wie, gdzie on był cały dzień.

– Nie mam pojęcia – skłamałam. Widziałam go tego ranka. Przywitaliśmy się niezręcznym „dzień

dobry”, kiedy mijał mnie w jadalni i kierował się na schody, w pełnym rynsztunku – sztywnym pasie z przymocowanymi do niego nowiutkimi narzędziami.

– Wczoraj wniósł na górę kilka dużych zwojów kabla. Na szczęście wszystkie hałaśliwe prace wykonuje po tym, jak kończy się pora śniadania i obiadu.

Tracina podparła się dłonią o stół przy wstawaniu i bez słowa ruszyła na górę schodami.

Unikanie pogawędek z Tracina stało się hobby, unikanie ich z Willem – formą sztuki. Ostatnie słowa, które wypowiedział do mnie albo na których wypowiedzenie mu pozwoliłam w ciągu tych sześciu tygodni, brzmiały:

– Musimy pogadać, Cassie. – Jego chrapliwy szept dopadł mnie w korytarzu pomiędzy biurem a łazienką dla personelu.

– Nie ma o czym gadać – odparłam. Strzelaliśmy oczami na prawo i lewo, pilnując, czy w pobliżu nie ma Dell i Traciny.

– Rozumiesz, że w tej chwili nie mogę...

– Rozumiem więcej, niż sądzisz, Will.

Słyszeliśmy wibrujący głos Traciny obsługującej gościa przy kasie.

– Przykro mi. – Nawet nie mógł mi spojrzeć w oczy, kiedy to powiedział, a agonia tej chwili uzmysłowiła mi, że powinnam odejść.

– Chyba nie powinniśmy razem pracować, Will. Najlepiej będzie, jeśli zrezygnuję z tej posady.

– Nie! – krzyknął, trochę zbyt głośno, a potem nieco ciszej dodał: – Nie. Nie rezygnuj. Proszę. Potrzebuję cię. To znaczy jako pracownika. Dell jest... dojrzała, a na Tracinę wkrótce nie będzie można liczyć. Jeśli odejdziesz, utonę. Proszę.

Zwinął ręce w pięść pod podbródkiem na znak błagania. Jak mogłam opuścić mężczyznę w trudnym położeniu, skoro on kilka lat temu uratował mnie w podobnej sytuacji, dając mi pracę?

– Dobrze, ale musimy wyznaczyć granice. Nie możemy szeptać, jak teraz, w korytarzach.

Z rękoma na biodrach kontemplował ten warunek przez chwilę, a potem na znak zgody skinął w kierunku swoich butów. Przez moje ciało nadal przepływał ten sam strumień związków chemicznych, które uaktywniliśmy, uprawiając seks. Dopóki ze mnie nie wypłyną, trzeba będzie ustalić jakieś zasady.

Początkowo Will nie był raczej zachwycony wieściami o dziecku – kompletnie go to zaskoczyło i był rozczarowany przerwaniem naszego rodzącego się związku, lecz po sześciu tygodniach nadeszła zmiana. Najpierw ledwo dostrzegał Tracinę, lecz później przeistoczył się w podręcznikowego superpartnera, który chodzi z nią na wizyty do lekarza, czyta książki kojarzone wyłącznie z kobietami w ciąży i pomaga jej wsiadać do samochodu i z niego wysiadać, choć nic po niej nie było jeszcze widać. Te starania sprawiły, że Tracina stała się miłsza, mimo że głównie chodziło jej o to, aby ułatwić życie sobie, a utrudnić je innym. Tuż przed końcem zmiany zaoferowałam pomoc Dell, która serwowała dania sześciuosobowej grupie. Rozliczyłam się już, ale jeszcze uzupełniałam przyprawy i wycierałam blaty stołów. Miałam zamiar pobiegać i wcześniej pójść spać. Nagle Tracina szybko zesłała po schodach, pocierając szyję. Była blada, więc gdy oznajmiła, że wyjdzie wcześniej, Dell nie była zaskoczona.

– Jestem bardzo chora. Chyba będę rzygać. Will powiedział, że mam pójść do domu. Przykro mi, dziewczyny. Sądzę, że tak będzie przez jakiś czas. Drugi trymestr jest ponoć łatwiejszy.

Nie było mowy o tym, żeby Dell sama poradziła sobie z kolacją. Udawałam, że hamuję złość, ale prawdę mówiąc, chciałam zostać. Potrzebowałam pieniędzy i nie miałam nic lepszego do roboty. Ponadto zawsze istniała ta straszna, bolesna i cudowna szansa, że przypadkiem zostanę z Willem sam na sam. Sytuacja, za którą tęskniłam i której starałam się z całej siły unikać. Faktycznie, po godzinie, gdy ruch zamarł, a stukanie młotkiem przybrało na sile, usłyszałam dochodzący z góry płaczliwy głos.

– Czy ktoś może tu przyjść, proszę? Potrzebuję pomocy. Cassie? Jesteś tam?

Zamiast iść na górę, odczekałam, aż Dell przyozdobi talerze z daniami dla ostatnich klientów.

– Proszę! To nie zajmie dużo czasu!

– Słyszysz tego biedaka? Czy tylko ja go słyszę? – wymamrotała Dell, podając mi specjalność zakładu z indykiem.

– Słyszę go.

– To dobrze, bo na pewno nie chodzi mu o mnie.

– Zaraz tam dojdę! – krzyknęłam przez ramię, nie od razu zdając sobie sprawę z gry słów. Leczenie ran nie pozbawiło mnie wewnętrznego poczucia humoru.

Podaliśmy kolację i skierowałam się ku schodom. Naszło mnie wspomnienie sfigowanego upadku Kit DeMarco, dzięki któremu wystąpiłam w burlesce obok Angeli Rejean sześć tygodni temu. Nie miałam pojęcia, że one też należą do S.E.K.R.E.T-u. Widok schodów wywołał więcej wizji z przeszłości: oblaną światłami przenikającymi z ulicy, skrzywioną w uniesieniu twarz Willa, która pochylała się nade mną. Wyszepiał, gdy pod nim leżałam, że pragnął mnie od dnia naszego pierwszego spotkania.

Ja też ciebie pragnęłam, Will. Nie miałam pojęcia tylko, jak bardzo.

Kiedy to się skończy? Kiedy wspomnienia przestaną sprawiać ból?

Gdyby powiedział: „Cassie, musimy pogadać, jeszcze tylko ten raz”, odparłabym: „Nie, Will, nie musimy”. Dodałabym: „Mówiłam już, że nie powinniśmy zostawać sami”. W tym samym czasie podciągam do góry koszulkę i odrzucam ją do kąta wraz z wszystkimi niechcianymi wspomnieniami nagromadzonymi w pokoju na górze. Will zgadza się z tym: „Masz rację, Cassie, nie powinniśmy zostawać sami”. Podchodzę do niego, kładę rękę na jego gołej piersi i pozwalam, aby odpiął mój biustonosz. „To kiepski pomysł”, mówię i przyciskam obnażoną skórę do jego skóry, całuję jego usta, popycham go do parapetu. Tam jego uda otaczają moje, jego ręce błądzą po moim ciele, niepewne, czego dotykać; wreszcie jego dłonie wplątują się w moje włosy, odciągają głowę do tyłu, obnażają moją szyję dla jego spragnionych ust i wtedy mówię: „Widzisz? Nie musimy rozmawiać. To tego potrzebujemy. Jęków i potu. Znowu powinniśmy się pieprzyć, mocno i często. A później zdecyduję, co mam zrobić, skoro nie mogę zostawać z tobą sam na sam, patrzeć, jak się nawzajem ranimy, bo przecież wszystko sugerowało, że mamy być razem, ale nic z tego nie wyszło”.

Później słowa by zamarły, zastąpione rękoma, ustami, oddechem i skórą... i okropnymi konsekwencjami.

Idąc na pierwsze piętro, czułam w całym ciele cudowny, przenikliwy ból, który wywołuje pulsowanie w miejscach do niedawna uspiomych, lecz rozbudzonych przez bliskość Willa. Na podeście ominęłam kupkę trocin i pustą rolkę po kablu. Na korytarzu wały się resztki świadczące o tym, że ma tu miejsce remont – puste wiadra od gipsu, zabłąkane gwoździe, kawałki kantówek. Za z grubsza wykończoną ścianą powiększonej łazienki stał Will, na szczycie drabiny, w malowniczym obramowaniu z cegieł wyeksponowanych wokół okien. Nie miał na sobie koszuli, cały był pokryty białym kurzem. W pokoju nie było mebli ani innych śladów wskazujących na to, że tuzin rozbawionych kobiet przygotowuje się do występu w amatorskiej rewii, nie było też krzesła i pospiesznie pościelonego łóżka. Jedną ręką przytrzymał koniec żelaznego karnisza, w drugiej dzierżył elektryczny śrubokręt, koszulkę zatknął za pasek.

– Dziękuję, że przyszedł. Czy możesz na to spojrzeć, Cass?

Cass? Czy kiedyś już mnie tak nazwał? Jakbym była jego kumplem.

– I jak? – zapytał, przesuwając karnisz.

– Trochę wyżej.

Podsunał drążek kilka centymetrów za wysoko.

– Nie, niżej... niżej.

Umiejszczył go teraz niemal idealnie, lecz nagle jednym zawiadackim ruchem opuścił go poniżej linii okna, pod dziwacznym kątem.

– A teraz? Jest dobrze? – zapytał ponownie, rzucając mi przez ramię głupawy uśmiezek.

– Nie mam czasu na takie zabawy. Goście czekają.

Wyrównał karnisz. Gdy kiwnęłam z aprobatą, szybko wwiercił śrubę, aby utrzymać go na miejscu, i ciężko stąpając, zszedł z drabiny.

– No dobra. Jak długo będziesz na mnie wściekła? – Podeszedł do mnie. – Próbuję postąpić, jak należy, Cassie. Jestem w rozterce z twojego powodu.

– Ty jesteś w rozterce? – wysyczałam. – Chyba żartujesz. Ty niczego nie straciłeś, to ja straciłam wszystko.

Matilda kazałaby mi zamilknąć. „Czy niczego się nie nauczyłaś?”, powiedziałyby. „Dlaczego pokazujesz się jako ofiara losu?”.

– Niczego nie straciłaś – wyszeptał.

Jego spojrzenie spotkało się z moim i na całe trzy sekundy zamarło mi serce.

– Wybrałem cię, ty wybrałaś mnie. Nadal tu jestem. Nadal jesteśmy razem.

– Nie jesteśmy razem, Will.

– Cassie, od lat jesteśmy przyjaciółmi. Bardzo za tym tęsknię.

– Ja też, ale... teraz jestem tylko twoim pracownikiem. Tak musi pozostać. Będę przychodzić do pracy i wykonywać swoje obowiązki, a potem chodzić do domu – powiedziałam, unikając jego wzroku. – Nie mogę być twoją przyjaciółką, Will. Nie mogę także być tą dziewczyną, która chowa się na linii bocznej albo kołuje nad głowami jak myszołów, oczekując, że twój związek z Tracią umrze śmiercią naturalną.

– A niech to! Czy sądzisz, że o to chcę cię prosić?

Zewnętrzna strona dłoni przetarł brwi. Na jego twarzy pojawił się smutek, wyczerpanie, a nawet rezygnacja. Cisza, która zapanowała, była tak napięta, że zadałam sobie pytanie, czy jestem w stanie dalej tutaj pracować ze złamanym sercem. Rozumiałam jednak, że to nie jego sprawa, lecz moja.

– Cassie, bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego, co się wydarzyło.

Miałam wrażenie, że po raz pierwszy od wielu tygodni naprawdę spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Wszystkiego? – zapytałam.

– Nie. Nie wszystkiego. – Cicho odłożył młotek na stół do piłowania drewna i wyciągnął zza paska koszulkę, aby przetrzeć nią oczy. Słońce zaczęło zachodzić na Frenchman Street, przypominając mi, że powinnam zejść na dół i zamknąć lokal.

– No dobra. Jesteś zajęty. Ja również. Karnisz jest przymocowany. Nie mam tu już nic do roboty. Gdybyś jeszcze mnie potrzebował, to będę na dole się rozliczać.

– Wiesz, że cię potrzebuję.

Nigdy się nie dowiem, jakie dokładnie uczucia odmalowały się wtedy na mojej twarzy, ale wyobrażam sobie, że na pewno był na niej trudny do ukrycia cień nadziei.

Poszłam do domu i obiecałam sobie: żadnych narzekań, żadnego grymaszenia.

Tak było wczoraj. Dzisiaj były moje urodziny. Miałam spotkać się z Matildą, aby porozmawiać o mojej roli w Sekrecie. Pierwszy rok po spełnieniu fantazji to nie jest łatwy czas. Nie zasiada się jeszcze w Komitecie. Przynajmniej nie od razu. Na to trzeba zapracować. Ma się do wyboru trzy role i jedną z nich byłam gotowa przyjąć, aby mieć dodatkowe zajęcie, bywać w nowych miejscach, myśleć o kimś innym niż tylko o sobie i Willu.

Jedną z tych ról to realizatorka fantazji, członkini S.E.K.R.E.T-u pomagająca w spełnianiu fantazji poprzez rezerwację podróży, zdobywanie informacji lub uczestniczenie w scenkach takich, jaką Kit i Angela odegrały dla mnie w noc burleski. Gdyby Kit nie udała, że ma kontuzję, nie wystąpiłabym na

scenie. Gdyby Angela nie pomogła w przygotowaniu seksownej choreografii, zrobiłabym z siebie kompletnego głupca. Tego roku obie zostały pełnoprawnymi członkiniami Komitetu, jednocześnie zwolniły miejsca dla nowych realizatorek.

Mogłam również zostać rekruterką, jak Pauline, właścicielka zagubionego notesu, dzięki któremu trafiłam do S.E.K.R.E.T-u. Była mężatką, lecz rola rekruterki mężczyzn, którzy uczestniczą w fantazjach, nie przeszkadzała jej mężowi, ponieważ kiedyś był jednym z nich. Pozyskiwanie facetów do S.E.K.R.E.T-u różniło się od ich szkolenia; Pauline jedynie ich zwabiała. Trening i szlifowanie umiejętności seksualnych były zarezerwowane dla członkiń Komitetu. Podobnie jak uczestniczenie w fantazjach seksualnych, na co i tak nie byłam gotowa. Trzecią opcją było zostanie przewodniczką, która zachęcała i wspierała nowe kandydatki w dołączeniu do S.E.K.R.E.T-u. Bez mojej osobistej przewodniczki, Matildy, nigdy nie wybrałabym się w te szalone, seksowne podróże. Najbardziej zachęcająca wydała mi się właśnie ta rola, choć Matilda poprosiła, abym miała otwarty umysł. Mogą się bowiem pojawić bardzo zaskakujące możliwości – powiedziała. Pozostało mi jedynie podpisanie ślubowania i zabranie tego dokumentu na planowany z nią obiad.

Ja, Cassie Robichaud, ślubuję, że przez jedną kadencję będę służyć S.E.K.R.E.T-owi jako przewodniczka i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby seksualne fantazje były:

Superbezpieczne

Erotyczne

Kreatywne

Romantyczne

Ekstazyjne

Transformatywne

Przyrzekam, że nie ujawnię tożsamości członków i uczestników S.E.K.R.E.T-u i będę się kierowała zasadami: Bez osądzania. Bez ograniczeń. Bez wstydu – w czasie trwania mojej kadencji i zawsze w przyszłości.

Cassie Robichaud

Złożyłam podpis z lekkim zawijaszem, podczas gdy Dixie próbowała przytrzymać łąpkami migocące na kapie łóżka odbicia wisiorów mojej bransoletki. Nadszedł czas. Czas na podjęcie zupełnie nowych kroków – z dala od Willa i mojej przeszłości, w kierunku przyszłości – bez względu na to, co mnie tam czekało.

II DELFINA

Tego ranka stałam po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko mojego sklepu, usytuowanego przy skrzyżowaniu Magazine i Ninth, przypatrując się, jak moja pracownica Elizabeth dekoruje jak zwykle krzykliwie okno wystawowe. Podkrađłam ją z konkurencyjnego sklepu ze stylową odzieżą retro położonego dalej przy tej samej ulicy, ponieważ miała wyjątkowe oko do ciuchów, takie, jakiego za nic się nie wyszkoli. Niemniej jednak jako osoba, która lubi we wszystko wtykać nos, nie byłam pewna, czy podoba mi się kierunek, w którym zmierzała Elizabeth, przygotowując nasze wystawy. Zauważyłam staniki, koszyki i mnóstwo pasków żółtego karbowanego papieru. Nienawidziłam swojego wahania, mieszania się i ciągłego ulepszania oraz braku zaufania w umiejętności innych. Tyle że jak dotąd w ten sposób prowadziłam swoje interesy, i to z dobrym skutkiem, nieprawdaż?

Kiedy dziesięć lat temu kupiłam z moją najlepszą przyjaciółką, Charlotte, Funky Monkey, wyklócałam się, żeby zachować nazwę sklepu i większość towaru, a skatalogować to, czego nie mogliśmy sprzedać. Nie lubiłam zmian. Jak większość mieszkańców Południa podejrzliwie podchodziłam do nowości i rzeczy oryginalnych. Uległam jednak, choć niechętnie, gdy zaproponowała sprzedaż płyt winylowych i sztych na miarę toreb dla didżejów, aby przyciągnąć do nas również mężczyzn. Wzdragałam się również, gdy naciskała na dodanie kolejnego asortymentu – kostiumów na Mardi Gras, peruk i strojów wieczorowych dla tych, którzy rzeczywiście chcieli się wyróżniać. Okazało się jednak, że były to dobre pomysły. Dzięki sprzedaży tych rzeczy przetrwałyśmy chude lata. Dlatego zgodziłam się, aby to ona zajęła się doborem towaru, a sama usunęłam się w cień, co zresztą mi odpowiadało. Na szczęście zawsze umiałam sprawiać, żeby inni błyszczeli, a teraz obiektem moich starań był sklep. Mój były chłopak, Luke, pochodził z porządnej części Nowego Orleanu – Garden District – tam się urodził i wychował. Wyjaśnił mi, że kiedyś w budynku, w którym znajduje się Funky Monkey, mieścił się po kolei: szewc, sklep z farbami, zakład naprawy rowerów i pralnia chemiczna. Obserwując, jak Elizabeth wślizguje się w puste okno wystawowe z koszykiem pełnym pastelowych biustonoszy (dobra, już wiem, w jakim to zmierza kierunku), oświeciło mnie nagle, że podczas gdy ten budynek ewoluował, ja stałam w miejscu. Wprowadzanie zmian było mocną stroną Charlotte. Dlatego była doskonałym partnerem w biznesie. Dopóki pewnego dnia z pobudek egoistycznych jednym ruchem nie zniszczyła naszych wspólnych interesów i przyjaźni.

Co ciekawe, to Luke'owi nie umiałam przebaczyć zdrady.

Spotkałam go na zajęciach z muzyki w college'u, randkę zaproponował mi pod koniec pierwszego roku. Studiowałam sztuki piękne, z główną specjalizacją „projektowanie” i dodatkową – „teoria jazzu”. Nie gram na żadnym instrumencie ani nie śpiewam. Nie mam takiej potrzeby. Ale zawsze uwielbiałam słuchać i uczyć się o jazzie – klasycznym, alternatywnym, jakimkolwiek. Luke był obojętny wobec muzyki, zapisał się na te zajęcia, żeby łatwo zdobyć niezbędne zaliczenie. Jego pasją była literatura. Na drugim roku w bardzo młodym wieku opublikował pierwszą książkę, o dochodzeniu do pełnoletności w Nowym Orleanie. Byłam z niego bardzo dumna. Zaczął przyciągać literackie fanki, na szczęście poważne i szanowane, więc rzadko kiedy czułam się zagrożona.

Z perspektywy czasu wiem, jaka byłam naiwna. Rozdzwięk między nami pogłębił się, kiedy zaczął przyjmować zaproszenia na wydarzenia i festiwale książkowe. Chodziłam z nim na spotkania i wystąpienia lokalne, lecz nie mogłam zmusić się do wejścia do samolotu. Kiedy miałam osiem lat, mój

wujek rozbił samolot w oceanie. Nie był mi zbyt bliski, ale byłam bardzo młoda, akurat kształtowała się moja osobowość. W wieku lat ośmiu rozwija się zawiłe teorie, aby nie poddać się koszmarom. Po tym dramatycznym przeżyciu z dzieciństwa mój strach przed lataniem skierował się na inne zjawiska, takie, których nie rozumiałam bądź nie mogłam kontrolować. Nie chciałam pozwolić, aby strach rządził mną przez resztę życia, lecz nie zawsze mi się to udawało. Wolałam spać w piżamie tak na wszelki wypadek i uprawiać seks przy wyłączonym świetle, w razie gdyby ktoś niespodziewanie wszedł.

Ten ostatni zwyczaj nie miał nic wspólnego ze wstydem, który odczuwałam, gdy przybrałam na wadze w college'u, ani z faktem, że mama pewnego razu nazwała mnie „pulchną”.

– Powiedziałaś, że jestem gruba? – wrzasnęłam na nią.

– Nie, skarbie! Pulchna. To przecież takie urocze.

Nie zrozumcie mnie źle, Luke zawsze powtarzał, że jestem piękna, godna pożądania i wierzyłam mu. Nie martwiłam się, że jestem zaokrąglona. Nie byłam pruderyjna. Byłam śmiała. Lubiłam seks. Wolałam go jednak uprawiać na swoich warunkach, na swój sposób, w pozycjach, które schlebiały mojemu ciału, w ciemności, a zaraz potem brałam prysznic.

Po ukończeniu studiów Luke, Charlotte i ja dzieliliśmy trzypokojowe mieszkanie na drugim piętrze w jednym ze starych wiktoriańskich domów pomalowanych na żółto z białymi wykończeniami, przy ulicy Philip koło Coliseum. To samo, w którym nadal mieszkam. Stolarka okienna była pierwotna, mieszkanie narożne. Luke zainstalował biurko i rozpoczął pisanie swojego – jak mawiał – *Dzieła z Południa*. Zimą w naszej sypialni wiało, ale nie przeszkadzało mi to, bo Luke ogrzewał mnie przez większość nocy i płacił swoją część czynszu, kiedy tylko mógł otrzymać jakąś dorywczą pracę.

Zatrudniłam go na krótko w sklepie, ale bladłam, gdy proponował zmiany w celu poprawy interesów, lub sugerował inne ustawienie towaru, aby szybciej go sprzedać. „Uważaj – ostrzegęła matka. – Mężczyźni nie lubią krytyki i samowystarczalnych kobiet. Chcą być potrzebni”. Tata protestował. Mężczyźni tylko chcą być chciani, mówił. Sposób, w jaki Charlotte drażniła się z Lukiem i swobodnie otaczała go ramieniem, uznałam za siostrzany i niegroźny.

Luke był frajerowatym pisarzem, zaściankowcem, tak jak ja. Charlotte nie była w jego typie. Kiedyś nazwał ją nawet ekscentryczką. Ja z kolei byłam solidna i poukładana. Charlotte była jak „rocky road”, a ja jak wanilia, powiedział, porównując nas do smaków lodów, lecz nie była to zniewaga, bo zaraz zapewnił, że waniliowe lubi najbardziej.

Smaki się zmieniają. Powinam o tym wiedzieć, bo w końcu mam do czynienia z modą.

Tego dnia miałam wolne, więc teoretycznie nie powinnam natknąć się na nich w biurze na tyłach sklepu. Charlotte leżała na stosie starych walizek, które odnawialiśmy, jej białe szczupłe uda obejmowały Luke'a, stojącego z czarnymi dżinsami opuszczonymi do kostek, zaciśniętymi pośladkami, gotowego do pchnięcia.

– Mój Boże! Przepraszam – wymamrotałam, a następnie wycofałam się i zamknęłam za sobą drzwi. Południowe zasady wychowania są pokrecone, skoro pierwszą reakcją na widok mojego chłopaka pieprzącego moją najlepszą przyjaciółkę było okazanie grzeczności.

Z plecami opartymi o framugę drzwi przebierałam i ręką na ustach odczekałam, aż ubiorą się i staną przede mną nieporządni i zawstydzeni.

Luke, jako pisarz, miał w zanadrzu kilka słów.

„Tak mi przykro...

Nie chcieliśmy, aby...

To się po prostu stało...

Nie planowaliśmy tego...

Chcieliśmy to zakończyć, ale...”.

Wystarczyło tych słów, aby wyciągnąć trafne wnioski. Po pierwsze, to trwało już od jakiegoś czasu. Po drugie, zakochali się w sobie.

Jeszcze tej nocy się wyprowadzili.

Odkupiłam udziały Charlotte w spółce za tyle pieniędzy, że wystarczyło im na wyjazd do Nowego Jorku, gdzie Luke chciał się przeprowadzić przed publikacją swojej drugiej książki. Sześć miesięcy później z jeszcze głośniejszymi fanfarami wydano *Big Red*. „Chorobliwie uczciwą opowieść o destrukcyjnym wpływie Południa na otyłą, wrażliwą młodą kobietę, która chce oderwać się od przeszłości”.

Po przeczytaniu opisu głównej bohaterki, Sandrine, „spiętej, żądnej władzy rudowłosej”, doznałam szoku, który trwał dniami, tygodniami... latami. Kiedy książka stała się bestsellerem, młode dziewczyny wpadały do sklepu (w powieści nazywa się *Fancy Pansy*), nieśmiało dopytując, czy to prawda, że jestem tym słynnym tragicznym pierwowzorem Sandrine z *Big Red*? Elizabeth bardzo denerwowały te wizyty. „A widzicie tu jakąś grubą rudą?” – wrzeszczała. Najgorsze było to, że nigdy nie uważałam się za grubą, dopóki nie wyszła ta książka. Raczej lubiłam swoje okrągłe kształty. Nosiłam wyłącznie dobrze skrojone sukienki retro, szyte w epoce poprzedzającej supermodelki, które zapoczątkowały modę na nieepochlebne „flaczki na kielbaski” dla najchudszych kobiet. Nigdy nie wątpiłam, że podobam się Luke’owi, dopóki nie przeczytałam opisu ud Sandrine i fragmentu o „białym bezmiarze jej ramion”. Przez prawie dziesięć lat ulegałam samonakręcającej się spirali braku pewności i zwątpienia w siebie.

Ludzie powtarzali, że powinnam wyjechać, wynieść się z miasta, zmienić klimat. Nie byłam w stanie ich posłuchać, z szaleństwem odgrywając wylęknioną Sandrine z powieści Luke’a, który kilkoma słowami zniszczył jej całe życie. Zaprzystałam nawet krótkich wypraw na plażę, obawiając się włożyć kostium kąpielowy. Za radą mojej siostry Bree zaczęłam ćwiczyć jogę, a mama zagoniła mnie do randek online. Jak się okazało, oba pomysły nie wypaliły. Jedyna rzecz, która mnie nadal wciągała, to praca. Złapałam się jej jak ostatniej deski ratunku, sklep stał się centrum mojego życia i główną wymówką, aby się nigdzie nie ruszać.

Czasem Bree przypadkowo napomykała, że Charlotte znowu jest w ciąży, a fajny scenariusz Luke’a sprzedał się za miliony albo że ich mieszkanie w Williamsburgu pokazano w „Elle”, gdzie Charlotte jako wolny strzelec była stylistką. Tego typu informacje cofały mnie w czasie, niwelując postęp poczyniony dzięki kilku chłodnym randkom z jakimś facetem, z którym uprawiałam seks na pół gwizdka. Najmniej zaskakującą ze zdrad był fakt, że moja siostra nadal przyjaźni się z Charlotte.

– To, że wy się pokłóciłyście, nie oznacza, że ja również muszę z nią zerwać, Delfino. Przecież wiesz, że byliśmy przyjaciółkami. To niesprawiedliwe.

– Pokłóciłyśmy się? Była moją najlepszą przyjaciółką. On był moim chłopakiem. Zniszczyli cały mój świat.

– Osiem lat temu! W tym czasie zdążyła się zregenerować większość twoich organów! Kiedy przejdiesz nad tym do porządku dziennego? Potrzebujesz faceta!

A co, jeśli nie potrzebujesz faceta, ale i tak chcesz go mieć?

Chciałam mieć mężczyznę, ale bez tego całego bałaganu – mętnego jeziora uczuć, z których najgorsze czasami ciągną cię na dno. W jednym tylko temacie poddawałam się woli swojej matki – mężczyzn. Wywodziła się z Tennessee, z rodu aktywnego w konkursach piękności, i wierzyła, że dużo wie o mężczyznach i ich motywacji. Wierzyła również, że dobrze mnie zna. Nie akceptowała moich strojów. Miała to wypisane na twarzy, kiedy przyjechali z ojcem z Baton Rouge, aby zabrać mnie na obiad z okazji moich trzydziestych urodzin. Miałam na sobie piękną koktajlową suknię z lat czterdziestych, do tego toczek z krótką czarną woalką.

– Domyślałam się, że historia tej sukienki jest bardzo poruszająca, ale niestety wysyłasz w świat

przekaz: „Trzymaj się ode mnie z daleka, jestem dziwaczką, osadzoną w przeszłości” – powiedziała. Nie było gorszego określenia na kobietę w pewnym wieku, z Południa niż dziwaczka.

Otrząsnęłam się z chwilowego napadu nostalgii i patrzyłam, jak Elizabeth mości żółte gniazdo z pasków karbowanego papieru. Zakończył się Mardi Gras, szykowaliśmy się na Wielkanoc. Wczoraj szukałam natchnienia na wystawę, teraz zobaczyłam, że Elizabeth już ma całkiem niezły pomysł. Kiedy skończyła sznurować jasnobłękitny gorset, zastukałam w szybę i obdarzyłam ją moją najprzyjemniejszą – a czemu nie? – miną.

– Dlaczego przyszedł tak wcześnie, Delfino? Masz popołudnia! – krzyknęła przez szkló.

– Obiecałam, że cię wystylizuję. Na dzisiejszą randkę.

Oczy jej się rozszerzyły.

– Racja!

– Co tu planujesz? – zapytałam, kreśląc palcami kółka na nogach i rękach manekinów.

– Gorsety! – Pokazała mi garść koronek i wstążek. – Właśnie. Wielkanoc kojarzy mi się z bielizną.

Spacerowicze mijający sklep zatrzymywali się i gapili na prawie nagi manekin i dwie kobiety krzyczące coś do siebie o stanikach przez szybę. Wyciągnęła z torby białe królicze uszy „Playboya” i przymierzyła do jasnoróżowej haleczki.

– Zobacz, jakie urocze!

„Jeśli chce się utrzymać dobrych pracowników, od czasu do czasu trzeba pozwolić im się wyszaleć” – tak mawiał mój tata. Uwierzyłam, że Elizabeth ponownie uda się urządzić wstrzymującą ruch na ulicy wystawę. Niech to robi, niech przejmie dowodzenie.

Nieznacznie uniosłam kciuki dla zachęty i weszłam do sklepu. Zaburczało mi w brzuchu. Nie zjadłam śniadania, ale czekała na mnie duża przesyłka z aukcji wygranej z trudem w jednej z posiadłości. Przed otwarciem chciałam najpierw sama przejrzeć pudła. Zgodziłam się, aby Elizabeth roztoczyła magię w oknie wystawowym, otworzyłam sklep i przyjrzałam się swojemu odbiciu w wysokim lustrze obok lady: ciemnoniebieska sukienka w kształcie litery A, zapinana z przodu, z późnych lat sześćdziesiątych, z wymodelowanym stanikiem, paskiem z tej samej tkaniny, na podszewce; rękawy trzy czwarte; buty na niskim obcasie. Moje rude włosy zwinięte w kok wymykały się niesfornie pod wpływem wilgoci. Na nosie wielkie, ciemne okulary w stylu Jackie O. Muszę przyznać, że suknia była zbyt ciepła jak na ten dzień, lecz takich kreacji już się nie szyje – ku uciesze mamy, a mojej zgryzocie.

Nie wiem natomiast, dlaczego dekolty moich sukien są coraz mniejsze, spódnice coraz dłuższe, a okulary większe?! Kto przez osiem lat cierpi z powodu faceta?

Podczas gdy Elizabeth była zajęta oknem, a w sklepie nie było ruchu, sięgnęłam do torebki po śniadanie, lecz zdałam sobie sprawę, że zostawiłam je na stole w kuchni. Nie pozwalałam, aby klienci wnosili napoje i jedzenie do sklepu, ale sama jadam posiłki, siadając na drewnianym schodku za kasą. Chrzanić, pominię śniadanie, zjem za to dużą kolację.

Przyciągnęłam najmniejsze pudła z aukcji do lady. Pierwsze było wypełnione dodatkami – to specjalność Elizabeth – kopnęłam je na bok. W drugim były dziewczęce letnie sukienki, słomiane kapelusze (wstrętne) i balerinki. Na wystawienie letnich rzeczy miałam jeszcze kilka tygodni, zachwyciła mnie jednak ciemnozielona suknia z lat siedemdziesiątych, bez pleców, z paskiem wokół szyi. Zrobiona z niesamowitego materiału, krepy, podszyta halką, do ziemi. Mogłam ją skrócić do linii kolan i dostać dobrą cenę. Lub zachować ją dla siebie. I wyeksponować ramiona? Nie ma mowy. Jednak była taka ładna, ta zieleń idealnie pasowała do moich rudych włosów...

Odłożyłam ją na kupkę „do zatrzymania”, która już zrobiła się większa od tej „na sprzedaż”. Dlaczego tak postępuję? Magazynuję rzeczy z myślą o jakiejś wyimaginowanej przyszłości lub dla wyimaginowanego klienta, który naprawdę doceni te skarby, kiedy je zobaczy. Nasze biuro na tyłach to

drugi sklep, powiedziała kiedyś Elizabeth. Lepszy niż ten z przodu.

W trzecim pudle były ubrania męskie: tweedowe marynarki, kilka koszulek, dwie pary spodni od smokingu (z satynowymi pasami wzdłuż nogawek) i pasująca do nich marynarka ze stylowymi, wąskimi wyłogami. Przyłożyłam nos do grubej tkaniny i wciągnęłam powietrze. Pachniała czystością i wodą kolońską. Zapach męskiego mężczyzny zniewalał. Przypomnił mi o nocnej randce, cygarach i płynie po goleniu, tylnym siedzeniu w taksówce i pożądaniu. Poczułam ukłucie w okolicach pępka. Wyobraziłam sobie, że przyprowadzam tego mężczyznę w smokingu do domu. Tam rozpina moją długą aksamitną suknię, która opada na podłogę. Pod spodem mam jedwabną halkę. On kładzie się na cygańskiej kapie na moim łóżku, uśmiecha się i odstawia szklankę ze szkocką. Jego ręce na moich ramionach, gdy ciągnie mnie w dół, na siebie. Pięścią zgarnia moje długie, rude włosy i odsłania wrażliwą szyję. Wykrzykuję jego imię na tyle głośno, że opadają pajęczyny spowijające opuszczone korytarze domu, którym stało się moje ciało, i...

– Delfino!

Prawie spadłam z drewnianego schodka.

– Co, do licha, Elizabeth? – zapytałam, odsuwając od twarzy marynarkę, do której się tuliłam.

– Wołałam cię z milion razy!

Obie usłyszałyśmy głośne burczenie w moim brzuchu. Potem zobaczyłam gwiazdy przed oczami i szybko chwyciłam się szklanej gabloty, aby nie upaść.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, odleciałam na sekundę.

– Burczy ci w brzuchu, jakby walczyły w nim dwa wilki. Zjedz coś. Posiedź w słońcu. Nie zaczynasz pracy do drugiej – łajała mnie z tym zachwycającym autorytetem, jaki przejawiają bardzo młodzi ludzie. Wyjęła moją torebkę spod szklanej szafki, chwyciła mnie za ramię i pchnęła ku drzwiom. – Wróć, gdy się dobrze wzmocnisz, panienko – powiedziała zdecydowanie. – Nie spiesz się.

– Niech będzie – potaknęłam, bo nadal widziałam gwiazdy. Tuż obok, na tarasie knajpki Ignatius's, zajęłam ostatni wolny stolik i zamówiłam miskę gorącej zupy ze strączkami ketmii. Ludzie zdawali się szaleć na niedzielnych zakupach. To chyba normalne, przecież była wczesna wiosna. Z drugiej strony dawno nie byłam na zewnątrz, otoczona ludźmi, na ogół kryłam się w swojej norze w sklepie, zajęta inwentaryzacją, więc mogłam stracić wyczucie. Nie jadałam również śniadań, jakby poranki przestały istnieć. Zapewne z tego powodu traciłam na wadze. Właśnie się nad tym zastanawiałam, gdy dostrzegłam jego – Jego – Marka Drury'ego, czołowego wokalistę z zespołu The Careless Ones.

Nigdy nie widziałam go z brodą, nawet spodobał mi się w tym wydaniu. Jego zespół regularnie grywa we wczesnych godzinach nocnych w soboty w Three Muses. Głos Marka cechuje idealne, chrapliwe brzmienie country. Czasami śpiewa stare piosenki Hanka Williamsa, wprawiając mnie tym w stan uniesienia. Ma długie kończyny, czarne włosy i jasnoniebieskie oczy. Lekko zgarbione ramiona kojarzą się z facetem, który zawsze dźwiga na plecach instrument. I oto właśnie przechodzi koło mojego stolika, zmierzając do środka restauracji. Wraz z innymi członkami zespołu wpadał na zakupy do Funky Monkey w okolicach Mardi Gras. Szukali T-shirtów, džinsów, a nawet odlotowych peruk na występy. Zawsze wtedy wypycham do przodu Elizabeth, zbyt nieśmiała, aby ich obsłużyć. The Careless Ones to jedyny zespół, na którego występy chadzam sama. Jedynie przy ich muzyce całkowicie się odprężam, a nawet daję się ponieść. Muzyka jest moją przeciwnością. Dlatego wykonawcy tacy jak Mark hipnotyzują mnie. Stają na scenie przed tłumem i pozwalają sobie na odlot. Pogadaj z nim, myślałam. Podejdz do niego po koncercie, klepnij w ramię i powiedz: „Cześć, Mark, kiedy mam ochotę na samotnego drinka, przychodzę cię posłuchać”.

Plask. Wyszłabym na wariatkę.

„Uwielbiam cię oglądać w ciemności, gdy jestem sama”.

Nie...

„Uwielbiam sposób, w jaki się poruszasz”.

Źle. Nie tak. Rzeczywiście dziwacznie.

Bardzo starałam się nie gapić przez szybę na Marka Drury’ego, który zajął miejsce przy barze. Przeklinałam Elizabeth za to, że kazała mi wyjść ze sklepu. Przeklinałam siebie, że włożyłam ciężką granatową sukienkę w taki ciepły wiosenny dzień. Podano zupę, nie miałam wyjścia i zostałam. A jeśli on ma dziewczynę? Przecież tylko z nim rozmawiam. Zagajam: Ej, bardzo lubię twoją muzykę.

Kilka minut później barman podał mi kawę i kanapkę na wynos. Z torebką w ustach i gazetą pod pachą wyciągnął kilka serwetek z serwetnika przy drzwiach i ruszył w moim kierunku. W myślach krzyknęłam: „Tutaj! Usiądź koło mnie!”. Niestety, moje oczy były przesłonięte wielkimi okularami. Bezradnie otwierałam i zamykałam usta, jak ryba przyciśnięta do dźwiękoszczelnych szklanych ścian akwarium.

Zanim się obejrzałam, usiadł na wolnym krześle przy sąsiednim stoliku, obok ciemnowłosej kobiety. Rozbolał mnie brzuch, kiedy zobaczyłam, że wyszczerzył się do niej, a ona w odpowiedzi się uśmiechnęła. Dyskretnie przyjrzałam się mojej wydumanej rywalce. Owszem, była ładna i zgrabna, ale założę się, że nie miała pojęcia, że nazwę The Careless Ones Mark zaczerpnął z *Wielkiego Gatsby’ego*, książki, której zapewne nie musiała czytać w szkole średniej, bo korzystała z notatek uczniów takich jak ja. Założę się również, że nie spodobałaby się jej muzyka Marka. Kilka minut później pożegnał się z nią i wstukał numer swojego telefonu do jej komórki. Wyobraziłam sobie siebie na jej miejscu.

Co się ze mną stało? Gdzie jestem?

– Dobrze się czujesz?

Czy wypowiedziałam te słowa na głos? Tak, powiedziałam... do tej ciemnowłosej kobiety, która po odejściu Marka siedziała sama. Wstała, wzięła szklankę wody ze swojego stolika i w zwolnionym tempie ruszyła w moim kierunku. Postawiła szklankę przede mną, w jej oczach dostrzegłam troskę.

– Dobrze się czujesz? – zapytała ponownie.

Nadal nie wiem, jak to się stało, że na jej pytanie, czy może koło mnie usiąść, odpowiedziałam twierdząco. Rzadko rozmawiam z nieznanymi. Lecz, jak by to powiedziała moja matka: „Niektóre wydarzenia są nieuchronnie boskie, a inne bosko nieuchronne”.

III CASSIE

Spotkania sam na sam były nieuchronne. Staraliśmy się z Willem nie zostawać sami, lecz Café Rose to niewielkie miejsce, z wąskimi korytarzami i ciemnymi kątami.

– Dziękuję, że zostałam do późna, Cassie – powiedział Will tej nocy, gdy dostarczono płyty gipsowo-kartonowe. Poprosił, abym wypatrywała ciężarówki.

– Nie ma sprawy.

– Zastanawiam się, czy możesz mi wyświadczyć jeszcze jedną przysługę?

– Pewnie. O co chodzi?

– Wiesz, o co chodzi – opowiedział głosem tylko nieco wyższym niż szept. Skrzyżował ramiona i oparł się o chłodne, szklane drzwi lodówki.

– Czy o to? – zapytałam, luzując zapięcie mojego fartucha, który opadł na podłogę.

– Tak. O to. Czy możesz mi wyświadczyć jeszcze jedną przysługę?

– Mogę – odparłam głosem tak wzruszonym z tęsknoty, jakby wydobywał się spod wody. Powoli uniosłam bluzkę ponad głowę, pozwalając, aby włosy kaskadą wylewały się przez otwór na szyję. Rzuciłam ją na płytki. Nie miałam biustonosza.

– O to ci chodziło?

– Tak... jesteś... taka piękna – wymruczał. Wiedziałałam, jak silnie działała na niego moja skóra.

– Twoja kolej – wyszeptałam.

Bez wahania szarpnął za T-shirt i rzucił obok mojego, zszokowane włosy stanęły mu dęba. Potem opuścił dzinsy i odsłonił białe bokserki. Na tym polegała nasza gra.

– Nie dotknę cię, obiecuję. Chcę tylko na ciebie popatrzeć. Nie ma w tym przecież nic złego.

Rozpięłam dzinsy, zsunęłam je na podłogę i zaczepiłam kciuki o gumkę skąpych majtek. Kiwnął lekko głową, co oznaczało, że bardzo chce, abym je również zdjęła. Spojrzałam na ciemną ulicę i zawahałam się. Która to godzina? Jak długo jesteśmy tu sami? Centymetr po centymetrze zsuwałam je wzdłuż bioder, aż wylądowały na ziemi. Teraz byłam naga.

– Zbliź się, Cassie. Chcę poczuć zapach twojej skóry.

– Bez dotykania.

– Wiem.

Zrobiłam kilka kroków w jego kierunku. Zatrzymałam się w odległości dwudziestu centymetrów od jego obnażonej piersi. Stąd czułam, jak miesza się ciepło płynące z naszych ciał i jego gorący oddech na mojej skórze.

Moja ręka powędrowała do piersi, dla niego ją objęłam i palcami krążyłam wokół sutka. Z gardła wydarł mu się jęk, bezwiednie wyciągnął rękę. Cofnęłam się.

– Obiecałeś – szepnęłam.

– Nie dotknę cię. Ale ty możesz dotykać się sama, Cassie. To nie jest wbrew zasadom.

Prawda. Moja druga ręka swobodnie przesunęła się w dół po brzuchu. Czułam drganie mięśnia w przedramieniu, gdy dotknęłam się tam po raz pierwszy, zdziwiona wilgocią, którą wywołał, i zachwycona, że tak szaleńczo go podniecam.

– Tego już za wiele, nie mogę – powiedział.

Zwariował. Tylko to wyjaśnia, co się stało potem. Jednym silnym ruchem ramienia zmiotł

z pobliskiego stolika miseczki i sztućce, solniczki, popielniczki z torebkami cukru i serwetniki. Wszystko to z hukiem wylądowało na podłodze. W każdej innej sytuacji byłabym wściekła, lecz tej nocy odurzyła mnie jego niecierpliwość i dzikość. Obrócił mnie i popchnął na stół. Dłońmi złapałam się krawędzi.

– Powiedziałaś, że mnie nie dotkniesz, Will.

– Nie będę cię dotykał. Będę cię pieprzył – wyjęczał. Rozwarł moje kolana i nagi stanął pomiędzy moimi udami.

Wziął w dłoń nabrzmiałą męskość i pomasaował; skierował na mnie swój wzrok, kiedy zaczął zbliżać się do wilgotnej szparki. Najpierw nieśmiało, o trzy centymetry, potem o kolejne, droczył się, wywołując we mnie tęsknotę i zmuszając do błagania, aby mnie wreszcie mocno wypieprzył. Och tak, Will, moje drżące uda obejmują jego wąskie biodra, paznokcie rozdzierają jego przedramiona, kiedy...

– Przepraszam. Czy to miejsce jest wolne?

O cholera, moja fantazja pękła jak bańka. Mężczyzna – jak najbardziej żywy – stanął, pochylając się nade mną przy stoliku. Jego twarz schowała się w cieniu gorącego słońca.

– Przepraszam, nie chciałem pani wystraszyć – powiedział. – Taras jest pełen, zauważyłem jednak, że sama zajmuje pani czteroosobowy stół. To bardzo samolubne.

– Och, przepraszam. Tak, oczywiście. – Zabrałam swoją torebkę z jednego z krzeseł. Pewnie wyglądałam jak senna małpa, gdy bezmyślnie przeżuwałam kostkę lodu i w ośpieniu patrzyłam przed siebie pogrążona w fantazjach o Willu. Znowu. Muszę z tym skończyć albo zwariuję.

– Tylko zjem kanapkę, wypiję kawę i poczytam gazetę – powiedział. – Możemy udawać, że nie dzielimy tego stolika.

– Dobry plan.

Miał figlarne niebieskie oczy i choć ogólnie nie przepadam za brodą, nawet taką krótką i dobrze przystrzyżoną, emanował seksem.

– Nie chcemy przecież rozmawiać lub patrzeć sobie w oczy przy jedzeniu. To byłoby dziwne.

– I niezręczne – zgodziłam się. – Nie wspominając o tym, że bardzo niegrzeczne.

Obrzydliwe.

– Tak, po co ludzie w ogóle razem jadają i rozmawiają ze sobą. Przy jedzeniu! – dodałam, wzdrygając się.

Na chwilę oboje zamarliśmy, a potem, zapominając o naszych rolach w tej scenie, roześmialiśmy się.

– Jestem Cassie – przedstawiłam się i wyciągnęłam do niego rękę. Ze zdumieniem pomyślałam, że jeszcze kilka miesięcy temu, przed wstąpieniem do S.E.K.R.E.T-u, nie zdobyłabym się na taki żart. Tak bardzo zmieniłam się od tamtej pory.

– Mark. Mark Drury.

Ekscentryczni modnisie nigdy nie byli w moim typie. Lecz ten miał miły uśmiech i fantastyczny cajuński akcent. I bardzo niebieskie oczy, i silne szczupłe ręce...

– Przerwa na obiad? – zapytał, krzyżując długie nogi pod stołem.

– Tak jakby. A ty?

– To moje śniadanie.

– Długa noc?

– Ryzyko zawodowe. Jestem muzykiem.

– Nie gadaj! Tu, w Nowym Orleanie?

– Wiem, to niezwykle. A ty?

– Jestem kelnerką.

– Jedna szansa na tysiąc.

Znowu błysnął uśmiechem.

Konwersacja popłynęła naturalnie, z łatwością. Natemat instrumentów, na których grał (był wokalistą i kontrabasistą, na boku uczył gry na pianinie), i Café Rose, gdzie pracowałam (znał to miejsce, choć dawno tam nie był).

W czasie rozmowy z kimś, kto jest zależny od turystyki, w kolejnym etapie należy obowiązkowo podyskutować o konieczności przyjmowania tych wstrętnych turystów w mieście, aby potem wymienić się informacjami na temat miejsc, o których ci wstrętnei turyści nie mają pojęcia. Wszystkie etapy zaliczyliśmy w dwadzieścia minut. Tyle czasu zajęło Markowi, który wyglądał na nieco młodszego ode mnie – około trzydziestki, sądząc po rozczochranych brązowych włosach, beżowych skórzanych butach marki Vans, dopasowanych džinsach i spłóviałym czerwonym podkoszulku z wydrukowaną nazwą i numerem telefonu warsztatu samochodowego – zjedzenie swojej kanapki, wypicie połowy kawy, wytarcie rąk w serwetkę i wstanie z krzesła.

Muzycy rzeczywiście mają najładniejsze ręce. Słyszałam, jak ktoś powiedział, że ręka jest częścią instrumentu...

– Zaczekaj – poprosiłam – chciałbyś zjeść ze mną obiad, kiedyś? Możemy zachowywać się tak jak dzisiaj; żadnych rozmów, kontaktu wzrokowego, po prostu dwoje nieznanomych, którzy nie jedzą razem obiadu. – Cholera. Czy naprawdę to powiedziałam?

– Hm. Pewnie – powiedział ze śmiechem. – Wydajesz się niegroźna.

Owszem, niegroźna, chyba że pamięta się o tym, jak dwa miesiące temu tańczyłam nago na scenie przed obcymi i uprawiałam seks ze swoim szefem oraz wstąpiłam do tajemnej organizacji, która pomaga kobietom spełniać ich fantazje seksualne z kompletnie obcymi ludźmi. Tak, w istocie. Niegroźna.

– Okay, dobrze... podaj mi swój numer – potwierdziłam, macając w torebce w poszukiwaniu komórki. Wyjął mi ją z ręki i wstukał swój numer.

– No to już. Miło było cię nie spotkać, Cassie, nie zjeść z tobą śniadania, nie rozmawiać z tobą i nie dowiedzieć się niczego o tobie – wyrecytował, wyciągając rękę na pożegnanie. Zaśmiałam się, kiedy się odwrócił, aby odejść, i ponownie obejrzał przez ramię. O rety. To było... łatwe. Czy na tym polega rekrutacja? Przez chwilę napawałam się swoją świeżo odnalezioną odwagą. Zrobiłam to. Po raz pierwszy w życiu zaprosiłam faceta na randkę, na dodatek całkiem uroczego. Tylko dlaczego okazało się to prawie tak trudne jak te wszystkie rzeczy, które robiłam nago z nieznanymi mężczyznami w zeszłym roku? Tego typu sprawy – mężczyźni, randkowanie, seks – wymagają praktyki. Zaczęłam to rozumieć, kiedy w ciągu dwunastu miesięcy spełniłam po kolei swoje fantazje. Niewykluczone jednak, że na moje obecne zachowanie wpłynęła również fantazja, którą przeżywałam przed przybyciem Marka.

Wygodnie oparłam się o krzesło, dumna z siebie. Nagle usłyszałam obok jakieś mamrotanie. Rozejrzałam się i dostrzegłam przy sąsiednim stoliku rudowłosą młodą kobietę w olbrzymich okularach przeciwsłonecznych, spoglądającą w moim kierunku.

– Co się ze mną stało? Gdzie jestem? – wydukała kompletnie zaskoczona.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam.

To może być udar, pomyślałam, podnosząc szklanę z wodą i gestem dając sygnał, że chcę do niej podejść. Przytaknęła, masując kark. Miała zaledwie około trzydziestki, ale nosiła zabudowaną niebieską suknię, która ją postarzała.

– Proszę. – Postawiłam przed nią szklanę.

Przełknęła wodę, przetarła usta i zdawało się, że odzyskała panowanie nad sobą.

– Przepraszam. – Nigdy mi się to nie zdarzyło. To chyba ten upał.

– Jest bardzo gorąco jak na początek kwietnia – potwierdziłam.

– Być może. – Wzięła kolejny łyk wody. – Przepraszam, nie chciałabym się wtrącać, lecz ten numer, który wywinęłaś z tym facetem, zapraszając go? Jestem pod wrażeniem.

– Widziałas to?

– Przysięgam, nie jestem wścibska. Ale trudno było nie zauważyć.

Nietypowy komplement ze strony nieznanym, ale przyjąłem go bez szemrania.

– To mogło zrobić wrażenie, prawda? – powiedziałam zadowolona z siebie.

– No cóż, dziękuję za wodę i troskę. Już czuję się lepiej. Wrócę do pracy.

Podsunała do góry okulary, chwyciła torebkę i właśnie miała odchodzić, gdy przybyła Matilda. Odańczyły niezręczne figury wokół zatłoczonych stolików – najpierw pani, nie, najpierw pani – i w końcu kobieta wyróżnęła najpierw w lewe ramię Matildy, a potem w prawe. Mimo to wreszcie się uwolniła i sądząc po jej pośpiechu, wydawało się, że jak najszybciej chce od nas uciec.

Obserwowałam z Matildą, jak kieruje się do Funky Monkey położonego tuż obok. Matilda zajęła opuszczone przez nią krzesło i starannie przyklepała włosy, jakby właśnie przeszło przez nie tornado.

– Kto to był? Albo co to było?

Nadal wpatrywałam się w sklep.

– Nie wiem. Po prostu kobieta... Myślałam, że jest chora, więc podeszłam, żeby sprawdzić. I wiesz co? – z uśmiechem zmieniałam temat. – Przed chwilą zaprosiłam faceta na randkę. A teraz najlepsze. Powiedział „tak”!

– W takim razie wszystkiego najlepszego z okazji twoich urodzin!

– Właśnie, ta kobieta potraktowała mnie wręcz jak gwiazdę, ponieważ poprosiłam go o numer telefonu. To było naprawdę niezwykle. Nie wygląda tak jak ja, a mimo to przypominała mnie samą sprzed roku. Lekko wystraszona. Trochę smutna. Mniejsza o to. Czuję, że nabieram pewności siebie. Chyba jestem gotowa, aby zostać przewodniczką. Proszę. – Sięgnęłam do torebki po przyrzeczenie. – Podpisane, zaklejone, dostarczone.

– Dziękuję ci za to – odparła, odkładając dokument. Twarz jej nagle spoważniała. – Zastanawiam się właśnie, czy ona przypadkiem nie jest kandydatką do S.E.K.R.E.T-u.

– Ta kobieta?

Matilda przytaknęła.

– Nawet nie wiem, czy jest singielką.

– To łatwo można sprawdzić.

Ogień rozprzestrzenił się w końcówkach moich nerwów.

– Sądzisz, że powinnam jej to zaproponować? A jeśli pomyśli, że jestem szalona?

– Każdy ma prawo do własnej opinii. Tak na marginesie, świetnie wyglądasz.

Spojrzałam na swój strój, nic wyjątkowego – wąskie dzinsy kończące się na linii bioder i szara koszulka pod kremową sztruksową marynarką. Nigdy nie będę jedną z tych wyfiokowanych laleczek, które tłoczyły się na Frenchmen w czwartkowe wieczory, z trudem przemierzając tę wyboistą ulicę na zdradliwie wysokich obcasach. Za żadne skarby nie zrozumieć, dlaczego powinnam nakładać tusz do rzęs, kiedy wychodzę na zakupy do spożywczego. Niemniej jednak przez rok tyle się nasłuchiwałam – i to od najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałam – jaka to jestem piękna i godna pożądanego, że zaczęłam dbać o swoją prezencję.

– Po obiedzie przejdziemy się do tego sklepu i porozmawiamy sobie trochę z tą kobietą.

– Dzisiaj? Teraz?

Wszystko działo się tak szybko. Dlaczego się denerwowałam?

– Nie martw się, Cassie, ja dowodzę, ty podążasz za mną – pocieszyła mnie Matilda, przeglądając menu.

O rany. No to do dzieła.

IV DELFINA

Pragnęłam jak najszybciej oddalić się od Ignatiusa. Po powrocie do sklepu minęłam Elizabeth jak strzała i zatrzasnęłam drzwi do swojego biura. Uniosłam okulary i spojrzałam w lusterko do makijażu ustawione na biurku. Zarumieniłam się w wyniku spotkania z ciemnowłosą kobietą na tarasie. Po raz pierwszy dostrzegłam maleńkie zmarszczki formujące się wokół oczu i zmarszczki niezadowolenia, które jak u mojej matki, żłobią policzki. Czy ja gasnę? Czy przestałam już być godna pożądania? Mark usiadł z nią, a nie ze mną. Z nią flirtował, jej, a nie mnie, dał swój numer.

– Jesteś po prostu markotna, kochanie. Masz to po ojcu – słyszałam przeciągający samogłoski głos matki. Tak na Południu wyjaśniano depresję: jako efekt dziedziczenia, a nie poziomu serotoniny.

Opadłam na krzesło i rozejrzałam się po biurze. Miałam za dużo kłopotów i byłam tego świadoma. Wmawiałam sobie, że jako osoba obsesyjnie schludna i zorganizowana nie zaliczam się do chomików. Wszystko, nawet dziurkacz, było na swoim miejscu, ometkowane. A jednak z trudnością przychodziło mi rozstanie się z czymkolwiek. Przecież kiedyś zrzucę parę kilogramów i wreszcie wcisnę się w to oryginalne szkarłatne spodnie? Skompletuję dla klientki idealny zestaw, a zabraknie tej sowy na łańcuszku, co wtedy zrobię? Zawsze mogę potrzebować jednej z tych rzeczy, których tam już nie będzie, prawda? Dlatego biuro zdominowało sześć szaf pełnych „cudownych znalezisk”. Nie mogłam się zdecydować ani na ich noszenie, ani na sprzedaż.

Pozbądź się tego, Delfino. Pozbądź się.

Elizabeth zajrzała do biura.

– I po krzyku. Sklep jest pusty. Coś na siebie szybko wrzuciłam. Powiedz uczciwie, co sądzisz – poprosiła, stając przede mną. Długie ciało opinał czarny kombinezon, na nogach miała białe kozaczki z klubu go-go, które zachowałam specjalnie dla niej z okazji rocznicowej randki. – Więc?

Zatrudniłam ją jeszcze jako nastolatkę na pół etatu do pomocy w czasie weekendów. Teraz miała dwadzieścia cztery lata, studiowała zaocznie psychologię na uniwersytecie Tulane i niektóre ze swoich teorii ćwiczyła na mnie. Twierdziła, że jestem strachliwa i sztywna. Odparowałam, zbierając koniuszkiem palca wskazującego pięć kruszynek cukru z lady, że mówi jak moja matka. Teraz stała przed lustrem, cała śliczna – od czubka głowy po palce stóp.

– Zdumiewająco – skomplementowałam ją szczerze.

– Tak uważasz?

– Tak. Potrzebujesz tylko szala Pucciego i jasnej pomadki – dodałam, sięgając po obie te rzeczy. Miałam rację. Przeszliśmy do wysokiego lustro zainstalowanego za drzwiami. Ustawiłam się za nią i oparłam brodę na jej ramieniu. – Tak. Strzał w dziesiątkę.

– Jesteś pewna, że nie wyglądam jak tancerka go-go?

– Nie! Zapierasz dech w piersiach.

– Ty powinnaś się w to ubrać, Delfino – powiedziała, wiercąc się. – Wybrałaś sobie ten strój dawno temu, poza tym masz do niego odpowiednie kształty. Twierdzisz, że znowu chcesz bywać. Kiedy to nastąpi?

– Nie martw się o mnie, ale dziękuję. Jesteś już prawie gotowa – zdecydowałam i wyciągnęłam szcnotkę do ubrań z szuflady opisanej jako „Szcnotki do ubrań”.

– Będę to nosić do końca dnia, jeśli ci to nie przeszkadza – powiedziała, podczas gdy czyściłam

nogawki jej spodni.

– Jasne. Teraz już idź. Za minutkę przyjdę.

Czułam macierzyńską dumę, patrząc, jak maszeruje do sklepu. Odkąd się znamy, pomogłam jej dopracować co najmniej dziesięć prezentacji na serwisach randkowych. Ubierałam ją do zdjęć, które tam zamieszczała, i na wyjścia. Jej obecny chłopak, Edward, nie był może księciem z bajki, ale ewidentnie spodobali się sobie. Elizabeth tryskała energią, co przypisywała niewiarygodnym doświadczeniom seksualnym. Dzisiaj wraz Edwardem obchodzili swoją pierwszą rocznicę. Z tej okazji wybierali się na kolację do Coop's, a potem na koncert na żywo na tarasie Commander's Palace.

Elizabeth miała krótkie blond włosy, zbyt blisko osadzone oczy i patykowate kończyny; na pewno nie była klasyczną piękną, a mimo to nigdy długo nie była sama. Ośmioletnia przerwa między jednym chłopakiem a drugim była dla niej nie do pomyślenia. Życie było zbyt krótkie na takie bzdury.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, poluzowałam pasek od mojej niebieskiej sukni. Może też powinnam się przebrać. Mogłabym przymierzyć tę zieloną letnią sukienkę wiszącą na wieszaku, gotową, aby nakleić na nią metkę z ceną i wystawić na sprzedaż. Elizabeth może skrócić spódnice. Nie, po co tyle zachodu i tak bym jej nie nosiła. Dlaczego więc trzymam te wszystkie rzeczy? Zmusiłam się do pójścia do frontu sklepu, mijając po drodze wieszak na kółkach przeładowany ubraniami, które należało posortować i wycenić. Niedzielne popołudnie było spokojne, Elizabeth zajmowała się dwiema klientkami koło gabloty wystawowej. Podeszłam bliżej i zdałam sobie sprawę, że to te same kobiety, które siedziały koło mnie w Ignaciusie. Jedna z nich skradła mi Marka Drury'ego, z drugą – atrakcyjną starszą panią o rudych włosach o dwa tony jaśniejszych od moich – zderzyłam się, wychodząc z restauracji. Jej strój był odprasowany i profesjonalny, jak mojej matki, nie wyglądała na klientkę sklepów z używaną odzieżą. Ciemnowłosa z kolei ubrana była zbyt pospolicie, żeby podejrzewać ją o przeszukiwanie wieszaków w Funky Monkey czy bycie dziewczyną muzycznego geniusza.

– Jesteś! – wykrzyknęła Elizabeth, uniemożliwiając mi tym samym ucieczkę do męskiej części sklepu. – Te panie rozplývają się z zachwytu nad moim strojem, więc wyjaśniłam, że to ty go wybrałaś na moją wieczorną randkę. Były pod wrażeniem.

– Cześć – powiedziała rudowłosa, wyciągając do mnie ręce. – Świetny gust. Bardzo mi się podobają te buty. Jestem Matilda.

– Cześć. Delfina – przedstawiłam się, uśmiechając się sztywno.

– Ja jestem Cassie – dodała ciemnowłosa kobieta, która teraz wydawała się bardziej nieśmiała niż pół godziny temu, gdy przyciągnęła uwagę Marka Drury'ego. Unikała mojego wzroku.

– Uroczy sklep – oceniła Matilda, rozglądając się. Widać, lubiła sobie pogadać. – Świetnie zorganizowany. W wielu second-handach panuje straszny bałagan.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że znamy się na tym, co robimy – odparłam.

– Powiedz mi, czy twoje imię pochodzi od nazwy ulicy?

– Moi rodzice przyjechali do Nowego Orleanu na miesiąc miodowy i dali mi imię na cześć tej ulicy.

– Tak? A skąd pochodzi twój ród? – zapytała z naciskiem na „ród”, sugerując, że nie tylko sama jest z Południa, ale również wie, że Południowcy mają obsesję na punkcie geografii i rodowodów.

– Baton Rouge. Głównie z Luizjany, z domieszką krwi z Tennessee.

– Och. „Zasmażka z bawełną”, jak mawiają. Cassie jest z Północy – dodała. – Nie ma pojęcia, o czym rozmawiamy.

Matilda wyszperała długą, jaskrawoniebieską suknię bez ramiączek i dołożyła do niej bardziej formalną, lekko prześwitującą żółtą.

– Przymierzę je – oznajmiła, zerkając na Cassie. – O ile się nie mylę, szukasz czegoś wyjątkowego, Cassie. Może skorzystasz z pomocy Delfiny przy wyborze?

– Zaprowadzę cię do tyłu do przymierzalni – zadeklarowała Elizabeth, biorąc od niej sukienki.

Kiedy odeszły, przez chwilę stałyśmy z Cassie w niezręcznej ciszy, jak uczniaki zmuszone do wspólnej zabawy.

– Więc jesteś z Północy... – zagałam.

– Z Michigan. Ale mieszkam tu już osiem lat, jestem prawie jak tubylec.

Jej wzrok powędrował w kierunku błyszczącej piramidy klipsów z kryształami górskimi wystawionej w gablocie.

– Tego właśnie szukam – wskazała. – Szykuje mi się impreza.

Wypięła jedną parę klipsów w kształcie gron i nieomal wywróciła całą ekspozycję.

– Przepraszam. Taka ze mnie niezdara.

Nie wyobrażałam sobie, że ta zwykła, praktyczna kobieta pójdzie na przyjęcie, na którym nosi się takie ozdoby.

– To naprawdę ładny sklep – powiedziała, usiłując zapiąć klipsy na środku płatka ucha. – Jesteś właścicielką?

– Tak. Prawie od dziesięciu lat. Pozwól, że ci pomogę.

– Rany. Dziesięć lat. – Odsunęła włosy, abym mogła przypiąć klipsy w odpowiednim miejscu. Cofnęłam się o krok.

– Masz partnera czy działasz sama?

– Sama – odparłam, obracając ją w stronę lustra. Szybko zmieniłam temat. – W co się ubierasz na tę imprezę?

– Ja... jeszcze nie zdecydowałam... Trudno chyba samej jednej prowadzić biznes.

– Mam Elizabeth i kilku pracowników na pół etatu. – Jej pytania zmierzały w niebezpiecznym kierunku. – Planujesz wszystko od końca – stwierdziłam. – Nie zaczyna się od kolczyków. Najpierw powinnaś wybrać suknię. Przynies ją, pomogę ci dobrać do niej biżuterię.

– Nie chciałam cię obrazić, kiedy zapytałam, czy sama prowadzisz interes. Jestem pewna, że doskonale sobie radzisz bez partnera. Podobnie jak ja.

– Tak, ale to się może zmienić – powiedziałam. – Facet na tarasie? Był miły. Może coś z tego wyjdzie.

Czy powinnam jej powiedzieć, że wiem, kim on jest? Czy ona czuje, że jestem zazdrosna? Planowałam to jako komplement, lecz chyba ją zaniepokoiłam. O Boże, czyżbym jednak stawała się dziwaczką?!

– Wierz mi, nie urodziłam się z umiejętnością podrywania przystojniaków. Musiałam się tego nauczyć. Po prawdzie nadal jestem świeża w tym temacie. Kiedy tak długo jak ja jest się singielką, zapomina się sztuki rozmowy z mężczyznami, wiesz? Ale to jak jazda na rowerze. Wystarczyła lekka... zachęta.

Jej słowa cięły jak brzytwa. Tak. To o to chodzi. Tego właśnie potrzebuję. Zachęty.

Przyciszyła głos.

– Musiałam poprosić o pomoc w temacie mężczyzn. O wiele pomocy. Dzięki temu poznałam Matildę.

Słyszałam, jak Matilda i Elizabeth śmieją się i gawędzą na tyłach sklepu.

– Czy ona jest trenerem od randkowania albo kimś w tym rodzaju?

– Można tak powiedzieć – powiedziała Cassie, obracając piramidę z kolczykami. Na dłużej zatrzymała się przy parze złotych kółek, które zdawały się bardziej do niej pasować. – Jest pewna siebie i posiada wiedzę w tej materii.

– No dobrze, zapisz mnie na kolejne lekcje – zaśmiałam się.

– Tak zrobię – odparła, jakby takie lekcje i szkolenia istniały w rzeczywistości.

Matilda z Elizabeth wróciły z triumfem z przymierzalni.

– Nie miałam pojęcia, że tak dobrze mi w żółtym – oznajmiła Matilda z suknią udrapowaną w ramionach. – W takim miejscu można wiele się o sobie dowiedzieć.

Coś mi mówiło, że Cassie i Matilda nie przyszły na zakupy. Podejrzenia potwierdziły się dwa dni później, kiedy Cassie wpadła ponownie tuż przed zamknięciem.

– Chcę skorzystać z twojej oferty pomocy w wyborze akcesoriów – powiedziała, wyciągając z torby małą czarną.

– Świetnie, jasne.

Byłam zaskoczona, jak bardzo ucieszyłam się na jej widok. Ruszyła za mną do przymierzalni. Ze zdenerwowania stałam się nazbyt gadatliwa.

– Mam parę złotych kółek i mankiety, które będą doskonale pasowały do tej sukienki. Jaki masz rozmiar buta? Zawsze trzeba mierzyć w butach.

– Ósemkę – rzuciła, wchodząc do kabiny.

Poleciałam do biura, przy okazji rzucając okiem na swoje odbicie w lustrze: kocie okulary, kremowy bliźniak i spódnica w kratę rozszerzana ku dołowi. Wyglądałam jak statystka z serialu *Happy Days*. Nawet obesłoby się bez okularów. Hmm. Dlaczego nagle martwię się tym, co noszę? Przejrzałam indeks towarów, który doprowadził mnie do drugiej szuflady w trzeciej komodzie, gdzie trzymałam złote kółka. W szufladzie poniżej leżały mankiety. Odłożyłam sobie duże koła do stroju w stylu Cher, ale Cassie w swojej małej czarnej będzie w nich wyglądała fantastycznie. Cassie wsadziła głowę do biura i nieskutecznie próbowała ukryć zaskoczenie na widok tych wszystkich bambetli.

– Niech mnie licho. Na tyłach jest drugi sklep.

– Zaufaj mi. Wiem, że jest tego mnóstwo, ale orientuję się, gdzie co mam.

Pociągnęłam ją do najbliższego lustra.

– Góra mocno przylega, nie nosiłam tej sukienki od czasu Jazz Fest – oznajmiła, ciągnąc za pasek dekoltu.

W czarnym było jej bardzo do twarzy i powiedziałam jej o tym. Właśnie zatrzaskiwałam mankiety na jej nadgarstku, gdy zauważyłam bransoletkę z wisiorkami. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– Niezwykła – zachwyciłam się, unosząc jej nadgarstek, aby lepiej się przyjrzeć. Na ogół bransoletki z wisiorkami mnie nie kręciły. Pospolite świecidełka. Ta jednak była wyjątkowa. Wykonana z mojego ulubionego jasnożółtego złota, miała ogniwa o szorstko wykończonych krawędziach. Łańcuszek był gruby, niemal jak męski, na każdym wisiorku z jednej strony wyłoczone cyfrę rzymską, a z drugiej – słowo.

– „Ciekawość”... „Hojność”... „Odwaga”... skąd to masz? – zapytałam.

Cassie delikatnie uwolniła swoją rękę.

– Dostałam ją...

– Nigdy nie widziałam nic piękniejszego. Ten, kto ci ją dał, ma o tobie wysokie mniemanie.

– Sądzę, że masz rację. Tylko czy ona pasuje do sukni?

– Hmm... Raczej nie. Jest zbyt przytłaczająca. Może spróbuj tego?

Zdjęła bransoletkę, przypięłam w to miejsce prosty mankiety. Kiedy położyła bransoletkę na moją dłoń poczułam rozkoszny ciężar; wiele mnie kosztowało, żeby jej nie umieścić na swoim nadgarstku.

– A naszyjnik? – zapytała, zsuwając mankiety po obnażonym nadgarstku.

– Nie pasuje do sukni wiązanej na szyi – odpowiedziałam ze znanstwem, nadal zafascynowana bransoletką. – Złote kółka dadzą ci blasku. Na twoim miejscu upięłabym włosy po bokach.

Wzięła kolczyki z mojej drugiej ręki i przyłożyła do płatków uszu.

– Widzisz? Idealne.

– Masz rację. Idealne. Zapakuj je.

Podawała mi kolczyki i wyciągnęła rękę. Czułam wewnętrzny opór na myśl o rozstaniu się z bransoletką.

– Opowiem ci, skąd ją mam – obiecała, widząc moje wahanie. – Mówiąc szczerze... dlatego tu jestem.

Czy mogę na chwilę usiąść?

Głęboko wciągnęła powietrze, jej zdenerwowanie dorównywało mojemu niepokojowi. O co tu chodzi?

– To, co zamierzam ci powiedzieć, jest dość dziwne, bądź cierpliwa. Ma związek ze specyficzną przygodą.

Wzbierały we mnie emocje.

– Chciałabym więcej podróżować, ale nie latam – uprzedziłam. – Ponadto jestem jedyną właścicielką sklepu i trudno mi się wyrwać...

– Nie mam na myśli podróży, choć trochę podróżowania wchodzi w grę. – Jej głos i postawa stały się bardziej wyluzowane. – Sądzę, że będzie prościej, gdy opowiem ci o swoich przygodach.

I opowiedziała o swoim życiu, o tym, jak śmierć męża siedem lat temu wywróciła jej świat do góry nogami. Nie dlatego, że go kochała – zdała sobie sprawę, że nie kochała go od dawna i to odkrycie tylko pogłębiło jej smutek. Przez lata była jak martwa. Znam to uczucie i powiedziałam jej o tym.

– Tak. Matilda napomknęła o „aurze smutku”, która otacza niektórych ludzi. Wokół ciebie też ją zobaczyła. Nie posiadam takich umiejętności, ale uważam, że zaznałaś blokady.

Nie wiem, jak to wytłumaczyć, lecz nagle zwierzenie się Cassie wydało mi się szalenie proste. Może zaważył jej spokój, współczujące spojrzenie. Opowiedziałam jej o zdradzie Luke’a, jego książce, jak wraz z Charlotte złamali mi serce i sprawili, że przestałam ufać nie tylko mężczyznom, ale i kobietom. Słuchała cierpliwie i nawet bez jej zapewnień wiedziałam, że mnie rozumie.

– Powiedz, dlaczego naprawdę tu przyszedłaś? – spytałam.

– Przeszłam złożyć ci ofertę. Zanim ją zaakceptujesz, będziesz musiała zaufać nie tylko mężczyznom, ale i wielu kobietom.

Wtedy wymieniła nazwę S.E.K.R.E.T-u i opisała jego nieprawdopodobny cel: aranżowanie fantazji seksualnych, które sprawiają, że kobiety ponownie – a w niektórych wypadkach, po raz pierwszy – czują się dobrze w swojej skórze.

– S.E.K.R.E.T. umożliwił mi poznanie takiej siebie, jakiej nigdy nie znałam. U ciebie chodzi o ponowne rozpalenie tych części, które przysnęły. Prawda?

– Tak, na osiem lat.

– Och, to bardzo długi okres. Nie uprawiałam seksu przez pięć lat i sądziłam, że to dużo.

– Co? Nie! Nie, nie, nie, nie. Uprawiałam seks od tamtej pory, lecz był niezbyt dobry i z nieodpowiednimi mężczyznami. Miałam na myśli, że od ośmiu lat nie czułam prawdziwego pożądania i związku z mężczyzną.

Cassie skrzywiła się i potaknęła. Potem dokładnie opisała, w jaki sposób ta grupa kobiet rozbudza pożądanie.

– Realizujemy fantazje seksualne. Twoje. Dziewięć w przeciągu roku, za każdy krok otrzymujesz wisiorek. – Uniosła bransoletkę. – Dziesiąty jest związany z wyborem: czy pozostać w Sekrecie, tak jak ja, czy działać na własną rękę, spróbować realnego związku, jeśli będziesz na to gotowa. Widzisz to? – Przebierała w wisiorkach, dopóki nie znalazła tego z napisem „Krok dziesiąty” na jednej stronie i „Wybór” na drugiej.

– Przeszłam wszystkie etapy, uwolniłam się od wielu negatywnych cech, głównie strachu i samowątpienia. Pozostałam w Sekrecie z własnego wyboru i nadal tak jest.

– Tajemne fantazje seksualne? W Nowym Orleanie? – zapytałam, z trudem powstrzymując chichot. – Wybacz, Cassie, ale to najbardziej absurdalna rzecz, jaką w życiu słyszałam.

Część mojej istoty pragnęła natychmiast wstać i wezwać policję, która wyprowadzi Cassie ze sklepu.

Druga część, niemal przyspawana do krzesła, słuchała z szeroko otwartymi oczami, uszami i sercem.

– Wiem, że to wydaje się idiotyczne. Ale uwierz mi, to najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.

Trzeba zrobić tylko jedno: zaakceptować albo odrzucić ofertę.

– Naprawdę to zrobiłaś?

Potaknęła.

– W zeszłym roku?

Znowu potaknęła, ale tym razem w kącikach ust błysnął uśmiech.

– Przeżyłaś dziewięć różnych fantazji seksualnych z dziewięcioma różnymi mężczyznami?

– Tak – odparła prawie tak samo zaskoczona tym wyznaniem jak ja.

– I podjęłaś decyzję, aby pozostać w tej... grupie i pomagać innym kobietom?

Twarz lekko jej opadła, oczy pociemniały.

– Właściwie to nie – zaczęła. – Zdecydowałam, że odejdę z S.E.K.R.E.T-u, ponieważ myślałam... cóż, zakochałam się. W starym przyjacielu. Niestety, jak to mówią, liczy się wycucie czasu. My mieliśmy fatalne. Wszystko się posypało. Tylko dzięki członkostwu w Sekrecie jakoś sobie radzę.

– Przykro mi to słyszeć.

W pokoju zapadła przytłaczająca cisza, obie kontemplowałyśmy znaczenie słów, które właśnie padły.

– Cholera – tylko tyle mogłam z siebie wydusić. – Dlaczego ja?

– Wycucie czasu. Zobaczyłyśmy cię, spotkałyśmy się z tobą. I, no cóż, sądzę, że się nie mylimy. – Potrzebujesz nas.

Rozejrzałam się po swoim przeładowanym i zbyt perfekcyjnie zorganizowanym biurze.

– Chyba tak – przyznałam. – Dlaczego przeżycie kilku dzikich przygód seksualnych ma rozwiązać wszystkie moje problemy?

– Nie rozwiąże wszystkich. Dowcip polega na tym, że pomaga rozwiązać tylko jeden, który następnie wyzwala kaskadę innych zdarzeń w życiu. Przynajmniej tak było ze mną. Dowiesz się więcej na ten temat w czasie spotkania z Komitetem, jeżeli jesteś zainteresowana. Jeszcze rok temu z trudnością nawiązywałam kontakt wzrokowy, nie wspominając o pogawędce z uroczym nieznanym. A teraz siedzę tutaj i dzielę się z kompletnie nieznaną osobą najbardziej intymnymi sekretami. – Spojrzała na zegarek. – Muszę lecieć do pracy.

Poczułam przyływ paniki, jakbym nigdy więcej nie miała jej zobaczyć.

– To co teraz? Co mam zrobić?

– Jesteś zainteresowana?

– Tak! Nie! Trochę. Och... Muszę o tym pomyśleć.

– Nie spiesz się. Jeżeli zdecydujesz się zaakceptować ofertę, zadzwoń do mnie. Wszystkim się zajmę. A wtedy... zaczniesz się.

Co się zaczniesz, jak, z kim, gdzie? Jak często? O jakiej porze dnia? Jak każda osoba zwariowana na punkcie władzy musiałam poznać wszystkie szczegóły. Musiałam zabezpieczyć wyjścia awaryjne, ocenić strony negatywne, wszystko pomierzyć, poważić i zbilansować. Jako dzieciak zawsze dłużej niż inne dzieciaki stałam na pomoście czy krawędzi basenu pogrążona w głębokiej kontemplacji. Czy widzę dno? Czy dotknę go? Jeżeli odpowiedzi były negatywne, to nigdy nie wskakiwałam. I oto otrzymałam ofertę ze strony przekonującej, pewnej siebie kobiety, która twierdzi, że kiedyś była tak samo zagubiona i dezorientowana jak ja teraz.

Poszłyśmy do kasy, mijając rozgorączkowaną Elizabeth, która sama obsługiwała sklep. Bezgłośnie powiedziałam „przepraszam” i teatralnym ruchem wskazałam Cassie, która szła przede mną.

– Cieszę się, że podobają ci się bransoletka i kolczyki, Cassie – powiedziałam nieco zbyt głośno, wbijając cenę. Co chciałam ukryć?

– Pomyśl o tym, co ci przekazałam – wyszeptała, podając mi swoją kartę kredytową wraz z wizytówką z jej imieniem i numerem telefonu, zapisanymi poniżej słowa S.E.K.R.E.T. Przy drzwiach obdarzyła mnie jeszcze lekkim kiwnięciem i zniknęła na ulicy Magazine Street prowadzącej do Dzielnicy Francuskiej. Ciasno otuliłam się swetrem.

Czy naprawdę chcę zawsze pracować siedem dni w tygodniu, otwierać, a potem zamykać pusty sklep i chodzić do pustego mieszkania z pustą lodówką? Czy chcę prowadzić życie bez perspektyw? Spojrzałam na wizytówkę. Choć raz postaram się nie skomplikować prostej decyzji. Zadzwonię do niej jutro z rana. Kiedy tylko skończę rozpakowywać pudła z aukcji. Zanim pojawi się przedobiadowy tłum. Lub później, gdy w sklepie będzie spokojniej. Tak. To dobra pora. Wtedy do niej zadzwonię.

V CASSIE

Pomiędzy obiadem a kolacją nigdy nie ma ruchu, z obsługi zostałam sama, oczekując, aby zastąpiła mnie Tracina. O tej porze w Café Rose rzadko pojawiali się przystojni, prawie dwumetrowi Afroamerykanie, w garniturze o wartości trzech tysięcy dolarów, piastujący stanowisko prokuratora generalnego. Carruthers Johnstone właśnie starał się o reelekcję, jego twarz widniała na billboardach w całym mieście. Podejrzywałam, że przyszedł tutaj rozrzucić ulotki. Kiedy jednak zapytał, czy tu pracuje „słodka, mała czarna dziewczyna, długie nogi, mniej więcej twojego wzrostu”, mój mózg zaskoczył. Wiedziałam, kim on jest – facetem, którego dosiadła Tracina w ciemnym garażu po Revitalization Ball, tej nocy, kiedy uległam wdziękom Pierre’a Castille’a. Byłam już prawie naga na tylnym siedzeniu limuzyny Pierre’a, gdy zauważyłam, jak Tracina z rękoma i nogami oplatającymi tego mężczyznę, całuje go namiętnie, oparta o białego cadillaca escalade. Od tamtej pory bezskutecznie próbowałam wyrzucić tę scenę z umysłu, wmawiając sobie, że to nie mój interes. Lecz teraz ten „interes” stał przede mną, ocierając brew i niespokojnie rozglądając się po Café.

– Traciny nie ma. Czy mam jej przekazać, kto jej szukał? – zgrywałam głupią, aby przypadkiem nie stać się współwinną w dramacie, który miał się wydarzyć.

– Tak... och, powiedz jej, że Carr wstąpił. Przekaż jej to – powiedział, podając mi wizytówkę.

Carr? Mówiła do niego Carr? Och, tak, chciałam powiedzieć, że przekażę, ale zamiast tego wydukałam „pewnie” i wrzuciłam wizytówkę do kieszeni fartucha. Mimo pokusy, aby zdobyć więcej informacji, zdecydowałam, że moje życie będzie łatwiejsze, jeśli nie będę wnikać w problemy Traciny.

Wizytówka „Carra” wylądowała w kieszonce fartucha obok kartki z numerem telefonu Marka Drury’ego, która od czterech dni paliła mnie żywym ogniem. Numer przepisałam na malutką karteczkę, ponieważ Will nie lubi, gdy w pracy nosimy przy sobie komórki. Przez ciągłe składanie i rozkładanie kartki trochę wytarły się cyfry. Robiłam sobie wyrzuty, że nie należałam, aby to on zapisał mój numer telefonu. Po raz pierwszy w życiu to ja chciałam wykonać pierwszy ruch. Przecież poprosiłam go o numer, czyż nie? Cały tydzień już upłynął, odkąd spotkałam go na tarasie w Ignacjusie. W tym dniu poznałam również Delfinę. Już następnego dnia zadzwoniła do mnie i zaakceptowała ofertę przystąpienia do S.E.K.R.E.T-u, co miało zmienić jej życie.

Na decyzję potrzebowała tylko jednego dnia.

Na co czekam? Przecież wystarczy zadzwonić. Po godzinie Will podjechał swoją ciężarówką pod Café i zostawił Tracinę na popołudniową zmianę. Poprosiłam ją, aby zjawiła się nieco wcześniej, gdyż chciałam uczestniczyć w inicjacyjnym spotkaniu Delfiny z Komitetem po południu. Tracina przestąpiła próg kaczym chodem. Była dopiero w czwartym miesiącu, lecz już było wiadomo, że należała do tych ciężarnych, którym rośnie wyłącznie brzuch. Umknęłam do kuchni. Cholera. Zadzwoni do niego. Teraz. Złapałam za słuchawkę telefonu zawieszzonego na ścianie i wykręciłam numer. Odebrał po pięciu dzwoneczkach. Brrr... Lepiej zadzwoni z domu, wmówiłam sobie i odwiesiłam słuchawkę po jego półprzytomnym „Halo”. Pchnęłam drzwi do toalety dla personelu. Tracina stała na kartonie od mleka i podziwiała w lustrze swój brzuch.

– Tego wcześniej nie było – powiedziała, intensywnie wpatrując się w siebie. – Ta linia ma nazwę. Nie pamiętam jej. Zapytam Willa. On wie wszystko na temat ciąży.

– Jak się czujesz?

Ostatnimi czasy tylko o tym mogłam z nią rozmawiać.

– Pierwsze trzy miesiące były syfiaste, teraz zaczął się drugi trymestr i czuję się fantastycznie.

– Ktoś dzisiaj pytał o ciebie. Jakiś Carson Johnston czy coś takiego – celowo przekreśliłam jego imię, nie patrząc jej przy tym w oczy. Podałam jej wizytówkę. – Duży facet. Drogi garnitur.

Tracina bardzo się starała nie okazać emocji. Zdjęłam brudny T-shirt i wzięłam z szafki świeży. Stałyśmy zwrócone do siebie twarzami, obie w stanikach.

– Co mu powiedziałaś?

– Nic. Tylko że cię nie ma.

– A on? Czy powiedział, że jeszcze wróci? – mówiła powoli, lecz podniesionym tonem. Albo była bardzo szczęśliwa albo bardzo smutna: nie mogłam odgadnąć.

– Powiedział tylko: przekaż jej, że wstąpił Carr.

Przez kilka sekund mrugała oczami, potem potrząsnęła głową i zmieniła temat, wykazując nagłe zainteresowanie moją osobą. Jej głos wrócił do normalnego brzmienia.

– A więc Cassie... jak ci leci ostatnio? Nie mamy szansy pogadać, mijamy się jak statki nocą czy coś.

Starła się być przyjazna, choć wyszło to niewyraźnie.

– Dobrze. I ty masz się dobrze. I Will też chyba ma się dobrze, to wspaniale. Wszyscy mamy się dobrze, tak sądzę – odparłam, aplikując dezodorant.

– Tak. Masz rację, Will jest bardzo szczęśliwy. To na pewno. Lecz niepokoi się o dziecko. I o moje zdrowie. Tak bardzo, że... – przysunęła się do mnie bliżej, objęła dłońmi usta i przyciszonym głosem dodała – boi się uprawiać ze mną seks. To znaczy, nadal to robimy. Naprawdę. Ale nie tak często, jak bym chciała, i...

– Okay! – podniosłam rękę, jakbym chciała powstrzymać tę informację przed wsiąknięciem do mojego mózgu.

– Uważa, że to zaszkodzi dziecku...

– Dobra. O tym też nie muszę wiedzieć. Chodzi o to... jest moim szefem.

– Jesteś moją przyjaciółką, Cassie. Przyjaciele mówią sobie wszystko – oznajmiła, sięgając po kelnerską torebkę z półki w szafce.

Przyjaciółki? Nie wierzyłam własnym uszom. Nasze relacje można opisać na wiele sposobów – koleżanki, współpracownicy, rywalki – ale „przyjaciółki” to ostatnie określenie, jakie spodziewałabym się usłyszeć od Traciny.

– Czy przyjaciele nie powinni zachowywać dla siebie sekretów innych? – drążyła, mocując torebkę na brzuchu. – Czasem przyjaciółki opowiadają mi sekrety innych. Oczywiście, przypadkiem. Czy kiedyś ci się to zdarzyło?

Jej ton mnie zmroził. Kim są jej przyjaciółki? Angela Rejean i Kit DeMarco na pewno się do nich zaliczają. Przez kilka lat razem tańczyły w rewii *Les Filles de Frenchmen Revue*. Kit okazjonalnie opiekowała się bratem Traciny, a Angela zaoferowała, że zorganizuje przyjęcie z okazji jej ciąży. Te trzy kobiety miały wspólną przeszłość. Bardzo bogatą.

Mimo że z obiema należałam do S.E.K.R.E.T-u, kto powiedział, że ich więzy z Traciną były mniej święte?

Przekrzywiła głowę.

– Wyglądasz tak, jakbyś zobaczyła ducha, Cassie. Co cię gryzie?

Chcesz wiedzieć, co mnie gryzie? Pragnęłam krzyknąć. To, na ile sposobów twój chłopak może mnie pieprzyć.

– Nic.

Pomalowałam wargi błyszczkiem, przeglądając się w lustrze obok niej.

– Gorąca randka?

– Właściwie to... tak – skłamałam. No, nie do końca. Zamierzałam zadzwonić do Marka. Spotkać się z nim. To nie było kłamstwo.

– Och, z kim?

– Z facetem, którego poznałam.

– To ktoś ważny dla ciebie?

Zastanawiałam się przez sekundę.

– Nie sądzę. Ale wiesz i tak mam zamiar się z nim pieprzyć.

Wyszłam z toalety, aby mogła spokojnie pozbierać szczękę, która jej opadła aż do podłogi.

Dlaczego jej o tym powiedziałam? Ponieważ wiedziałam, że powtórzy to Willowi. Chciałam, żeby tak zrobiła. Ponadto czasami wypowiedzenie czegoś na głos sprawia, że nabieramy odwagi, aby to zrealizować.

*

Drzwi do białego domku były otwarte. Na palcach przemknęłam przez hol do recepcji, gdzie Danica rozmawiała przez telefon. Przykryła mikrofon ręką.

– Jesteś wcześniej. Matilda jest w Rezydencji, zaraz przyjdzie. Wejdz – wyszeptała.

– Delfiny jeszcze nie ma?

– Będę jej wypatrywać. Nowa dziewczyna! Cudownie!

Drzwi do sali konferencyjnej były uchylone, wślizgnęłam się i po raz pierwszy zobaczyłam mityczną Tablicę Fantazji, do której dostęp miał tylko Komitet. Zwykle była ukryta za przesuwaną ścianą, teraz w całej swojej okazałości stała na widoku. Imiona niektórych mężczyzn zostały przekreślone. Rozpoznałam kilka z nich. Serce mi przyspieszyło, gdy na bordowej kartce zobaczyłam „Theo” – seksownego francuskiego instruktora jazdy na nartach – przekreślone czarną krechą. Na innej kartce widniał napis „kapitan Archer”, pilot helikoptera, który zabrał mnie do „Jake’a”, kapitana holownika. Obok wisiał „kapitan Nathan” ze znakiem zapytania. Nie wiedziałam, o kogo chodzi. Przeszawiłam tablicę o kilka centymetrów i dostrzegłam więcej nieznanymi imion. Dwa sprawiły, że zabolęło mnie serce, jakby ktoś dźgał je palcem. „Pierre Castille” przekreślone czarną literą X. Moja fantazja z miliarderm z Bayou była niezwykła. Najpierw bal, potem ekscytująca przejażdżka limuzyną; był niesamowicie atrakcyjny i pewny siebie. Po moim występie w burlesce ujawnił jednak nieprzyjemne oblicze, kiedy założył, że w ramach swojej ostatniej fantazji wybiorę jego zamiast Willa. Uznałam, że X oznacza, że Komitet wyrzucił go z listy fantazji, coś, co sama bym zasugerowała, gdyby mnie ktoś o to poprosił. Następne imię również było mi znane – Jesse, moja trzecia przygoda – na jego kartce naskrobano numer dwa. Jesse! Seksowny jak diabli, wytatuowany specjalista od deserów. Czy naprawdę upłynął już rok od chwili, gdy zawładnął mną w kuchni Café Rose? Każdy z mężczyzn, z którymi uprawiałam seks, był cudowny na swój własny niepowtarzalny sposób, lecz z Jessem od razu połączyłam mnie szczególny związek, na tyle silny, że chciałam zrezygnować z pozostałych fantazji, aby poznać go lepiej. Matilda przekonała mnie, abym pozostała w Sekrecie i ukończyła program. W sumie byłam jej wdzięczna, bo wylądowałam w łóżku z Willem, ale teraz nie byłam taka pewna, czy podjęłam ryzyko z właściwym mężczyzną.

– Cassie!

Prawie wyskoczyłam ze skóry na dźwięk głosu Matildy.

– Wystraszyłaś mnie!

Stała w drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami.

– Cassie, wiesz, że nie powinnaś tu wchodzić bez eskorty. Nie powinnaś również oglądać tablicy, bo nie jesteś członkiem Komitetu.

– Poradzę sobie z tym. Przecież wiedziałam, że niektórzy z tych facetów wykonują zlecenia po kilka razy. Jaka jest zasada? Do trzech razy sztuka? – zapytałam, starając się, aby głos mi się nie załamał. Dlaczego nagle poczułam przygnębienie?

– Tak.

– Ile jeszcze fantazji musi zrealizować Jesse?

– Dwie ma za sobą, więc... jeszcze jedną – odparła łagodnie Matilda.

– Widzę, że skreśliłyście Pierre’a.

– Po tym, jak cię potraktował po rewii? Komitet uznał, że nie nadaje się do S.E.K.R.E.T-u.

– Zgadza się, szkoda. Jest taki... cóż, wiesz przecież. Powiedziłaś mu już?

– Nie.

– Chciałabym usłyszeć tę rozmowę telefoniczną, kiedy przekażesz miliarderowi z Bayou, że jego usługi nie są już potrzebne.

– Władczy mężczyźni nie lubią odmowy. Pierre Castille raczej nie będzie wyjątkiem.

– Więc... Jesse. Czy on jest poza zasięgiem, jeśli nadal figuruje na tablicy fantazji?

Dlaczego zadałam to pytanie? Znałam odpowiedź. Boże, brzmiałam jak zakochana nastolatka.

– Tak, jest poza zasięgiem. Chyba że weźmiesz udział w fantazji z trójkątem lub będziesz go szkolić.

Możemy go ustawić z Delfiną, która – jak wynika z jej ankiety – jest zainteresowana jego typem.

– Okay. Rozumiem. – Ledwo kryłam rozczerwanie.

– Cassie, jeśli chcesz, abyśmy umówiły cię z Jessem, żebyś mogła sprawdzić, czy między wami nadal iskrzy, to da się to zrobić. Zasada jest taka, że musisz znaleźć podobnego do niego rekruta, który go zastąpi. Czy jesteś gotowa na to, aby zwerbować mężczyznę? – Przyłapała mnie i była tego świadoma. – Myślałam, że w tym roku chcesz być przewodniczką.

– Bo chcę. Jestem zadowolona z tej roli.

– Więc wszystko jest, jak należy. – Spojrzała na swój zegrek. – Może nastawisz kawę?

Przeszłam do kuchenki w holu. Wspominałam, jak Jesse mnie całował. Jego pocałunki. Takie zgłodniałe, badawcze! Jak przycisnął mnie do chłodnych płytek. Dźwignął i zaniósł na stół, wywołał ustami orgazm; tylko ustami, bo nie miał prawa we mnie wejść... O Boże, robiłam się wilgotna na samą myśl o Jessem wślizgującym się we mnie, poruszającym się na mnie, jego ramionach drgających w świetle... Ogarnęło mnie przemożne pragnienie, aby wrócić do sali konferencyjnej i zdjąć z tablicy kartkę z jego imieniem.

W drzwiach kuchenki pojawiła się głowa Danicy.

– Już tu jest. Delfina. Koło bramy. Gotowa?

– Taaa, pewnie, że gotowa – odpowiedziałam z rękoma głęboko zanurzonymi w kieszeniach. – Chodźmy!

VI DELFINA

Ile razy przechodziłam koło tej willi, nie zdając sobie sprawy, co się tam w środku dzieje? Mieszkałam tylko kilka ulic dalej. Tuż pod moim nosem istniała szansa na prowadzenie bujniejszego życia, a mimo to niczego nie przeczuwałam. To zabawne, że nie jesteś świadoma potrzeby zmiany, dopóki nie pojawi się ona na twoim progu. Stałam przed imponującą, pokrytą winoroślą bramą przy Third Street i zastanawiałam się, czy powinnam ją przekroczyć. Zawsze przecież możesz wyjść, wmawiałam sobie. Nie musisz tam zostawać. Nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty.

Niepisane prawo mojego życia: „Jeśli nie masz nad czymś kontroli, nie ufaj temu”. Sprawdzało się w biznesie – po wykupieniu udziałów Charlotte nikomu już nie zaufałam (Elizabeth to wyjątek) i sama przejęłam kontrolę nad sklepem. Niestety, ta cecha charakteru powstrzymywała mnie od postępu, zmiany, rozwoju. Nie podejmowałam ryzyka. Do licha, nawet sama obcinałam sobie włosy, bo nie ufałam, że ktoś zrobi to dobrze. Szczesywałam je na twarz przed lustrem i ciach. Luke mawiał, że to nie Charlotte nas rozdzieliła, lecz ja – zmieniając się w nieruchomy sopel na torze życia.

Kiedy Cassie wyszła z białego domku, nie od razu mnie rozpoznała. Rozpuściłam włosy i nie miałam na sobie sukienki. Włożyłam rybaczkę z zamkami na nogawkach w stylu lat sześćdziesiątych, bluzkę w kwiaty bez rękawów i espadryle. Chciałam sprawić wrażenie swobodnej, ale nie do końca; pod kontrolą, ale nie zapięta na ostatni guzik. W dzinsach i białym T-shircie Cassie wydawała się opanowana. No już, przestań myśleć, Delfino!

- Czy jestem spóźniona?
- Jesteś punktualnie. Gotowa?
- Gotowa jak deszcz w Arizonie.

Podążyłam za nią przez okrytą bluszczem bramę. Teren za wysokim płotem był dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam – perfekcyjny: profesjonalnie skoszona trawa, bujne krzewy różowych hortensji, białe róże wielkości spódniczki baletnicy dla niemowlaka, płożące się w górę portyku. Z bliska Rezydencja olśniewała, bardzo pragnęłam wejść do środka. Cassie poprowadziła mnie ku czerwonym drzwiom budynku po lewej stronie, delikatnie obejmując moje ramię.

Zanim jeszcze zapukałyśmy, Matilda otworzyła drzwi.

– Delfina, kobieta o pięknym imieniu. Witamy w białym domku. Komitet nie może się już doczekać, żeby cię poznać.

Wszystko stało się tak szybko, że nie zdążyłam przyjrzeć się wystrojowi wnętrza. Zauważyłam dwa wielkie obrazy abstrakcyjne o charakterystycznej kolorystyce i technice pędzla.

- O Boże! Czy to... abstrakty Mendozy? – zapytałam ku zadowoleniu Matildy.
- O tak! Ostatnie dwa z naszej kolekcji. Jesteśmy wykonawcami testamentu Caroliny Mendozy. Znasz jej prace?

– Mam dyplom z projektowania. Miałam zajęcia ze współczesnej sztuki Luizjany – wyjaśniłam, spoglądając w górę na większy z dwóch obrazów, przedstawiający dwa ognistoczerwone kwadraty, przechodzące na krawędziach w żółcie i pomarańcz.

Szybko wyciągnęłam z kartoteki w mózgu kilka faktów z jej życia: młoda rewolucjonistka z Ameryki Południowej, zaangażowana feministka...

- Kochana przyjaciółka i współzałożycielka S.E.K.R.E.T-u – dodała Matilda. – Dzięki sprzedaży jej

obrazów co kilka lat zdobywamy środki na prowadzenie tej działalności. W tym roku sprzedamy ten, *Czerwoną furję*. Będzie nam smutno, gdy się z nim rozstaniemy.

– Na pewno. Jest piękny.

W recepcji minęłyśmy punkową kobietę, z czarnymi włosami i jaskrawoczerwonymi ustami.

– Danico, to jest Delfina.

– Cześć. Jestem wielką fanką twojego sklepu.

– Och, dziękuję.

Pamiętałam ją z widzenia, choć młode modnisie z tłumu na ogół mi się mylą. Dziewczyny jej pokroju rzadko nosiły ubrania retro bez przeróbek, na okół majstrowały przy nich, rujnując eksperckie kroje.

– Nie martw się, twój sekret jest bezpieczny w Sekrecie – zapewniła Danica.

Matilda chrząknęła.

– Danico, zaproś Delfinę do mojego gabinetu i przygotuj kwestionariusz. – Spojrzała na zegarek.

– Trzeba zdać test? – zapytałam z bijącym sercem.

– Nie, nie – wtrąciła Cassie. – To lista rzeczy, które zrobiłaś lub chciałabyś zrobić. Seksualnych.

Komitetowi będzie łatwiej zaplanować fantazje dla ciebie. Zabierze ci nie więcej niż pół godziny.

Danica sięgnęła pod biurko, wyciągnęła z małej szufladki miękki bordowy notesik wielkości paszportu i podała mi go. Przypominał mi jeden z Moleskine'ów, których używałam do szkicowania na zajęciach ze sztuki. Na okładce wytłoczono sylwetki trzech nagich kobiet z długimi falistymi włosami. Poniżej była inskrypcja po łacinie: „Nihil iudicii. Nihil limitis. Nihil verecundiae”.

– To znaczy: Bez osądzania. Bez ograniczeń. Bez wstydu – wyjaśniła Cassie.

Otworzyłam notes, wewnątrz znajdował się wstęp:

To, co w tej chwili trzymasz w rękach, jest całkowicie poufne. Twoje odpowiedzi poznają jedynie członkinie Komitetu. Nikt inny ich nie zobaczy. Żeby S.E.K.R.E.T. mógł Ci pomóc, musimy wiedzieć o Tobie jak najwięcej. Bądź drobiazgową, szczerą, odważną. Zaczynij od tego:

– Czy... mam to wypełnić?

– Tak. Próbuje poznać twoją seksualną przeszłość, preferencje, co lubisz, a czego nie – objaśniła Matilda, gdy podążałam za Danicą do przytulnego biura; ponad ramieniem dostrzegłam jeszcze, że Cassie uniosła w górę oba kciuki.

– Herbata? Woda? – spytała Danica, wskazując na czarne skórzane krzesło Eamesów z podnóżkiem, stojące obok półki z książkami.

– Nie, dziękuję. – Rozejrzałam się po pięknie zaprojektowanym pokoju; białe ściany, olejowane orzechowe półki, nowoczesne akcenty z połowy wieku. Uznałam, że lubię tych ludzi. Danica wyszła, pozostawiając mnie z moimi obawami. Muszę jasno postawić sprawę Komitetowi. Wyliczę, co jestem skłonna zrobić, a czego nie. Jasno określę zasady: bez latania, bez światła, nic na plaży i w wodzie. Jeżeli nie uznają moich życzeń, to trudno, odejdę. Nie byłam tu po to, aby zmienić swoje życie, lecz je ulepszyć. Co nieco. Przynajmniej tę część związaną z seksem.

Lecz najpierw muszę im udzielić podstawowych informacji. Ponownie zwróciłam uwagę na notes, przejrzałam pytania: ilu miałaś kochanków, czy lubisz jednorazowe przygody, trójkąty, seks analny, oralny. Obok pytań wyznaczono wygodne pola do opisów i kwadraciki do zakreślenia. Pierwsze pytania były łatwe. Przestałam liczyć kochanków, gdy doszłam do piętnastu, więc zaokrągliłam ich liczbę do dwudziestu. Pomijając pięć lat z Lukiem, wyszło mi po dwóch rocznie. Zawsze sądziłam, że jestem lubiącą przygody dziewczyną, a tu tylko dwóch facetów na rok? Parę minut później wpadła Cassie.

– Jak ci idzie? Gotowa?

– Bardziej gotowa już nie będę. – Wręczyłam jej pozakreślany notes.

Podążyłam za nią przez hol do imponujących dwuskrzydłowych białych drzwi. Znalazłyśmy się w sali konferencyjnej pełnej kobiet, które natychmiast po naszym wejściu zakończyły pogaduszki. Poznawanie nowych ludzi nigdy nie było moją mocną stroną, na dodatek te kobiety ujrzą mnie całkowicie bezbronną. To nie jest dobry pomysł.

Zanim jednak dałam nogi za pas, Cassie wysunęła dla mnie krzesło. Rozejrzałam się powoli po białym pokoju i uznałam, że stanowi idealne tło dla dziesięciu kobiet w różnym wieku, kolorze i rozmiarach, jaskrawo wystrojonych, niczym Komisja do spraw Akcesoriów i Fryzur przy ONZ. Bardzo chciałam przyjrzeć się ich twarzom, ale bałam się nawiązać bezpośredni kontakt wzrokowy.

– Drogie panie – powiedziała Cassie. – Dziękuję za dzisiejsze spotkanie. Pragnę przedstawić wam Delfinę. Jest kolejną, mam nadzieję, kandydatką do S.E.K.R.E.T-u. Jeżeli nas zaakceptuje.

Jej słowa wywołały radosny aplauz, a potem nastąpiła chwila ciszy i wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Wtedy zrozumiałam, że powinnam coś powiedzieć. Ale co? Do licha, nie przygotowałam się odpowiednio do tego spotkania. Wszystko zniszczyłam. Zaufanie i kontrola.

– Cześć. Dziękuję. Jestem nadal... cóż, mam mnóstwo pytań. Nie jestem tak do końca... To wszystko jest takie... nowe dla mnie.

Mimo tego niejasnego wstępu wszystkie panie wydawały się dodawać mi otuchy, były wyjątkowo miłe i wreszcie zaczęłam się rozluźniać na swoim krześle. Cassie wskazała i przedstawiła każdą członkinię Komitetu: Bernice, Kit, Michelle, Brendę, Angelę, Pauline, Marie, Martę, Amani i Matildę.

– Nie martw się, wystarczy, że zapamiętasz moje imię – uspokoiła mnie Cassie. – To ja będę twoją przewodniczką, podczas gdy Komitet – ręką zakreśliła cały pokój – będzie dowodził mną.

– Obie będziecie potrzebowały wsparcia – dodała Angela, mrugając do mnie i trącając łokciem w żebra Cassie.

Ni stąd, ni zowąd przyjęcie ich oferty pomocy w odrodzeniu seksualnym wydało mi się czymś naturalnym. Powody nie były istotne.

Może chodziło o to, że wiele z tych kobiet wyglądało znajomo, w końcu jadały, pracowały i robiły zakupy na Magazine Street. Lub o to, że rozpoznałam obrazy Caroliny Mendozy i zdecydowałam, że będzie moim osobistym aniołem stróżem. A może dzięki odkryciu, że kiedyś, podobnie jak ja, one też straciły pewność siebie i pomagały sobie wzajemnie ją odzyskać.

Danica położyła przede mną teczkę. Bordową, miękką, z wytłoczonymi wyrazami „Mój S.E.K.R.E.T.”.

– Tutaj opiszesz swojej fantazji. Po jednej na stronie. Możesz to zrobić w domu – objaśniła Cassie. – Kiedy skończysz, dasz znać i Danica prześle po nią kuriera.

Wewnątrz, po prawej stronie leżało kilka kartek kremowego pergaminu. Po lewej, wyszczególniono zasady S.E.K.R.E.T-u:

Każda fantazja powinna być:

Superbezpieczna – uczestniczka nie może odczuwać strachu.

Erotyczna – każda fantazja musi być seksualna w swojej istocie.

Kreatywna – uczestniczka nie powinna stawiać barier swojej fantazji.

Romantyczna – uczestniczka czuje się kochana i pożądana.

Ekstazyjna – uczestniczka doświadcza rozkoszy podczas aktu.

Transformacyjna – uczestniczka zmienia się dogłębnie.

W oddzielnych koszulkach spisano listy fantazji. Przejrzałam je, rozpalona. Potajemny seks w miejscu publicznym... z autorytetem... profesorem... policjantem... związana (zachłysnęłam się! Zaufanie i kontrola)... z chłostą, obsłużona, ze sławną osobą... w wodzie... na łonie przyrody... uratowana...

winda... samolot (Jezu, latanie nie jest wykluczone?)... z zawiązanymi oczami... jedząc... z zaskoczenia... w trójkącie... w czworokącie... obserwowana... obserwująca...

To było w równym stopniu frapujące, ekscytujące i przerażające.

– Pamiętaj – przypomniła Matilda – sama wybierasz fantazje, wyznaczasz granice i zachowujesz totalną kontrolę nad nimi. Możesz przestać, kiedy chcesz.

Rzuciłam okiem na członkinie Komitetu. Tym razem każdej twarzy poświęciłam kilka sekund, na wszystkich wyczytałam sympatię i wyczekiwanie. Dzięki nim mogłam przeżyć największą przygodę swojego życia. Pomimo to wybrzydzałam i tak długo zamartwiałam się przy każdym scenariuszu, aż stały się nijakie, zredukowane do starannie wyreżyserowanych przerywników. To zrobię, ale tego już nie. To mogłabym zaakceptować, lecz w innym miejscu. Przy każdej decyzji wahałam się dwa, trzy razy. Wtedy przypominałam sobie, co powiedział mój tata, kiedy wreszcie udało mu się odkleić mnie od ściany basenu w naszym ogrodzie. Odkąd byłam brzdącem, kąpałam się, przytrzymując się kurczowo obudowy basenu i niemrawo kopiąc nogami wodę. Ojciec zmienił to: jeśli nie chcesz się utopić, to musisz nauczyć się pływać – powiedział.

Nie miałam wyboru, musiałam zrobić to, co już po chwili zrobiłam: rzuciłam teczkę na środek stołu.

– Dziękuję wam. Nie będę sporządzać listy fantazji. Nie dlatego, że tego nie chcę. Wręcz przeciwnie. Bardzo chcę, co więcej – muszę. Przez całe życie sporządzałam listy, naklejałam etykiety i ograniczałam się, żyłam w sztywno wytyczonych granicach i zgodnie z określonymi zasadami. Zapewniłyście mnie, że będę bezpieczna, że mogę zrezygnować w dowolnym momencie. To mi wystarczy. Resztę zostawiam w waszych rękach. Moja jedyna instrukcja brzmi: Zaskoczcie mnie.

Przyciągnęłam uwagę całego zgromadzenia. Siedziały z otwartymi buziami. Cassie przykryła moją rękę swoją dłonią, z jej nadgarstka dyndała śliczna bransoletka, którą już też niedługo założę.

– Czyli akceptujesz? – zapytała.

– Tak – odpowiedziałam z wyzwaniem i triumfem. – Akceptuję.

VII CASSIE

Zachwycona odwagą Delfiny i perspektywą przewodzenia jej fantazjom równocześnie nie umiałam powstrzymać ukłucia zazdrości. Obejrzałam przecież tablicę fantazji i imiona kilku cudownych mężczyzn, z którymi miała je przeżywać. Te myśli przytłoczyły mnie do tego stopnia, że już na Third Street, zanim dotarłam do Magazine, wyszarpnęłam telefon z torebki. Mam dość tej idiotycznej powściągliwości, durnych obaw. Delfina odpowiedziała „zaskoczcie mnie”, kiedy Komitet zapytał ją o seksualne marzenia. Jeśli mam być jej przewodniczką, sama też muszę nabrać odwagi.

Wystukałam numer Marka Drury’ego z większą determinacją.

– Halo? – jego głos brzmiał, jakby wydobywał się z dębowej beczki w wilgotnej piwnicy.

– Obudziłam cię, prawda? – Cholera.

– Tak.

– Jest czwarta po południu.

– Czy to ty, mammo? Myślałem, że zmarłaś jedenaście lat temu. Co za miła niespodzianka – ziewnął.

– Nie, to nie twoja... Jestem dziewczyną, którą poznałeś na tarasie parę dni temu. Cassie. Przykro mi z powodu twojej mamy.

– Tylko się z tobą droczę. Wiem, kim jesteś i wyjaśniam, że moja mama żyje.

No dobra, mam do czynienia z żartownisiem. Poradzę sobie z tym.

– Poczekaj, powiem jej, co zrobiłeś.

– Co za bezczelność, zakładasz, że ją spotkasz, zanim pójdziesz ze mną na randkę. Gdzie jesteś?

– W dzielnicy Garden District, wychodzę z domu przyjaciela – odpowiedziałam, spoglądając przez ramię na Rezydencję. – Więc? – zapytałam.

– Więc co?

– Więc... chcesz się spotkać?

– Teraz? – zakrztusił się.

– Tak. Teraz.

– Tak! – Był teraz całkowicie rozbudzony.

Zaproponował Schiro’s za pół godziny. Nie ma czasu na przebieranie się, pomyślałam, spoglądając na swój T-shirt i dzinsy. Ani na zmianę zdania. Miałam „spiknąć się” z facetem, którego dopiero co poznałam.

Ogarnęła mnie fala mdłości. Czy jestem w stanie to zrobić? A po co spędziłam rok w Sekrecie? Jako para seksualnych kół zapasowych? Czas najwyższy je zdjąć. Znałam swoje potrzeby. Pora je zaspokoić.

*

Mark Drury, naturalnie, spóźnił się. Oczywiście znał ładniutką kelnerkę i jedzącą samotnie gorącą laskę, a także androgenicznego szefa kuchni, który przyszedł przybić z nim piątkę, oraz kształtną barmankę, u której zamówił dzbanek piwa, zanim w końcu usiadł naprzeciw mnie przy ostatnim wolnym stoliku. Restauracja Schiro’s przyciągała miejscowy tłumek, muzyków i inne dziwolągi jadające o nieregularnych porach. Była prawie piąta po południu – pora obiadu dla stałych bywalców. Miejsce było mieszanką

szkockiej kraty i punku, z domieszką gości międzynarodowych, którzy korzystali z pokoi na wynajem na górze. Poczekalnia do nieba dla odmieńców. Nagle poczułam się staro.

– Cześć. – Wyszczrzył zęby i wlał sobie do szklanki piwa, a potem napełnił moją.

W pierwszej chwili go nie poznałam, ogolił się i w pełni odsłonił swoją świetną twarz.

– Cześć.

– Zakładam, że lubisz piwo.

– Żyję po to, aby je pić.

Wyglądał na śpiącego – włosy przyklepane, zielony T-shirt, podkreślający jego jasnoniebieskie oczy, był wyciągnięty na wierzch. Zanim się pojawił, czułam motylki w brzuchu, lecz ku mojemu zdumieniu, gdy tylko usiadł, uspokoiłam się. To tylko facet. Ma potrzeby. Tak jak ja. Wziął menu ze stolika obok i zaczął je studiować, co parę sekund rzucając na mnie okiem.

– Zjedzmy hamburgery. Mają tu świetne.

– Nie byłam tu całe wieki. Przychodziliśmy tu z moim byłym na późne śniadania tuż po przeprowadzce do Nowego Orleanu.

Dlaczego wspomniałam o Scotcie?

– Twój były, ha? – Z trzaskiem zamknął menu. – Czy chodzi o twojego byłego męża, czy chłopaka?

– Męża. Zmarł jakiś czas temu.

– Nie podpuszczasz mnie teraz, prawda? Ja tylko żartowałem na temat mojej mamy.

– Nie podpuszczam.

Nie ciągnął tematu.

– Jak ci się wiedzie w naszym Mieście Półksiężycy?

– Masz na myśli randkowanie? – zapytałam i pociągnęłam duży łyk piwa.

– Tak.

– Hm. Trafienie i pudło. A tobie? – Wytarłam usta.

– Trudno spotkać kogoś, komu podobają się godziny pracy muzyka, wiesz?

– A teraz? Czy to randka?

– Nazywaj to, jak chcesz, bylebyś na koniec była naga.

Co za tupet. Staralam się nie okazać szoku. Był bardziej szczery niż mężczyźni z moich fantazji, którzy robili wszystko, aby ułatwić mi te spotkania. Ale to było prawdziwe życie, jak powiedziała Matilda. Bardziej ryzykowne, kłopotliwe i zawile niż fantazja. W Sekrecie nie bałam się odrzucenia, bo nie mogłam nikogo zawieść. W prawdziwym życiu takie rozstrzygnięcie wchodziło w grę, a nawet było prawdopodobne. Niemniej nadal mogłam liczyć na wsparcie Komitetu i Matildy w przedzieraniu się przez nowe terytoria.

Miał osobowość.

Uroczy, zabawny i rozwydrzony. Oboje pragnęliśmy tego samego. Do dzieła, Cassie. Dołałam sobie piwa.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia osiem.

Zachłysnęłam się piwem.

– Jesteś prawie o dziesięć lat młodszy ode mnie! To okropne.

– Może dla ciebie.

Kelnerka podeszła zebrać nasze zamówienie na hamburgery.

– A jeśli jestem wegetarianką?

– Nie oczekuję, że jesteś doskonała.

Skorzystałam z okazji, aby zmienić temat. Musiałam odsapnąć.

– Więc jesteś muzykiem...

Wzruszył ramionami z fałszywą skromnością. Potem zaczął opowiadać o swojej kapeli The Careless Ones. Zespół był czteroosobowy, wszyscy dorastali tutaj w Metarie. Na początku grali punk nowoorleański, cokolwiek to było, lecz teraz skłaniali się w kierunku bluesa i country.

– Połowa z nas chce iść w jedną stronę – kontynuował – druga w przeciwną. Jestem głównym wokalistą. Czasem mam wrażenie, że znalazłem się w centrum batalii o duszę zespołu...

Trzymał szklankę z piwem za rant, a nie w części środkowej. Miał mokre włosy i pachniał jabłkami. Jego ręce... Czy wspomniałam już o jego rękach? Długie, szczupłe palce, silne ramiona – od trzymania gitary lub mikrofonu, lub podpisywania autografów. Mówił dalej: o sobie, swojej muzyce, zespole, swoich marzeniach, ambicjach, wpływach i inspiracjach. Urzekł mnie. Nie chodzi mi o jego opowieść, lecz o egocentryzm. Nie czułam już strachu, jego obsesja na punkcie własnej osoby sprawiła, że kompletnie się uspokoiłam. Niewykluczone, że potrzebował mojej akceptacji, ja na pewno tego od niego nie oczekiwałam. Pragnęłam od niego tylko dwóch rzeczy. Jego ust na moich ustach. Jego rąk na moim ciele. Pragnęłam tego, co dawali mi mężczyźni z moich fantazji – seksu bez zobowiązań.

Pojawiły się nasze hamburgery i natychmiast wsunął frytkę do swojej niesamowitej buzi. Potem kolejną. Sądziłam, że cisza, która teraz zapanowała, będzie dla niego sygnałem, aby porozmawiać o mnie. Zamiast tego kontynuował opowieść o sobie.

– Nie uczyłem się muzyki. Dla mnie najważniejszy jest efekt, jaki muzyka wywiera na słuchaczy. Tylko w ten sposób można zmierzyć jej wartość...

– Przestań gadać.

– ...uczucia, które wywołuje w...

– Przestań gadać.

– ...tłumie.

Tym razem mnie usłyszał.

Moja kolej na gadkę.

– Twoje pasja do muzyki jest urocza, Marku. Jeśli jednak chcesz, abym poszła z tobą na górę, musisz mi obiecać, że użyjesz swoich pięknych ust nie tylko do mówienia.

Widziałam, jak jego jabłko Adama wznosi się i opada. Zanurzył frytkę w ketchupie i kawałek odgryzł. Potem gestem poprosił o rachunek.

*

Na górze wylądowałam na laminowanej ladzie, wciśniętej między tycią lodówkę i jeszcze mniejszy piecyk, z jego szczupłym ciałem pomiędzy moimi udami. Pofrunęła bluzka. Po kolei ściągał za podeszwy moje buty i przerzucał je ponad ramieniem. Przyszła kolej na dzinsy. I oto zostałam w czarnym koronkowym staniku i stringach. Nie planowałam tego stroju, to był szczęśliwy przypadek.

– Pieprzę, ale jesteś gorąca – wyszeptał, uwalniając jeden z moich sutków, który natychmiast stwardniał w jego chłodnych ustach.

– Mówiłam ci, żadnego gadania.

Oparłam się o metalowe szafki zawieszane wyżej na ścianie. Tylko w ten sposób zapomnę o Willu, wymażę wizje jego i Traciny z umysłu. Stworzę nowe wspomnienia, z nowymi mężczyznami, którzy ukoją mój ból i pożądanie. Ten jest pierwszy. Ponad jego ramieniem odnotowałam szczegóły typowo męskiego wystroju pokoju, z zasłonami w barwach brytyjskiej flagi, małym telewizorem osadzonym na komodzie stojącej naprzeciwko wysokiego, podwójnego łóżka z szufladami pod spodem. Panował tu porządek, ale

i aura tymczasowości. Nikt by tu nie pozostał na dłużej, szczególnie dziewczyna.

Wziął do ust drugi sutek i krążył po nim językiem w górę i w dół, aż stał się śliski. Przeczesałam palcami jego włosy, zebrałam dłońmi jego koszulkę i zciągnęłam ją z niego. Skórę miał gładką i – zdumiewające – bez tatuaży. Obie ręce położył na moich udach i lekko je rozchylił. Jego dłonie parzyły skórę, cipka zwilgotniała, gdy pocierał fałdki kostkami palców.

– Och, jesteś wilgotna – zanucił, przygryzając moją dolną wargę, podczas gdy jego palec wsunął się głębiej, odsuwając majtki. Rozgorączkowany całował moje piersi, a szalony taniec jego palca wyzwolił ze mnie więcej wilgoci.

Podniecona rozpinalam guziki jego dzinsów – jeden, drugi, trzeci – i zanurzyłam tam swoją rękę.

– Słodki Jezu – wymamrotałam, mocno obejmując jego erekcję, która pulsowała mi w dłoni. – To dla mnie? – Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziałam, ale wrażenie było niesamowite. On był niesamowity. Masowałam go, żeby jeszcze bardziej stwardniał.

– Jasna cholera – wyjęczał, uniósł mnie z blatu, przeniósł do pokoju i rzucił plecami na łóżko. Jego erekcja była widoczna przez rozchylone dzinsy. Moje ręce się nie myliły, natura obdarowała go szczodrze, jak w tych banalnych opowiastkach o gwiazdach rocka. I był tego świadomy. Pociągnął dzinsy w dół. Leżałam w biustonoszu i stringach, czując się superseksowna, sprośna i na miejscu. Patrzyłam, jak niezdarnie wydostaje się z bokserek.

– Ojej – powiedział tonem angielskiego detektywa, stając koło mnie na łóżku. – Co my tu mamy? Sądzę, że dowód na to, że w moim łóżku jest bardzo napalona dziewczyna. Sprawdźmy, co jest pod tym stanikiem i majteczkami, dobrze?

Przeciagnął rękę pod moimi plecami, aby rozpiąć stanik, po czym zdjął go i odrzucił ponad swoim ramieniem. Biustonosz wylądował w rogu, na gitarze, tworząc martwą naturę pod tytułem *Seks z muzykiem*. Wygięłam się w łuk, gdy jego ręka powędrowała pod moje majtki; spięłam lekko pośladki, aby jego palce nie od razu dostały się do wnętrza, drażniłam się z nim, zmuszając do wysiłku. Niecierpliwie szarpnął za stringi i zsunął je w dół, gdzie pozostały, zahaczone o jedną kostkę.

– Tak lepiej.

Przesunął się w nogi łóżka i uniósł moją stopę do ust. Tych ust, które potrafią śpiewać, nucić i jęczeć. Poczułam łaskotanie wokół palców, wchłonał do buzi największego z nich, wzbudzając we mnie słodką, wijącą się udrękę. Wreszcie sięgnął do górnej szuflady w stoliku nocnym, wyjął kondom i założył go.

– Rozszerz nogi, Cassie.

– Powiedz proszę – droczyłam się, wyciągając ręce ponad głową i zaciskając kolana. Utrwaliłam tę scenę w pamięci. Rok temu byłoby to nie do pomyślenia. Takie rzeczy zdarzały się innym kobietom. A jednak jestem tutaj, szukam przyjemności, daję ją i biorę.

Wcisnął dłoń pomiędzy moje uda i delikatnie je rozchylił. Leżałam rozwarta i lśniąca, podniecona determinacją malującą się na jego twarzy. Nie wiem, czy powodem były trzy miesiące abstynencji od seksu i to, że byłam ciasna, czy jego nadzwyczajny rozmiar, ale gdy pierwszy raz wbił się we mnie, mimo całej nagromadzonej wilgoci poczułam rozdzierający, idealny ból. Zacisnęłam uda wokół jego szczupłych bioder, chwyciłam za napięte przedramię. Taaak. Wydałam stłumiony okrzyk, gdy wbił się ponownie, jeszcze mocniej.

– Boli cię? – zapytał z fałszywą słodyczą.

– Tak, ale jest dobrze, bardzo dobrze.

– Dobrze – wymruczał, rozkoszując się powolnymi, głębokimi pchnięciami. Po chwili przyspieszył, poczuł, że zaciskam się wokół niego i wreszcie biorę całego w siebie.

– Och tak, jesteś taka cholernie ciasna.

Patrzyłam, jak wtapia się we mnie, coraz szybciej i gwałtowniej. Tak. W ten sposób zaraz dojdę –

myślałam, unosząc wyżej kolana, aby sięgnął do samego końca.

Nagle zwolnił i zatrzymał się. Nie! Wysunął się, zostawił mnie wygłodzoną i zdyszaną. Już chciałam krzyknąć: Nie przestawaj!, gdy dotarło do mnie, że wcale nie ma zamiaru przestać.

Poczułam, jak jego język pływa w moim pępku i wyzwala kolejny strumień wilgoci poniżej. Rozszerzył moje nogi i wyżej uniósł kolana, jego usta zaczęły mnie eksplorować – uda, delikatne fałdki kobiecości i wreszcie maleńki mocno nabrzmiały punkcik, który muskał nosem, lizał. Zręcznie wciągnął go w usta i ssał tak długo, dopóki nie doprowadził mnie do całkowitego delirium.

– O tak – westchnęłam. To dla mnie. Pozwalam mu. Złapałam garść jego włosów. Wsunął ręce pod moje pośladki, między nie wśliznął kciuk i naciskał, jego język dalej zataczał szalone kółka, wszystko zaczęło skupiać się w jednym miejscu.

– Podoba ci się? – wysapał pomiędzy muśnięciami pomykającego języka. – Tak?

Nie mogłam nic zrobić. Naprawdę nie potrafiłam. Poddałam się orgazmowi tak intensywnemu, że krzyczałam do sufitu, podczas gdy jego palce mnie dźgały, a język zakreślał kółka i trzepotał.

O Boże, o Boże, o Boże, dochodzę, tak! Jedną rękę wczepiłam w oparcie łóżka, drugą zgarnęłam jego włosy, szarpnęłam się i jęknęłam, wtedy orgazm strzelił prosto przez mój środek i wyleciał wszystkimi kończynami. Mocno zacisnęłam oczy, jakbym jak najdłużej chciała utrzymać to natężenie rozkoszy, zanim w końcu okrutnie opadnie.

Po centymetrze przesuwiał się po moim osłabionym ciele, całował brzuch, ocierał wilgotne usta o sutki, wreszcie ponownie we mnie wszedł. Był taki twardy, tak cholernie twardy.

Ledwie złapałam oddech, gdy nasze ciała znowu się zderzyły; wczepiłam się rękoma w jego biodra, ściśle go opięłam kolanami, od szalonego tarcia dostałam zawrotu głowy. Czułam, jak wzmaga się moje podniecenie. Co do diabła? I nagle jak błyskawica przeszył mnie kolejny orgazm i odrzuciłam głowę do tyłu. – O mój Boże... Will! Tak! Och, Will! Och... – krzyczałam, podczas gdy on też dochodził, wymawiając moje imię, jęcząc w moje włosy, wkręcając się we mnie... Cholera.

Przykryłam usta i zamknęłam oczy zarówno z powodu intensywnej przyjemności, jak i idiotycznej gafy. Kiedy delikatnie się wysunął i stoczył ze mnie miałam nadzieję, modliłam się, że nie usłyszał tego, co wykrzykiwałam. Oboje byliśmy głośni, było tak intensywnie i tak bardzo, bardzo dobrze... Dlaczego musiałam to spieprzyć?

– Więc... tak. Will. Czy to twój były? – rzucił w powietrze pytanie, gdy ściągał kondom.

Cholera.

Spojrzał na mnie pytająco, więc potaknęłam.

– Dlaczego z nim nie jesteś?

– To skomplikowane.

– Zawsze tak jest.

– Przepraszam. To był... wypadek. Nie wart dyskusji.

– Jeśli tak uważasz. – Wyczułam szczerą w jego głosie.

Co za ulga.

– Wiesz, o czym warto porozmawiać? – zapytałam, podpierając się łokciem, aby zajrzeć mu w twarz. Próbowałam zdobyć się na spokojny uśmiech, sygnalizujący nie tylko zmianę tematu, ale i nastroju. – O twoim kapitańskim łóżku.

Złapał się.

– Mimo że ma składzik pod spodem to nie jest łóżko kapitańskie. To małe mieszkanie, trzeba wszystko ustawiać z sensem.

Przesuwałam palcami w dół i w górę jego jędrnego brzucha, wzdłuż miękkiej linii ciemnych włosów, która prowadziła do gęstej kępy wokół jego penisa, obecnie wyczerpanego i ciężko spoczywającego na

jego udzie. Ten facet był wyjątkowo seksowny pod warunkiem, że nie gadał.

– Jesteś... niesamowity.

Zakreśliłam palcem kółko wokół jednego z jego sutków, potem wokół drugiego.

– A ty fajna – zrewanżował się, nadal z trudem łapiąc oddech. – I figlarna.

– Właśnie. Fajna i figlarna. To odpowiednie słowa w tej sytuacji.

– Jestem pewien, że są inne słowa na f, które można dodać. – Wziął w usta mój palec i zaczął go ssać.

Zamknęłam oczy. Okay. Wszystko w normie. Uwolnienie.

VIII DELFINA

Od czasu pierwszej fantazji nad rzeką Abitą, prawie miesiąc temu, miałam wrażenie, że pociągnięto we mnie dodatkową linię napięcia. Jak inaczej wyjaśnić moją dzisiejszą, niezwykłą energię? Posłałam Elizabeth do domu, posortowałam i wyceniłam wszystkie rzeczy z pudeł z ostatniej aukcji, przeprowadziłam czystkę wśród starych towarów i wypucowałam wszystko, aż błyszczało. Zamknęłam nawet sklep, żeby nie przeszkadzali mi klienci. Zrobiłam zdjęcie. I mimo tego wysiłku nadal tryskałam energią. Wtedy dostrzegłam przez okno składane stoliki wyprzedażowe wystawione przed sklepem.

– Cholera, cholera, cholera – wyrecytowałam, przekręcając klucz w drzwiach frontowych. Było już po godzinach, ulica Magazine opustoszała. Powkładałam jeden w drugi koszyki pełne rękawiczek operowych nie do pary, koślawych peruk, poplamionych kopertówek z farbowanej satyny, kabaretek o różnych rozmiarach i nieciekawych kamieni górskich. Wszystko opatrzyłam napisem: „Koszyki na cele charytatywne: 2\$ za jeden – 20\$ za wszystkie”. Dostałam już ostrzeżenie od Związku Handlowców Magazine Street, że nie wolno wystawiać towarów na ulicę poza okresem wyprzedaży wiosennej, kiedy zamykano całą arterię dla ruchu samochodowego. W zeszłym roku ukarano mnie mandatem o wartości ośmiuset dolarów za złamanie tego nakazu w czasie weekendu wielkanocnego. Byłam jednak z siebie taka dumna, że pozbyłam się choć trochę martwych przedmiotów, że uznałam to naruszenie za uzasadnione.

Na stół przede mną padł wysoki, okazały cień.

– Czy panna Delfina Mason?

Powoli obróciłam się, zaciskając w ręce różową perukę pazia a pod pachą dwie zabłąkane rękawiczki. Moje oczy znalazły się na wysokości mocno napiętej niebieskiej koszuli i lśniącej mosiężnej odznaki.

– Cóż, trzymam buzię na kłódkę – powiedziała z akcentem mojej matki. Przy oficerach policji staję się damą z Południa, chyba przez te ich krótko obcięte włosy i szerokie ramiona. A ten egzemplarz wyjątkowo przykuwał uwagę – oczy z szarymi cętkami, dołek w policzku, który zresztą zniknął, gdy mężczyzna zaczął żuć gumę. Stał z wysuniętym biodrem, przyzwyczajony do posłuchu i z zestawem kajdanek zwisającym z paska.

– Muszę panią prosić o wejście do sklepu, panno Mason – oznajmił, rozejrzał się i zacisnął szczękę.

– Kto tym razem na mnie doniósł?

– Proszę wejść do środka. Niech pani się nie martwi. Nic się nie stało.

Miał biodra biegacza, czyżby od ścigania przestępców?

– Na rany Jezusa. To tylko cholerny stół, oficerze.

– Proszę uważać na język, panno Mason.

– Jeżeli znowu muszę zapłacić osiemset dolarów kary za wystawienie stolików na chodnik, to się wścieknę.

Nie odpowiedział i podążył za mną do sklepu. Ponownie zapaliłam światła. Nie potrafiłam już powstrzymać się od okazania oburzenia.

– Wie pan, że to idiotyczne. – Rzuciłam klucze na szklaną ladę. – Powinien pan łapać przestępców, a nie prześladować ciężko pracujące kobiety interesu.

Gdy rzucałam gromy, on powoli obchodził sklep i ponad wysokimi wieszakami rzucił okiem na sekcję

męską.

– Panno Mason, na tyłach zaparkowałem samochód policyjny.

– Dlaczego?

– Żeby zaoszczędzić pani wstydu na ulicy, gdy będę panią wyprowadzał. Lecz jeśli nie zamknie...

– Chce pan, żebym zamknęła buzię? Cóż, nie zamknę. Sądzę, że to nie w porządku...

– Panno Mason, chciałem powiedzieć, że jeśli nie zamknie pani drzwi frontowych na klucz i nie zaakceptuje kroku, to nie będę mógł... cię zaaresztować.

Po tym stwierdzeniu podszedł do mnie bliżej z rozkołysanymi kajdankami, które zdążył odpiąć od paska. Jego uśmiech był uosobieniem swawolnej niegodziwości.

– Nie zmuszaj, abym ich użył. Chyba że tego chcesz.

– Ja... ja... Jesteś z... Przysłali cię?

Nie byłam już zła, raczej zakłopotana, potem zaintrygowana i wreszcie podniecona.

– I co pani zdecydowała?

– Jesteś prawdziwym gliną? – zapytałam, zwięzając oczy. Robiło się interesująco.

– Nie muszę odpowiadać na to pytanie.

Stał teraz tak blisko mnie, że czułam miętowy zapach jego gumy do żucia. Uniosłam nadgarstki przed sobą. – Cóż, nadszedł czas – powiedziałam. – Akceptuję krok.

Miał ruchy baletnicy – jeśli tak można powiedzieć o gliniarzu. Zgrabnie mnie obrócił, pociągnął ręce do tyłu i zatrzasnął ciasne kajdanki na nadgarstkach. Przyłożył usta tuż obok mojego ucha.

– Gdzie są klucze do sklepu? – wyszeptał.

Po plecach przebiegł mi gorący dreszcz. Zrozumiałam teraz, co to znaczy stracić kontrolę. Szczerze, bardzo się bałam, ale skrycie o tym marzyłam. Zaczął wyłaniać się pewien schemat. Najpierw pokonanie strachu przed wodą, teraz to.

– Czy zostaniemy tutaj?

– Obawiam się, że nie, psze pani. Zabieram panią na posterunek.

Przyjrzałam się mojej bawełnianej domowej sukience, idealnej do sprzątanina i na zakupy, lecz zupełnie nieodpowiedniej do uwodzenia. Niemożliwe, nie jestem wypiękniona przed seksem? Kolejny strach do zwalczenia. Niech je diabli.

– Czy jestem... odpowiednio ubrana na posterunek?

– Będiesz tam najlepiej ubraną lub rozebraną osobą.

– Co mi zrobisz?

– Wszystko, czego zapragniesz, i nic, czego sobie nie życzysz.

Właśnie. Dobrze, że mi przypomniał. Uspokoiliam się trochę. Doszliśmy do przymierzalni i nagle zatrzymałam się, stopy przytwierdziły się do malowanego betonu.

– Zaczekaj!

– Odwagi, Delfino. – Jego ręka delikatnie trącała mnie w plecy.

– Nie. Muszę zabrać torebkę.

Wypuścił powietrze.

– Gdzie ona jest?

– Pod ładą. – Przekręciłam podbródek, aby mu pokazać.

– Dziękuję.

Zafascynował mnie ten dziwny obrazek – wysoki, męski symbol sprawiedliwości kroczy ze skórzaną torebką koloru koralowego w stylu hobo.

Powietrze w alejce było chłodne, zapadła bezwietrzna noc. Zamknął na klucz frontowe i tylne wejście do sklepu, a potem wepchnął mnie, trzymając rękę płasko na mojej głowie, na tylne siedzenie ciemnego

samochodu. Obok położył torebkę.

- Bardzo dziękuję. Jesteś dżentelmenem.
- Nie. Jestem złośliwym oficerem policji.
- Racja. Rozumiem.

Ma do odegrania rolę, pozwól mu na to, Delfino. Zaufanie i kontrola. Kiedy ulokował się za kierownicą, poczułam lekki niepokój. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi, nie spisze i nie uwięzi w miejscu, które mi się nie spodoba. Po prostu nie lubię być pasażerem, a już szczególnie takim wepchniętym do klatki. Przypomniałam sobie o tym pięknym mężczyźnie, który unosił mnie na wodach Abity – jego też się początkowo bałam. Byłam przerażona, gdy zjechaliśmy limuzyną z Covington Highway tamtego dnia, ale po wszystkim – bardzo szczęśliwa. Nadal przeżywałam ten dzień, jakbym wygrała wtedy nagrodę. Próbowалаm usiąść wygodniej, lecz strach nieustannie mieszał się z ekscytacją, co tylko spotęgowało moje podniecenie. Docierał do mnie urok spętania.

Po zaledwie kilku zakrętach na ciemnych ulicach Garden District dotarliśmy do miejsca przeznaczenia – Rezydencji. Brama otworzyła się i pochłonęła samochód. Serce mi przyspieszyło, jak dotąd odwiedziłam tylko biały domek.

Kiedy minęliśmy boczne wejście willi, uspokoiłam się. Wspięliśmy się na niewysokie wzniesienie, gdzie – tuż obok basenu w kształcie nerki, błyszczącego na tle ciemnego nieba – stał budynek przypominający duży garaż.

- A Rezydencja?
- Żadnych więcej pytań.

Drzwi do garażu otwierały się powoli i mój policjant precyzyjnie wprowadził auto pomiędzy dwa inne, wymyślne i drogie, choć nawet z przystawionym pistoletem do głowy nie potrafiłabym podać ich marek. Zgasił silnik, wysiadł i otworzył tylne drzwi.

- Proszę wysiąść, panno Mason.

Musiałam mocno pochylić się do przodu, aby stanąć na nogach, gdyż ręce nadal były spięte kajdankami. Staął z boku, aby zatrzaskać drzwi, a potem przycisnął się do mnie. Poczułam na biodrze jego twardość.

– Przez panią staję się złym gliną, panno Mason – powiedział i wycisnął na moich ustach natarczywy pocałunek.

Rozchyliłam usta, licząc na więcej, ale wycofał się.

- Czy jesteś gotowa do przesłuchania?

Kiwnęłam potwierdzająco. Będzie dobrze. Trzymając mnie za ramię, przeprowadził przez drzwi w garażu i weszliśmy do małego, ciepłego biura. Na grubym dywanie stały dwa metalowe krzesła przodem do siebie, obok – biurko. Na oknach wisiały opuszczone żaluzje. Pokój rozświetlała jedna, przyćmiona żarówka. Podsunął mi krzesło. Sam rozsiadł się naprzeciwko tak blisko, że nasze kolana prawie się stykały.

- Gotowa?

Rozejrzałam się po tym surowym, cichym pokoju. Nie tak wyobrażałam sobie scenę romansu, lecz w trudny do opisanego sposób pokój wydawał się naładowany seksem.

- Jeśli ty jesteś gotowy, to ja też – oparłam się o krzesło z rękoma ciągle skutymi na plecach.
- Jesteś zuchwała.

– Władza tak na mnie działa. – Była to prawda. Zdecydowałam, że jeśli chce mojego poddania, to niech mnie do niego zmusi.

- Wstań, sprawdzę, czy nie masz podsłuchu.
- Czego? – zaśmiałam się.

– Wstań, abym mógł rozpiąć sukienkę.

Rzucił swoją czapkę na stół i podwinął rękawy. Stałam naprzeciw niego z wysuniętym podbródkiem. Jego wielkie ręce powędrowały do górnego guzika sukienki. Rozpiął wszystkie, jeden po drugim. Na wpół rozebrana ze zgrozą zauważyłam, że jestem w niedopasowanej bieliźnie. Dlaczego robię z tego dramat? Przecież to nie wpłynie na bieg wydarzeń, mimo to byłam rozczarowana. Gdybym wiedziała, ubrałabym się inaczej, lepiej. Zaufanie i kontrola.

Zsunął suknię z ramion, skłębila się na moich skutykach dłoniach.

– Widzi pan, oficerze? Żadnego podsłuchu. – Czy mój głos naprawdę drżał? Gdzie podziała się moja odwaga?

– Jeszcze nie zakończyłem przeszukania. – Widać było, że podoba mu się to, co robi. Ja z kolei, cała na widoku, nigdy nie czułam się taka bezbronna. – Podejdź bliżej – powiedział.

Szeroko rozstawił nogi, żebym mogła wmieścić się pomiędzy nimi; zewnętrzną stroną ud dotykałam wewnętrznej części jego ud. Odchylił się, ujął moją twarz i spojrzał na mnie.

– Jak na taką złą, złą kobietę, wyglądasz bardzo, bardzo dobrze.

Skanował oczami moje piersi, skórę, biodra. Nie był w stanie zdjąć stanika, więc wysunął piersi z miseczek i ułożył je zuchwale na wierzchu.

– Idealnie.

Serce zabiło mi szybciej. Skuta nie mogłam go ani dotykać, ani odepchnąć i trochę mnie to zaniepokoiło. Lecz jego twarz miała taki przyjemny, ciepły wyraz i te oczy...

– Zdejmę pani majtki, panno Mason. Muszę panią całą przeszukać.

Z poważną twarzą wsunął palce pod gumkę i pociągnął w dół. Wysunęłam z nich nogi, gdy już leżały na ziemi. Czułam jego oddech na skórze, na brzuchu. Potem obrócił całe moje ciało i silnie chwycił mnie za biodra od tyłu.

– Co robisz? – zapytałam z ogarniającym strachem, ponieważ nie widziałam jego twarzy. Błyskawicznie rozejrzałam się po pokoju.

– Przeszukuję cię, całą.

Odsunął sukienkę, która nadal była skłębiona wokół moich nadgarstków. Przesuwał dłońmi po moim tyłku, jakby podziwiał z bliska rzeźbę, a potem całował te miejsca, których dotknęły jego ręce. Zacisnęłam oczy. Jego palce ześlizgły się dręcząco powoli do miejsca, które już dawno zwilgotniało.

– Upewniam się tylko, że niczego nie schowałaś – wyszeptał, wkręcając we mnie palec. Och... Chrypiał bezradnie, jak w chwilach największego podniecenia. Czy to się działo naprawdę?

Przyciągnął mnie do siebie. O Boże, poczułam jego erekcję na udzie, blisko swoich rąk i rosnącą tęsknotę. Rozdzielił moje nogi od tyłu i zatopił twarz między łopatkami. Ściągnął gumkę z kitki i rozpuścił na plecach moje włosy. Patrzyłam, jak jego ręce przesuwają do przodu po moim ciele, a palce zanurzają się we mnie, tak bardzo wilgotnej, że chciałam nawet przeprosić.

– Byłaś niegrzeczną dziewczynką, Delfino.

– Tak... – Zamknęłam oczy i oparłam się o niego, zachwycona tańcem jego palców we mnie i nasilającym się pożądaniem.

– Pora zakończyć śledztwo – wyszeptał, wstał z krzesła razem ze mną i poprowadził nas do stołu. – Przycisnął mnie przodem do chłodnej powierzchni. – Jeżeli zdejmę kajdanki, obiecasz, że będziesz grzeczna? – zapytał.

Skinęłam. Ułożył moje ręce na stole przede mną. Pocierałam zdrętwiałe nadgarstki, gdy odpinał pasek od spodni. Ponad ramieniem zobaczyłam, jak zdziera mundur, wyłuskuje się z białego T-shirtu i wreszcie miałam okazję ujrzeć w nikłym świetle żarówki to, co wcześniej przeczuwałam: szeroką, muskularną pierś, bezmiar gładkiej skóry, biegnącą od pępka linię ciemnych włosów i wezbrany wzgórek jego

męskości widoczny ponad stołem. Niezwykle pikantny widoczek.

– No proszę, jak pięknie się dla mnie rozłożyłaś. – Polizał palec i przeciągnął nim po moim kręgosłupie aż do pupy wypiętej wysoko w górę. O rany. Zamknęłam oczy, gdy lawirował pomiędzy moimi pośladkami, a potem bezwstydnie zataczał kółka wokół ciemnego, wrażliwego odbytu.

– Jezu – wymruczałam, chwytając za krawędzie stołu; za każdym razem, gdy wkładał tam palec i nim poruszał, czułam falę szokującej rozkoszy ogarniającą całe ciało. Nikt nigdy celowo mnie tam nie dotykał.

– Co ty ze mną robisz?

– Niegrzeczne rzeczy dla niegrzecznej dziewczynki – odparł i jeszcze bardziej rozsunął pośladki. Pochylił się i palce zastąpił językiem. Wsunął go do środka i powoli, wręcz ospale go wwiercał. To było wspaniałe uczucie. Rozognione ciało pulsowało, byłam gotowa dojść, zanim jeszcze dotknie tego miejsca, którego zwykle się dotyka. Boże.

– Podoba ci się?

Półprzytomna jedynie jęknęłam w odpowiedzi. Usłyszałam dźwięk otwieranej szuflady w stole i szelest zdzieranego z kondomu opakowania.

– Odwróć się, Delfino. Pragnę widzieć twoją piękną twarz, gdy będę cię pieprzył do nieprzytomności.

Jak w transie, posłuchałam chętnie, zachwycona widokiem jego imponującego torsu. Nigdy wcześniej nie widziałam tak idealnie zbudowanego faceta. Fale gładkich mięśni, nieowłosiona klata, jakby stworzony do tej roli. Podparłam się na łokciach, beczelnie obserwując, jak rozwijał i nakładał gumkę. Przyciągnął moje biodra na krawędź stołu, wilgotny czubek penisa skierował w moją cipkę i wchodził centymetr po centymetrze, nie spuszczając ze mnie wzroku. Okazjonalnie przystawał, abym mogła dopasować się do jego grubości, a w tym czasie mokrym palcem przeciągał po łechtaczce. Kiedy już cały wsunął się we mnie, opadłam na stół, natychmiast jego dłonie zaczęły ugniatać wyzwolone ze stanika piersi. Sutki mi nabrzmiały pod wpływem tej pieśczoły. Widząc moje pożądanie, zdecydowanie przyspieszył. Sięgnęłam ręką do tyłu, aby dla zachowania równowagi chwycić się krawędzi stołu. Teraz wbijał się we mnie jak oszalały, aż staliśmy się skłębionym ruchomym kształtem. Tak. Wspaniale.

Kiedy jego uderzenie trafiło w mój słodki punkt głęboko za miednicą, przestałam panować nad sobą, nadeszła pierwsza porywająca fala. Wyrzuciłam ręce ponad głowę, zniknęły wszystkie bariery i resztki strachu. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy, kiedy gorący i ostry orgazm rozprzestrzenił się po całym moim ciele; po czym zaczął pompować jeszcze mocniej i szybciej, aby znaleźć własne spełnienie.

– To wszystko dla ciebie, Delfino. Tylko dla ciebie.

W końcu szarpnął się i zadrżał, lecz pozostał we mnie i nade mną, pokryty cudowną warstwą potu, podczas gdy spazmatycznie zaciskałam się wokół niego. Z wolna odzyskiwałam oddech.

Uśmiechnął się, a potem serdecznie roześmiał.

– A niech to...

– Czy zdobył pan... wszystkie potrzebne... informacje, panie oficerze?

– Tak, a nawet więcej. Mam coś dla ciebie.

Wysunął się ze mnie i wyjął coś z jednej z kieszeni spodni od munduru, które leżały na podłodze u jego stóp. Gdy uniósł się ponownie, między jego kciukiem a palcem wskazującym kołysał się błyszczący wisiorek.

– Co tam jest napisane? – zapytałam, nadal leżąc na stole.

– „Odwaga”. Zasłużenie, panno Mason. – Wystrzelił kciukiem wisiorek w powietrze, jak monetę, i pozwolił, aby opadł na mój wilgotny brzuch. Potem nakrył go dłonią. – Orzeł czy reszka?

– A co dostanę, jeśli zgadnę?

– Wszystko, co pani zechce, panno Mason.

– Reszka.

Nie spiesząc się, odchyłał rękę znad wisiorka i wreszcie zerknął, aby sprawdzić werdykt.

– A niech mnie lichy!

Przeciągnął wzrokiem po moim ciele i pochylił głowę, aby pocałować wisiorek. Później przesunął się niżej i wtedy zamknęłam oczy. Praca jego ust ponownie wywołała we mnie gorączkę, stanęłam nad głęboką przepaścią ekstazy i ponownie w nią wpadłam.

Po wszystkim leżałam rozpostarta na stole, z jedną ręką wplecioną w jego gęste, złote włosy, jego oddechem na moim brzuchu; drugą rękę zwiesiłam ze stołu, ściskając w dłoni „Odwagę”.

IX CASSIE

Kilka dni po fantazji Delfiny z policjantem poprosiłam Matildę o pilne spotkanie. Jako przewodniczka miałam mniej czasu dla siebie, lecz po jednorazowej nocy z Markiem czułam się nieco wytrącona z równowagi.

Czekałam na nią w Audubon Park. Gdy nadeszła, wyglądała jak uosobienie damy z Południa. Włożyła słomkowy kapelusz, ciemne okulary i koralową suknię bez ramion, która podkreślała jej rude włosy i wysyp piegów na gładkim dekolcie. Zbliżała się do sześćdziesiątki, lecz wyglądała tak świeżo i seksownie, jakby była o połowę młodsza. Sposób, w jaki się poruszała, świadczył, że lubiła wielkie wejścia i miała do nich talent. To był jej pomysł, aby spotkać się na ławce przy bramie Saint Charles'a tuż przy boisku do piłki nożnej. Podeszła do mnie i nawet gracje, którym udało się wyrwać do przodu pod bramkę przeciwnika, przystanęli, aby ją podziwiać.

Kiedy już usiadła, zrelacjonowałam przygodę Delfiny i jej postęp w rozluźnianiu kontroli.

– Kontrola to trudny temat – zauważyła Matilda, przyglądając się grze. – Jeśli za bardzo kontrolujesz, nigdy nie poznasz innych. Jeśli za mało, nie poznasz w pełni siebie. A co u ciebie, Cassie, jak sobie radzisz na wolności?

– Świetnie. Dobrze. Zrobiłam... to. Uprawiałam seks – wypaliłam.

– Tak? Cudownie. Z kim?

– Z facetem, którego niedawno poznałam – odparłam z cieniem triumfu. – W knajpce Ignatius's, tamtego dnia. Nie jest w moim typie. Ale seks był dobry.

– Spotkasz się z nim ponownie?

– Nie wiem. Jest prawie dziesięć lat młodszy ode mnie. Młody, egoistyczny, choć atrakcyjny. Niewykluczone, że jeszcze się z nim zobaczę. Najwspanialsze jest to, że jest mi wszystko jedno. Ale seks był niewiarygodny.

– Więc nie zależy ci na ponownym kontakcie?

– Niezupełnie... Nie wiem. Czy to znaczy, że jestem dziwką?

Matilda skrzyła całe ciało w moją stronę, zupełnie odrywając się od piłki nożnej. Zachowywała się tak, jakbym ją spoliczkowała.

– Słowo „dziwka” nie ma prawa wyjść z ust kobiety, chyba że wypowiadają je niewzruszone feministki lub ironicznie eksperci od ironii, słyszysz? Nigdy – kiedy opisujesz własne zachowania seksualne, a tym bardziej zachowania innych kobiet. To słowo, które może odstraszyć na całe życie, Cassie.

Zamurowało mnie. Nigdy nie słyszałam, aby mówiła tak ostrym tonem.

– Tego słowa używa się na całym świecie jako broni przeciw kobietom od zarania czasu, po to, aby czuły się niegodne i osamotnione. Najwięcej krzywdy potrafi wyrządzić młodym kobietom. Niektóre zamykają się w sobie, inne tracą ochotę na eksplorację własnej seksualności, jeszcze inne odbierają sobie życie z powodu wstydu.

Nigdy nie poświęciłam temu tematowi zbyt wiele refleksji, choć sama przeżyłam uczucie wstydu i długo tkwiłam w przeświadczeniu, że pragnienie seksu i czerpanie z niego radości jest złe. Od kiedy dołączyłam do S.E.K.R.E.T-u poczucie wstydu zaczęło słabnąć. W istocie, uznałam, że trzymanie się starych przyzwyczajęń jest po prostu śmieszne. Coś mi jednak przyszło do głowy.

– Jeżeli poczucie wstydu jest toksyczne, to dlaczego S.E.K.R.E.T. nie jest bardziej znany w środowisku? To byłby sposób na zwalczanie piętna, podwójnych standardów. Dlaczego „dziwka” ma znieważać tylko kobiety, a mężczyźni już niekoniecznie?

– Proszę, odpowiedz mi. Gdybym upubliczniła naszą misję, czy przyznałabyś, że jesteś entuzjastycznym członkiem grupy kobiet, która aranżuje seksualne fantazje dla innych kobiet? Czy podzieliłabyś się z resztą świata informacją o tych wszystkich wspaniałych mężczyznach, których spotkałaś, i wspaniałych rzeczach, które z nimi robiłaś, w Sekrecie?

Uniosła okulary i spojrzała mi prosto w oczy. Tu mnie miała. Nie ma mowy, abym zgodziła się na potencjalną konfrontację.

– Nie jesteśmy w stanie zmienić świata, Cassie, natomiast jesteśmy w stanie wyzwolić jedną kobietę naraz. Osłabić jej wstyd. To wszystko, co możemy uczynić. A teraz opowiedz mi o tym młodym mężczyźnie, z którym się przespałaś.

– Cóż, zobaczymy. Lubię go. Lubię z nim przebywać. Lecz kiedy nie jesteśmy razem, to o nim nie myślę. Ogarnia mnie poczucie winy, bo powinnam darzyć go większym uczuciem, prawda?

– Powinnam. Nie powinnam. Kogo to obchodzi. – Machnęła ręką. – Uważam za absolutnie zdrowe i absolutnie konieczne, żeby trzydziestosześcioletnia kobieta uprawiała świetny seks z młodszym mężczyzną, od którego niczego więcej nie żąda. Powiedz mi: czy uczciwie mu powiedziałaś, czego oczekujesz?

– Tak.

– Czy uprawialiście seks za obopólną zgodą?

– Oczywiście.

– Czy zabezpieczyliście się?

– Tak.

– W takim razie wszystko w porządku! Na pewno sprawia ci radość, że odzyskałaś swoje ciało, że możesz cieszyć się mężczyzną. Więc żadnych więcej rozmów o dziwkach, dobrze? Bez osądzania. Bez ograniczeń. Bez wstydu. To dotyczy również postrzegania siebie samej.

Moment wydawał się odpowiedni, aby poruszyć temat jeszcze jednej osoby, którą chciałam znowu spotkać, do której ciągle coś czułam.

– Jak ma się Jesse? – zapytałam, starając się zachować obojętny ton. – Czy jest kolejny na liście fantazji Delfiny?

– Sądzę, że tak – odparła, patrząc na boisko. – Był twoim numerem trzy. Powtórzmy to z Delfiną.

Auć! Starłam się na nią nie patrzeć, lecz te wysiłki i tak nie miały znaczenia, gdyż była kompletnie pochłonięta obserwacją uroczonego, spoconego gracza, który – z rękoma założonymi na kolanach – właśnie łapał oddech. Wyglądał na trzydziestolatka, Latynosa, może z Ameryki Południowej, lub Włocha. Niezbyt wysoki, krępy, wysportowany, z czarną rozwichrzoną czupryną i zębami tak białymi, że świeciły nawet z odległości trzydziestu metrów.

– Zwróciłaś na niego uwagę? – zapytała.

– Trudno go nie zauważyć. Znasz go?

– Jesteśmy w trakcie jego rekrutacji. Angela miała dzisiaj być moją skrzydłową. Teraz to twoje zadanie.

– Teraz?

– Odbierz piłkę – wrzasnęła Matilda. – Skarbie, wiem, dlaczego myślisz o Jessem. Nie możesz mieć Willa i nie chcesz tego młodego faceta, więc szukasz czegoś pomiędzy. Nic w tym złego. Ale nie sądzę, że usuwanie Jessego z listy fantazji to dobry pomysł. Poza tym planuję wyjątkową podróż, w którą chciałabym cię wysłać. Wiesz, że musimy sprzedać na aukcji *Czerwoną furję*?

– Obraz w białym domku?

– Tak. Zdecydowałyśmy się go wystawić na aukcji w Buenos Aires, rodzinnym kraju Caroliny. Sądzimy, że tam dostaniemy najlepszą cenę, a zostały nam jeszcze tylko dwa obrazy. Chciałybyśmy, abyś pojechała tam wraz z obrazem i reprezentowała nasze... konsorcjum. Nie musisz robić żadnych zdjęć ani odpowiadać na żadne pytania. Po prostu włożysz ładną sukienkę i podpiszesz akt sprzedaży.

Rany, Buenos Aires. Ostatnio byłam w Kanadzie, realizując fantazję z instruktorem narciarstwa. Należały mi się wakacje... lecz teraz to było niemożliwe; Tracina jest w ciąży, a Dell – stara.

– Chciałabym, ale nie mogę teraz zostawić Willa... to by zrujnowało Café.

– Widzę, że naprawdę się o niego troszczysz?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, przytoczyła się do nas zabłąkana piłka, a za nią facet, którego obserwowała Matilda. Uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

– Cześć. Jesteś teraz naszym trenerem? Czy sędzią? – zapytał Matildę, zdyszany od biegu.

– Potrzebujecie obu – droczyła się Matilda, przechylając głowę, aby mu się przyjrzeć spod runda kapelusza. – Jak masz na imię?

– Dominic. A ty?

– Matilda Greene. To moja przyjaciółka Cassie.

– Jesteście fankami piłki nożnej?

– Nie – odpowiedziała Matilda.

Dominic roześmiał się, jeden z jego przeciwników zazartował, aby najpierw z powrotem wrzucił piłkę na boisko.

– Nie odchodź, Matildo Greene – krzyknął, biegnąc tyłem, i ponownie włączył się do gry.

Co kilka sekund zerkał, aby przekonać się, czy nadal tu siedzi. Oniemiałam.

– Jak to zrobiłaś?

– Co?

– Sprowokowałaś najlepsze ciacho w parku do rozmowy. Kobiety o połowę młodsze nic by nie wskórały.

Wzruszyła ramionami, nie spuszczając z niego wzroku.

– Wybrałam go. Oddzieliłam go od stada. Różnie się rekrutuje. To jest moja metoda.

Dominicowi znowu udało się przechwycić piłkę i płynnie prowadził ją na drugą stronę boiska.

– Leć! Leć! Leć!

– Czy obecnie rekrutujemy?

– Tak, jeśli chodzi o ścisłość. Straciliśmy Pierre’a, brakuje nam jednego. Dlatego nie mam ochoty oddać ci Jessego. Zauważyłaś, czy Dominic nosi obrączkę?

– Nie przyglądałam się.

– To pierwsza rzecz, na którą zwracasz uwagę.

Odnotowałam to w pamięci, obserwując piłkarzy przemieszczających się na środek boiska. W pewnym momencie Dominic podciągnął koszulkę, aby otrzeć pot z czoła, odsłaniając umięśniony brzuch.

– O rety – powiedziałam.

– Tak, jest całkiem urodziwy, prawda? Nie wszyscy muszą być modelami, aby nadawać się do tego. Muszą natomiast być świadomi swojego seksapilu, umieć podtrzymać konwersację, sprawiać wrażenie interesujących, nawet jeśli tacy nie są w rzeczywistości. Atrakcyjność to cecha subiektywna, ale trzymamy się trzech klasycznych kryteriów: seksowność, pewność siebie, męskość. Oczywiście, muszą też być zdrowi. Ten spełnia wszystkie wymogi. I co powiesz na to, nie nosi obrączki. – Spojrzała na zegarek. – Cassie, zakończ, proszę, ten interes za mnie. Muszę znaleźć kogoś, kto pojedzie do Argentyny.

– Jaki interes?

– Weź numer telefonu od Dominica. Kto wie, może zastąpi Jessego – oznajmiła i puściła do mnie oko. Panika wyruszyła w podróż z moich stóp, a zakończyła ją z tyłu czaszki.

– Ale on chce poznać ciebie. Ledwo na mnie spojrzał. A jeśli nie da mi swojego numeru?

Matilda wstała i obrzuciła boisko takim wzrokiem, jak lwica leniwie przyglądająca się gazeli.

– Wystarczy, że poprosisz. I nie umartwiaj się. Ta jednorazowa przygoda wstrząsnęła tobą. Nie pozwól, aby zahamowała postęp, który poczyniłaś. Weszłaś do gry. Jestem tego pewna.

Matilda przekroczyła bramę Saint Charles'a i nie była świadkiem asysty Dominica przy strzelonym golu. Zwycięsko przebiegł od bramki do środka boiska, wzburzył rudowłosą czuprynę przeciwnika, przybił piątki z innymi zawodnikami z przeciwnej drużyny i wreszcie wylądował na mojej ławce.

– Hej! – wydyszał. – Gdzie jest twoja przyjaciółka?

– Musiała już pójść – odparłam i szybko dodałam – ale prosiła o twój numer.

– Co? Świetnie. – Rozpromienił się.

Wystarczy, że poprosisz. Wstukiwałam jego numer do komórki, gdy podbiegł jego rudy przyjaciel.

– Spotykasz i pozdrawiasz swoje fanki, Dom? Czy ta ma jakieś imię?

Czy on patrzył na mnie? Tak, na mnie.

– Cassie – przedstawiłam się; mrużąc oczy przed słońcem spojrzałam mu w twarz, którą po krótkiej inspekcji uznałam za uroczą. Na dodatek miał ciężki szkocki akcent i piegowate, umięśnione ramiona.

– Jestem Ewan. Słuchaj, wyrzuć numer tego gnojka i wpisz mój.

– Zrobmy tak – zdecydowałam, starając się, aby motylki w brzuchu nie wpłynęły na ton głosu – dam numer Dominica swojej przyjaciółce, a twój być może zachowam dla siebie.

– Idealne rozwiązanie – odparł.

Z bezpiecznie wpisanymi numerami telefonów podniosłam się z ławki, aby odejść.

– Cóż chłopaki, było mi miło.

Maszerując ulicą Magazine, nie mogłam się nadziwić, że właśnie nawiązałam kontakt z dwoma seksownymi mężczyznami, którym S.E.K.R.E.T. może pomóc odkryć własne fantazje. Jeżeli będą posłuszni i dyskretni, to wyszkoli ich jedna z członkiń Komitetu. Potem zostaną dopasowani do którejś z kandydatek, na przykład do Delfiny. Park tymczasem zaroił się od wysportowanych biegaczy, uroczych tatusiów i seksownych rowerzystów. Czy ci mężczyźni byli tutaj zawsze, a ja ich nie zauważałam? Czy po raz pierwszy to oni dostrzegli mnie?

W głowie dźwięczały mi słowa Matildy: Weszłaś do gry. Jestem tego pewna.

X DELFINA

Elizabeth pierwsza zwróciła uwagę na stęchły zapach ropy unoszący się przed sklepem. Nie można było za to winić ani Katriny, ani innych słynnych huraganów. Infrastruktura Nowego Orleanu była sfatygowana na długo przed nadejściem tych spektakularnych sztormów. Wyciek gazu spowodowałby masową ewakuację, czyli zamknięcie jedenastu sklepów i restauracji w jednej z najbardziej uczęszczanych przez pieszych części miasta.

Funky Monkey trzeba było zamknąć na miesiąc, żeby wymienić ukryte pod chodnikiem stare rury gazowe.

– Wiesz przecież, Cassie, że jeśli w Nowym Orleanie mówią miesiąc, to oznacza prawdopodobnie sześć miesięcy. Pracuję bez przerwy, odkąd byłam nastolatką.

Biadoliłam przy margericie w Tracy's. Ponieważ liczbą wypitych drinków przebijałam Cassie dwa do jednego, uznałam, że muszę być bardzo zaniepokojona. Stałyśmy się przyjaciółkami. Wtajemniczyła mnie nawet w szczegóły afery ze swoim szefem, Willem, z którym nieomal stali się parą. Jej wyznanie w dużej mierze sprawiło, że prosto z mostu zapytałam o Marka Drury'ego. Rozmawiałyśmy ogólnie o mężczyznach, seksie i randkowaniu, więc wtrącenie wątku o obiekcie mojego dziwnego zadurzenia wydawało się uzasadnione.

– Tak, spotkaliśmy się. Ma na imię Mark. Jest muzykiem. Który. Gada. O. Muzyce. Bez. Przerwy. – Przewróciła oczami. – Mieliśmy jedną randkę, ale...

– Ale?

– Jest taki... nie jest dla mnie. Nie wiem, co muszę zrobić, aby na zawsze wyrzucić Willa z głowy, lecz Mark mi w tym nie pomoże.

Ze wstydem przyznaję, że odetchnęłam z ulgą. Wiedziałam, że nie mam u niego szans. Ponadto nie zamierzałam wiązać się z kimkolwiek, dopóki oczekiwała mnie długa lista fantazji. A mimo to... Jej twarz przybrała taki wyraz jak wtedy, gdy koncentrujemy się na nowej, pojedynczej myśli, skupiającej uwagę całego umysłu, kosztem innych.

– Poczekaj sekundę. Pozwól, że zadzwonię. Zaraz wracam. – Wróciła po minucie, nadal rozmawiając przez telefon.

– Tak... dobrze... jest tutaj. Poczekaj. – Przykryła słuchawkę, na jej twarzy malowały się szczerość i nadzieja. – Matilda chciałaby zamienić z tobą słowo.

Zaintrygowana wzięłam od niej komórkę.

– Cześć, Matildo. Co słychać?

– Delfino, kochanie, właśnie dowiedziałam się, że masz trochę wolnego czasu. Chciałabym ci zaproponować ciekawą misję do wykonania, wyświadczyłabyś S.E.K.R.E.T-owi wielką przysługę.

I opowiedziała mi o darmowej podróży do Buenos Aires, co każda normalna osoba uznałaby za okazję do wymarzonych wakacji: pięciogwiazdkowy hotel, aukcja rzadkiego obrazu, dużo czasu na zwiedzanie i zakupy. Propozycja uderzała do głowy, była olśniewająca i ekscytująca. Poza częścią związaną z samolotami.

– Opłacimy wszystkie wydatki i damy pokazać kwotę na twoje osobiste potrzeby, Delfino. Aukcja już jest zorganizowana – wystarczy, że na nią pójdziesz i podpiszesz dokumenty w imieniu S.E.K.R.E.T-u.

Podziękowałam jej za tę zdumiewającą, wręcz niewiarygodną i pochlebną ofertę, szczególnie że

zawsze chciałam zobaczyć Buenos Aires. Lecz dodałam, że jest jeden, drobny problem.

– Chodzi o to, Matildo, że nie latam. Nigdy.

Radośnie uśmiechnięta Cassie, która przysłuchiwała się naszej rozmowie, zmarszczyła brwi.

– Och, skarbie – zaśmiała się Matilda. – Czy to jedyna rzecz, która cię powstrzymuje? Strach, raz ujawniony, nie jest już strachem. Staje się okazją do podjęcia decyzji: czy chcesz tkwić w jednym miejscu, czy pójść do przodu.

Zaprotestowałam i próbowałam jej wyjaśnić.

– Nienawidzę być pasażerem. Muszę być kierowcą. Po prostu... muszę wszystko kontrolować.

– Przecież pozwalasz, aby ludzie wozili cię samochodem?

Wy tłumaczyłam jej, że jadąc samochodem, w każdej chwili mogę poprosić, aby kierowca zjechał z drogi, i wysiąść. Lot samolotem wymaga pełnego zaangażowania, to akt wiary w to, że maszyna potrafi utrzymać się w powietrzu, a pilot potrafi ją obsługiwać.

– To głupie, lecz nie mam zaufania ani do jednego, ani do drugiego, Matildo – dodałam. – Nawet nie mam paszportu.

– Drobiazg. Możemy ci go załatwić w dwadzieścia cztery godziny. Uwierz mi, Delfino, kiedy mówię, że potrafisz swój strach przekuć w zaufanie. Uwierz nam. I procesowi, któremu obecnie podlegasz.

Podczas gdy Matilda dalej podkreślała walory i najlepsze strony latania oraz pobytu w Buenos Aires jesienią, Cassie wyrzeźbiła z papierowej podkładki pod drinka samolocik i puszczała go nad moją głową. Dodając wymowne efekty dźwiękowe.

Cóż mogę powiedzieć? Uległam, gdy przypomniały mi, że sama chciałam, aby Komitet zgotował mi niespodziankę.

Po tym, jak zaakceptowałam wyjazd i skończyłam rozmowę, Cassie oklaskała mnie na stojąco w samym środku Tracy's. Elizabeth, której później o tym opowiedziałam, była ze mnie tak dumna, że wyszukała starą szykowną walizę, taką bez kółek, przewiozła ją do mojego mieszkania i pomogła spakować. Pod wpływem gorączki podróźnej i przerażenia pokazałam jej dokumenty z instrukcją, że w razie katastrofy samolotu sklep przechodzi na nią, a nie na moją siostrę Bree.

– Może wziąć futro – poinstruowałam. – Ale nie z nerek.

– Dobra. Na pewno nie dojdzie do podziału twojego majątku.

– Tego nie wiemy. Życie jest pokręcone. Potrafi zaskoczyć. – Włożyłam do walizki parę butów na niskim słupku. To prawda, od czasu inicjacji w Sekrecie do wyprawy transkontynentalnej samolotem przebyłam długą drogę. Odpowiedź „tak” na ofertę Matildy i mężczyzn z moich fantazji znalazłam dobrze ukrytą na półce poniżej wątpliwości i skumulowanego strachu. Miałam nadzieję, że zanim wsiądę do samolotu, będę zmuszona powiedzieć „tak” jeszcze kilka razy.

*

Pierwsze doświadczenia z tej podróży nie powodowały, że uznałam latanie za godne polecenia. Atmosfera na lotnisku skojarzyła mi się z chaosem i bydlęm. Odrażający syndrom „spiesz się i czekaj” wywoływał na przemian pot i dreszcze.

– Lecisz do Buenos Aires? – zapytał głęboki głos z akcentem, który wyrwał mnie z odrętwienia i zaalarmował.

Odwróciłam się i ujrzałam białą, wykrochmaloną koszulę na rozwiniętej klatce piersiowej wyjątkowo wysokiego i atrakcyjnego czarnego mężczyzny. Stał za mną w kolejce, załadowując plastikową skrzynkę ciężkim platynowym zegarkiem, czarnym portfelem ze skóry węgorza i starannie złożoną torbą na garnitur.

Mimo że wyglądał jak typowy człowiek interesu, jego uśmiech był przyjazny, przez co bardziej przypominał gwiazdę filmową.

– Skąd wiesz, dokąd lecę? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Rzuciłam ze szczękiem swoją bransoletkę do skrzynki. Początkowo zamierałam zostawić ją w domu, ale po doczepieniu do niej dwu wisiorów uwielbiałam w niej paradować.

– Zgadłem – odparł z brytyjskim akcentem, być może gwarą cockney. – Prawdę mówiąc, zerknąłem na twój bilet. Ponadto to pierwszy lot dzisiaj rano.

Gdyby bogowie mieli mnie w opiece, to pozwoliliby mi oprzeć się na tym mężczyźnie w czasie turbulencji.

– Czy też tam lecisz? – zapytałam i zatrzepotałam rzęsami.

Zanim zdążył odpowiedzieć, opryskliwy oficer ze służb bezpieczeństwa zaprosił mnie gestem do rentgena całego ciała. Weszłam do kabiny, podniosłam ręce do góry i wykonałam obrót, po czym odebrałam swoje rzeczy ze skrzynki. Bardzo chciałam dokończyć naszą rozmowę, lecz mężczyzna w eskorcie dwóch innych w mundurach przeszedł na początek kolejki. Pewnie był kimś ważnym. Na pewno był świetnie ubrany.

Jako fashionistka zauważyłam szlachetnie wykonane guziki i starannie dobrane spinki do mankietów, a w chwili, gdy obrócił się przez ramię, aby ostatni raz rzucić na mnie okiem, doceniłam, jak pięknie układa się jego koszula z cięciem w kształcie litery V na plecach.

Od chwili, kiedy zajęłam miejsce od strony przejścia w kabinie pierwszej klasy, roztoczyła nade mną opiekę atrakcyjna blond stewardesa, jakby została mi przypisana.

– Jestem Eileen. Przekazano nam, że to twój pierwszy lot – powiedziała. – Daj mi znać, czym mogę służyć, aby to doświadczenie było dla ciebie jak najmniej uciążliwe.

Przyniosła gorący ręcznik, mały podnózek i stos magazynów o gwiazdach i za każdym razem kładła na moim ramieniu rękę, jakby chciała dodać mi pewności. Podczas kołowania wykonała wyraźnie skierowany w moją stronę pokaz zasad bezpieczeństwa. Kiedy samolot wcisnął mnie w siedzenie podczas startu – co za szokujące i oszałamiające uczucie – Eileen mrugnęła do mnie ze swojego krzeselka. Prawie się rozplakałam na myśl o jej trosce, a także życzliwości Matildy, która zadała sobie trud, aby poinformować linie lotnicze, że to mój pierwszy raz. Dopiero kiedy samolot wyrównał lot, poluzowałam uścisk dłoni na podłokietnikach, do tego czasu palce zdążyły mi zdrętwieć.

Pojawił się sygnał, że można rozpiąć pasy bezpieczeństwa, ale nie zamierałam tego zrobić. Postanowiłam również, że niczego nie będę piła, żeby uniknąć wędrówki do toalety na wysokości dziesięciu kilometrów nad Peru. Wmówiłam sobie, że jeśli będę siedziała bardzo, bardzo spokojnie, to uda mi się przetrwać tę torturę, mknącą z prędkością tysiąca kilometrów na godzinę. Nie ruszę się z miejsca, nawet nie wyjrzę przez okno, mimo że siedzenie obok było wolne.

Po półtorej godzinie nadal byliśmy wszyscy żywi i wreszcie poruszyłam ostrożnie nogami, aby opuścić siedzenie do tyłu z myślą o nocnym wypoczynku. Pasażerowie opuszczali rolety w oknach, Eileen przyciemniła górne światła i rozdała koce. Kiedy przykucnęła koło mnie, wydawało się, że ma zamiar otulić mnie na dobranoc. Zamiast tego położyła mi na kolanach złożony koc i wyszeptwała:

– Panno Mason, kapitan chętnie spełni pani życzenie i przyjmie panią w kabinie, podczas gdy ustawiony jest autopilot.

Wybuchnęłam śmiechem. Nikt nigdy nie pomylił mnie z inną osobą w tak poważnej kwestii.

– Och, nie prosiłam o to. Nigdy...

Zanim dokończyłam zdanie, Eileen spokojnie wyciągnęła kopertę schowaną w kocu i położyła mi na kolanach.

– Jestem pewna, że to nie pomyłka. – Wrócę za parę minut, aby panią zaprowadzić.

Koperta była niezaadresowana, lecz rozpoznałam kremowy kolor papieru. Serce mi przyspieszyło. Czyżby nadeszła pora na krok trzeci, dwanaście tysięcy metrów ponad ziemią? Trzęsącą ręką rozerwałam kopertę. No pewnie, na jednej stronie kartki z grubego papieru napisano „Krok trzeci”, na drugiej jedno proste słowo: „Zaufanie”. Tylko kto miał zaufać komu – ja czy reszta pasażerów, nieświadoma, w jaki sposób będę odciągać uwagę pilota? Wsunęłam kartkę do torebki i wytrząsnęłam z pół tuzina tic taców. Nie zdążyłam ich przeżuć, gdy pojawiła się stewardesa.

– Czy jest pani gotowa, panno Mason?

Przełknęłam resztki drażetek.

– Hm. Tak. Sądzę, że tak. – Staralam się ukryć przerażenie w głosie.

– Mój stary przyjaciel powiedział kiedyś, że strach ujawniony już nie jest strachem. To okazja do podjęcia decyzji. Kiedy zobaczy pani, jak działa samolot, przyjrzy się z bliska guzikom i dźwigniom, zapomni pani o strachu. Kapitan Nathan jest zachwycony, że może pani w tym pomóc.

Cytowała Matildę! Eileen była jedną z nas. Podała mi rękę i praktycznie musiała postawić mnie na nogi, bo ze zdenerwowania nie mogłam nimi poruszyć.

– Dobrze. Widzisz? Nie było tak źle.

Przeszliśmy krótki korytarzyk i Eileen zastukała trzy razy do drzwi kabiny pilota. Po sekundzie jasnowłosa mężczyzna w okularach z grubymi szklami i szczeliną między zębami wysunął głowę. O rany. Z trudem przyznaję, że moje próżne serce z Południa zamarło, mimo to uśmiechnęłam się szerzej. Przypomniałam sobie, co oznacza pierwsze E. w nazwie S.E.K.R.E.T. Jeżeli mężczyzna z moich fantazji nie odpowiadał moim wyobrażeniom erotycznym, mogłam zrezygnować.

– Czy to nasz uroczy gość? – powiedział, sepleniąc.

Cholera.

– Tak – potwierdziła stewardesa. – Panna Delfina Mason, a to obdarzony wieloma talentami pierwszy oficer Friar. Panna Mason bardzo chce zwiedzićabinę. Może dzięki temu przezwycięży strach przed lataniem.

– Ach, tak. Obal mit, a strach zniknie. To specjalność kapitana Nathana. Pokaże pani wnętrze, podczas gdy ja rozprostuję nogi. Tam trzy osoby to już tłok! Życzę szczęścia!

Po tych wszystkich wykrzyknikach pierwszy oficer Friar wycofał się na tyły samolotu. Za przednią szybą rozciągało się bezgraniczne ciemne niebo, poniżej – tylko czarna tafla wody. Dudnienie silników zamaskowało krzyki w mojej głowie, nogi mi skamieniały. Eileen pchnęła mnie lekko w kierunku wąskiego wejścia.

– Wrócę za jakiś czas. – Spojrzała na zegarek. – Przyjemnej lekcji latania.

Zamknęła za mną drzwi.

Postać pilota odbijała się w oknie. Ponad wysokim siedzeniem widziałam tylko tył jego głowy. Nie miał na sobie marynarki, jedynie białą koszulę. Kiedy przesuwiał od lewej do prawej przełączniki na panelu przed sobą, dostrzegłam poniżej podwiniętych rękawów koszuli silne mięśnie. Na szczęście szum w kabinie zagłuszył walenie mojego serca.

– Zaraz się tobą zajmę, Delfino. Chcę się upewnić, że autopilot działa bez zarzutu. Od tego momentu pilotowaniem zajmie się głównie robot. Bardzo mądry robot.

Ponownie go słyszałam. Ten akcent. Facet z bramki bezpieczeństwa! Z seksownym akcentem cockney. Powietrze uszło mi z klatki piersiowej, ciśnienie stłoczyło płuca. Żołądkowi najwyraźniej nie spodobało się, że równocześnie poczułam pokusę i przerażenie. Oparłam obie ręce na obłych ścianach kokpitu, aby nie stracić równowagi, gdy samolot zaczął się wznosić i prostować. Pilot miał przed sobą ścianę świateł i lewarków, które zdawały się świecić i przesuwac własnymi siłami. Wreszcie obrócił się na krzesło w moją stronę, tym razem bez ciemnych okularów, i jego czarne oczy spoczęły na mojej osobie.

Jęknęłam.

– Nie martw się, lecimy na automacie, ale nie będziemy tutaj zbyt długo sami, więc z góry przepraszam za to ukradkowe spotkanie – powiedział, luzując górny guzik koszuli. – Zanim będziemy kontynuować lekcję na temat bezpiecznego latania, muszę usłyszeć, czy akceptujesz ten krok?

Nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę.

– Tutaj? Teraz?

– Tak. Tutaj i teraz. Zaufaj mi, potrafię ci pomóc przełamać strach przed lataniem. I przed kilkoma innymi rzeczami również, jak sądzę. – Rozprostował palce i dodał: – Jak na pierwszy raz nieźle ci idzie.

Stałam metr od skomplikowanego panelu instrumentów do pilotażu, do których kapitan był obecnie odwrócony tyłem, i przez długie wąskie okna obserwowałam ciemne chmury chłoszczące nos samolotu.

– Czy jesteśmy tutaj... bezpieczni? – zapytałam bez przekonania.

– Bardzo bezpieczni. Bezpieczniejsi niż podczas jazdy samochodem. Bezpieczniejsi niż przy prawie każdej innej czynności, którą można wykonywać przy prędkości kilkuset kilometrów na godzinę wysoko w powietrzu.

– A jeśli pojawią się turbulencje? – zapytałam dokładnie w chwili, gdy poczuliśmy lekkie uderzenie. Krzyknęłam. Wyrzuciłam ręce w górę, aby chwycić się sufitu. Wykorzystał ten moment, aby przywołać mnie gestem do siebie. Zaczyna się! Ostrożnie zbliżyłam się i podziwiałam dużo lepszy widok na zewnątrz ponad jego ramieniem. Zapadł zmrok, lecz przez chmury przebijały światełka małych miasteczek i wsi położonych u podnóża łańcucha górskiego. Jakby ktoś upuścił z wielkiej wysokości sznur klejnotów. Widok był piękny mimo to nadal czułam węzeł w brzuchu i mdłości. Lewarki i guziki niczym duchy poruszały się wokół nas.

– Turbulencje to jedynie dziury powietrzne. Samolot pokonuje je. Gdyby coś poszło nie tak, to jestem na miejscu.

Stałam teraz ponad nim, jego głowa była na wysokości moich piersi.

– Czy akceptujesz krok?

Przystojna twarz, przyjazne oczy, piękny zapach, męskie dłonie, ale decydującym argumentem była jego pięknie skrojona koszula. Wiem, że jestem okropnie płytka.

– Tak, akceptuję.

– Czy mogę ci pomóc zdjąć gatki?

Nieomal wybuchnęłam śmiechem, słysząc to staroświeckie brytyjskie określenie majtek. Miałam na sobie wąską spódnicę, szpilki i zapinany z przodu różowy sweterek z angory. Nisko związany koński ogon dopełniał wizerunku pani domu z lat pięćdziesiątych na wyprawie po zakupy. Nic nie mogłam na to poradzić, planowanie strojów zawsze mnie uspokajało, a dzisiaj szczególnie powinnam była zachować spokój.

– Powiedz mi coś więcej na temat tego, jak jestem tu bezpieczna – prosiłam, gdy jego ciepłe dłonie ostrożnie rozpięły z tyłu spódnicę, która opadła na podłogę.

– Cóż, Delfino – mówił opuszczając po centymetrze moje majtki, lub „gatki” – najtrudniejszy jest start. Wiele rzeczy może się wydarzyć. Ale to już mamy za sobą.

Zamknęłam oczy. Czułam, jak jego palce odpinają guziki swetra, opuszczają go na ramiona. Och...

– Teraz o środkowej części lotu – kontynuował i pochylił się do przodu; potarł nosem miękkie włosy łonowe a później je pocałował. – To najłatwiejsza... najśłodsza część przejażdżki. Nie można jednak ulegać samozadowoleniu. Czasami ta łatwość okazuje się zwodnicza. Nadal trzeba być ostrożnym, wyłapywać subtelne sygnały.

Górowałam nad nim, drżały mi nogi. Sięgnął do tyłu, aby odpiąć mój różowy satynowy stanik, i odrzucił go. Byłam naga i na chwilę zapomniałam, że samolot leci sam! Na zewnątrz panowała

ciemność. Nie byłam pewna, czy lecimy nad górami, czy nad wodą, ale i tak zamknęłam oczy. Jeśli nic nie widziałam, to mi to nie przeszkadzało. Ponownie oparłam ręce o sufit, naciskając na niego całym ciałem. Zdecydowanie, lecz delikatnie ponaglił mnie, abym szerzej rozstawiła nogi, drugą ręką szczypał i zakreślał kółka wokół sutków, jakbym była dobrze mu znanym panelem urządzeń.

– Skąd autopilot wie, co ma robić? – zapytałam bardzo podniecona, kiedy jego palce rozdzielały moją szczelinę. Czułam, że za chwilę ugną się pode mną nogi.

– Słucha mnie. Mówię mu, co ma robić, a on wykonuje polecenia. – Pochylił się, ujął kciukami łechtaczkę i zaczął ją całować.

– Mniam, bardzo lubię twój smak, moja kochana – wymruczał. Jego palce ślizgały się tam i z powrotem, doprowadzając mnie do szaleństwa. Kostkami pocierał moje najintymniejsze części i wypychał klitoris do przodu, żeby ją lizać. Chwyciłam się jego pochylonej głowy. W odpowiedzi na penetrujący język i wdzierające się we mnie palce poczułam szybki i gorący przepływ energii. Wygięłam się w łuk i zacisnęłam oczy. Wewnątrz eksplodowała kolejna fala rozkoszy. Słaba i drżąca przykryłam ręką usta, aby stłumić krzyki.

– O mój Boże! Och, tak... tak! – jęczałam do sufitu. Usilnie próbowałam zachować równowagę, gdy zsuwał spodnie i nakładał kondom. Wreszcie opuścił mnie na siebie. Ciągłe półprzytomna, wyczuwałam każdą żyłę, każdą nierówność, gdy osunęłam się na jego kolana i objęłam go udami w kapitańskim fotelu, ledwo sięgając ziemi stopami. Silnym ramieniem objął moje plecy, z łatwością podniósł mnie o kilka centymetrów i wsunął na siebie z widoczną przyjemnością w brązowych oczach. Przede mną było okno i, cholera, co za pejzaż! Nie patrz. Zamknij oczy, Delfino. Nie patrz!

– O ile wyżej może wznieść się ten samolot? – zapytałam w odpowiedzi na przyspieszony rytm uderzeń. Och! Jakże wspaniale mnie wypełnił!

– Znacznie wyżej – wyszeptał, wwiercając się coraz mocniej. Kręcił biodrami, rękoma przyciskał moje uda. – Trzeba tylko wiedzieć, jak go odpowiednio prowadzić. Wyczuć i poznać jego ograniczenia.

Po tym stwierdzeniu gorączkowo zwiększył tempo, nasze ciała mocniej uderzały w fotel. Chwyciłam się oparcia, aby zachować równowagę.

– O Boże.

– Czujesz, jaki jestem twardy, Delfino... ty to sprawiłaś – jęczał i pompował mnie coraz silniej, równocześnie przyciskając mnie do siebie i fachowo trąc łechtaczkę swoją miednicą.

– Tak! Och tak, tam – mamrotałam, ale on wiedział, co i jak. Nie potrzebował moich instrukcji.

Gdzieś w głębi, za moim pępkiem, zakumulował się ogień i nadszedł kolejny orgazm. Pokój zawirował, ostatni raz przycisnął mnie do siebie z całej siły i zrezygnowany poddał się własnej rozkoszy. Szarpnął się i zadrżał w wielkim finale, po czym z moim torsem owiniętym wokół niego ciężko oddychał.

– Niewiarygodne – wydyszał, muskając palcami moje plecy, które wznosiły się i opadały z wysiłku.

Ponownie otworzyłam oczy i ogarnęłam widok na zewnątrz – zbite światła uspionych miasteczek pełnych ludzi, którzy nie mieli pojęcia, co się dzieje w ciemnych chmurach ponad ich głowami. Nic mi się nie stało, samolot był cały i wszyscy żyli.

– Lepiej się ubierz, moja kochana. Obawiam się, że mamy opóźnienie.

Ostrożnie dźwignął mnie i ściągnął z siebie, wręczając mi sweter. Sam również wstał, wciągnął spodnie i zapiął koszulę. Włożyłam majtki i spódnicę, palcami przeciągnęłam po włosach, formując koński ogon. Uśmiechnęliśmy się, dumni z siebie.

Zanim Eileen zastukała parę minut później, jedyną rzeczą, która mogła nas wydać, gdyby kapitan Nathan w porę nie umieścił jej pod pustą styropianową filizanką, był kondom. Sięgnął za moje plecy i otworzył drzwi do kokpitu. Szeroko i niewinnie uśmiechnęłam się do Eileen, z rękoma za plecami i bransoletką drapiącą o plastikową ściankę.

– Jak udała się wizyta? Mam nadzieję, że latanie już tak pani nie przeraża?

– Z pewnością. Kapitan Nathan skutecznie wykorzenił ze mnie strach.

– Zna się na tym – odparła bez cienia lubieźności. – Zaprowadzę panią na miejsce. Tu jest bardzo ciepło. Oto pana gatorade, kapitanie. Nie możemy dopuścić, żeby się pan odwodnił.

Ujęła mnie za ramię.

– Dziękuję, kapitanie. Latanie już nigdy nie będzie dla mnie takie samo.

– Cieszę się, że mogłem służyć pomocą. Och! Zanim pani odejdzie, Delfino – powiedział i sięgnął do kieszonki koszuli – mamy dla naszych gości mały prezent. Za zaufanie nam. Zasłużyła pani na to.

Wręczył mi małe niebieskie pudełeczko.

– Delfina dostała skrzydeł! – wykrzyknęła Eileen i klasnęła w dłonie.

– Dziękuję – odparłam, gdy kapitan wstał i skłonił się przede mną.

Wrócił pierwszy oficer Friar.

– To miło z pani strony, że dotrzymała pani kapitanowi towarzystwa – powiedział, przeciskając się między nami. – Czasami bywa tu bardzo samotnie.

Eileen odprowadziła mnie na miejsce. Czy tylko zdawało mi się, że cała pierwsza klasa zwróciła na mnie oczy i zarejestrowała lekkie rozchełstanie i zarumienione policzki?

Po zajęciu miejsca i zapięciu pasów dyskretnie podniosłam wieczko niebieskiego pudełka. Wewnątrz znajdowała się broszka w kształcie skrzydeł z logo linii lotniczych w centrum. Pod wacikiem spoczywał kolejny złoty wisior, kroku trzeciego, ze słowem „Zaufanie” wygrawerowanym z tyłu. Przypięłam skrzydła do swetra. Starsza pani siedząca naprzeciw podniosła z uznaniem kciuki. Nie mam pojęcia, co pomyślała o wisiorze, który doczepiłam do bransoletki. Po chwili opuściłam fotel, nałożyłam słuchawki, zamknęłam oczy i odpłynęłam w sen przez resztę spokojnego – na szczęście – lotu.

XI CASSIE

Pojawienie się Marka Drury'ego w Café Rose w czasie niedzielnego brunchu było tylko kwestią czasu. Wszedł z zakłopotanym uśmiechem i zwiniętą pod ramieniem gazetą. Od naszego jednorazowego spotkania minęły dwa tygodnie, nie zostawiłam mu swojego numeru telefonu i sama też do niego nie dzwoniłam.

– Cześć, Cassie. Co za niespodzianka.

– Wielka niespodzianka. I wczesna. Dopiero pierwsza. Czy musiałeś nastawić budzik?

– Zabawne.

Przyniosłam mu menu, odwróciłam filiżankę i po brzeg wypełniłam ją kawą.

– Zaraz wrócę, aby przyjąć twoje zamówienie.

– Nie spiesz mi się. W odróżnieniu od ciebie – wytknął mi i rozłożył gazetę. Odniósł się do poranka po naszej nocy, kiedy opuściłam jego mieszkanie w dużym pośpiechu. Leżał wtedy zaplątany w prześcieradła nie do pary, lekko pochrapując.

W odpowiedzi przewróciłam oczami i skierowałam się do kuchni. Gdy wróciłam, zamówił jajecznicę, kiełbaski *boudin* i tosty i zjadł wszystko w ciągu paru minut. Usunęłam brudne talerze i przyjąłem jego zamówienie na dużą porcję sałaty.

– Poprawia trawienie. Tak robią Włosi.

Po sałacie poprosił o zupę – specjalność dnia.

– Mieliśmy kalafiorową, ale już się skończyła – powiedziałam, kiedy obok przechodziła Dell z porcją jajek à la Benedict.

– Rozmrozę trochę minestrone. Będzie gotowa za parę minut – zaoferowała.

– Doskonale.

– Jest pan dzisiaj bardzo głodny, panie Drury.

– Mam wieczorny występ. Zawsze wtedy jestem głodny. Może wpadniesz? Gramy w Spotted Cat.

Wyciągnął z kieszeni ulotkę i wręczył mi w chwili, gdy Will, cały pokryty kurzem, mijał zakręt i wchodził na górę po schodach. Nie byłam pewna, czy usłyszał końcówkę naszej rozmowy, więc podniosłam głos.

– Postaram się wpaść dzisiaj wieczorem, Marku. Dziękuję za zaproszenie!

– Super! – odparł Mark, zakłopotany moim nagłym entuzjazmem. – Muszę już iść.

– Nie chcesz zupy?

– Tylko rachunek. Muszę wysprzątać mieszkanie, na wypadek gdyby po występie zjawili się goście.

– Małe szanse – wypaliłam zniżonym tonem.

– To się okaże.

W spojrzeniu, które mi posłał, nie było już młodszej arogancji. Przez chwilę był po prostu młodym mężczyzną, który chce spędzić ze mną trochę czasu. Mimo to... mimo to marzyłam jedynie o długim biegu a potem wtuleniu się w mojego kota na kanapie i pilocie do telewizora. Poszłam na górę poinformować Willa, że skończyłam na dzisiaj. Od tygodnia już tu nie byłam i nie mogłam się nadziwić, jak bardzo to miejsce się zmieniło. Z ciemnego, zapuszczonego schowka z wyblakłą tapetą Will wyczarował przestronną, nowoczesną jadalnię, z nowymi uchylnymi oknami wychodzącymi na ulicę, cegłą wyeksponowaną na dwóch ścianach i perfekcyjnie wycyklinowanymi, olejowanymi podłogami. Właśnie

malował męską toaletę ulokowaną na szczycie schodów tuż obok świetlików. Włączyłam światło i oboje zmrúżyliśmy oczy w reakcji na jaskrawy blask.

– Rany, nie zauważyłem nawet, że zapada zmrok. Która godzina?

– Pora iść do domu. Chciałam tylko powiedzieć, że Dell będzie sama, dopóki nie zjawi się Tracina.

– Był duży ruch?

Niepokoilo mnie, że na dźwięk jego głosu nadal ogarnia mnie bezruch. Minęło już pięć miesięcy...

– Nie było tak źle.

Trudno było również nie zauważyć, jak górna część jego ciała wyrzeźbiła się dzięki pracy fizycznej, szczególnie przedramiona. We włosach miał drobinki farby i tynku, które desperacko pragnęłam wyskubać.

– Masz plany na wieczór? – kontynuował, gdy wyszłam z toalety, aby rzucić okiem na resztę renowacji.

– W sumie mam, tak.

– Z tym szczupłym chłopcem, który tu przed chwilą był?

– Może. Tu naprawdę jest pięknie. Jestem bardziej niż oczarowana.

– Spotykacie się?

– Hm... to po prostu przyjaciel, Will – ucięłam, niechętna kontynuacji tego wątku, choć z drugiej strony zadowolona, że on chciał go ciągnąć.

Widok jadalni oszołomił mnie. Kinkiety z przyciemnionego szkła, odświeżone metalowe wiszące lampy nad barem. Wyobraziłam sobie to miejsce z umeblowaniem, tętniące życiem – jaśniejący blaskiem, seksowni goście zakochują się w sobie przy kolacji przy świecach. Nagle zauważyłam, że coś dziwnego wystaje zza orzechowego baru – nowy podwójny materac wciśnięty między ścianę a lodówkę przykryty nieobleczoną kołdrą.

Will, potykając się, wszedł do pokoju, otarł ręce o dzinsy.

Odwróciłam się do niego.

– Och – powiedział, przerzucając spojrzenie ze mnie na materac. – Śpię tu od kilku dni. Tracina i ta cięża... chodzi o to, że albo ona mi przeszkadza spać, albo ja jej. Oboje potrzebujemy wypoczynku. Kiedy urodzi się dziecko, będzie łatwiej.

– Słyszałam na temat dzieci coś zupełnie przeciwnego. – Bardzo chciałam zmienić temat i tak też zrobiłam: – Pięknie tu, Will, naprawdę. Twoja praca... możesz być dumny. To będzie jedna z najładniejszych restauracji na Frenchmen.

– Chciałbym zaoferować interesujące wina, wiesz? Sprowadzać je z nietypowych miejsc, jak Urugwaj czy Teksas, tam w Krainie Wzgórz są wspaniałe winnice.

– Nie wiedziałam.

– Dowiesz się. Wkrótce.

– O czym mówisz?

– Cóż, będziesz się musiała podciągnąć w temacie wina, ponieważ będziesz zarządzać tym miejscem dla mnie. Chcę, abyś je prowadziła. Twoje godziny pracy się zmieniają. Będziesz przychodziła popołudniami i zostaniesz do kolacji, gdy jest największy ruch. Będziesz ubierała się ładniej. Nie chodzi mi o czarne satynowe suknie, ale też nie o czarne T-shirty. Będę ci więcej płacił. Dostaniesz dobrą pensję.

W czasie tego monologu obserwowałam, jak porusza ustami. Pragnęłam być blisko niego, pracować z nim, widzieć go każdego dnia. Natomiast nie chciałam oglądać go z Tracina i dzieckiem, cierpieć, patrząc z zewnątrz na jego rodzinę.

– Nie wyobrażam sobie, aby ktoś oprócz ciebie mógł się tym zająć – dodał, podchodząc do mnie

o krok bliżej.

– Czy Tracina o tym wie?

– Nie dyskutowałem z nią o tym, nie. Cassie, my nie jesteśmy... partnerami. Z tobą byłoby... inaczej.

Czuliśmy, jak te słowa przytłoczyły swoim ciężarem ten niewykończony pokój. Wyciągnęłam dłoń i pogłaskałam jego ramię, posyłając przez nasze ciała iskrę elektryczną. Ten gest miał stanowić podziękowanie za tę wspaniałą szansę, którą mi zaoferował, mimo że jeszcze musiałam to przemyśleć. Lecz moja ręka, jakby pchana własną siłą, sunęła w górę jego ramienia, pod rękaw koszulki, tam gdzie formują się mięśnie; te mięśnie, które zawsze zaciskały się, gdy wybijał cyferki na kasie fiskalnej lub gdy wałkiem nakładał farbę na ścianę. Z wolna przesunęłam dłoń na jego pierś, ociągając się w okolicy serca, które natychmiast zabiło szybciej, posyłając wibracje do mojego ramienia. Złapał mnie za łokieć, przyciągnął do siebie i uniósł mój podbródek tak, abym spojrzała mu w oczy.

– Czy ty masz pojęcie, jak bardzo cię pragnę? – Jego głos był napięty, ochrypliwy.

Otworzyłam buzię, żeby coś powiedzieć, cokolwiek, ale słowa utknęły mi w gardle. Poczułam jego usta z tyłu u nasady szyi. A potem na moich ustach. Całowaliśmy się tak zgłodniałe, jakbyśmy tego nie robili od wieków.

– Cassie... – Wypowiedział moje imię między pocałunkami, delikatnymi ugryzieniami i skubnięciami. Przyciągnął mnie do siebie ramieniem i położył rękę na plecach. Druga ręka wsunęła się pod mój T-shirt i miłośnie, chciwie chwyciła pierś. Czulałam, jak twardnieje, gdy położyłam głowę na jego ramieniu i zamknęłam oczy. Pragnęłam zamrozić chwilę, kiedy jedyny mężczyzna, którego naprawdę pragnę, przytula mnie, pożąda mnie...

– Nie zatrzymam się, jeśli mi nie każesz – wyszeptał. Jego ręka przesunęła się w dół ku moim dżinsom i ścisnęła pośladek. Nie chciałam, żeby przestawał. Gdybym nie zobaczyła w lustrze nad barem swojej rozgorączkowanej, zawstydzonej twarzy, nigdy bym go nie poprosiła, aby przestał.

– Nie możemy – zaprotestowałam, wyzwoliłam się z jego objęć i cofnęłam o krok. On również uciekł, jednak nie ode mnie, lecz od swojego postępu.

– Jesteśmy od lat przyjaciółmi, Will. Dobrymi przyjaciółmi.

– Nie chcę przyjaciela. Chcę ciebie.

– Wierz mi, za parę miesięcy będziesz potrzebował przyjaciół. – Wciągnęłam T-shirt do spodni i poprawiłam fartuch.

– Przykro mi, Cassie. Co za gówniana sytuacja. Najpierw oferuję ci awans, potem rzucam się na ciebie.

– Nie wniosę skargi, jeśli obiecasz, że już tego nie zrobisz.

– Nie składałam obietnic, których mogę nie dotrzymać. Czy mogę cię o coś prosić?

– Strzelaj.

– Czy przemyślisz moją ofertę?

– Tak.

– Czy przyjdiesz jutro?

– Pierwsza rzecz.

– A pojutrze?

– I pozajutrze.

– Cóż, to na razie wystarczy.

Uśmiechnęłam się. Nie miałam wyjścia. Obróciłam się i wyszłam z pokoju na korytarz, a potem po schodach w dół.

– Cassie, chcę, żebyś wiedziała...

Zawróciłam i spojrzałam mu w twarz.

– Liczysz się tylko ty... zawsze liczyłaś się tylko ty.

Przytrzymałam się poręczy.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Słyszałam. Muszę lecieć, Will.

Na dole krzyknęłam „do zobaczenia” do Dell w kuchni, która rzuciła mi dziwaczne spojrzenie. Wzięłam torebkę z szafki i wyszłam. Po twarzy spływały mi gorące łzy. Dopiero gdy doszłam do ulicy Chartres, zdałam sobie sprawę, że cały przód mojego czarnego T-shirtu pokryty jest tynkiem i drobinami farby.

XII DELFINA

Minęły czasy, kiedy piękne miejsca mogłam oglądać jedynie na zdjęciach. To była pierwsza myśl, która mnie naszła po przebudzeniu się, kiedy kapitan Nathan swoim kojącym akcentem ogłosił, że podchodzimy do lądowania. Oczekiwałam, że przez okno zobaczę pola, lecz pode mną daleko, jak tylko mogłam okiem sięgnąć, rozciągało się rozświetlone wschodzącym słońcem Buenos Aires. Widok zapierał dech w piersi. Czytałam o tej oszłamiającej zabudowie miejskiej, lecz teraz widziałam to na własne oczy, i to z góry. Nigdy jeszcze nie oglądałam miasta z takiej perspektywy. Widok był jak nie z tego świata, jakby obdarzono mnie supersiłą. Wkrótce będę nie tylko obserwatorką. Wkrótce to miasto, Paryż Ameryki Południowej, wchłonie mnie.

Po cichu podziękowałam S.E.K.R.E.T-owi, a kiedy opuszczałam samolot, już całkiem publicznie wycisnęłam pocałunek na policzku kapitana stojącego przy wyjściu.

– Dziękuję za pomoc.

– Przyjemność po mojej stronie – odpowiedział kapitan Nathan, przykładając palce do czapki.

Dwóch kierowców czekało z tabliczkami z moim nazwiskiem: jeden miał mnie zawieźć do hotelu, drugi przewieźć obraz Caroliny w bezpieczne miejsce, gdzie miał pozostać do dnia aukcji. W limuzynie przygotowano misę ze schłodzonymi owocami, wypiekami i gorącą kawę, którymi z rozkoszą syciłam się w czasie jazdy. Miałam wielką ochotę na jedzenie, ludzi, życie i dlatego z szeroko otwartymi oczami chłonełam każdy szczegół przez okno. W ramach jednej przecznicy piętrzyły się neoklasyczne francuskie fasady, włoskie kopuły, secesyjne bramy i modernistyczne szklane bloki wciśnięte między wysokie na sześć pięter kładki, jak również pranie wywieszane na wszystkich balkonach. Liczba łuków i gzymsów przytłoczyła mnie. Ludzie zdawali się nie pamiętać o roli światła drogowych, co było szczególnie niebezpieczne w miejscach, gdzie szybki zjazd z ośmiopasmowej autostrady oznaczał zabrnienie w jednokierunkową uliczkę bez chodników. Tak się czują obcy – myślałam – w poszukiwaniu przygód w nieznanym mieście. Wszystkie zmysły rozbudziły się, czułam mrowienie całego ciała na myśl o piętrzących się możliwościach.

Ernesto, kierowca, był gorliwym przewodnikiem, wskazywał najważniejsze punkty, jak na przykład zjazd na Avenida 9 de Julio, jedną z najszerszych ulic świata.

– To jest... *comemorativo* – powiedział z wyraźnym akcentem – na cześć odzyskania niepodległości przez Argentynę. Większość ulic w Buenos Aires nazwano ku czci kogoś lub czegoś.

Niedaleko hotelu przejechaliśmy przez centrum zatłoczonej i ruchliwej, lecz wytwornej dzielnicy Recoleta, gdzie – jak objaśnił Ernesto – ludzie nadal stawali w kolejce na cmentarzu, aby złożyć hołd Evie Perón.

Zatrzymaliśmy się przed hotelem Alvear Palace, ale zdawało mi się, że podjechaliśmy pod zamek. Skarciłam się za to, że porównuję się do księżniczki, zawsze sądziłam, że jako pracoholiczka skutecznie wyleczyłam się z takich mrzonek. Niemniej wysiadając z pomocą Ernesta z długiej, eleganckiej limuzyny, czułam, że mnie doceniono. Rząd międzynarodowych flag głośno powiewał na wietrze, przypominając, że hotel ciągnął się na długości prawie całej przecznicy.

– Przez jakiś czas to będzie pani dom – powiedział Ernesto, zdejmując czapkę i nieznacznie się kłaniając. Bliżej przyjrzałam się jego twarzy. Mieszanka kremowej, ciemnej skóry i nieco azjatyckich oczu była bardzo pociągająca. Jak na swój młody wiek wydawał się poważny.

– Pięknie, dziękuję.

Moje bagaże już zniknęły za złotymi drzwiami, więc szybko podążyłam za nimi. Poczułam się jeszcze bardziej po królewsku, gdy pojechałam windą do pokoju na ósmym piętrze i zrzuciłam buty. Salonik wychodził na buzującą porannym ruchem ulicę, lecz potrójne próżniowe okna eliminowały wszelki hałas. Dobry Boże, to był najprawdziwszy apartament, w którym jadło się i spało w osobnych pokojach. Odsunęłam ciężkie, złote zasłony do ziemi, moje bose stopy pieścił gruby orientalny dywan. Portier wyszedł obdarowany napiwkami, a ja stałam na środku pokoju i zacisnęłam dłonie w pięści. Po czym przeraźliwym krzykiem dałam upust swojej radości, podbiegłam do łóżka i z ulgą się na nie rzuciłam. Do aukcji pozostało kilka dni, mimo to poczułam, jak ogarnia mnie fala odpowiedzialności. Miałam misję do wykonania – wmawiałam sobie – jak bohaterki w kryminałach i intrygach. Gdyby po drodze dopadł mnie strach, będę udawać, że jestem właśnie taką nieustraszoną kobietą, która znajduje rozkosz dziesięć tysięcy metrów nad ziemią i za odwagę zostaje nagrodzona luksusowym apartamentem.

Po gorącym prysznicu odsunęłam warstwy puchowych kap i kołder i wsunęłam się pod ciężkie przykrycie. Tylko krótka drzemka, pomyślałam. W samolocie ledwo spałam. Zamknęłam oczy i obudziłam się trzy godziny później, słysząc delikatne pukanie do drzwi. Okazało się, że to boy hotelowy z barkiem na kółkach. Pomiędzy termosem z kawą a talerzem z kanapkami bez skórki leżała gruba, kwadratowa koperta z imieniem Delfina wypisanym w charakterystycznym dla S.E.K.R.E.T-u ozdobnym stylu. Pojawienie się w tym odległym miejscu przedmiotu, który kojarzył mi się z domem, było co najmniej dziwne, a wręcz wprowadziło mnie w osłupienie. Porwałam kopertę z tacy i otworzyłam nożem do masła. Na kartce z ciężkiego papieru na jednej stronie widniały słowa „Krok czwarty”, na drugiej – „Hojność”, a poniżej jedna linijka „Jesteśmy z tobą na każdym kroku, Delfino”.

Coś się wydarzy! Znowu.

Z haczyka na przenośnym barku zwisał gruby pokrowiec na rzeczy. Kiedy przenosiłam go na łóżko, zauważyłam, że jest ciężki. Po rozpięciu suwaka ukazała się wymyślna czerwona suknia z cekinami na gorsecie i kaskadą piór na linii bioder i nóg. Przypominała gigantycznego pąsowego łabędzia. Przed wysokim lustrem przystawiłam ją do ciała. Spomiędzy piór wysunęło się zaproszenie na tango o północy. Taniec? Nie. Nie ma mowy. Tańca unikam niemal tak samo jak latania. Mimo że kocham muzykę, jedyne, na co się odważam, to wystukiwanie rytmu w ciemnych kątach klubów. Czasami tańczyłam sama w swoim mieszkaniu. Raz wykonałam taniec dla Luke’a, lecz przesadziłam w scenie uwiedzenia, zbyt zakłopotana, aby zdobyć się na prawdziwy striptiz. Pomysł, aby tańczyć przed nieznanymi, sparaliżował mnie. Nie byłam taka szczupła i pełna wdzięku jak moja siostra.

Gdyby Bree była tak zdyscyplinowana jak Delfina lub Delfina miała uda Bree, to miałybyśmy w rodzinie primabalerinę, mawiała moja mama. Uważała pewnie, że to komplement, ale ja byłam bardzo rozczarowana.

Wyrzuciłam obawy z myśli i skupiłam się nad cudowną suknią. Gorset był doskonały, uszyty ręcznie, na podszewce, aby złagodzić efekt sztywnej konstrukcji. Asymetryczna spódnica kojarzyła się z tangiem. Mimo że dobrze mi w czerwonym, ta suknia nie była w moim stylu. Nie. Absolutnie nie. Poczułam kropelki potu na czole. Nie potrafiłabym tańczyć przed obcymi ludźmi. Nie z takim ciałem i w takiej sukni. S.E.K.R.E.T. polega na tym, o czym zawsze przypominały mi Matilda i Cassie, że robi się tylko to, co się chce, bez przymusu.

*

Do pokazu tanga pozostało wiele godzin. Wyszłam na spacer w trenczu i wygodnych butach. Buenos

Aires było chłodne, głośnie i zatłoczone, na każdym kroku stare zderzało się z nowym. Porteños uwielbiali być na dworze, tak samo jak nowoorleańczycy. Nawet w ten chłodny dzień Plaza San Martín roiła się od spacerowiczów, rowerzystów i psów różnej wielkości, trzymany na smyczach przez bardzo silnych piechurów. Rozgrzałam się.

Tylko dzięki S.E.K.R.E.T-owi siedziałam teraz na środku placu naprzeciw Casa Rosada, przyglądając się grającym w szachy starszym panom w dobrze skrojonych tweedowych płaszczach i pieszczącym się w słońcu parom. Przemierzyłam dzielnice od Recoleta i Palermo, po San Telmo i Boca. Odwiedziłam second-handy, dowiedziałam się, kim są dostawcy i jak wyceniają towary. Zauważyłam, że w mieście wysokich szczupłych brunetek o orlich nosach (czasem odziedziczonych, czasem kupionych), moja kształtna „amerykańskość” zdecydowanie się wyróżnia. Nic, co przymierzyłam, nie pasowało na mnie. Ekspedientki były bardziej zawstydzone niż ja.

– *Lo siento, señora* – powiedziała drobna, nerwowa właścicielka przepięknie zaaranżowanego stylowego sklepiu koło cmentarza w Recoleta. W innym nie mogłam dopiąć ołówkowej spódnicy.

– Moja droga – powiedział perfekcyjnym angielskim grzeczny, starszy ekspedient; wyczuł, że jestem tchórzem, gdy kasował mnie za zestaw rękawiczek i lniany obrus. – Nie martw się z powodu swojego ciała. Masz dobre ciało.

Podziękowałam mu i wyszłam. Ostrożnie poruszałam się wąskimi chodnikami wraz z innymi pieszymi, starając się bez powodzenia udawać tubylca, gdyż na każdym kroku potykałam się o dziury, podczas gdy moje oczy podziwiałały gargulce i kopuły wysoko na niektórych wspaniałych budynkach.

W La Boca, zajadając słodkie *alfajores* i popijając mate, rodzaj herbaty, przyglądałam się, jak starsza para tańczy powolne tango. Był niższy od niej o dobre kilka centymetrów i dwa razy drobniejszy, a ona miała zbyt ostry makijaż jak na tę porę dnia. Z jakiegoś powodu te osobliwości czyniły ich bardziej atrakcyjnymi, wręcz fascynującymi. Taniec, wykonywany przed obcym tłumem zebrany na placu o zmierzchu, wydawał się boleśnie intymny. Omal się nie rozplakałam, widząc na ich twarzach tyle bólu i miłości. Jeżeli ona mogła się tak obnażyć przed masą nieznanym w pełnym świetle, to czego ja się obawiam? Może na tym polega prawdziwa hojność. Zagubić się w tańcu, pokazać taką, jaką się naprawdę jest.

*

Tej nocy zdecydowanie musiałam wesprzeć się na zaoferowanej przez Ernesta dłoni, żeby wysiąść z limuzyny i rozplątać masę piór oskrzydających suknię do tanga. Nie byłam zaskoczona tym, że suknia idealnie na mnie leży, lecz tym, że jest taka twarzowa. Gorset został dopasowany tak znakomicie, że piersi wylewały się z niego. Poniżej obniżonej talii z sukni wyrastały kępy piór spływających po łydkach. Czułam się jak bogini wyłaniająca się ze szkarłatnego oceanu.

– *Gracias*.

– *Por nada* – odparł, ponownie się kłaniając. – Wygląda pani w tej sukni... *lindisima*, Señorita Delfina.

Odwdzięczyłam się Ernestowi nerwowym uśmiechem i spojrzałam na wąską alejkę wiodącą do oświetlonego neonem wejścia do klubu tanga. Na ustronnej uliczce o północy prawie nie było ludzi.

– Będziesz tutaj... później?

Ruchem odzianych w białe rękawiczki dłoni pokazał, że powinnam już iść. Wszystko w porządku. Będziesz dobrze. Z wolna przesuwaliśmy się w kierunku smutnej, melodyjnej muzyki sączącej się z ciemnego klubu. Portier o miłej twarzy, również w rękawiczkach, uchylił aksamitną kotarę wiszącą

w wejściu.

– Czekamy na ciebie, Delfino.

O rety. Wsunęłam się do środka, ogarnęła mnie słabość. Z tuzin par zwróciło się w moim kierunku, jakby mnie oczekiwały. Poprowadzono mnie do sofy opierającej się o tylną ścianę. Zająłam miejsce. Energiczna kelnerka w białej baletniczce i pończochach w biało-czarne paski postawiła przede mną różowego drinka.

– Zaraz zaczniemy, Delfino – powiedziała z akcentem, który wydał mi się francuski. – Czy mogę ci coś podać?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, niewielki, słabo oświetlony zespół z prawej strony sceny rozpoczął balladę. Muzycy mieli zawiązane oczy. Ich głowy opadały i kołysały się w rytm muzyki. Dlaczego nosili opaski na oczach?

Publiczność skierowała teraz uwagę na zespół oświetlony pojedynczym strumieniem światła padającego na scenę. Skuliłam się na sofie, licząc, że będę się tylko przyglądać. Słyszałam, jak serce wali mi w gorsecie, i byłam przekonana, że inni też je słyszą. Potem rozległ się niski, zgrzytliwy śpiew a cappella. Zachwycająca kobieta w sukni identycznej do mojej, tyle że czarnej, wyszła z cienia sceny i ustawiła się w snopie światła. Rękoma objęła mikrofon, jej usta połyskiwały rubinowo. Śpiewała po hiszpańsku, ale byłam pewna, że piosenka jest smutna. Mocno zacisnęła oczy, kiedy tak śpiewała o jakiejś dziewczynie, jej pękniętym sercu i straconych marzeniach. Jedna z par z przedniego rzędu padła sobie w ramiona i na mocno ugiętych nogach ruszyła do tanga. Jedno wyciągało drugie do góry, wyrzucali nogi do przodu, a czasem je nawet wykopywali. Między nimi nie było ani odrobiny światła. Inna kobieta w obcisłej niebieskiej sukni z rozporkiem do pasa pociągnęła na parkiet partnera w smokingu. Za nimi ruszyły jeszcze cztery pary. Teraz piosenkarkę otaczał tuzin ciał poruszających się w rytm muzyki. Wtedy śpiewaczka zwróciła się ku mnie, kierując do mnie swoją... namiętność. Do mnie?

Piosenka opowiadała o upływającym czasie, o kobiecie, która żałuje, że nie żyła pełnią życia. Lub żyła na wpół rozbudzona. Piosenkarka była hipnotyzująca. Kręciłam się niepewna, jak zareagować na jej spojrzenie. Zdawało się, że publicznie mnie uwodzi. A może taka była natura tanga. Na przemian czułam się zauroczona i zakłopotana jej uwagą. Odczułam ulgę, kiedy opalona dłoń zaprosiła mnie gestem do powstania.

– *Va a aceptar este paso?*

Ręka należała do wysokiego mężczyzny o krótkich, czarnych, kręconych włosach i pięknych czarnych oczach. Uśmiechnął się, ukazując garnitur perfekcyjnie białych zębów kontrastujących z gładką oliwkową skórą. Stwierdziłam, że jeśli wstanę, to nogi się pode mną załamia.

– Obawiam się, że nie umiem tańczyć – odpowiedziałam tak głośno i grzecznie, jak tylko mogłam jednak bez przekrzykiwania muzyki.

– *No importa* – odparł, nadal się uśmiechając. – Po prostu podążaj za mną, reszta przyjdzie sama. Zajmiemy się tobą.

My? Pociągnął mnie i stanęłam naprzeciw jego przytłaczającej szerokiej klatki piersiowej, obleczonej w czarną, dopasowaną koszulę, wciągniętą w czarne, doskonale skrojone spodnie. Poddaj mu się, Delfino. Tutaj chodzi o hojność.

– Akceptuję – wyjąkałam, czując ściskanie żołądka.

Chwycił mnie za rękę i powiódł na parkiet. Ramię założył na moje plecy i tak długo przyciągał do siebie, aż cała się do niego przykleiłam, a moje obcasy znalazły się pomiędzy jego butami. Ujął moją drugą rękę i uniósł do góry. Nagle poczułam, że ktoś przytula się do moich pleców. Obróciłam się i zobaczyłam piękną piosenkarkę. Miała zamknięte oczy, jej ręka dołączyła do naszych wyciągniętych w górę, jej palcesploty się z moimi. Drugą ręką objęła mnie pod biustem i przyciągnęła do siebie.

Różana woń jej perfum zmieszała się z delikatnym piżmowym zapachem tancerza.

– Pozwól, że ona ci pomoże. Poczuj, jak jej ciało porusza się za tobą – wyszeptał. – Naśladuj ją.

Ugięła lewe kolano, zmuszając do ugięcia moje. Jej lewa ręka pieszczotliwie posuwała się w dół mojej nogi. Zwrócona twarzą do mojego partnera, czułam, jak kobieta podciąga moją suknię, odsłaniając czarne podwiązki. Zanim zorientowałam się, co się dzieje, jej ciepła ręka wylądowała na biodrze. Wtuliła mnie w siebie. Zespół zwiększył tempo. Piersi kobiety odciskały się na moich plecach, tors mężczyzny lekko ocierał się o mnie z przodu. Poruszaliśmy się w upajającej harmonii. Miałam wrażenie, że ich taniec mnie porywa. Tańczyłam! Wkrótce inne pary wycofały się z parkietu w ciemność i zostaliśmy w trójkę. Lekcja się skończyła, kobieta – na dźwięk gitary – oderwała się ode mnie, okręciła i wpadła w ramiona pięknej blondynki, która znienacka wynurzyła się z cienia.

Włosy miała ciasno ściągnięte do tyłu, nosiła maskę i czarne spodnie od smokingu. Była wyższa od piosenkarki. Biały top bez pleców uwydatniał jej szczupłe, opalone ramiona. Mój partner przyciągnął mnie mocno do siebie, przesunął dłonią po plecach, w dół i zatrzymał ją na pośladkach, a następnie przycisnął je swojego łona. Czułam jego twardość na biodrze.

Gdy uniósł mnie do góry, skrzyżowałam nogi w powietrzu, jak nożyczki. Po pół obrocie postawił mnie na parkiecie twarzą do tancerek. Blondynka poruszała się jak pantera, jej ramię zacisnęło się nisko na plecach piosenkarki, giętkie jak winorośl.

– Obserwuj je – szepnął mężczyzna. – Będiesz robiła to, co piosenkarka, a ja postaram się, żebyś czuła to, co ona.

Naśladowałam ruchy bioder brunetki, jej obroty – jeden, dwa, trzy, uniesienie kolana. Partner pochwycił mnie, przyciągnął i zsunął w dół, z rękoma na jego piersi. Kobiety przytuliły się do siebie, wykonały trzy kroki i obrót, Ciało piosenkarki wygięło się do tyłu i zamknęła oczy; blondynka ręką muskała ją z przodu. Figura emanowała erotyzmem. Po chwili przywarły do siebie i stało się jeszcze bardziej gorąco. Zarówno ten widok, jak i ręce mojego partnera podnieciły mnie. Blondynka rozpięła suknię brunetki, która opadła do jej stóp. Pozostała w pończochach i podwiązkach, bez majtek. Jej blad różowe sutki wystawały znad krawędzi mocno wykrojonego czarnego biustonosza, a ciemne włosy ułożyły się falami na ramionach. Pożerałam wzrokiem jej piękne ciało, miękką linię włosów łonowych kontrastującą z opalenizną blondynki, której dłoń wędrowała po jej skórze trzepoczącymi palcami. Tancerz przesunął mnie powoli w kierunku piosenkarki. Nagle usłyszałam odgłos suwaka i moja suknia również opadła, piniąc się wokół kostek. Stałyśmy naprzeciwko siebie w odległości niespełna trzydziestu centymetrów, obnażone, jedynie w podwiązkach i stanikach. Nigdy nie robiłam tego z kobietą, ale ona wyraźnie mnie pożądała, co było oszałamiające. Zapragnęłam jej, jego, wszystkiego.

Nasi partnerzy stanęli za nami. Brunetka przyciągnęła mnie do siebie i niecierpliwie pocałowała. Pozwoliłam jej na to! Całowałam się z piękną kobietą o rozspiewanych ustach, jej język atakował mój. Przeniosła wargi na moją szyję, a jej kochanka palcami o długich czerwonych paznokciach drażniła jej łechtaczkę. Pieszczoty blondynki, przyspieszony oddech piosenkarki na moim ciele, jej orgazm rozgrzały mnie do tego stopnia, że tancerz również się uaktywnił. Teraz brunetka ssała moje sutki chłodnymi wargami, podczas gdy ciepłe, silne ręce mojego partnera ześlizgły się po brzuchu do mokrych fałd mojej kobiecości i w tym samym rytmie co piosenkarka pocierały najwrażliwszy punkt. Zostałam cudownie wciśnięta między obydwoje i nie mogłam opanować rozkoszy. Chwyciłam dłonią jej bujne włosy i patrzyłam, jak czubek jej różowego języka figluje z moimi sutkami. Palce tancerza kontynuowały ognisty taniec z łechtaczką, prowadząc mnie do szaleńczego spełnienia. Orgazm nadszedł fala za falą, wstrząsając całym moim ciałem. Przyjęłam z wdzięcznością to, co tak szczerze mi zaoferowali.

– Och... tak.

– *Hermosa* – wyszeptwała piosenkarka.

Mój partner, z ręką na pośladku, trzymał mnie pewnie, od kiedy ogarnęły mnie konwulsje aż do momentu, gdy się wyciszyły. Byłam wyczerpana, pocałował mnie w ramię i delikatnie opuścił na podłogę tuż obok mojej spiętrzonych pięknej sukni.

Zespół zagrał w innym tempie, blondynka pociągnęła piosenkarkę do tanga i tańcząc, oddalały się ode mnie, aż w końcu zniknęły w ciemnym skrzydle sceny. Tancerz podążył za nimi, przesłał mi dłonią pocałunek i przyłożył rękę do podłogi, jakby w podziękowaniu. I już go nie było.

Dobry Boże, co się tutaj przed chwilą wydarzyło?

Zamrugałam, zdyszana, a zespół nadal grał, jak przy pełnej sali. Ogarnęło mnie szczęście i ciepło na myśl, że byłam w centrum uwagi. Moja czerwona łabędzia suknia odpoczywała obok czarnej masy piór piosenkarki. Wtedy zobaczyłam jakiś mały, okrągły i błyszczący przedmiot na podłodze, gdzie mój partner położył rękę: wisiołek za krok czwarty.

Hermosa.

XIII CASSIE

Mark Drury wyglądał tak, jakbym zrolowaną gazetą trzepnęła go w nos.

– Nie chcesz się już ze mną widywać?

Dzwonił dwa razy w ciągu trzech dni i w końcu zgodziłam się z nim spotkać w parku Washington Square po zakończeniu swojej zmiany. Mimo zakazu wprowadzania psów i rowerów park jest idealnym miejscem, aby w gorące letnie dni przyprowadzić i jedno, i drugie.

– Nie o to chodzi, że nie chcę cię widzieć...

– Sądziłem, że dobrze się bawiliśmy.

– Bo tak było.

– To co się dzieje?

Ze zmrużonymi oczami przyglądałam się szczeniakowi rasy cocker-spaniel skubiącemu nogawkę swojego właściciela. Uznałam, że gdyby Mark był psem, to właśnie tej rasy. Will byłby krzepkim czekoladowym labradorem warującym przy piaskownicy, a Tracina rozszczekany beagle'em alfa, który królował nieopodal. Ja natomiast byłabym tym krótkowłosym retrieverem pod palmami, goniącym swój własny ogon.

– Mark. Uważam, że... jesteś świetny.

– Czy chodzi o tego faceta, Willa?

Opadły mi ramiona. Naturalnie, że tak. Za każdym razem, gdy wydawało mi się, że zauroczenie minęło, wystarczało jedno jego spojrzenie, wystarczał jeden dotyk, jeden pocałunek i ponownie mu ulegałam.

– To część problemu. – Druga część, o której nie chciałam mu mówić, była taka, że poza łóżkiem uważałam go za rozbrykanego młodszego brata.

Mark czule objął mnie ramieniem.

– Miłość jest trudna, Cassie. Dobrze o tym wiem. Jestem muzykiem.

Powstrzymałam parsknięcie, był taki cholernie miły. Po prostu zaakceptowałam jego gest i lekko się o niego oparłam. Minęły trzy dni od zajścia z Willem w nowej jadalni, gdzie mnie pocałował. W tym czasie, zawstydzeni, staraliśmy się siebie unikać w pracy. Przypadkowa mijanka w korytarzu wywoływała nadgorliwie przeprosiny, a byle jaka przysługa, jak nalanie kawy, czy podanie młotka – nadmierne podziękowania. Kiedy przez chwilę zostaliśmy sami w biurze, Will wyszeptał, że chce ustalić dwie rzeczy, a potem już więcej nie wróci do tego, co się między nami wydarzyło.

– Po pierwsze, nie żałuję niczego, co zrobiłem i powiedziałem. Po drugie, nadal chcę, abyś przyjęła tę pracę na górze.

– Dobrze – odparłam. – Przyjmę ją. Ale co z tą drugą sprawą? To się nie może powtórzyć. To nie w porządku wobec mnie, wobec Traciny i dziecka.

Cichym głosem, pilnie nasłuchując, czy nie zabrzmia czyjeś kroki na korytarzu, obiecał, że nie będzie już więcej scen, pocałunków i skrywania się po kątach. Teraz, przyglądając się atrakcyjnemu profilowi Marka, kiedy siedział obok mnie na ławce, zdałam sobie sprawę, że ponieważ nie potrafię trzymać się z daleka od kogoś, kogo nie mogę mieć, i nie potrafię zmusić się, aby być z kimś, kogo nie chcę, to jest mi potrzebny mężczyzna pośrodku. Potrzebowałam klina pomiędzy sobą a Willem i Markiem. Jediną osobą, która potrafiła rozniecić zarówno mój umysł, jak i ciało, był Jesse, lecz on już został przypisany do ostatniej fantazji Delfiny. Chyba że w jego miejsce znajdę innego kandydata. I wtedy prawda strzeliła we

mnie jak cudowna błyskawica.

– ...więc, słuchaj, ja też kolekcjonuję przygody, Cassie, może jesteś jedną z nich. Ale jeżeli ci to nie odpowiada, to nie ma sprawy. Nie obrażę się.

Moje myśli powędrowały własnymi drogami. Obaj są młodzi, aroganccy i wysocy i mają te same seksowne uśmiešky. Obaj wyglądają świetnie w białych podkoszulkach, co rzadko się zdarza, chyba że facet jest Marlonem Brando z lat pięćdziesiątych. Jesse ma w sobie ciepło i dobroć, zapewne pochodną faktu, że jest samotnym ojcem, podczas gdy Mark jest rozwydrzony. Jesse ma tatuaże. Nadal nie mogłam uwierzyć, że Mark ich nie ma. Obliczyłam, kiedy Delfina spotka się z Jessem. Parę dni temu wróciła z Buenos Aires, więc prawdopodobnie w ciągu miesiąca. Ogarnęła mnie fala nerwowej energii. Rekruci S.E.K.R.E.T-u musieli przejść liczne testy, co zajmowało całe tygodnie. Musiałam działać szybko...

Mark strzelił palcami przed moim obliczem.

– Gdzie jesteś, Cassie?

– Przepraszam. Jestem tutaj. Te psy... są takie słodkie. Odwróciły moją uwagę. – Zwróciłam się w jego stronę. – Wiesz, podoba mi się to, co powiedziałaś na temat kolekcjonowania przygód. Jesteś młody. I dokładnie to powinieneś robić. Zamiast wiązać się z jedną kobietą, prawda?

– Chyba tak. Ale jestem muzykiem. Lubimy mieć dziewczyny. Pilnują nas, gdy tworzymy.

– Jasne.

Psy chodziły, węsząc wokół siebie. Spojrzałam mu w oczy ze zdeterminowanym wyrazem twarzy.

– Jeżeli interesuje cię gromadzenie przygód, to sądzę, że jedną mogłabym ci zaoferować. Wielką. Niewiarygodną. Taką, jakiej nie znajdziesz nigdzie indziej.

– Lub z nikim innym? – zapytał, pochylając się do pocałunku. Powstrzymałam go. – To przygoda, którą przeżyjesz z innymi kobietami. Bardziej interesującymi ode mnie. Odważnymi. Jeżeli tylko jesteś na to otwarty.

Na jego ustach rozwinął się z wolna szeroki uśmiech. Faceci mają łatwiej, pomyślałam. Nie potrzebował ślubowania ani gwarancji, żeby zaakceptować moją propozycję. A przecież była identycznie szokująca jak ta, którą dostałam od Matildy i którą złożyłam Delfinie parę miesięcy temu. Nie potrzebował rozgrzewki, pocieszenia i pochlebstwa. Ani subtelnego podejścia. Nie dręczyły go głębokie psychiczne rozterki, z którymi musiał się zmierzyć, czy uwarunkowania społeczne, z którymi musiał walczyć. Moja oferta nie zmusiła go do zakwestionowania wszystkiego, czego go nauczono o jego roli w świecie seksualności. Kiedy kusiłam go możliwością dodatkowego, interesującego seksu, takiego, jaki lubił i jaki lubiły kobiety, on po prostu złączył dłonie za głową i powiedział:

– Przyciągnęłaś moją uwagę, Cassie Robichaud. Całą moją uwagę.

*

Matildę trudniej było przekonać.

– Musi przejść rygorystyczne testy, Cassie. Pod względem medycznym, psychologicznym, fizycznym...

– Zda – zapewniłam, zdzierając całą etykietkę z butelki z piwem.

– To oznaka frustracji seksualnej – powiedziała rzeczowo, wskazując na moją zabawę.

– Podobnie jak ta prośba, uwierz mi!

Tracy's, stałe miejsce naszych spotkań, była spokojna jak na piątkowe popołudnie. Skoro o tym mowa, moja zmiana w Café też była dość martwa. Tracina cieszyła się z tego, jej ciąża była już tak zaawansowana, że ludzie, których obsługiwała, mieli wyrzuty sumienia. Wydawało się, że dziecko wyskoczy jej z brzucha prosto na czyjś stół. Za kilka tygodni nie będzie już w stanie kelnerować.

Will wywiesił ogłoszenie rekrutacyjne, lecz jego brat, Jackson, ze Slidell zapytał, czy mógłby przyjąć jego najstarszą córkę, Claire. Ekscentryczną siedemnastolatkę z dredami, która zamierzała ukończyć szkołę średnią w Nowoorleańskim Centrum Sztuk Pięknych, z kampusem niedaleko Café. Pomiędzy piercingiem a czytaniem poezji obiecała, że będzie pracować dwie noce w środku tygodnia i w weekendy, a w czasie wakacji nawet więcej. Will nie był z początku zachwycony, że jego niesforna bratanica również z nim zamieszka, ale Tracina zauważyła, że przyda się awaryjnie jako opiekunka, gdy urodzi się dziecko. Claire rozpoczęła pracę z biegu i natychmiast wpasowała się w atmosferę restauracji, wkurzając Dell i płacząc się wszystkim pod nogami.

Matilda nie zakończyła jeszcze wyliczanki zastrzeżeń co do rekrutacji Marka.

– Nawet jeśli zda wszystkie testy, trzeba go wyszkolić, Cassie. Inne kobiety też muszą się wypowiedzieć. Decyzja musi być jednogłośna.

– Spodoba się. A Delfina ma słabość do muzyków.

– Chodzi też o ciebie i Jessego. Może cię odrzucić, wiesz przecież. Została mu jeszcze jedna runda w Sekrecie i może zechce skorzystać z tej okazji. Czy jesteś gotowa na potencjalne odrzucenie?

– Pewnie. Tak. Oczywiście. – Wzruszyłam ramionami, biorąc łyk piwa. Wzdrygnęłam się, ponieważ kłamałam. Dzięki S.E.K.R.E.T-owi poznałam wiele swoich silnych cech, lecz bycie odporną na odrzucenie nie było jedną z nich. W końcu w Sekrecie nie można zostać odrzuconym, co najwyżej samemu kogoś się odrzuca. Oczywiście, że Jesse mógł mnie spławić, dlaczego nie? Co miałam mu do zaoferowania? Jedyne tradycyjną randkę z kobietą, z którą ponad rok temu przespał się w ramach scenariusza z fantazji i która wycofała się, kiedy pojawiła się szansa na coś więcej. Z drugiej strony miał okazję przeżyć dreszcz nowej fantazji i zdobyć nowe ciało. W tej sytuacji większość mężczyzn wybrałaby nowość, nieprawdaż? A ja bym nie wybrała? Cóż, nie. W ramach nowinek przespałam się z Markiem i dzięki temu jeszcze bardziej zaangażowałam się z Willem. Marka nie chciałam. Willa mieć nie mogłam. Z rachunku wynikało, że został mi Jesse.

– Jutro zobaczę się z Jessem – oznajmiła Matilda. – Jeśli się zgodzi, to się z tobą skontaktuje. Jeśli nie, to nie nawiąże kontaktu. Bez względu na werdykt zdejmujemy go z listy Delfiny, żeby nie wystąpiły między wami niesnaski. Wasz związek jest święty. Bez względu na to, co się stanie, ona nie musi wiedzieć o tej rozmowie. – Matilda zamilkła, abym przyswoiła sobie jej tyradę. – Och – dodała po kilku sekundach – tak na marginesie, Dominic zdał. Jest nowym rekrutem.

– Ten piłkarz?

– W rzeczywistości jest kontraktorem. Przeszedł testy i w zasadzie kończy szkolenie. Jeśli Mark się nie sprawdzi, to wciągniemy na listę Dominica.

– A co z Ewanem, tym seksownym rudzielcem, jego przyjacielem?

– Nie przeszedł wstępnej oceny. To zabawne. Rzadko jesteśmy jednomyślni, gdy głosujemy na rudzielca, co jako rudzielec uważam za bigoterię. Marta nie mogła się do niego przekonać.

– Ale jest taki uroczy.

– Jeśli wejdiesz do Komitetu w przyszłym roku, możesz poprosić o ponowne rozpatrzenie jego kandydatury, pod warunkiem że on nadal będzie zainteresowany.

Zapłaciłyśmy rachunek po połowie, pożegnałyśmy się i zdecydowałam się wrócić spacerem do domu. Noc była kojąca, lecz bez księżycy na niebie wydawała się trochę upiorna. W oddali słyszałam syreny, z co drugich drzwi dobiegał nieharmonijny jazz, który stał się szczególnie głośny i dziwaczny, gdy Magazine przeszła w Decatur w Dzielnicy Francuskiej. Zadrżałam. Nadchodziła jesień, czułam ją w kościach. Całe miasto wydało mi się nagle tak ciemne i niespokojne jak ja.

Następnego ranka, tuż po tym jak wyszłam spod prysznicza, zadzwonił telefon.

– Halo?

– Witaj, pani – powiedział męski głos ze słodkim, znajomym południowym akcentem.

Nie przeszło mi przez myśl, że to może być Jesse. Nie tak prędko. Nie o dziesiątej rano. Matilda pewnie dopiero co do niego zadzwoniła i przedstawiła mu nową opcję. Na pewno potrzebuje czasu do namysłu.

Jednak to był Jesse. Nerwy odbiły się rykoszetem w moim ciele, słuchawka zwilgotniała w dłoni. Co teraz?

– Kto mówi? – zapytałam. Gdy się czegoś boję, to odpycham tę rzecz od siebie obydwoma rękoma. Nie odrzucam tak całkowicie, po prostu trzymam na dystans, aby zyskać przewagę, i liczę, że wtedy do mnie powróci. Tak postąpiłam z Willem, teraz ćwiczylam to na Jessem.

– Wiesz, kim jestem, Cassie Robichaud.

Szybko przypomniałam sobie kroki S.E.K.R.E.T-u – tak! Zyskałam te wszystkie przymioty, czułam je i przeżywałam. Poradzę sobie z tym.

Poddanie się.

– Żartuję. Wiem, że to ty.

– Taaa. Więc... Matilda wspomniała, że chcesz się ze mną spotkać?

Odwaga.

– Chcę.

– Gdzie jesteś?

Zaufanie.

– W domu.

Hojność.

– Zastanawiałam się... czy znajdziesz czas na kolację w przyszłą sobotę? Mogę coś ugotować.

– Muszę czekać cały tydzień? Gdzie mieszkasz?

Nieustraszoność.

– W Marigny, niedaleko miejsca, gdzie pracuję.

Pewność siebie.

– Jeśli nie możesz w przyszłą sobotę, to następna też może być – dodałam.

– W soboty na ogół zajmuję się synem. Sądzę jednak, że coś wymyślę.

Ciekawość.

– Racja. Masz syna. Ile ma lat?

– Sześć. Zabieram go do siebie w każdą środę i co drugi piątek, i sobotę do szóstej. Potem odstawiam go do jego mamy. Miał urodziny cztery dni temu.

Brawura.

– Och, słodko. Więc może wpadniesz w przyszłą sobotę po tym, jak go odwieziesz do domu? Przygotuję coś do jedzenia. Przynies butelkę wina lub to, co na ogół pijasz.

– Tak też zrobię, panno Robichaud.

Żywiołowość.

– Wspaniale! Nie mogę się doczekać. Mieszkam w zielonym domu na rogu Chartres i Mandeville. Drugie piętro. Do zobaczenia.

Po odłożeniu słuchawki skoczyłam na pół metra w górę. Umówiłam się z praktycznie nieznanym. Nie znałam nawet jego nazwiska. Był wytatuowanym samotnym ojcem, którego poznałam w czasie niezwyklej, anonimowej fantazji seksualnej, gdyż tak się złożyło, że oboje należymy do undergroundowej grupy, realizującej marzenia spragnionych uczuć kobiet.

Nie mogłam powstrzymać radości.

– Udało się – powiedziała do Dixie wylegującej się na plecach i igrającej z wisiorkami mojej bransoletki.

XIV DELFINA

Powinnam się domyślić, że coś się dzieje, kiedy zamiast Ernesta podjechał po mnie o dwadzieścia minut za późno inny kierowca. Czekałam w lobby hotelu Palace Alvear w nowej, zapinanej z boku na guziki, czarnej brokatowej sukni z rękawami trzy czwarte, które pięknie eksponowały moją bransoletkę. Wyszperałam tę suknię na objuczonym wieszaku w sklepie w San Telmo. Piękne, dopasowane koktajlowe cudo kończące się tuż przed kolanami. Konserwatywna długość nawet lepiej eksponowała moje kształty. Taksujące spojrzenie mojego nowego kierowcy, kiedy przyszedł po mnie do lobby, było najlepszym dowodem, że suknia warta była każdego grosza. Z kolei jego mundur był nieco przyciasny, czapka za duża, rękawy za krótkie. Nie miał postury faceta, który cały dzień siedzi za kierownicą limuzyny – to był komplement.

– *Lo siento*, Señora Delfina – powiedział, przepraszając za spóźnienie. Kiedy wyciągnął do mnie rękę bez rękawiczki, uniosły się mankiety jego koszuli i zobaczyłam żyłaste nadgarstki.

Poczułam skwierczenie, gdy uścisnęłam jego dłoń. Podczas gdy Ernesto miał chłopięcy urok, ten kierowca emanował czystą męskością. Drugi dzwonek alarmowy włączył się, gdy zajęłam miejsce w samochodzie.

– *A donde vamos?* – zapytał. Dokąd jedziemy?

Jeśli przysłał go S.E.K.R.E.T., to powinien znać adres? Matilda wyjaśniła, że aukcja jest ściśle tajna i tylko kilku nadzianych zaproszonych gości znało jej lokalizację. Informację tę przekazano telefonicznie, bez rozsyłania zaproszeń, aby uniknąć zainteresowania prasy. W tylnym lusterku napotkałam jego śmiejące się, zielone oczy. Był tym rodzajem mężczyzny, który zdaje sobie sprawę, że robi wrażenie na kobietach.

– *Vamos al Teatro Colón, por supesto* – powiedziałam, kierując go do historycznego teatru w centrum. Nie mogłam oprzeć się jego atrakcyjnemu wyglądowi. Jesteś taka płytka, Delfino, złażałam się w myślach, po czym wygodnie oparłam się o siedzenie. Kolejny alarm włączył się w czasie powolnej jazdy do teatru, ponieważ co kilka przecznic konsultował drogę z GPS-em i co rusz ustawiał tylne lusterko. Kiedy podjechaliśmy do Teatro Colón, budynku długiego na całą przecznicę i przypominającego kremowy marmurkowy tort weselny, moje obawy związane z nowym kierowcą zastąpiła troska o aukcję. Przy krawężniku czekał portier w smokingu, aby mnie powitać. Zignorował kierowcę, otworzył drzwi i pomógł mi wysiąść.

– A niech to! – wykrzyknęłam jak typowy rozentuzjasmowany Amerykanin.

– Panno Mason, mam zaszczyt panią powitać. Przykro mi, że miała pani... kłopot ze znalezieniem Teatro Colón. – Rzucił okiem na kierowcę. – *Quien es usted?*

– Dante – odpowiedział mój kierowca, łapiąc mnie za górną część ramienia.

Portier dramatycznie westchnął i obrócił się na pięcie. Wraz z Dantem podążaliśmy za nim przez chmary turystów pstrykających fotki frontonu teatru. Pospiesznie minęliśmy marmurowe posągi w złotym foyer, gdzie zgromadzili się inni kierowcy limuzyn, a potem przeszliśmy pod witrażowym sufitem do znaku EVENTO PRIVADO. Za rzeźbionymi połączanymi drzwiami krył się w niewyraźnym świetle teatr. Teatro Colón to oszałamiający spektakl misternych balkonów owijających długie łuki rzędów krzeseł z aksamitną czerwoną tapicerką. Tuzin pierwszych rzędów zajmowali licytanci niecierpliwie oczekujący na nasz przyjazd. Na szczęście nie przyjechaliśmy ostatni. Właśnie zajmowałam miejsce, gdy wysoka

blondynka w szytym na miarę profesjonalnym niebieskim kostiumie zeszła ze schodów i zajęła ostatnie miejsce przy stole dla agentów, zastawionym telefonami. Matilda wspomniała, że niektórzy kupcy z całego świata będą licytować telefonicznie za pośrednictwem swoich bankowych przedstawicieli.

Zachowaj spokój, Delfino. Masz tylko podpisać kilka dokumentów. Nerwowo poklepałam kok i odetchnęłam z ulgą, że do obcisłej sukni wybrałam buty na niskim obcasie. Przydzielone mi miejsce, zewnętrzne w ostatnim rzędzie, było doskonałe do obserwacji przebiegu aukcji. Odchyliłam się i przyjrzałam zabarwionym sepią freskom opasującym wielki jak słońce żyrandol.

Następnie oceniłam licytujących, głównie kobiety. Jak wyjaśniła Matilda, pieniądze ze sprzedaży zostaną przeznaczone na niestandardowe działania S.E.K.R.E.T-u. Nie życzyła sobie, aby te fundusze pochodziły od osób lub środowisk, które będą zbyt mocno dociekać natury S.E.K.R.E.T-u lub których wartości odbiegały od naszych. Dante stał po mojej prawej stronie jak uroczy pies stróżujący.

– Miejsce jest... *lindisima* – powiedziałam, mając na myśli teatr.

– Tak. Spektakularne – wyszeptał, pochylając się w moją stronę. – Przez ostatnie lata przechodził renowację. Przy okazji, suknia też jest niesamowita.

A więc znał angielski! Z amerykańskim akcentem – a dokładniej – z akcentem z Południa. Ponownie włączył się dzwonek alarmowy.

– Kim jesteś? Skąd jesteś?

Na ustach wykwitł mu słodki uśmiech. W tej samej chwili uderzył sędziowski młotek i rozsunęła się kurtyna, odsłaniając *Czerwoną furie*. Obraz był pięknie podświetlony, osadzony na matowej czarnej podstawie. Stanowił wspaniały modernistyczny kontrast do bogatego wystroju sali koncertowej. Zewsząd dobiegały achy i ochy. Dante wykorzystał ten moment, aby zająć miejsce tuż za mną w pustym rzędzie. Licytator stanął na podium i powitał gości. Po krótkim wprowadzeniu na temat historii obrazu poprosił zebranych o wyrażenie uznania przedstawicielowi właściciela tego dzieła, który przybył, aby poświadczyć przeniesienie aktu własności.

– Powitajmy Señoritę Mason, która towarzyszyła *Czerwonej furii* w drodze z Nowego Orleanu w imieniu anonimowego właściciela.

Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Nie wstając, szybko pomachałam ręką do zebranych i skuliłam się na krześle.

– Życzymy pani dzisiaj szczęścia, Señorita Mason. Aukcja odbędzie się w języku angielskim. Przygotowaliśmy słuchawki z tłumaczeniem. Zaczynamy.

Walnięcie młotka. Cena wywoławcza wyniosła dwa miliony trzysta tysięcy dolarów amerykańskich. Matilda miała nadzieję, że podwoi tę cenę. Licytator wprawnie nawigował przez las rąk po obu stronach przejścia. Jego szybkie ruchy przypominały pływanie żabką. Rozdzwoniły się telefony z ofertami. Spóźniona blondynka przy stole dla agentów nerwowo majtała nogą.

– Czy słyszę dwa koma cztery miliona? Dwa koma cztery? Teraz dwa koma sześć. Dwa koma sześć z tyłu. Trzy miliony z tej strony. Słyszę trzy miliony z przodu...

Rzucalam głową w prawo i w lewo, aby nadążyć za szybkim tempem wzrostu ceny.

– Mamy cztery miliony, cztery koma dwa, mamy cztery koma dwa. Cztery koma osiem i pięć, panie i panowie...

Kiedy padła ta cena, kilku przedstawicieli licytantów odłożyło słuchawki. Przy cenie sześciu milionów połowa sali zamilkła, a ja zsunęłam się spięta na krawędź fotela. Przy siedmiu milionach większość z obecnych wypadła z gry. Pozostały dwie osoby: krępa kobieta w grubych szklach konkurująca z entuzjastycznym licytатorem telefonicznym reprezentowanym przez blondynkę, która nieustannie trzymała rękę w górze i palcem potwierdzała, że wchodzi po każdym wzroście ceny.

– Teraz osiem koma pięć... osiem koma pięć, i mamy dziewięć. Mamy dziewięć z oferty telefonicznej!

Dziewięć koma dwa...

Jasna cholera! Zaraz będzie dziesięć milionów. Taka kwota sfinansuje wiele fantazji. Skrzyłem głowę, aby spojrzeć na mojego kierowcę, ale już go za mną nie było. Być może dołączył do innych w lobby.

– Dziesięć milionów dolarów, osiągnęliśmy dziesięć. Dziesięć koma cztery, czyli dziesięć milionów czterysta tysięcy...

Lewo, prawo, prawo, lewo – dwaj ostatni licytatorzy wzajemnie przerzucali się ofertami. Podczas gdy blondynka przy telefonie cały czas zachowywała spokój, rosło wzburzenie kobiety w okularach. Z każdą wyższą ofertą szybciej biło moje serce. To było bardziej ekscytujące niż sport!

– Panie i panowie, mamy jedenaście milionów i dwieście tysięcy. Czy słyszę jedenaście dwa? Mamy... jedenaście dwa – powiedział licytator, wskazując młotkiem kobietę w okularach, której ramię coraz bardziej opadało w dół. Z kolei ramię blondynki zawsze było stabilne i wysoko w górze.

– Jedenaście trzy? Tak, mamy jedenaście trzy przez telefon. Czy będzie jedenaście cztery?

W sali zapadła cisza. Wszystkie głowy obróciły się w kierunku kobiety w grubych okularach. Nagle zapragnęłam, aby to ona wygrała, nie była bezosobowym głosem przez telefon, lecz realną osobą. Niestety, ramię blondynki spokojnie powędrowało do góry akceptując ostatnio wywołaną cenę.

– Mamy jedenaście koma cztery od anonimowego licytatora numer osiem w rządzie z przodu... jedenaście koma cztery... czy będzie jedenaście pięć?

Kobieta w okularach niepewnie uniosła rękę.

– Mamy jedenaście pięć...

– Piętnaście milionów! – zabrzmiał znajomy głos dochodzący z tyłu sali.

Zajął mi chwilę, zanim zorientowałam się, o kogo chodzi, ponieważ nie nosił już munduru. To był mój kierowca, Dante, w świeżo wyprasowanym ciemnym garniturze i białej koszuli starannie wciągniętej w spodnie. Zniknęły czapeczka, ciemne okulary i kiepsko dopasowana marynarka. Z ręką w kieszeni wyglądał wyjątkowo seksownie.

– Czy jest pan zarejestrowanym licytатorem?

Wskazał na spóźnioną nerwową blondynkę przy stole z telefonami.

– To reprezentantka mojej firmy, Isabella z Centralnego Banku Argentyny. Poświadcz, że posiadam odpowiednie fundusze. Możesz odwiesić słuchawkę, Isabello. Przepraszam za spóźnienie.

Wielkie wejście Dantego podniosło temperaturę w teatrze z poziomu ciepłej na wrzącą.

Zaczerwieniony licytator poszukał wzrokiem kobietę w okularach, która, pokonana, ukryła twarz w dłoniach.

– Tak więc... mamy piętnaście milionów... po raz pierwszy... po raz drugi... sprzedano panu w ciemnym garniturze. *Czerwona furia* Caroliny Mendozy poszła za piętnaście milionów. To rekord, panie i panowie. Miażdżący rekord!

W teatrze wybuchła euforia. Siedziałam z rękoma na podłokietnikach i patrzyłam, jak Dante podchodzi do drugiej licytatorki i ściska jej dłoń. Tłum nadal wiwatował, gdy pozował do zdjęcia na tle obrazu.

Licytator, po cichej wymianie z Isabellą, poprosił mnie do stołu, z którego uprzątnięto telefony i inne przedmioty, poza wymyślnym certyfikatem własności centralnie ułożonym na skórzanej podkładce.

– Isabella poinformowała mnie, że dokonano już przelewu w wysokości piętnastu milionów dolarów. Jeżeli nie ma pani obiekcji, aby niezarejestrowany licytant zakupił obraz, to proszę podpisać certyfikat własności – powiedział licytator, wręczając mi fantazyjny długopis z pierzastym ogonkiem i dodał:

– Olbrzymia suma pieniędzy. Robi wrażenie.

Nie stracił nerwów również wtedy, gdy przystojny mężczyzna w niezwykle dramatyczny sposób wtargnął na to posępne, prywatne zgromadzenie. Czy można protestować, gdy ktoś rzuca piętnaście

milionów, trzy razy tyle, ile zaplanowano? Nie, mówi się dziękuję i składa podpis nad kropkowaną linią, i tak właśnie uczyniłam, dodając fantazyjny zawijas. Nie mogłam się doczekać, żeby powiedzieć Matildzie o tym nieoczekiwanym dopływie gotówki.

Wręczyłam dokumenty licytatorowi. Dante, czy kimkolwiek był, podszedł do stołu i złożył własny niewyraźny podpis, dopełniając transfer własności. Potem napotkał mój zdeorientowany uśmiech.

– Miło panią oficjalnie poznać, panno Mason. Pragnę zapewnić, że obraz pani Mendozy trafi do dobrego domu. Jestem wielbicielem jej wszystkich przedsięwzięć. Proszę sobie wyobrazić moje rozczarowanie, gdy dowiedziałem się, że nie zaproszono mnie na aukcję, i moją wdzięczność za to, że nie miała pani nic przeciwko tej transakcji.

– Kim pan jest? – zapytałam, ostrożnie wsuwając rękę w zaoferowane przez niego ramię. – I po co ten wybieg z limuzyną? Udawanie, że nie zna pan angielskiego? Pojawienie się bez rejestracji? Czy to było konieczne? Z pewnością mógł pan...

– Moja droga, Delfino, wszystko wyjaśnię w stosownym momencie. Teraz powinniśmy wyjść, zanim ciekawość zawładnie tym pokojem i nami. Ludzie zaczną zadawać pytania. Na temat mnie, ciebie i... grupy, którą reprezentujesz.

– Co wiesz na ten temat?

– Wiem wystarczająco, żeby cię zapytać... czy akceptujesz krok?

Oczywiście! Jest jednym z nich. Jest jednym z nas!

Zebrał się tłumek, aby zrobić zdjęcia obrazu, zanim zostanie spakowany i odesłany. Dante poprowadził mnie schodami do wyjścia z teatru. Wszystko układało się w logiczną całość, a mimo to nadal waliło mi serce. W opustoszałym foyer pozostało jedynie pół tuzina znudzonych kierowców ustawicznie sprawdzających zegarki. Dante gwałtownie pociągnął mnie w przeciwnym kierunku, przez wysokie szklane drzwi przesłonięte koronkową zasłoną. Nagle znaleźliśmy się w pięknym wąskim korytarzu pomalowanym na kolor kości słoniowej, z rzędami kolumn i boazerią w tym samym złotym odcieniu co moja bransoleta.

– Więc?

– Więc... – powiedziałam, cofając się powoli, aż opadłam na pikowaną sofę ustawioną pod popiersiem jakiegoś słynnego kompozytora. – Czy naprawdę wydał pan właśnie piętnaście milionów na obraz?

– Tak.

– Dlaczego?

– Aby zrobić na pani wrażenie. Zrobiłem?

Przesunęłam się, żeby mógł usiąść obok mnie.

– Możliwe.

Stało się jasne, że należy do mężczyzn, którym wszystko łatwo przychodzi. Jego twarz zbliżyła się do mojej na odległość kilku centymetrów. Nozdrza rozszerzyły się jak u zwierzęcia, które wyczuwa u przeciwnika strach... i podoba mu się to. – Zapytam cię ponownie: czy akceptujesz krok?

Uniósł moją rękę, aby obejrzeć bransoletkę, ale wyrwałam ją i schowałam za siebie. Był seksowny, wiedział o Sekrecie, lecz otaczała go jakaś ciemność, która mnie niepokoiła.

– Jak się naprawdę nazywasz? Dlaczego nie wiedziałeś, gdzie odbywa się aukcja, skoro był tam twój bankier, ta blondynka?

– Jechała za nami, nie miała zaproszenia. Chętnie odpowiem na resztę twoich pytań, Delfino. Lecz tylko jedno jest naprawdę istotne. Czy akceptujesz krok?

Dotknął wargami mojego ucha i zaczął delikatnie ssać płatek małżowiny. Przeszył mnie prąd, ciało stało się gorące jak lawa. Wszędzie, gdzie mnie dotykał, skóra topniała od wewnątrz. Działał szybko, tak

szybko, że nawet gdybym chciała, to nie mogłabym go zatrzymać.

– Miałem na to ochotę, od kiedy ujrzałem cię w hotelu – wyszeptał, rozdzielając mi kolana, jego ręka posunęła się w górę po moich udach.

Zastygłam na dźwięk rozmowy dobiegającej z lobby.

– Zamknąłem drzwi na klucz. Nikt nas tu nie znajdzie – powiedział. Zdażył podwinąć moją sukienkę do bioder. Położyłam mu rękę na ramieniu i delikatnie go odepchnęłam.

– Skąd jesteś?

Pochylił się ponownie i ustami odnalazł moją szyję. Nie przyjmował do wiadomości żadnego pytania. Byłam oszołomiona pożądaniem, jego umiejętne pieszczoty przytępiały mi zmysły.

– Delfino, zaakceptuj, a wtedy odpowiem na wszystkie twoje pytania.

– Zaakceptuję – wymamrotałam z zamkniętymi oczami – pod warunkiem, że powiesz mi... ile już zaliczyłam kroków.

Oczami poszukał bransoletki, lecz sprytnie ukryłam ją za plecami. Wyprostował się i naciągnął mankiety koszuli.

– To przecież łatwe pytanie – zauważyłam. – Możesz sprawdzić na wisiorku, który dasz mi po wszystkim. Na nim znajdziesz odpowiedź.

Zamilkł na sekundę, a następnie powiedział:

– Znasz zasady, Delfino. Jeśli nie zaakceptujesz, nie mogę pokazać ci wisiorka.

W myślach rozebrałam na części pierwsze akronim S.E.K.R.E.T-u. Na pewno jest Kreatywny. Spotkanie na pewno będzie Romantyczne i Erotyczne. Niewykluczone, że poczuję się Ekstacyjnie i ulegnę Transformacji. Istniał jednak jeden problem: nie czułam się z nim Superbezpieczna. Do tego się to sprowadzało. Jeżeli w piątym kroku miał mi pomóc przełamać strach, to osiągnął odwrotny skutek, odmawiając odpowiedzi na moje pytania.

– Ty również znasz zasady, Dante, czy jak tam masz na imię. Jeżeli nie zaakceptuję kroku, to dalej nie idziemy. To koniec, nie akceptuję. A tak w ogóle to kim jesteś? Twój akcent wskazuje na Południe, w istocie: na Luizjanę.

– Cóż. – Wstał, obrażony. – Jak na kogoś, kto właśnie mi odmówił, wiele żądasz.

– Tak ci się wydaje – powiedziałam, obciągając do kolan sukienkę. Mój kok zdażył się rozsypać w czasie naszej krótkiej szamotaniny. Wyjęłam klamerkę, która go przytrzymywała, i rozpuściłam włosy.

– Naprawdę *Czerwona furia*. – Podziwiał moje włosy, potem wyciągnął rękę, aby chwycić jedno pasmo. Odsunęłam się. – Chętnie dam ci kierowcę, aby odwiózł cię do hotelu.

– Nie trzeba. Wrócę na własną rękę.

– W takim razie... muszę już iść.

Poszedł, otworzył drzwi i cicho zamknął je za sobą. Kim do diabła był ten mężczyzna i w co grał? Odczekałam kilka sekund, zanim wróciłam do teatru, gdzie nadal sporo ludzi podziwiało obraz. Czy było już za późno, aby podrzeć akt przeniesienia własności? Musiałam spróbować.

Licytator prowadził przyciszoną rozmowę z bankierką, Isabellą.

– Przepraszam – przerwałam. – Zanim wyjadę, czy możecie mi powiedzieć, czy można wstrzymać akt przeniesienia własności? Chodzi o to... zastanawiam się, czy nie popełniłam błędu, sprzedając obraz niezarejestrowanemu licytantowi.

Spojrzeli po sobie, jakby właśnie rozmawiali na ten temat.

– Problem w tym, że on też musiałby podpisać nowy dokument – powiedział licytator. – W tej chwili jest prawomocnym właścicielem obrazu.

– Bardzo chciał kupić ten obraz – dodała Isabella z szorstkim akcentem, lecz poza tym w perfekcyjnym angielskim. – Nie zdawałam sobie sprawy, że jest niezarejestrowanym kupcem, w innym wypadku nigdy

bym nie reprezentowała Señora Castille'a w tej aukcji.

– Señor kto?

– Castille. Pierre Castille. Zakładam, że jest dobrze znany w Nowym Orleanie, gdyż jego rodzina jest właścicielem połowy tego miasta.

– I niemałej części naszego – zakaszła licytator.

Pierre Castille? Oczywiście, że wiedziałam, kto to jest. Nie rozpoznałam go jednak w innym otoczeniu. Trudno było o jego zdjęcia, jak na takiego bogacza bardzo cenił sobie prywatność. Dla mieszkańców Nowego Orleanu jego nazwisko było równoznaczne z rodziną królewską. Dlaczego, do diabła, Pierre Castille, Pierre Dziedzic, Miliarder z Bayou wtargnął na prywatną aukcję, wywalił piętnaście milionów dolarów na obraz i wreszcie starał się mnie uwieść na sofie w teatrze w Buenos Aires? W co się wpakowałam? Krew napłynęła mi do twarzy. Opowiem o wszystkim Cassie i Matildzie. Może dostałam jakiś znak i odmowa udziału w kroku piątym była uzasadniona. Zapytałam o postój taksówek i przygnębiona wyszłam z teatru. Pokonałam już wiele lęków, pomyślałam, spoglądając na bransoletkę. Nawet z połową wisiorków była śliczna, kiedy odbijała światło przejeżdżających samochodów. W taksówce serce nadal mi łomotało, a skóra piekła w miejscach, których dotknął Pierre Castille.

XV CASSIE

Kiedy ostatnio zaproszono mnie do Rezydencji, byłam otulona długim do ziemi futrem, a pod spodem naga. Zaprowadzono mnie z opaską na oczach na górę, gdzie oczekiwała na mnie zmysłowa ucztka (i kochanek). Tym razem było inaczej. W środku tej gorącej sierpniowej soboty na tarasie czekała na mnie posępna Matilda. Wiedziałam, co leży jej na sercu. Po zakończeniu rozmowy telefonicznej ze zdenerwowaną Delfiną wczoraj wieczorem nie mogłam zasnąć. Zadzwoiłam do Matildy i opowiedziałam jej o aukcji i numerze, który wykręcił Pierre.

– Nie mogę uwierzyć w to, co zrobił Pierre – powiedziałam na powitanie. – Delfina jest roztrzęsiona.

– Nie mam do niej pretensji. Od czterdziestu lat prowadzimy tę działalność, lecz nigdy nie mieliśmy kłopotów z żadnym mężczyzną poza Pierre’em. Powinnam zaufać swojemu instynktowi już na początku, gdy do nas dołączył, ale wszystkie byłyśmy nim oczarowane.

– Cóż, na pocieszenie mamy jego piętnaście milionów, które pozwolą S.E.K.R.E.T-owi działać jeszcze przez długi czas.

– Jeżeli je zatrzymamy.

Nigdy nie przyszło mi na myśl, że możemy nie zatrzymać tych pieniędzy. Sposób, w jaki Matilda wypowiedziała te słowa, nie pozostawiał wątpliwości, że taka opcja istnieje.

– Tak czy tak – kontynuowała – decyzja o tym, co zrobimy z pieniędzmi, zależy od całego Komitetu, a nie tylko ode mnie. Wybieram się teraz do Delfiny.

– Czy też powinnam tam pójść? Czy możemy odłożyć tę... naradę?

– Nie. O tym decyduje przewodnicząca Komitetu, nie mamy tyle czasu. Postaram się przekonać Delfinę, aby pozostała w Sekrecie. Jeśli nie, to może przynajmniej przyjmie nasze przeprosiny. W tym czasie ty, moja droga, masz do wykonania bardzo ekscytujące zadanie. Jesteś pewna, że jesteś na to gotowa?

– Już bardziej nie będę.

– Zdenerwowana?

– Tak.

– Czy Jesse już skontaktował się z tobą?

– Dzisiaj wieczorem się z nim spotykam. – Nie mogłam powstrzymać promiennego uśmiechu.

Matilda nie podzielała mojego entuzjazmu. Jej ton znowu wyrażał troskę.

– Po tym, co się wydarzyło, i mylnej ocenie Pierre’a, mam nadzieję, że nie pomyliłam się również co do Jessego.

– Nie sądzę – odparłam, zastanawiając się, dlaczego Matilda cały czas ma tyle wątpliwości w związku z nim.

Podążyłam za nią do Rezydencji, po schodach do góry, potem długim, chłodnym korytarzem aż do wąskich drzwi. Otworzyła je. Wewnątrz małego pokoju znajdował się jeden szary klubowy fotel zwrócony w kierunku szklanej ściany. Matilda podsunęła mi fotel. Pokój po drugiej stronie szklanej ściany był słabo oświetlony, lecz fantastyczny. Po prawej były dwa okna na wysokość całej ściany, przystrojone ciężkimi, burgundowymi zasłonami osadzonymi na drewnianych, rzeźbionych w amorki karniszach. Na jasnych ścianach wisiały stare obrazy olejne z kobietami w sukniach odsłaniających ramiona. Łóżko również było dziełem sztuki. Rzeźbione kolumny przypominały pnie wierzb, a dębowe

węzłowie pokrywały płaskorzeźby liści. Pośrodku pokoju stało wysokie krzesło, bez poręczy, z wytłaczanymi różami na siedzeniu i oparciu.

Byłam bardziej zdenerwowana niż w czasie jednej z własnych fantazji.

– To Pokój Cesarski – wyjaśniła Matilda.

– Tutaj odbywają się szkolenia?

– Niektóre, tak. Gotowa?

Potaknęłam, głęboko wciągnęłam powietrze i obdarzyłam ją uśmiechem odważnym na tyle, na ile mogłam się zdobyć. Za chwilę będę obserwować pierwszy trening Marka Drury’ego z Angelą Rejean. Zaliczył wszystkie testy, poddał się dwóm wcześniejszym sesjom i celująco wypadł w wywiadach. Zanim spełni fantazję Delfiny, musi jeszcze zdobyć finalny szlif u Angeli.

– Przyglądanie się byłym kochankom może wywołać wiele emocji, Cassie. Wymaga męstwa.

– Nic mi nie będzie – zapewniłam, chcąc uspokoić i ją, i siebie. – Ma służyć S.E.K.R.E.T-owi, Delfinie, a nie mnie.

– No to w porządku.

– Czy wie, że będę się przyglądać?

– Nie. Wie, że ktoś z S.E.K.R.E.T-u będzie to oglądał, ale nigdy nie ujawniamy kto. Był bardzo podekscytowany.

– Czy Angela wie, że jest obserwowana?

Obdarzyła mnie kwaśnym uśmiechem.

– Cassie, kochanie, ona to uwielbia. W takim razie baw się dobrze. I ucz się. Poddamy go ocenie. Zwracaj uwagę na to, w których momentach powinien się poprawić, aby ożywić seksualne fantazje kobiet. Musi się nauczyć czerpać przyjemność z dawania przyjemności; co robić, aby kobieta czuła się kompletnie pożądana, co bez wątpienia stanowi największy afrodyzjak. Przekażę mu wszystkie rady. Niecierpliwość to jego słabość. Wszystkiego dobrego – powiedziała z uśmiechem i dodała: – Zrobiłaś wielki postęp Cassie. Zadzwoń do mnie później. Dam ci znać, jak poszło z Delfiną.

– Dziękuję. Naprawdę. Za wszystko. I liczę, że Delfina zostanie z nami. Tyle jeszcze ma do zrobienia.

– Właśnie to jej powiem.

Zgasiła światło i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Zostałam sama w małym ciemnym pokoju i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Na przemian krzyżowałam i rozprostowywałam nogi, czekając, aż za ścianą z weneckim lustrem rozpocznie się sesja.

Po jakimś czasie z drzwi w tym samym kolorze kości słoniowej co ściany w Pokoju Cesarskim wyszła Angela. Włosy, które na co dzień prostowała, teraz układały się w naturalne i szykowne afro. Miała na sobie krótką, białą, portfelową sukienkę z cienkiego, nieomal przejrzystego materiału, przez którą przebijały jej ciemne i twarde sutki. Włożyła dwunastocentymetrowe szpilki, które doskonale podkreślały jej umięśnione brązowe łydki. Nie zwróciła uwagi na szybę, ponieważ po jej stronie wyglądała jak zwykłe lustro. Podeszła do marmurowego gzymsu kominka i prowokująco się o niego oparła. Angeli można zazdrościć wielu rzeczy, lecz w tej chwili na czele mojej listy znajdowała się jej spokojna, opanowana postawa. Z drzwi z lewej strony, do których prowadził ten sam korytarz, który przed chwilą przemierzałam powoli, wynurzył się Mark z uroczym uśmiechem, który nabrał nawet większej mocy, gdy ujrzał kolejną „trenerkę”. Wyglądał wyjątkowo słodko i schludnie w dzinsowej koszuli wciągniętej w obszerne sztruksy i z mokrymi włosami. Wyobraziłam sobie, że pachnie szamponem o zapachu zielonych jabłek.

– Matko, miej łaskę nade mną – wymruczał i wtedy zdałam sobie sprawę, że nie tylko wszystko zobaczę, ale i usłyszę dzięki głośnikom.

– Pierwsza rzecz, za dużo się do mnie uśmiechasz – pouczyła go na powitanie Angela. – Nasza

dziewczyna powinna wiedzieć, że cieszysz się na jej widok, ale ten uśmiech nie powinien być entuzjastyczny, powinien się tlić.

– Rozumiem – odparł i dosłownie wymazał ręką uśmiech ze swoich ust.

Zaśmiałam się. To znaczy, to było naprawdę zabawne, on był zabawny. Lecz Angela nie podzielała mojej opinii.

– Usiądź.

Mark opadł posłusznie na fotel w róże, na co Angela zacisnęła dłoń w pięść. Och, proszę, nie zepsuj tego. Jeżeli to spieprzysz, to nie wyjdzie mi z Jessem.

– Tak, proszę pani – dodał.

– Nie paniuj mi tutaj – skarciła go Angela. – Kobiety w ten sposób nie podniecisz.

– Przepraszam.

Rozejrzał się badawczo po pokoju, na moment zatrzymał wzrok na weneckim lustrze. Angela podążyła za jego spojrzeniem. Oboje patrzyli wprost na mnie. Nie! Skuliłam się w fotelu, rękę położyłam na gardle, które skurczyło się, jakby pod wpływem wywołanego przerażeniem wstrząsu anafilaktycznego. Angela strzeliła palcami, aby zwrócić na nią uwagę. Uff. Nie widzą mnie! Nie widzą cię, Cassie!, przekonywałam siebie. Wydech. Podeszła do niego dumnie, ich kolana prawie się zetknęły.

– Pamiętaj, kojarzymy cię jedynie z takimi kobietami, które pragną tego samego co ty, chcą robić to samo co ty lub chcą spróbować tego co ty.

Zaczął masować sobie mięśnie na szyi. Rany, on też był zdenerwowany.

– Więc, Mark... jak się dzisiaj zabawimy?

Jak się dzisiaj zabawimy? Seksowny zwrot. Postanowiłam go zapamiętać. Spojrzał z uwagą na jej białe szpilki. Wraz z nim wodziłam oczami po jej długich nogach.

– Będziemy się bawić w to, co zechcesz.

„Dobrze!”, chciałam krzyknąć. Będzie dobrze, Marku.

Angela przeciągnęła dłonią po sukience.

– Może się rozbierzesz, Marku?

– Już się za to zabieram.

Był o całe dwanaście centymetrów niższy od niej, gdy wstał, aby się rozebrać.

– Jesteś boginią – powiedział, zrzucając buty i wpatrując się w jej górującą nad nim twarz; na wysokości jego oczu były jej piersi. – Nie ma znaczenia, czy powinienem to powiedzieć. Po prostu nią jesteś.

Ujęła w dłoń jego podbródek, ale zamiast go pocałować, zabrała rękę, odwróciła się i podeszła do bogato zdobionego biurka. Z szuflady wyjęła coś, co wyglądało jak zwój liny. Jedyne przymiotnik, który idealnie opisuje sposób jej poruszania się, to: koci. Ta kobieta uwielbiała być w swoim ciele i była przyzwyczajona, że się ją obserwuje. Nie mógł oderwać od niej oczu. Podobnie jak ja. Stała teraz za biurkiem i patrzyła, jak zdziera z siebie ubranie, spodnie najpierw.

– Marku, Marku, Marku. Rozbierasz się jak chłopak z bractwa. Ubierz się ponownie i zacznij od początku, skarbie.

Zrobił, jak mu kazano. Ubrany zaczął od paska, luzując go nieco wolniej.

– Teraz jesteś tancerzem *chippendales*? To nie jest seksowne.

– Pieprzyć to. – Mark był wyraźnie niezadowolony z siebie.

– Zacznij od koszuli. Rozpinaj ją jedną ręką. Spróbuj. I nie spuszczaaj ze mnie oczu.

Postąpił, jak powiedziała, i efekt był znacznie lepszy. Wzięła do ręki linkę.

– Teraz sztruksy – nakazała. Mark z wprawą rozpiął pasek i zostawił go w szlufkach, opuścił spodnie i bokserki na ziemię. Lekko wykopnął je na bok. Ewidentnie był gotowy, lecz ona nie skomentowała

tego faktu. Popchnęła go z powrotem na fotel i pomachała mu przed twarzą dwoma sznurami.

– Ty też powinnaś się rozebrać – zaśmiał się nerwowo.

– Nie lubię tego słowa.

– Rozebrać?

– Nie. Powinnaś. Tutaj nie jest zbyt popularne.

Obeszła go i sprawnie przywiązała jego nadgarstki do fotela z tyłu. Potem stanęła przed nim i kolanem rozchyliła mu uda. Nie spuszczać z niego wzroku, rozwiązała z boku sukienkę. Odchyliła jej poły jak kopertę. Pod spodem była naga.

– Wyrażę się inaczej – powiedział, ogarniając wzrokiem całe jej ciało. – Byłoby fantastycznie, gdybyś zawsze była naga. Dla dobra ludzkości.

Zrzuciła sukienkę i stanęła przed nim odziana jedynie w szpilki. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Jedną ręką ścisnęła swoją pierś, drugą błędziła po całym tułowi. Potem zaszokowała mnie, wręcz poczułam jej podniecenie, gdy zaczęła pocierać się środkowym palcem.

– Jesteś już twardy, prawda? Jak temu zaradzimy?

– Jasna cholera! – wyjęczał, odrzucił głowę do tyłu, jego oczy przyklejone do jej rąk i palców. Pragnął jej dotknąć, zbliżyć się do niej, lecz nie mógł. Dzieliłam jego frustrację, jego żądza podnieciła również mnie. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, ale też nie widziałam zbyt wiele pornografii, nie należałam do podglądaczy. Lecz to... to było intensywne. I gorące. Zsunęłam się niżej w fotelu, zwiotczałam z pragnienia.

Nadal w szpilkach usiadła na nim okrakiem, pochyliła się i oparła ręce na jego ramionach. Jej pełne piersi ocierały się o jego pierś, gdy zaczęła go całować, powoli, przeciągle. Wygięła przy tym swoje prężne ciało i wypięła wysoko pupę. Potem całowała jego szyję, przerywając co chwila, aby zobaczyć jego reakcję. Był zdesperowany.

– Czy sądzisz, że mogłabyś mnie rozwiązać? Pieprzyć, bardzo chciałbym cię dotknąć.

Przemyślała to, co powiedział. Zrzuciła szpilki, podniosła nogę i postawiła bosą stopę na jego udzie. Tak podparta wypchnęła ku niemu miednicę i zatrzymała w odległości trzydziestu centymetrów to, czego tak bardzo pragnął.

– Chciałbyś mnie dotykać?

Potaknął, próbując patrzeć jej w oczy. Nie wytrzymał i na powrót skierował wzrok tam, gdzie hulały jej palce.

– Lubię, kiedy mi to robi mężczyzną – powiedziała; mięśnie jej ręki drgały przy każdym kolejnym ruchu. – Lecz również lubię obsłużyć się sama.

Wydał dźwięk, coś pomiędzy chrząknięciem a jękiem.

– Uważasz, że zrobisz to lepiej niż ja?

– Tak... – odparł, mocując się z więzami, które go doprowadzały do szału.

Poczułam, że też się rozgrzewam. Z zaskoczeniem zauważyłam, że przesunęłam rękę na piersi; wsunęłam ją do stanika i zaczęłam lekko uciskać prawą pierś. To było coś nowego. Widziałam, jak Angela mocniej ugina kolano i podsuwa swoją cipkę bliżej do jego twarzy. Chwyciła go za włosy, nieomal z miłością i pokierowała jego usta w swoją stronę. Pochylił głowę i odnalazł ją. Liżąc ją, co chwila zerkał ponad jej udem, aby sprawdzić jej reakcję. Ręce nadal miał związane. Tym razem mógł sprawiać przyjemność i służyć jej wyłącznie ustami. Angela odrzuciła głowę do tyłu.

– Dobrze... Bardzo dobrze, dziecino – gruchała i wypychała biodra do przodu zgodnie z rytmem jego języka, a ja przypomniałam sobie jego usta i ręce na swoim ciele nie tak dawno temu...

– Jasna cholera, tak – wyszeptała Angela, wwiercając się biodrami w jego twarz, w jego język. – Och... mmm... doprowadzisz mnie do końca, a potem... ja będę cię pieprzyć.

Słabo potaknął. Sposób, w jaki jego głowa rytmicznie podskakiwała między jej nogami, przypominał oddawanie czci bóstwu. Wreszcie odchyliła się spazmatycznie do tyłu, chwyciła go za włosy i przyjęła od niego orgazm, który jej z taką ochotą podarował. Wykończona zdjęła stopę z jego uda, sięgnęła za fotel i jednym pociągnięciem uwolniła go z więzów. Natychmiast zawinał dłoń wokół penisa, nie był już w stanie ignorować własnego, narastającego pożądania.

Angela – trochę chwiejnie – podeszła do stolika nocnego i wyjęła kondom. Wróciła i jednym płynnym ruchem wciągnęła go na niego. Potem usadowiła się tuż nad nim.

– Będę cię pieprzyć, Marku. Chcesz tego?

Pokiwał energicznie głową, chwycił jej biodra i pokierował ją w dół na swoją pulsującą męskość. Wydawało się, że wpuściła go tylko do połowy, podskakując w górę i w dół, dręcząc go.

– Twoja pieprzona cipka jest idealna – zanucił, obserwując jak powoli wchłania go całego w siebie.

– Ciii... dobry chłopcze – zamruczała, głaszcząc jego włosy. Opuściła się o parę centymetrów, a potem, łapiąc go za ramiona, z impetem nadziała się na niego, do końca; odrzucił głowę do tyłu, wbijając palce w jej uda. Wtedy się zaczęło. Jej kunsztowne biodra gwałtownie wirowały wokół jego fiuta, pompowała go z taką mocą, jakby chciała wydobyć z niego ostatnią kroplę. Miała nienasycony apetyt, a on był jej pożywieniem. Wyraźnie mu się to podobało i pewnie był zdumiony, że jego ciało aż tyle może ofiarować takiej kobiecie. Pierzyła go, a ja cała płonęłam. Jego palce wbiły się w jej napięte ciało, pulsowały mu mięśnie na szyi. W pewnej chwili ujął jej twarz i twardo pocałował, jakby potrzebował kopa. Wtedy spojrzała na niego, na swoje podskakujące piersi i doszła. Nadal jeszcze krzyczała, gdy wstał, uniósł ją z łatwością, obrócił się i rzucił na łóżko, doprowadzając ją do głośnego śmiechu.

– Dobra robota – powiedziała.

Wiem, że to dziwne, ale w tym momencie byłam z niego dumna, naprawdę. Do roboty, Marku, teraz spraw, że to ona będzie twoja. Stał nad nią, rozdzielił jej kolana i przygotował się do podboju. Wszedł w nią gładko i ostro. O Boże, krzyknęła w tym samym czasie, kiedy ja wyszeptałam te same słowa i odnalazłam siebie palcami. Robiłam to, co on robił jej. Patrząc na nich, czułam dokładnie to samo. W całym ciele. Z jedną ręką wplątaną w jej włosy, jej nogami oplatającymi jego talię wbijał się w nią bezwzględnie, bez przerwy i twardo, aż jęcząc, odrzuciła ręce do tyłu, a ja zwilgotniałam. Wtem jednym imponującym ruchem przerzuciła go na plecy. Teraz to ona go dosiadała i znów przejęła kontrolę. Śmiał się, gdy przyszpiliła mu ręce, i użył całej siły, aby przesunąć ją na swoją nienasyconą buzię, rozdzielił palcami jej fałdy i zaczął kręcić kółka językiem. Spojrzała przez ramię na jego nieustającą erekcję, odwróciła się na nim, podsuwając mu cipkę pod nos i zsunęła z niego kondom. Kiedy wciągnęła go do buzi, wystarczyło kilka sekund, aby wygiął się pod nią w łuk i jęcząc „Angela... o Boże”, doszedł, unosząc swoją miednicę. Wylizała go do czysta z wielką umiejętnością i entuzjazmem, budząc moje zdumienie. Kiedy ponownie ogarnęło ją spełnienie, ja również doszłam, intensywniej niż zwykle; wszystkie moje zmysły eksplodowały, jęki zlały się z jej jękami. Opadłam omdlała na fotel, dysząc równie ciężko jak oni.

Po chwili Angela szczołgała się z Marka i padła obok niego na łóżko. Ich ciała zniknęły pod chmurą puchowych kołder i poduszek. Delikatnie ją przytulił, jej ręka pieszczotliwie głaskała jego brzuch. Scena wydała mi się zbyt intymna, aby się dalej przyglądać.

Gorąca i usatysfakcjonowana po cichu wyszłam z pokoju i ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi. Weszłam do małej łazienki obok i spryskałam twarz i ręce zimną wodą. Telefon pokazywał trzecią po południu. Wystarczająco dużo czasu, aby zatrzymać się w spożywczym, kupić wino i nieco wypocząć przed przyjazdem Jessego. Facet nie miał pojęcia, że również będzie czerpał korzyści z tej sesji.

Straciłam prawie godzinę w sklepie, zastanawiając się, co ugotować, jednocześnie myślałam o dylemacie Delfiny i tej niesamowitej scenie, której byłam świadkiem po południu. Po przyjeździe taksówką pod Hotel Starych Panien okazało się, że mam mniej niż godzinę, aby ugotować bouillabaisse, nakryć do stołu i wziąć prysznic. W sumie było mi to na rękę, nie miałam czasu na myślenie, przeżuwanie i chodzenie tam i z powrotem. Włożyłam spłowiełe dzinsy, niebieską jedwabną bluzkę i srebrne bransoletki. Nie chciałam, aby Jesse zobaczył moją bransoletkę z S.E.K.R.E.T-u, wydawała się zbyt dziwaczna i magiczna na tę okazję.

Właśnie suszyłam włosy ręcznikiem, a drugą ręką mieszałam zupę, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Przybył wcześniej. Znacznie wcześniej. Cholera, cholera, cholera. Otworzyłam drzwi i go zobaczyłam – uśmiech, zarost, zmarszczone oczy, akcent cajuński. Brakło mi słów... i makijażu. Och! A moje włosy...

– No i witam cię – powiedział, wchodząc do mieszkania.

– Jesteś przed czasem.

– Jestem dokładnie na czas. – Pocałował moją wilgotną głowę. Dobrze pachniał, jak ścięta trawa i lato. – Taki zwyczaj samotnych ojców. Nie pozwól, aby dzieci na ciebie czekały, będą sądziły, że są nieważne.

– Dobra zasada. Potrzebuję jeszcze paru minut.

– Po co? Jak dla mnie, dobrze wyglądasz. – Wręczył mi kwiaty i butelkę wina. – Słodkie groszki i zimne rose.

– Dziękuję, bardzo miło z twojej strony.

Mieszkanie było małe. Kuchnia, jadalnia i salonik stanowiły części jednego długiego pomieszczenia. Za francuskimi drzwiami, na końcu, prześwitywała sypialnia. Przy wysokim wroście Jessego wyraźnie było widać, że mieszkanie na poddaszu jest niskie i ma skosy. Oboje uśmiechaliśmy się szeroko, jakby udało nam się coś przeskrobać.

– Naprawdę cieszę się, że cię widzę.

Z ręką na piersi, przygryzając wargi i lekko kołysząc się w swoich kowbojkach, mierzył mnie wzrokiem z góry na dół. Uderzyło mnie gorąco.

– Wzajemnie. Proszę, częstuj się, czym chcesz. Ja w tym czasie... skończę przygotowania.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy wskazałam palcem toaletę i wycofywałam się w jej kierunku.

– Zaraz wracam! – krzyknęłam i zamknęłam za sobą drzwi do łazienki.

Zabrakło mi tchu. Jasna cholera. Przyszedł do mnie. Uspokój się. Zachowuję się jak nastolatka. Przez kilka minut suszyłam włosy suszarką a potem, pieprzyć, pomyślałam, przecież właśnie taka jestem, tak wyglądam. Przejrzałam się w lustrze i przypomniałam sobie jedno z podnoszących na duchu przemówień Matildy: On jest tylko facetem. Jesteście tylko ludźmi.

Kiedy wróciłam, nakrywał do stołu. Na ramię zarzucił ręcznik kuchenny. Krótkie rękawy T-shirtu nie zdołały ukryć tatuaży. Starannie układał łyżki do zupy obok niepasujących do siebie talerzy. Poczułam ciepły strumień przepływający przez moje ciało.

– Zupa prawie gotowa. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że dodałem trochę liści laurowych w proszku. Nie obawiaj się dorzucać też całych liści. Po ugotowaniu wystarczy je wyjąć.

Zapomniałam, że był szefem – od deserów co prawda, lecz znał się na kuchni.

– Dziękuję. Teraz przejmę pałeczkę. Jesteś moim gościem. Na pewno jesteś zmęczony po całym dniu spędzonym ze swoim synem. Co robiliście, jakieś atrakcje?

Oddychaj.

– Nie, wpadli jego mali koledzy z sąsiedztwa. Bawili się w ogródku, podczas gdy ja naprawiałem

kosiarce. To cała zabawa.

– W sumie to miłe – uznałam, krojąc bagietkę, którą potem razem z solą morską i masłem postawiłam na stole. – Chciałabym zobaczyć jego zdjęcia.

– Jasne, lecz najpierw usiądź na chwilę.

Widział, że jestem podenerwowana. Przemykałam chyłkiem po kuchni, ciskałam solniczką, stukałam kieliszkami, wyciągałam lniane serwetki, prezent ślubny z zamierzchłej przeszłości. Nawet nie pamiętam, jaką wtedy byłam osobą.

Usiadłam obok niego na krześle nie od kompletu, dotykając go kolanami.

– Więc... dlaczego posadziłaś mnie na ławce rezerwowych?

– Nie zrobiłam... tego. Poprosiłam o możliwość spotkania się z tobą. Poza S.E.K.R.E.T-em. I oto jesteś. Mogłeś odrzucić to zaproszenie.

– Drocę się z tobą. – Ugryzł duży kawałek chleba. – Od czasu do czasu myślałem o tobie.

– Od czasu do czasu myślałam o tobie – odparłam i również zaczęłam przeżuwać kromkę.

– Jestem zadowolony, że poprosiłaś. Ostatnio miałem apetyt na coś bardziej... konkretnego.

– Ja też. – Dokąd zmierzamy? – Lecz... chodzi o to... niczego nie oczekuję. Zdaję sobie sprawę z tego, jak się poznaliśmy. Miałam czas na przemyślenia. Z tych wszystkich ludzi, z którymi... Cóż, jesteś jedyny, z którym poczułam jakiś związek. Więc, tak...

Wyjął resztkę chleba z mojej dłoni i odrzucił na drugi koniec pokoju. Potem wyciągnął do mnie rękę.

– Sądzę, że muszę cię teraz zaciągnąć do łóżka, Cassie. Mam wrażenie, że zaczynasz za dużo główkować na ten temat. W końcu zaklinujemy się w twojej mentalnej maszynerii. – Delikatnie stuknął mnie w głowę.

– Jak to dobrze, że nie można przegotować bouillabaisse – wydukałam, podnosząc się z krzesła.

– Można. Ale, do cholery, jakie to ma znaczenie? – Pochylił się i zarzucił mnie na ramię.

Wrzasnęłam z ekscytacji i szoku. Siostry Delmonte, na dole, prawdopodobnie przystawiły radary do sufitu, żeby lepiej słyszeć.

Pieprzyć je, myślałam, gdy niósł mnie całe trzy metry do łóżka. Cisnął mnie na nie, wywołując erupcję poduszek i stukot co najmniej jednej nogi od łóżka, które stało dokładnie nad salonikiem sióstr. Z portfela wyjął prezerwatywę i rzucił obok mnie.

No i już.

– Sąsiedzi – wyszeptalam, gdy powoli wczołgiwał się na mnie, aż oskrzydlił moją głowę swoimi wytatuowanymi ramionami.

Twarz Jessego, która wydawała się taka łagodna w kuchni, teraz przybrała ciemniejszą barwę. Unosząc się nade mną, sięgnął po moje ręce i przeciągnął je nad głowę, przytrzymując nadgarstki w swoich dłoniach.

– Więc?

– Więc? – Jesse tu jest i na mnie leży! Przytrzymuje mnie za nadgarstki na łóżku.

– W co chcesz się bawić, Cassie Robichaud?

Ogarnęło mnie silne uczucie déjà vu. Angela zadała Markowi to samo pytanie po południu.

– A ty w co chcesz się bawić? – Nagle poczułam, że nie mam szans. Serce uderzało o moją klatkę piersiową. Dopadły mnie nudności. Obniżał krocze, aż całkiem do mnie przywarł, jego erekcja twardo odciskała się na moim udzie. Nie było wątpliwości, jaki efekt wywarły na nim nasze igraszki.

– Jesse, będę szczęśliwa z tobą, robiąc cokolwiek. Lecz... nie oczekiwałam, że będziemy realizować jakiś fantastyczny scenariusz.

– Wiem – odparł, wyprostował łokieć i położył na nim głowę. Jego oczy nabrały ciepła, a ręce gładziły moje włosy. – Nie musimy robić nic dziwnego... Wystarczy, że się obściskamy.

Sposób, w jaki to powiedział – obściskamy – wywołał u mnie napad chichotu. To z kolei sprawiło, że i on się roześmiał.

– Chcesz się ze mną obściskować? – naśladowałam jego cajuński akcent. – Więc się obściskujmy.

Tak właśnie zapamiętałam jego usta – głodne i badawcze. Pochylił się do pocałunku, lecz w gruncie rzeczy, żeby mnie uciszyć. Dłońmi otoczył moją głowę, palce wplątał we włosy. Drugą ręką powoli rozpiął moją bluzkę, jego ciepła dłoń na chwilę spoczęła między moimi piersiami i zaraz potem niespiesznie ruszyła w dół. Rozpiął mi dzinsy i pociągnął je w dół razem z majtkami.

– I oto pozbyliśmy się wszystkiego, co niepotrzebne – zauważył, wsuwając pode mnie rękę, aby odpiąć stanik; rzucił go na drugi kraniec pokoju.

Staął obok łóżka, ściągnął dzinsy i bokserki. Było jasne, że to preludium go podnieciło. Wziął moją rękę i naprowadził na siebie.

– Dotknij mojego kutasa, Cassie – wyszeptał. – Powiedz to.

Był bardzo twardy i bardzo gładki.

– Powiedz co? – zapytałam, przesuwając po nim dłonią w górę i w dół.

– Powiedz, że chcesz mojego kutasa w swojej pięknej cipce – wymruczał i zamrugał oczami w reakcji na moje niedoświadczone ruchy.

Nigdy nie widziałam go zupełnie nagiego. Górował nade mną cały w mięśniach i ścięgnach, wytatuowany i podniecony. Ten silny, bezwstydnym mężczyzna wiedział, że należę do niego.

– Czego pragniesz, dziecino? – zapytał.

– Pragnę cię w sobie, teraz – błagałam.

– Pragniesz, abym cię pieprzył, Cassie?

– Tak, Jesse.

– Powiedz to.

– Pieprz mnie.

– Powiedz: pragnę, abys mnie mocno pieprzył, Jesse.

Kiedy rozsuwał moje kolana i wciskał je w materac, zamknęłam oczy, ogarnęła mnie niewiarygodna chcica.

– Spójrz teraz na siebie, co za śliczna mała piczka – mówił, przeciągając wyrazy. – Co facet powinien zrobić, żeby ją zdobyć?

– Wiesz przecież – odpowiedziałam po prostu, zła, że nie znalazłam seksowniejszych słów. Z Jessem mogłam pozwolić sobie na więcej, bardziej się otworzyć...

– Powiedz to, Cassie.

– Pieprz mnie, Jesse. Pragnę, abys mnie mocno pieprzył... – powtórzyłam prawie nieprzytomna z pożądania.

Dotknął ustami moich nóg i posuwał się ku górze, do wnętrza ud. Jego język pieścił to delikatne miejsce, gdzie skóra styka się z miękkimi włoskami. Droczył się ze mną, doprowadzał mnie do szału.

– Jesse, pieprz mnie – zażądałam, kiedy jego kciuk rozdzielił fałdy mojej cipki lecz, niestety, tylko nieznacznie musnęła łechtaczkę. Trudno mi było znieść ból pragnienia. Rozkołysałam biodra, aby pokazać mu, gdzie powinien mnie dotykać i pieprzyć. Leniwym ruchem palca uraczył wejście do mojej cipki; byłam wilgotna i bez tchu. Wygięłam się w łuk w jego kierunku, spragniona, jak nigdy wcześniej. Wziął w chłodne usta mój sutek, który natychmiast sprężył się, a ja skręciłam się pod nim w upojeniu. Tylko, och, ten niezaspokojony ból... Szturchnęłam go kolanami w bok, aby wmanewrować go pomiędzy moje uda.

– Chcesz więcej?

– Taaak...

Przysiadł między moimi nogami i założył kondom, ramiona mu drgały, pochłaniał mnie oczami. Nagle zrozumiałam, dlaczego tak za nim tęskniłam, tak bardzo go pragnęłam – to był ból, który mogłam ugasić. W wypadku Willa chodziło o głód nie do zaspokojenia. Potrzebowałam Jessego, ponieważ pragnęłam Willa, a tylko Jesse był w stanie ugasić to pragnienie. W istocie, pozwolę mu wypieprzyć je ze mnie na dobre.

Co też uczynił. Wszedł we mnie ostro i gwałtownie, boleśnie zgłębiał mnie centymetr po centymetrze. Jego uderzenia stały się bardziej natarczywe i szalone, odpowiadałam na nie uniesieniem bioder. Chwycił mnie za nadgarstki i przesunął ręce ponad głowę.

– Podoba ci się? – zapytał mnie zduszonym głosem, jednocześnie pompując mnie aż do końca.

Potaknęłam. Miałam wrażenie, że wbija we mnie rozkosz aż po samo dno. Im szybciej uderzał, tym mocniej kurczyły się jego mięśnie na brzuchu. Jego ciało było jak naolejony tłok. Unosiłam ugięte kolana coraz wyżej, więżąc nimi jego pokryty potem tułów. Nagle moje gniazdo zacisnęło się wokół niego z całą siłą. Również to poczuł. Jak na dany sygnał zaczął mnie ujeżdżać jeszcze wyżej, mocniej pompował, pocierał miednicą łechtaczkę, ugniatał ją perfekcyjnie biodrami, walcował tak długo, aż buchnęło z niej gorąco. Chciałam krzyzczeć, kiedy wreszcie całe moje ciało się poddało. Lecz zawołałam tylko „O Boże!”. Mój orgazm wyzwolił jego spełnienie. Piękne usta skrzyły się, gdy po raz ostatni mocno się we mnie wbił i szepnęły:

– Och, Cassie... tak. – Żadne z nas nie przejmowało się sąsiadami i hałasem. Leżeliśmy, głośno dysząc, falująca sterta skłębionych kończyn.

– Moje serce chyba... stanęło. Ciii... muszę posłuchać, czy jeszcze bije – bełkotał w moje włosy. – Czy ja... umarłem? Słyszysz coś?

– Sądzę, że nic ci nie będzie – zażartowałam, gdy wysunął i zsunął się ze mnie. Odwróciłam się w jego stronę, pokryta jego potem i sennie obrysowałam palcem tatuaże na jego ramieniu. Wyczułam bliźnię. Złapał mnie za palce.

– Skąd ją masz?

– Akrobacje na rowerze crossowym. Miałem czternaście lat – odparł, całując moje palce.

Usiadł, abym lepiej mogła przyjrzeć się rysunkom na skórze, potem pokazał swoje plecy.

– Czy to dąb?

Jak nastolatki w czasie lekcji nagle przenieśliśmy uwagę z gorącego seksu na słodkie historie związane z jego co bardziej okazałymi tatuażami – drzewo, którego gałęzie skręcały się, formując czaszkę na łopacie i stado ptaków – na drugiej.

– Tak. To dąb z działki mojej babci w Kenner. Tam dorastałem po śmierci rodziców. To bolało – powiedział, wskazując na pięknie wyrzeźbioną twarz przystojnego młodzieńca z lewej strony klatki piersiowej. – Mój starszy brat. Nauczył mnie czytać, gdy miałem dziesięć lat. Późno zacząłem. Zginął w czasie pierwszej wojny w Zatoce. – Na jego ciele jest tyle tragedii, zmarła rodzina, stare wspomnienia.

– A to „pieczęć tułacza” – dodał i pochylił się, abym spojrzała na miejsce w dolnej części pleców, gdzie rzeczywiście słowo „Tułacz” widniało na jego kości krzyżowej.

– No nie!

– Oczekiwałaś motylka?

– Sądzę, że oczekiwanie czegokolwiek od ciebie to kiepski pomysł – wypaliłam. Czyżbym zarzucała wędkę? Czy szukałam gwarancji, że mogę od niego czegoś oczekiwać? Nie jestem pewna. Wyciągnął się wzdłuż mnie i przytulił.

– To raczej trafna uwaga, Cassie. – W jego głosie pobrzmiwały szczerłość i powaga, mimo że wypowiadając te słowa, przerzucił przeze mnie swoje udo. – Pomyślałem to samo o tobie.

O mnie? Nieomal zareagowałam jak typowa kobieta, która zapewnia go i mówi: – Och, nie, nie, nie, przecież jestem z tobą, powinieneś mieć wobec mnie oczekiwania. Wchodzę w to. Lecz wiedziałam, że to nieprawda. Nawet jeżeli mężczyzna wyrysuje na swojej skórze całe swoje życie i wystawi je na widok publiczny, to nie znaczy, że jest otwartą książką. Mimo że uprawiałam z nim seks, to nie znaczy, że należę do niego. Za nami ciągnęły się cienie przeszłości, które rzucały się również na niejasną przyszłość. Po raz pierwszy w życiu nie miało to dla mnie znaczenia.

XVI DELFINA

Nigdy nie byłam podróżnikiem, więc nie oczekiwałam, że po powrocie z Buenos Aires na widok swojej werandy z nagietkami w donicach i zwiotczalymi pod wpływem upału chryzantemami poczuję czystą radość. Zniosłam na górę bagaże i z wdzięcznością westchnęłam na widok zakurzonego, słonecznego mieszkania. Podróż, która zaczęła się od transformacji i pokrzepienia, po spotkaniu z Pierre'em Castille'em przekształciła się w mroczne i przerażające doświadczenie. Powrót do domu był tożsamy z bezpieczeństwem. Odkryłam, że to prawda, co mówią na temat tęskniących za domem Południowców: są godni pożałowania.

Podlałam kwiaty i przygotowałam kąpiel, aby zmyć stres powrotnego lotu (turbulencje były silniejsze, a nie było kapitana Nathana, aby „podnieść mnie na duchu”). Służby celne okazały się wścibskie, dokładnie przerzucając zawartość moich walizek z pomocą beagle'a, którego nie pozwolono mi pogłaskać. Szukali kiełbasy i kości słoniowej, prawdopodobnie jedynych rzeczy, których nie przywiozłam z Argentyny. Kupiłam dwie dodatkowe walizy, aby pomieścić błyskotki, pościel, obrusy, suknie codzienne i cztery suknie retro do tanga, które zamierzałam wystawić na sprzedaż w Funky Monkey. Cóż, takie jest życie „międzynarodowego kupca”. Podczas gdy beagle węszył w moich rzeczach, podjęłam decyzję, że całe zakupy przeznaczam na sprzedaż. Nie chciałam się już więcej izolować, a taki właśnie był cel zatrzymywania dla siebie skrzyni ze skarbami. Wyimaginowana przyszłość, którą chciałam wyszlifować do perfekcji, miała miejsce teraz. Podskoczyłam ze zdenerwowania na dźwięk dzwonka do drzwi. Jak się spodziewałam, przyszła Matilda z przeprosinami wypisanymi na miłej twarzy.

– Delfino, kochanie. Czy mogę wejść?

Kiedy zobaczyłam jej buzię, zdałam sobie sprawę, że złość, którą czułam po naruszeniu zasad bezpieczeństwa z Pierre'em, blaknie. Niemniej nie uścisnęłam jej na powitanie.

– Oczywiście, proszę, wejdź. Nastawię wodę na herbatę.

Jak typowi Południowcy wymieniliśmy uprzejmości i omówiliśmy główne atrakcje podróży. Wspomniałam o swojej wizycie w kokpicie i nocy z lekcją tanga, co wywołało rumieniec na mojej twarzy, ale i wyraz wdzięczności.

– Bardzo się cieszę, że spodobały ci się te kroki. Lecz nie winię cię, że rozważasz odejście od nas. Pragnę ci powiedzieć, jak wielką poczułam ulgę, gdy usłyszałam, że udało ci się pokrzyżować najgorszą część planów Pierre'a.

– Cassie zawsze podkreśla, że jeżeli nie czuję się na sto procent pewna, to mogę wycofać się z sytuacji... Z nim się nie czułam.

– Miałaś dobre przeczucia. Sama go rozgryłaś. To godne pozazdroszczenia. W zamian pragnę ci coś podarować – powiedziała, sięgając do torebki. Wyjęła małe czerwone pudełeczko i ostrożnie postawiła przede mną.

– Czy to wisiorek za krok szósty? Naprawdę?

– Otwórz.

Prawdę mówiąc, na myśl, że odejdę z S.E.K.R.E.T-u i już nie dostanę wisiorków, ogarniał mnie smutek. Taka jest prawda – uwielbiam błyskotki. Dlatego po otwarciu pudełka nie mogłam ukryć radości. Zawierało nie tylko wisiorek za krok szósty – „Pewność siebie” – lecz również pozostałe.

– O rety – sięgnęłam do torebki po schowaną w aksamitnym woreczku bransoletkę.

– Zapracowałaś na „Pewność siebie”, kiedy zawierzyłaś swojemu instynktowi w związku z Pierre’em. Jestem zadowolona, że nie udało mu się jej ciebie pozbawić. Krok siódmy jest za „Ciekawość” – przypomniała mi Matilda, układając wisiorki na laminacie. – Zadałaś Pierre’owi istotne pytania. Ósemka za „Brawurę”, oczywiście, za to, że się przed nim nie ugięłaś. Dziewiąty za „Żywiołowość” – mam nadzieję, że po wszystkim, czego z nami doświadczyłaś, nadal trochę jej w tobie zostało.

Przymocowałam wszystkie wisiorki do bransoletki i potrząsnęłam nią. Oszałamiająca.

– Dziękuję za troskę i szczodrość. Będę ją cenić i mój czas w Sekrecie również. Zawsze.

– Chciałabym złożyć ci jeszcze jedną ofertę – oznajmiła, pochylając się ku mnie. – Oczywiście, możesz odmówić, lecz namawiam cię, abyś ją rozważyła. Chciałybyśmy, abyś doświadczyła jeszcze jednej fantazji, która naszym zdaniem jest warta ryzyka. Jesteśmy zmartwione tym, co wydarzyło się w Buenos Aires. Byłybyśmy zachwycone, mogąc ci to wynagrodzić. Pragniemy tego, aby przywrócić twoją wiarę w bezpieczeństwo oraz wzmocnić pozostałe wartości S.E.K.R.E.T-u. Wiem z dobrego źródła, że ta fantazja przewyższy twoje poprzednie doświadczenia. W istocie, uważamy, że cię przyjemnie zaszokuje.

Na mojej decyzji na pewno zaważyły błaganie i szczerść wymalowane na jej twarzy. Niewykluczone także, że dostrzegałam głupotę w swoim postępowaniu – karanie siebie i S.E.K.R.E.T-u za czyn jednego złego człowieka. Popatrzyłam na bransoletkę z ośmioma wisiorkami na nadgarstku. Jak reaguje się na taką ofertę? Obejmuje się oferenta ramionami i mówi: Tak, dobrze. Jeszcze ta jedna.

*

Kiedy nadeszło zaproszenie na moją ostatnią fantazję, byłam zadziwiająco spokojna. Natomiast Elizabeth nie potrafiła opanować emocji, gdy poprosiłam ją o pomoc w wybraniu sukni na „zwykłą, ale seksowną” randkę w Tipitina’s.

– Poważnie? Randka? Wychodzisz? Z prawdziwym mężczyzną? Na koncert? Moje małe serduszko nie ogarnia tych wszystkich zmian.

Nadal oswajała się z moim poleceniem, które przywiozłam razem z tymi wszystkimi pięknymi znaleziskami z Argentyny. Na jej zwyczajowe pytanie, co sprzedajemy, a co zatrzymujemy, odpowiedziałam:

– Sprzedaj wszystko. Cały ten towar, który składuję nie wiadomo po co. Wszystko z zaplecza. Złote kółka, jedwabne piżamy, skórzane rękawiczki i toczki – wymieniłam i dodałam – a to, czego nie sprzedamy, oddamy. Potrzebuję miejsca na rozwój.

Elizabeth wyglądała na pokonaną, a gdy przyłożyła do oczu niebiesko barwione pince-nez, zauważyłam łzy.

– Delfino, czy wiesz, od jak dawna czekam na tę decyzję?

Dzisiaj ponownie prosiłam ją o pomoc, żeby oceniła mój wygląd obiektywnie. Dzięki temu miałam nadzieję na zmianę swojego punktu widzenia.

Zatkało ją.

– Dobrze. Widzę cię w kilku stylach, myślę o nich od dłuższego czasu. Pozwolisz, że spróbuję?

Elizabeth kręciła się po sklepie, wygrzebując szale i bluzki, bransoletki i T-shirty, sukienki i dzinsy. Punkt kulminacyjny nastąpił w biurze, gdzie ze skrzyni skarbów wyszperała bransolety, mankiety, wysokie szpilki i nowiusieńką lawendową króciutką haleczkę. Nic z tego, co wybrała, nie pochodziło z poprzednich epok. Wszystko było obciste, z charakterem, głównie w odcieniach niebieskiego i czerwieni, którą rzadko nosiłam. Kiedy przyniosła swoją prostownicę do włosów, wiedziałam, że ten

wieczór zmieni przebieg gry. Jedyne sposoby, który znałam na ujarzmienie moich niepokornych włosów, to upięcie lub zawiązanie z tyłu. Po półtoragodzinnych przymiarkach, w czasie których zjadłyśmy frytki i wypiliśmy koktajle oraz obsłużyłyśmy kilka klientek, zdecydowałam się na czarne skórzane spodnie, haleczkę pod przezroczystą białą bluzką i grafitowy żakiet, uzupełnione zwojem cienkich złotych łańcuszków, złotymi mankietami i czarnymi zamszowymi butami do kostki na klinowych obcasach. Wyglądałam wyzywająco.

I, muszę przyznać, seksownie.

– Zauważyłaś na pewno, jak dzięki tej lawendowej halce strój nabrał kobiecości – powiedziała Elizabeth, z uwagą obserwując mnie w lustrze, jakbym była jej dziełem.

– Dlaczego nigdy wcześniej ci na to nie pozwoliłam?

– Nie mam pojęcia. Wyglądasz jak bogini rocka.

Wyglądałam jak ja, tyle że w nowoczesnej wersji. Czulałam się silna, energiczna i wyzwolona.

– Czy to mogłoby zastąpić mankiety? – zapytałam i przyniosłam bransoletę.

– Och tak. Boże, co za piękne cacko. Masz takie dobre oko, Delfino. Takie dobre oko.

– A ty dostajesz podwyżkę – odparowałam, ujęłam ją za policzki i wycisnęłam na jej ustach w typie Clary Bow serdeczny pocałunek.

*

Limuzyna podjechała pod dom punktualnie o dziesiątej. Twarz owiało mi chłodne powietrze, nieodparty dowód na to, że jesień stała za rogiem. Ostatni raz byłam w Tipitina's z niechętnym tej wyprawie Lukiem w czasie Jazz Fest i było to zarazem jedno z ostatnich naszych wspólnych wyjść jako para. Nie był fanem muzyki. Jak dotąd panie z Komitetu nie zawiodły. Jeżeli fantazja polegała wyłącznie na słuchaniu muzyki z fajnym facetem, to nie miałam nic przeciwko temu.

– Jesteśmy na miejscu, panno Mason – poinformował kierowca, zwracając uwagę na długą kolejkę ciągnącą się wokół budynku do następnej przecznicy. Serce mi zabiło na widok napisu „The Careless Ones” na markizie. Tak! Ich piosenki były idealnym podkładem muzycznym pod fantazję, którą mi na dzisiaj przygotowano. Jak na razie jest dobrze! Oddychaj, nakazałam sobie.

Uprzejmy kierowca, wyczuwając moje zdenerwowanie, przeprowadził mnie przez tłum fanów, jakbyśmy byli właścicielami tego miejsca lub jakbym była VIP-em. Bliżej sceny, na której już grał jakiś zespół, zauważyłam dwie znajome kobiety z zarezerwowanym dla mnie krzesłem.

– Delfino! Jesteś! Pamiętasz nas? Jestem Kit, a to Pauline – wrzasnęła Kit, żeby przekrzyczeć muzykę.

– Posiedzimy tu z tobą, dopóki nie zjawi się twój partner. Czy już wspominałam, jak bardzo kocham swoją pracę?

– Wyglądasz fantastycznie! – pasjonowała się Pauline, bardzo seksowna mimo krótkich włosów i braku makijażu. Miała na sobie czarną minisukienkę przesłoniętą dzinsową kurtką i podniszczone kozaczki do kostek. Kit nosiła obcięte dzinsy i obszerną, białą męską koszulę. Jej – obecnie – kruczoczarne włosy zdobiło dramatyczne siwe pasemko.

– Dziękuję, że tu jesteście. To dla mnie wiele znaczy.

I tak było w rzeczywistości. Nie byłam przyzwyczajona do samotnych wypadów, czy w ogóle wypadów, jeśli chodzi o ścisłość.

– Więc... czy on tutaj jest? – zapytałam, rzucając okiem na zatłoczoną salę.

– Jest już w drodze – odpowiedziała Pauline, wymieniając spojrzenie z Kit.

– Powiecie mi, gdy tu dotrze? – zapytałam nerwowo, poklepując moje rozprostowane włosy. Były jak

jedwab.

– Będziesz wiedziała, kiedy się tu pojawi – odparła Kit. – Nie martw się.

Podano moje ulubione schłodzone chablis. Kiedy kapela otwierająca koncert zeszła ze sceny, w całej sali zgasły światła. Kilka minut później zespół The Careless Ones odpałił instrumenty w znajomym tonie. Ogarnęło mnie mrowienie. To był on, Mark Drury, w centrum sceny, podświetlony od tyłu. Pochwycił mikrofon, przyciągnął go do ust. Ostre reflektory uderzyły w jego zdumiewającą twarz z pełną mocą. Przez kilka sekund jedynym dźwiękiem, który dobiegał z nieprzeniknionej sali, był jego oddech na mikrofonie. Miał ciało muzyka – tyczkowate i muskularne; kości wydawały się wydrażone, żeby mogła nimi przepływać muzyka. Ciuchy miał świetnie dopasowane, lecz w zetknięciu z jego głosem całkiem nieistotne. Wszystko było nieistotne. Nigdy nie zrozumieję, dlaczego nie odpowiadał Cassie, ale wystarczyło spojrzeć na salę i te wszystkie kołyszące się kobiety o szklanych oczach, by wiedzieć, że nie będzie narzekał na samotność zbyt długo.

Przez kilka sekund było cicho, stał z zamkniętymi oczami. A potem błysk – wszystkie światła eksplodowały, kiedy zaintonował najlepszy utwór zespołu, *Days from Here*, dodając mu pikantne jazzowe brzmienie. Sala oszalała. Przez kolejne czterdzieści pięć minut zapomniałam o fantazji i przestałam wypatrywać mężczyzny, z którym miałam się spotkać. Skupiłam się na Marku i jego cudownej zdolności przelania własnych emocji na tłum. Tak działa najlepsza muzyka na żywo: sprawia, że cała sala czuje to samo. Oto nowa ja: stoję blisko sceny, klaszczę i śmieję się wraz z dwiema innymi kobietami z S.E.K.R.E.T-u, totalnie przepełniona radością. Kimkolwiek by był mężczyzna z dzisiejszej fantazji, dostanie ode mnie to, co najlepsze.

– Teraz trochę zmienimy rytm. Na nastrojowy – ogłosił Mark, podsuwając sobie taboret i opierając na kolanie gitarę akustyczną. – Ostatnia piosenka wieczoru jest dla mojej dziewczyny. O, jest tam – powiedział, wskazując na stolik w pobliżu naszego.

Widzisz? Pewnie, że ma dziewczynę.

Zamiast poczuć gorycz, ogarnęła mnie wielkoduszność. Miłości, uczucia i radości starczy dla wszystkich. Mark przyłożył rękę do czoła i wpatrzył się w ciemność ponad moim ramieniem. Odwróciłam się ciekawa tej szczęśliwej dziewczyny. Niestety, nie wiedziałam, o którą mu chodzi.

– O tutaj jest – powiedział, patrząc wprost na nasz stolik – ta cudowna rudowłosa z przodu. To moja dziecina. Jest ci wygodnie?

Gorące białe światło padło na moją przerażoną twarz. Ja? Czułam, jak Pauline chwytła mnie za przedramię, jakby chciała mi przeszkodzić w ucieczce lub unoszeniu się w powietrzu.

– Ma na imię Delfina – oznajmił tłumowi Mark. – Mam nadzieję, że pomożecie mi nakłonić ją, aby coś dla mnie zrobiła – kontynuował, brzdąkając strunami i uśmiechając się do mnie. – Mam nadzieję, że ona... zaakceptuje krok.

Zaczął przygrywkę do piosenki, a ja ujrzałam gwiazdy! Czy to się dzieje naprawdę? Czy tu chodzi o mnie? Członkowie jego zespołu najpierw wyglądali na lekko zagubionych, lecz gdy usłyszeli ton, dołączyli do niego.

– Jestem świadomy, że nikt z was nie wie, co to znaczy – czarował z uśmiechem tłum – ale ona wie. Prawda, dziecinko?

Ten jego uśmiech. Tłum mnie zachęcał. Słyszałam skandowanie: „Zaakceptuj krok! Zaakceptuj krok!”. Nawet Kit i Pauline im wtórowały, śmiejąc się i klaszcząc.

– Więc jaka jest twoja odpowiedź? Po tej piosence może gdzieś się wybierzemy? – Teraz nawet ja się roześmiałam, przykrywając usta dłońmi. Potem krzyknęłam: Tak! – na co tłum wybuchnął aplauzem, a Mark zaczął śpiewać najbardziej uczuciową interpretację utworu Margaret Lewis *Reconsider Me*. Przez trzy kolejne minuty przepychałam serce z gardła do właściwego mu miejsca za żebrami. Byłam

zawstydzona i jednocześnie zachwycona, że tak bezpośrednio poinformował o naszym związku całą salę. Lecz poza Kit i Pauline nikt nie wiedział, co nas łączy.

Po zakończeniu piosenki i owacji na stojąco odłożył gitarę na podstawę i skierował się do mnie. Sala zamarła, kiedy podciągnął mnie do pozycji stojącej i złożył na moich ustach gorący pocałunek.

– Chodźmy stąd – wyszeptał mi do ucha.

– Dobrze – odparłam, niepewna, czy uda mi się utrzymać na galaretowatych nogach. Pomachałam na do widzenia Kit i Paulinie, a Mark ciągnął mnie przez klaszczący tłum do zielonego pokoju pełnego ludzi. Minęliśmy jego spoconych, rozgadanych kolegów z zespołu – jeden zmieniał koszulę, inny rozmawiał z żoną bądź dziewczyną, a kolejny stał w otwartych drzwiach i wypuszczał dym z papierosa. Jak strzała pomknęliśmy do wąskiego, ciemnego korytarza, gdzie skręciliśmy najpierw w prawo, potem w lewo, i do małego biura z metalowym biurkiem i gołą żarówką zwisającą z sufitu.

– Rany, wybrałeś wspaniałe miejsce – wypaliłam lekko podchmielona od wina i poświęconej mi uwagi.

Z impetem zatrzaskały za nami drzwi, posyłając na ziemię złoty kalendarz. A potem Mark Drury powoli, z głodem w oczach zaczął iść w moją stronę. Cofałam się, dopóki nie trafiłam na betonową ścianę. Oparł ręce po obu moich stronach.

– A więc to ty – powiedział enigmatycznie, wpatrując się we mnie.

– O co chodzi?

– Podali mi twoje imię i dali zdjęcie. Wydawało mi się, że cię poznaję. Nie wierzyłem jednak, dopóki nie zobaczyłem cię w tłumie. Widziałem cię na moich występach – wyjaśnił; jego idealne usta znalazły się zaledwie centymetry od moich.

– Widziałeś?

– Tak. Zawsze po koncercie cię szukałem, ale już cię nie było. Potem zobaczyłem cię na tarasie w Ignacjusie kilka miesięcy temu, ale ktoś inny wciągnął mnie do rozmowy.

– Masz na myśli Cassie? Ona... ona jest moją przyjaciółką.

– Moją też. Zabawne, jak się życie czasem układa, nie uważasz?

Miał rację. Absolutną rację. Potaknęłam. Słyszeliśmy, jak kolejny zespół przygotowuje się do występu, pierwsze uderzenia instrumentów przesłały prąd przez moje ciało i jego ręce.

– Mam zabrać cię do Rezydencji – szeptał, pieszcząc moje ucho, wachając włosy. O Boże. – Na zewnątrz, od tyłu czeka na nas samochód. Lecz tak bardzo cię pragnąłem przez całą noc. Wiedziałem, że jesteś w tłumie... wiedziałem, że to ty. Nie sądzę, że mogę tak długo czekać.

Pachniał bardzo przyjemnie jabłkami i miał ciepły miętowy oddech.

– Pozwolisz? – Zsunął mi żakiet z ramion. – To też?

Skinęłam, więc porozpinał również bluzkę. Zostałam w lawendowej krótkiej haleczce. Przeciągnął palcem po obojczyku i wokół piersi. Kciukiem przebudził przez jedwab mój sutek. Płynnie uniósł halkę i zdjął ją przez głowę, a potem oswobodził moje piersi z biustonosza.

– Pieprzyć – zaklął i wziął obie w swoje ręce. Całował je, zostawiając mokry ślad między jednym sterczącym sutkiem a drugim. Wsunął rękę z przodu do skórzanych spodni i zdziwił się, że już jestem taka wilgotna. Święty Jezu. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to obdarzyć go mocnym pocałunkiem, który szybko obrócił się w namiętność. Wtopiłam się w niego. Jego całe ciało wciskało mnie w ścianę.

– Sprawię, że będziesz krzycheć – obiecał, a ja westchnęłam, gdy jego usta posuwały się w dół po moim ciele.

Uklęknął przede mną, ściągnął moje spodnie i czule, subtelnie lizał mnie wokół kości biodrowych i pępka. Jego utalentowany język i piękna twarz nakłoniły moje uda do rozwarcia. Uniósł moją nogę i zanurkował w cipce, a ja nieomal przewróciłam się, lecz na szczęście znalazłam oparcie dla stopy na

pobliskim krzesle. Mark Drury przyszpilił mnie do zimnej betonowej ściany w Tipitina's! Patrzyłam w dół, jak eksploruje mnie z uwagą i znajduje drogę do łechtaczki, którą wciągnął w ciepłe usta jak skarb. Moje biodra wygięły się do przodu w odpowiedzi na gibki język. Jego palce coraz bardziej mnie rozdzielały, aż wreszcie jego usta posiadały mnie całą. Poczułam gorący strumień, który mnie wciągnął pod swoją powierzchnię, gdy falami nadeszło szybkie, głośne i absolutne spełnienie. Palcami zorałam mu włosy. O Boże, o Boże, o Boże, Mark – tyle tylko mogłam wydukać, zanim kompletnie zwiotczała na niego opadłam. Unosił się z wolna, obdarzając pocałunkami całe moje ciało, aż dotarł do twarzy i ujął ją w dłonie. Na słabych nogach opadłam na krzesło, kolana się rozjechały, jedna nogawka spodni otoczyła mi kostkę jak czarne skórzane kajdanki.

– Jasna cholera – wydyszałam.

– Cały dzień o tym marzyłem – powiedział zwycięsko, ocierając usta.

– O czym jeszcze marzyłeś? – zapytałam, mając ochotę na więcej.

– To twoje fantazje, Delfino. Tu chodzi o ciebie. Nie zrozum mnie źle. Lubię wszystko.

Pociągnęłam go za szlufkę od spodni, aby stanął przede mną. Błysnęłam oczami, rozluźniłam szczękę i bezgłośnie poprosiłam o zgodę.

– To też lubię – wymamrotał, obmacując się przez dzinsy.

Lekko drżącymi rękoma odpięłam mu spodnie, uwolniłam jego idealną erekcję, mój Boże, i spragniona jak nigdy dotąd wzięłam do ust gładki koniuszek jego kutasa. Spojrzałam na niego, kręcąc kółka językiem, i widziałam, że zaniemówił zaskoczony moim entuzjazmem. Potem z jękiem rozkoszy wchłonęłam go całego do mokrej buzi. Pompowałam go rytmicznie ustami i ręką wzdłuż trzonka, drugą ręką pocierałam jego pulsujące jądra. Zamknął oczy, kiedy wzięłam go głęboko do ust. Wciągnęłam policzki, usta uformowały kółko, gardło się rozluźniło. Moje jęki przenikały do jego krocza. Zawsze byłam dobra w te klocki, lecz teraz chciałam dać z siebie wszystko. Moje usta i ręce tworzyły nieustanną magię, podobnie jak patrzeć mu prosto w oczy, kiedy ośliniłam jeden palec i poprowadziłam do tyłu, wsuwając go w jego tyłek dokładnie wtedy, gdy osiągnął potężny i głośny orgazm w czeluści mojego gardła. Jedną ręką targał moje włosy, drugą oparł na ścianie. Bez końca powtarzał moje imię, dopóki nie spłynęła z niego ostatnia kropla. Na koniec pogłaskałam go delikatnie kilka razy, puściłam i bardzo zadowolona opadłam na krzesło. Dostrzegłam kątem oka kalendarz na ziemi, był sprzed pięciu lat. Kim wtedy byłam?

– Do diabła. To był... pierdolony szok, Delfino. – Położył dłonie na kolanach, spodnie miał zwinięte wokół kostek. – Nigdy... to było... pieprzę.

– Najlepsze?

– Hm... tak.

– Cóż, to była moja fantazja. Zrealizowana.

– Och, ale to jeszcze nie koniec. Chodźmy stąd w diabły. Czeka na nas apartament Domino!

– Co to jest? – zapytałam, sięgając po stanik.

– Nie mam pojęcia, dowiemy się.

– Więc będzie więcej?

– Dużo więcej – odparł, zbierając nasze rzeczy i stawiając mnie na nogi. – Więcej, niż myślisz.

Ubieraliśmy się, obrzucając się ukradkowymi spojrzeniami. Uciekliśmy tylnym wyjściem do tego samego długiego czarnego samochodu, który przywiózł mnie do klubu. Mark trzymał mnie za rękę w czasie jazdy, co wydało mi się znacznie bardziej intymne niż igraszki ustami w Tipitina's.

– Ta piosenka Margaret Lewis... była dobra.

– Znasz ją?

– Czy ją znam? Mam wszystkie jej płyty. Winylowe.

– Kto by pomyślał, że w ten sposób spotkam swoją wymarzoną dziewczynę – oznajmił i złożył

pocałunek na mojej dłoni.

Wymarzoną dziewczynę?

Po raz pierwszy zauważył moją bransoletkę.

– Na wszystkie zapracowałaś, prawda?

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Dzisiaj w nocy czeka cię kilka poprawek – zapowiedział, całując moje palce.

Matilda miała rację: ta fantazja rozwijała się w sposób, którego sobie nie wyobrażałam. Przez resztę drogi całowaliśmy się i dopiero gdy limuzyna minęła pokrytą bluszczem bramę, oderwaliśmy się od siebie, aby zaczerpnąć powietrza. Rezydencja była ciemna z wyjątkiem jednego rozświetlonego okna na pierwszym piętrze.

– To miejsce jest dziwne, nie uważasz? – zapytał, wysiadając z samochodu obok małej fontanny z figurkami aniołków.

– Byłeś tu już kiedyś?

Mark spojrzał na mnie wymownie.

– Racja.

– Zakładam, że też tu kiedyś byłaś.

– Raz, ale tam z tyłu – odparłam, wskazując ponad pagórką na garaż ulokowany na końcu podjazdu.

– Co tam robiłaś?

Wyraz mojej twarzy powiedział mu, aby lepiej nie pytał.

– Racja. To wszystko jest chore – uśmiechnął się szeroko. – Cholera, uwielbiam to.

Boczne drzwi były otwarte, lecz zamiast poprowadzić mnie w prawo, do holu wiodącego na górę, skręcił w lewo na pokryty biało-czarnymi płytkami długi korytarz zakończony dębowymi wahadłowymi drzwiami. Zachowywaliśmy się cicho jak myszki, wkradając się do wielkiej kuchni. Pojedyncze światło nad piecem rzucało cienie na gigantyczne urządzenia. Rondle i patelnie zwisające z sufitu były wystarczająco duże, aby wykarmić wikingów.

Mark otworzył drzwi restauracyjnych rozmiarów lodówki wypełnionej jedzeniem dla całej armii. Z górnej półki szafki obok wziął tacę i pudełko krakersów a potem pochylił się ku lodówce i wyjął po garści czekoladowych truflii, winogron i kuleczek serowych.

– Mają tylko romantyczne żarcie – skomentował, wręczając mi tacę, żeby dalej ją ładować. – Powinni kupować wędliny i chleb.

– Hm. Witajcie. – Głos dobiegł od strony drzwi kuchennych. Ze strachu głośno krzyknęłam, a Mark wystrzelił w powietrze pudełko krakersów. Drobną kobietą w fartuszkach pokojówki zapaliła górne światła.

– Przepraszam, że was wystraszyłam. Jestem Claudette. Myśleliśmy, że przyjedziecie wcześniej, lecz kierowca powiedział, że było lekkie opóźnienie. Czy znaleźliście to, czego potrzebujecie?

– Tak, dziękujemy – odparłam, próbując uciszyć swoje serce.

– Pokażę wam wasz pokój. – Zabrała ode mnie tacę z jedzeniem. – Poniosę to, moja droga. Prześlemy wam również napoje.

Czuliśmy się jak dwoje uczniów złapanych na włamywaniu się do szkolnego barku, lecz zamiast kary dostaliśmy klucze do całej szkoły.

Do apartamentu Domino prowadziły boczne schody do góry, a potem szeroki hol w zachodnim skrzydle. Jak sama nazwa wskazuje, udekorowany był całkowicie w czerni i bieli a jego głównym elementem była wanna na nóżkach zwieńczonych pazurami. Znajdowała się u stóp wielkiego białego łoża upstrzonego czarnymi okrągłymi poduszkami.

Claudette ustawiła tacę na szklanej ławie pod wysokim oknem z czarnymi aksamitnymi zasłonami. Po

chwili inna kobieta, również ubrana w strój pokojówki, doniosła wiaderko ze schłodzonym szampanem i kilka butelek wody gazowanej.

– Zadzwońcie, jeśli będziecie czegoś potrzebować – dodała Claudette, gdy wychodziły, zamykając za sobą dwuskrzydłowe drzwi.

Odczekaliśmy chwilę, aby upewnić się, że wreszcie jesteśmy sami. Potem, uśmiechnięci od ucha do ucha, skoczyliśmy na łóżko. Już dawno nie byłam tak szczęśliwa.

– Fajnie. Ty jesteś fajna.

Na gzymsie kominka zauważyłam iPoda i głośnik.

– Czy masz jakieś życzenia – zapytałam, wstając i przechodząc na drugi koniec pokoju.

– Zaskocz mnie – odpowiedział Mark, jak echo moich instrukcji dla S.E.K.R.E.T-u.

Pomyślałam, że ta organizacja świetnie wszystko realizuje. Przeżyłam wiele niesamowitych niespodzianek. Ta jednak, jak dotąd, była najwspanialsza; mój ulubiony muzyk wyłuskuje mnie z tłumy, daje mi rozkosz na tyłach klubu, przyprawia do tego pięknego miejsca i sprawia, że przez cały czas czuję się pożądana, wyjątkowa, wartościowa – choćby tylko przez tę jedną noc. Przejrzałam menu iPoda, w którym były najlepsze kawałki bluesa i jazzu z Luizjany i wybrałam Profesora Longhaira ku wielkiej radości rozłożonego na łóżku Marka.

– Dobrze. Jest królem!

– Mój ulubiony utwór to *Willie Mae*. – Położyłam się obok niego i wsunęłam rękę pod jego koszulkę.

– Chciałbyś go zobaczyć, jak gra w Tipitina's?

– Tipitina's. Tak. Od tej pory to miejsce kojarzy mi się tylko z naszym spotkaniem – odparł, wciągając mnie na siebie.

Zaczęliśmy się namiętnie całować i obściskować, jak to robią uczniowie, i od czasu szkoły średniej nie było mi tak dobrze. Potem przekręcił mnie na plecy, jego pocałunki stały się intensywniejsze i głębsze, wsunął ramię pod moje plecy i wpasowałam się w jego prężne ciało.

– Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty – wyszeptał. – Mógłbym przegadać z tobą całą noc.

– Ja również – odparłam z przekonaniem. – Lecz jest wiele innych rzeczy, które możemy robić przez całą noc.

Bezcelowo miętosiałam pasmo jego włosów, kiedy tak leżeliśmy razem, słuchając piosenek, które raz ja wybierałam dla niego, raz on dla mnie, i pojadając po cichu winogrona, czekoladę i ser. Zachwyceni muzyką i sobą.

XVII CASSIE

Muszę przyznać, że widok Angeli Rejean w fartuszku założonym na letnią sukienkę, lukrującej ciasto w swojej kuchni zdumiał mnie. Ostatnio, kiedy ją widziałam po drugiej stronie lustra weneckiego, robiła pasztet z Marka Drury'ego.

Wczorajszej nocy Delfina przeżywała z nim swoją fantazję, a ponieważ jeszcze się ze mną nie skontaktowała, założyłam, że wszystko poszło dobrze. Przynajmniej taką miałam nadzieję. Nie chciałam, aby uciekła z S.E.K.R.E.T-u przepełniona złością i niechęcią. Pragnęłam również, żeby Mark okazał się trafnym wyborem.

Angela poprosiła mnie, abym obejrzała mieszkanie, w czasie gdy ona dokończy dekorowanie wymyślnego tortu na *baby shower* dla Traciny, a Kit zawiąże wstążeczki na małych torebeczkach z upominkami dla gości. Wąski salonik jej kreolskiego domku w kolorze mięty w dzielnicy North Roman był przyozdobiony zarówno różowymi, jak i błękitnymi papierowymi kwiatami, przymocowanymi do ram okiennych, ponieważ płeć dziecka nie była jeszcze znana.

Durne dekoracje nie zmieniały faktu, że to mieszkanie należy do dorosłej osoby. Na oryginalnych sosnowych podłogach leżały czerwone orientalne dywany, dwie antyczne, wyjątkowo wygodne sofy, z nową tapicerką w czerwone tureckie wzory, stały naprzeciw siebie. Ściany pomalowano na ciemny koral – to nie był róż – przypominający kolor jej pomadki. W wąskim korytarzu prowadzącym do sypialni wisiały oprawione zdjęcia Niny Simone i Billie Holiday. W sypialni stało wielkie łóżko z baldachimem z falującej białej siateczki. Na jego środku leżał zacumowany jak tłusta łódka jej czarno-biały kot Boots. Na starej komodzie znajdowała się kolekcja haitańskich laleczek, a ponad nimi czarno-białe zdjęcie Port-au-Prince z lat sześćdziesiątych i zamontowany na ścianie płaski telewizor. Dom był wyraźnie kobiecy, lecz nie dziewczęcy, przytulny, ale nie przeładowany.

– Podaj mi ściereczkę, Cassie – poprosiła Angela, kiedy wróciłam. Palcem ścierała plamki lukru z plateru. – Czy mogłabyś wyjąć talerzyki deserowe? Mieli tylko niebieskie, co nie znaczy, że będzie miała chłopca. Mam nadzieję, że ludzie nie sądzą, że to będzie chłopiec. Chodzi mi o to, że przecież nie wiemy, co to będzie. Może powinnam to jednak wyjaśnić? Jak uważasz? Lub zostawić bez komentarza. Tak, nie będę tego komentować.

Jej zagubienie było urocze. Wydawało się, że zawsze ma wszystko pod kontrolą. Była dobrą przyjaciółką Traciny i wyraźnie pragnęła, aby to przyjęcie wypadło doskonale. Cieszyłam się, że Tracina ma takich oddanych przyjaciół, bo ja się do nich na pewno nie zaliczałam. Nie miałam ochoty zastępować jej w pracy, gdy nie mogła przyjść, flirtowałam z Willem, co na szczęście nadal nie wyszło na jaw, i ogólnie moja obecność w życiu Traciny była skomplikowana. Związując wielką żółtą kokardę na pudle z pieluchami dla noworodków, obiecałam, że postaram się być lepszą przyjaciółką dla niej i dziecka, bez względu na moje uczucia wobec Willa. Łatwiej było tej obietnicy dotrzymać teraz, kiedy w moim życiu pojawił się Jesse Turnbull. Tak miał na nazwisko – Turnbull, niby drobiazg, lecz ta wiedza urealniła nasz związek.

Od czasu naszej pierwszej randki, która zakończyła się w mojej sypialni, spotkaliśmy się jeszcze dwa razy. Na przedpołudniowym seansie w kinie, w ostatnim rzędzie, kiedy to zaskoczył mnie, penetrując językiem moje ucho, a ręką dzinsy, i doprowadził do cichego, ach, jakże cichego orgazmu. Później pocałował mnie w czoło na chodniku i pojechał odebrać swojego syna. Za drugim razem odbyliśmy

przejażdżkę do Metarie obejrzeć motocykl, który chciał kupić. Tam w pobliskim zaułku oparł mnie o ścianę jakiegoś garażu z pustaków i dokładnie przepompował. Wszystkie nasze spotkania były gorące, krótkie i słodkie i za każdym razem miałam wrażenie, że nie będę zaskoczona, jeśli już go nie zobaczę. Był jak przyjazny kocur dachowy, szczęśliwy, że cię widzi, że go karmisz i pieścisz, lecz który przetrwa na własną rękę.

Mieszałam sałatę, kiedy Kit ustawiła kilka tacek z przekąskami i cukierkami na narożnych stoliczkach w saloniku. Ponieważ na razie byliśmy tylko we trójkę, poruszyliśmy temat S.E.K.R.E.T-u.

– Rozdać tyle pieniędzy – powiedziała z wyrzutem Kit. – Komitet tak postanowił dziś rano. Jednogłośnie.

– Przepadło piętnaście milionów – zagwizdała Angela.

Kit szturchnęła ją w ramię.

– Głosowałaś na tak.

– A co mogłam innego zrobić po tym, jak Matilda wygłosiła płomienną mowę przeciwko przyjmowaniu pieniędzy od notorycznego mizogina.

– No nie wiem – wtrąciłam. – Może nadszedł czas, abyśmy zrobiły dla kobiet coś więcej niż poprawianie ich życia seksualnego.

– Narzekasz? – zapytała Angela, machając mi przed oczami obieraną marchewką.

Nie podjęłam zaczepki i uśmiechnęłam się.

– Nie.

– Mówiąc o seksie – dodała Kit. – Matilda dała mi wolną rękę w wyborze partnerki do trójkąta z Dominikiem. – Była jedną z trenerek gracza w piłkę nożną. – Jesteś zainteresowana, Cassie? Lubisz takie gierki?

Znała odpowiedź, zanim otworzyłam buzię.

– Tylko żartują. Przy okazji, co z Jessem? Czy to miłość?

Wiedziałam, że one wiedzą o tym, że wyciągnęłam Jessego, lecz nie miałyśmy jeszcze okazji na ten temat porozmawiać.

– Na razie badamy grunt – odpowiedziałam ze wzruszeniem ramion, jakby nie było to istotne. – Nie mam żadnych oczekiwań.

Wymieniły spojrzenia „tak, jasne”.

– Zostajesz w Sekrecie na czas badania tego gruntu? – zapytała Kit.

– Tak daleko jeszcze nie zaszliśmy – odparłam.

– Zawsze żałuję, że nie spełniłam z Jessem „samochodowej fantazji” po tym, jak go zwerbowałyśmy – powiedziała Angela, wsuwając polukrowany palec do buzi. – Ma fioła na punkcie prędkości, wiesz. Czy nie planowałyśmy, aby zabrał Delfinę na przejażdżkę kabrioletem na pustynię? Czy chodziło o Sedonę? Mała weekendowa wyprawa? Dobrze jej poszło z pilotem, więc sądziłyśmy, że i teraz będzie się dobrze bawić, lecz niestety... Cassie pragnie go tylko dla siebie.

– Kto trenował Jessego? – zapytałam jak gdyby nigdy nic.

– Pauline odświeżyła jego umiejętności oralne. Pamiętam, bo ich obserwowałam. Było naprawdę gorąco – paplała Angela, potrząsając dłonią, jakby coś na niej napisano. – Potem, sądzę... Czy to nie Matilda ćwiczyła z nim wiązanie?

Ogarnęła mnie fala gorąca. Rany. O co tu chodzi? Zazdrość? Nie, coś innego, głębszego. Cokolwiek to było, zabolalo, więc szybko zamaskowałam wrażenie, jakie wywarły na mnie te nowiny.

– Jesse jest ulubieńcem Matildy. Chciała nawet zmienić zasady, aby zatrzymać go na dłużej niż trzy rundy. Zanim go nie wyrwałaś. Westchnienie.

Matilda i Jesse. Dlaczego mi o tym nie wspomniała? Czy dlatego tak niechętnie rozmawiała

o wyciągnięciu go z S.E.K.R.E.T-u, wtedy dawno temu, gdy był moją fantazją numer trzy i przez chwilę rozważałam, czy nie wycofać się z reszty przedsięwzięcia? Przekonała mnie wówczas, abym została. Jeśli chodzi o wiązanie partnera, to dlaczego niby jestem taka zaskoczona? To oczywiste, że nadal trenuje męskich rekrutów. Dlaczego by nie? Dlaczego nie miałyby tego robić? Nadal jest wspaniała i seksowna. Boże, kiedy stanę się wspaniałomyślna, pewna siebie jak Angela i Kit? Czułam się jak niedouczona uczennica.

– Matilda planuje teraz szkolić Dominica. Ponoć lubi się wspinać. Lubi różne wiązania.

– Och, podoba mi się to – wyznała Angela.

– Bernice dopisała się do Dominica – powiedziała Kit. – Lubi czarne i zaokrąglone.

– To nie w porządku. Jestem czarna!

– Lecz nie zaokrąglona.

– Nawet mi nie zaproponowano...

– Cześć, dziewczyny!

Tracina wkradła się przez boczne drzwi w towarzystwie swojego piętnastoletniego brata, Treya. Był miłym dzieckiem, lecz ze względu na autyzm miał trudności w kontaktach z rówieśnikami. Tracina wkładała więcej wysiłku, aby brał udział w zajęciach towarzyskich dla dorosłych, czasem Will zabierał go na górę do pomocy, gdy chłopiec był znudzony kolorowaniem książek.

– Kto lubi okrągłe czarne dziewczyny? – zapytała. – Taka teraz jestem, same krągłości!

– Nowy barman w Rezydencji, który mi się podoba – powiedziała Angela. – Przyszliście pieszo?

– Tak, Trey bardzo mnie wspierał. Dziecino, idź pobawić się z Bootsem. Dziewczyny muszą pogadać.

Angela pomacała górę lodówki.

– Tutaj jest pilot do telewizora. – Rzuciła go Treyowi. – Pamiętasz, jak się tego używa, prawda?

Potaknął i pomaszerował do sypialni, a Angela weszła w rolę starszej siostry.

– Za mniej niż trzy tygodnie będziesz miała dziecko i chodzisz tak daleko pieszo? Dam Willowi kopa prosto w środek jego chudej białej dupy.

– Uprzedziłam go, że chcę się przejść. Trey też potrzebuje ruchu. Will wie, że ma nas odebrać, i wszystkie prezenty – powiedziała, potrząsając z radości pupą.

Obserwowałam całą trójkę, zastanawiając się, ile o sobie wiedzą. Czy Tracina wie o Sekrecie, czy nie wyjawili jej tego? Trudno było zgadnąć.

Tracina rzuciła przez ramię żalosne „Cześć, Cassie” i dodała:

– Bratanica Willa, Claire, dobrze się spisuje, nie uważasz?

– Tak. Will miał szczęście – odparłam układając na tacy z warzywami małe marchewki.

– Nie, to my miałyśmy szczęście. Ty i ja – dodała. – Będzie opiekować się moim dzieckiem i pracować za ciebie na nocnej zmianie. Niech młodzi przejmą pałeczkę. Dell powinna przystawić stołek do kasy i skończyć z tym. Niech mnie diabli, jeżeli kiwnę palcem w tym nowym miejscu na górze. Nie chcę już dłużej kelnerować. Wszystko, czego pragnę, to robić grafik, smakować potrawy i wina.

Czy Will powiedział Tracinie, że zaferował mi pozycję menedżera? Czy to ma znaczenie? Dowie się o tym prędzej czy później i mam nadzieję, że wtedy będzie tak zajęta dzieckiem, że nie sprawi jej to różnicy. Zjawili się pozostali goście, w tym Dell, ubrana w jasnożółty kapelusz jak do kościoła i pasujące rękawiczki.

Tracina ostrożnie przemieszczała się po małym saloniku, podając poncz, a mimo to kilka razy o mały włos nie zwała wazonów i zdjęć w ramach. Angela posłuchała Traciny i nie przygotowała żadnych „głupich gier”, lecz zmusiła ją do noszenia kapelusza z talerza papierowego z doczepionymi wstążkami z prezentów.

Nie wiem, dlaczego nikt nie usłyszał pukania do drzwi, być może z powodu głośnych śmiechów, które

wywołał ostatni prezent otwarty przez Tracinę – stymulujące kulki Luna na „ćwiczenia pociągowe” od Kit. Siedziałam blisko drzwi i też nic nie słyszałam, dopóki stukanie stało się bardzo natarczywe. Wstałam więc i otworzyłam drzwi.

Na progu stał Will z kamienną twarzą. Nie był sam. Obok niego stał Carruthers Johnstone, który niedawno wygrał reelekcję na prokuratora okręgowego w Nowym Orleanie. Coś mi mówiło, że nie przyszedł tu po to, aby dziękować swoim wyborcom. Cofnęłam się o krok w obawie, że gniew, którym emanowali obaj mężczyźni, jest zaraźliwy.

Twarz Traciny była ponura i szara. Siedziała na idiotycznym „krześle honorowym” w papierowym kapeluszu z odświeżonymi kokardami i sznurem czarnych kulek Luna w dłoni.

– Witaj, Tracino, drogie panie, przepraszam za najście – powiedział Carruthers tonem załamanej mężczyzny, a nie polityka. – Widziałem, jak idziesz ulicą, i od pół godziny chodzę w kółko...

– Kim jest ten facet? – zapytał szeptem Tracinę Will, wchodząc do przegrzanego i tłoczego pokoju.

Tracinie opadła szczeka – spoglądała to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Zajęło jej chwilę, zanim się odezwała, ale gdy już to zrobiła, miernik emocji skoczył z zera na sześćdziesiąt.

– Co ty tu robisz? – zawodziła w kierunku Carruthersa; próbowała sama się podnieść i prawie upadła do przodu. – Powiedziałam, że niczego od ciebie nie potrzebuję!

– Jestem tutaj, bo cię kocham, Tracino – wypalił Carruthers. – Mówiłem już, że tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. A jeżeli to jest moje dziecko, to w ogóle nie masz na to szans.

Każda kobieta wciągnęła powietrze w tej samej chwili, ograbiając pokój z tlenu. Prawdopodobnie z tego powodu Will prawie zemdlął i musiał ręką podeprzeć się ściany. Pragnęłam do niego podbiec, ale między nami było zbyt wielu ludzi – prawdziwe, a nie metaforyczne przeszkody.

– A co z twoją żoną? – zapytała zadziornie Tracina z pięściami na biodrach.

Carruthers opuścił głowę.

– Powiedziałem jej, to już skończone – odpowiedział po chwili.

Jak na komendę reszta gości zaczęła podziwiać podłogę. Kiedy podniosłam wzrok, w oczach Traciny malowało się zdumienie, twarz Willa natomiast wyrażała czysty szok. Przez cały ten czas Dell siedziała nieruchomo z widelczykiem zawieszonym nad kawałkiem ciasta, jakby ta okropna scena nie miała w ogóle miejsca.

– Niech mnie licho – wymamrotała Tracina.

– Czy ktoś mi powie, co tu się, do cholery, dzieje? – zażądał Will.

Carruthers odwrócił się do niego.

– Przepraszam, że odbywa się to tak publicznie, ale wierzę, że jestem ojcem tego dziecka – powiedział. I dodał patrząc na Tracinę: – Przepraszam, że zepsułem twoje uroczyste przyjęcie, lecz nie chcesz mnie widzieć, nie odbierasz moich telefonów, nie zostawiłaś mi wyboru.

– Czy to prawda, co on sugeruje? – Głos Willa był pozbawiony emocji.

Oczy Traciny złagodniały, gdy spojrzała na niego. Prawda była wypisana na jej twarzy, choć jej słowa („Nie wiem”) tego nie potwierdzały.

I, jakby chcąc przerwać ten dramat, nagle po jej nogach popłynął strumień wody i utworzył kałużę wokół jej stóp na drewnianej podłodze.

Próbowała coś dostrzec poniżej swojego brzucha.

– O mój Boże, zsikałam się.

– Nie, skarbie – zaprzeczyła Dell, wreszcie podnosząc widelczyk z kawałkiem ciasta do ust. – Odeszły ci wody.

– Co?

Pierwsza krzyknęła Angela. Carruthers podbiegł do Traciny i pomógł jej usiąść na krześle. Will

przyglądał się tej scenie bez ruchu, a ja pobiegłam po ręczniki. Kiedy wróciłam, woda nadal ciekła Tracinie po nogach, a Carruthers z całym zaangażowaniem wszedł w rolę prokuratora.

– Nie będziemy czekać na karetkę – oznajmił, wskazując na komórkę Willa. – Mój escalade stoi pod domem. Już cię zabieram, dziecinko. – A do mnie (do mnie!) krzyknął: – Chwyć ją za drugie ramię. – I w ten sposób stałam się częścią macierzyńskiej świty. Tracina przez ramię wydawała polecenia Kit i Angeli, żeby pilnowały Treya, zatrzymały go u siebie i uspokoiły go, żeby się nie martwił.

Ładowaliśmy się wszyscy do samochodu, kiedy ostatni raz spojrzałam na Willa. Cały drżał; bezskutecznie próbował otworzyć drzwi od strony kierowcy, potem pobiegł na stronę pasażera i wślizgnął się do środka. Powinnam z nim być, pomyślałam, pomóc mu przez to przejść. Największą sensacją dnia było to, że zamiast Willa to ja trzymałam Tracinę za rękę. W pewnym momencie poczuła skurcz i wbiła paznokcie w moje udo.

– Czy nic mi nie będzie?

– Oczywiście, że nie! Oddychaj! – poleciłam jak najspokojniej i odgarnęłam włosy z jej spoczonej twarzy.

– Trzymaj się, skarbie. Zawiozę cię tam tak szybko, jak to możliwe – obiecał Carruthers, dociskając gaz.

– Jestem okropna – wyszeptała Tracina w moją stronę, łzy ciekły jej po policzkach. – Czuję się strasznie.

– Niczym się teraz nie przejmuj poza dzieckiem, dobrze? – Czułam, jak silniej ściska moją dłoń, widziałam, jak zaciska oczy.

Odwróciłam się i dostrzegłam Willa, niebezpiecznie manewrującego autem, aby utrzymać nasze tempo. Biedny Will. Jeżeli to prawda, że nie jest ojcem dziecka, to będzie bardzo rozczarowany. Mimo dramatu i niepewności, które rozgrywały się wokół tej ciąży, Will zawsze był oddany dziecku.

Carruthers jechał bardzo szybko, lecz od czasu do czasu spoglądał na Tracinę w tylnym lusterku.

– Wszystko będzie dobrze, dziecino. Wszystko będzie dobrze.

Tracina nie opowiadała, trzymała lepką dłoń w mojej, a po jej twarzy przemykały fale bólu. Do szpitala ginekologicznego Touro dojechaliśmy w rekordowym czasie; Carruthers zadzwonił z wyprzedzeniem z bezprzewodowego telefonu, więc na miejscu czekała już pielęgniarka z wózkiem inwalidzkim. Kiedy Tracina wygodnie się w nim rozlokowała, chwyciła mnie za rękę.

– Cassie, zostań z Willem. Będzie potrzebował przyjaciela – poprosiła.

Co? Czy dobrze słyszałam? Puściła moją rękę i sięgnęła po Carruthersa, kiedy pchano ją do środka. Znalazłam drogę do poczekalni przy porodówce. Parę minut później, z szaleństwem w oczach i potem spływającym po T-shircie przyszedł Will.

– Gdzie oni poszli?

– Tam, ale nie sądzę...

Nie czekał, aż skończę zdanie. Silnie pchnął drzwi i zniknął na końcu korytarza. W głowie mi tak huczało, że w pierwszej chwili nie zorientowałam się, że mój telefon dzwoni w torebce. Odebrałam w chwili, gdy zaryczały głośniki i nadano ogłoszenie; przysłoniłam dłonią drugie ucho, aby lepiej słyszeć.

– Witaj, pani. Gdzie ty jesteś? Hałas jak na hipodromie. Nie stawiaj całej wypłaty.

Głos Jessego był kojący i normalny. Wyjaśniłam mu, co się wydarzyło na przyjęciu, opowiedziałam o przedwczesnych skurczach i dramatycznej podróży, i pustej poczekalni, gdzie właśnie zaanektowałam kilka krzesel. Już miałam dodać, że czuwam tu, ponieważ wypłynął delikatny temat ojcostwa, lecz pielęgniarka wskazała na znak za mną: „Nie wolno używać telefonów komórkowych. Wyjdź, jeśli chcesz rozmawiać”. Uniosłam palec wskazujący w uniwersalnym geście: „Tylko jedna minuta”.

– Zakładam, że kolacja i kino nie wchodzi w grę – powiedział.

– Powinam tu zostać.

– Jesteś dobrą przyjaciółką. Słuchaj, myślałem sobie.

– Tak? O czym?

– O tobie i...

O rany. Dlaczego ścisnęło mi się serce?

– I...?

– O mnie. I o tym, że jestem zadowolony, że się skontaktowałaś. Nie byłem pewien aż do teraz. Lecz

sądzę, że czekałem na taką dziewczynę jak ty.

Zamurowało mnie.

– Pachnie tandetą? – zapytał.

– Trochę. Ale... lubię tandetę. Co się stało z naszym planem „żadnych oczekiwań”?

– Chyba nie oczekiwałaś, że będę postępował zgodnie z tym planem?

Roześmiałam się. To nie była dobra pora na takie rozmowy. Powiedziałam, że zadzwonię później, rozłączyłam się i wyłączyłam telefon.

Kiedy wydawało się, że wszystko już ogarnęłam, na durnym przyjęciu pojawia się nieznajomy i straszy, że wszystko zmieni. Takie były moje refleksje. Wyobrażałam sobie, co dzieje się w głowach Willa i Traciny. Z drugiej strony Carruthers chyba podjął decyzję, zanim zapukał.

Spojrzałam na podwójne drzwi. Miałam pewność, że pierwsza osoba, która wypadnie z tych drzwi powie mi coś, co może zmienić... cóż, wszystko. Na razie wiedziałam jedynie, że Jesse Turnbull się zaangażował. Na całego. Czy tego właśnie chciałam?

XVIII DELFINA

Powinniśmy wyjść natychmiast, gdy stało się jasne, że nie tylko odchodzę z S.E.K.R.E.T-u, lecz również zabieram ze sobą Marka. Wszędzie stały domowe telefony, w każdym pokoju, który odwiedziliśmy. Powinniśmy do kogoś zadzwonić, do kogokolwiek. Zażądać samochodu lub poprosić Claudette... lub zadzwonić do Matildy. Lub po prostu mogliśmy opuścić Rezydencję.

Zamiast tego po zmaganiach w apartamencie Domino złapaliśmy dziwny, kapryśny wiatr w żagle. Kiedy zaproponował, że oprowadzi mnie po willi, pokaże pokoje, w których odbywał szkolenia, zarzuciłam na siebie szlafrok i weszłam do gry.

– Prowadź, Romeo.

Obejrzałam bogato dekorowany Pokój Cesarski z lustrem weneckim i pomieszczenie, które nazwano Kryjówką z porozkładanym sprzętem sado-maso.

– Lubisz te rzeczy? – zapytałam podekscytowana, wskazując na skórzane rzemyki, niepewna, jaką odpowiedź chcę usłyszeć.

Wzruszył ramionami.

– Mam wrażenie, że z tobą mogę wszystkiego spróbować. – Podniósł mnie i wycofał się z pokoju.

– Chyba masz rację. – Pocałowałam go w usta. Co za usta! Nie chciałam znać szczegółów z jego eskapad, tak jak on nie chciał znać z moich. Jedyne, co nas teraz interesowało, to korzyści, które możemy wyciągnąć dla siebie z naszych doświadczeń.

Najbardziej spodobał mi się Pokój Haremowy w piwnicy. Zamontowano w nim mosiężną rurę dla striptizerek, ciężkie poduchy na podłodze i jacuzzi.

– Czego się tutaj uczyłeś? Jak być szejkiem? – droczyłam się z nim, obracając się wokół rury, raz, potem drugi, dopóki nie przekonał mnie, abym rozchyliła szlafrok i wykonała dla niego taniec erotyczny. Położył się na poduchach i pocierał penisa.

– Żadnego dotykania – ostrzegłam, kiedy odwróciłam się do niego tyłem i drażniąc się z nim, wypięłam pupę.

Z Markiem wszystko było zabawą, dziecinną i radosną! Prawda, powinniśmy kogoś poinformować. Zamiast tego moczyliśmy się pół godziny w jacuzzi; później zawinęliśmy się w rozłożone tam szlafroki, zrobiliśmy najazd na lodówkę w barku, zgarniając owoce do koktajli (głównie pomarańcze i ananasy oraz kandyzowane czereśnie) i pomaszerowaliśmy innymi schodami, prowadzącymi do pokoi dla pracowników na drugim piętrze. Na końcu korytarza trafiliśmy na przytulną, uroczą sypialnię z ceglanyścianami, białą sosnową podłogą i strategicznie rozstawionymi wiklinowymi meblami. Przypominała pokój gościnny w ślicznym nadmorskim domku. Wspięliśmy się na wysokie łóżko, przykryliśmy ciężką, haftowaną kołdrą nasze umęczone seksem ciała i zaczęliśmy rozmawiać. Opowiedziałam mu co nieco o mojej przeszłości, obawach, o tym, jak Luke i jego książka nadszarpnęły moją pewność siebie. Zamiast obiecać, że walnie Luke'a w gębę, powiedział, że napisze piosenkę dla wyrównania rachunków.

– Nie musisz tego robić. To już nie ma dla mnie znaczenia.

– W takim razie o tym będzie ten utwór.

Potem zapadliśmy w głęboki sen pomiędzy puchowymi poduchami, skórkami od pomarańczy i co najmniej czterema pustymi butelkami wody mineralnej. Rano jeszcze raz uprawialiśmy seks, delikatnie i powoli. Na nogach miałam małe siniaki, które zostawił, kiedy unosił je na różne sposoby do góry;

opadał na mnie biodrami, pięknymi płynnymi ruchami, jakby nasze ciała były dla siebie stworzone. Splatając swoje palce z moimi, przerzucił mnie na górę; odrzuciłam do tyłu głowę i ostrożnie go ujeżdżałam, podczas gdy jego palce wędrowały po moich piersiach, w dół brzucha; zobaczyłam w jego oczach zdumienie na widok moich roztańczonych w słońcu włosów, które zmieniły kolor na płonący złotorudy. Szczytowałam szybko i łatwo, dzięki jego perfekcyjnym ruchom – cud, biorąc pod uwagę, że znaleźliśmy się tylko jedną noc.

Po tym nie było już miejsca na wahanie, długie dyskusje, wątpliwości ani na strach.

Pierwszy telefon wykonałam do Elizabeth. Powiedziałam, że jestem zbyt chora, aby przyjść do pracy. Spodobało jej się to kłamstwo, bo łatwo je zdemaskowała: znaczyło, że randka się udała.

– Jak poszło?

– Nie mogę teraz rozmawiać.

– Bo on nadal tam jest! Okay! To bardzo dobrze!

Drugi telefon był do Cassie, ale trafiłam na jej skrzynkę głosową. Następny do Matildy.

*

Siedziała po drugiej stronie swojego biurka w białym domku. Poprosiła nas, abyśmy po ubraniu się tutaj przyszli. Mark siedział na krześle obok mnie, czule tuląc moją dłoń.

Nadal nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje.

– Oboje wyglądacie jak psiaki, które nabroiliły – powitała nas. – Dlaczego? Mark? Ty również od nas odchodzisz.

Spojrzałam na jego profil. Moja gwiazda rocka – swobodny na scenie, w obliczu Matildy stracił rezon.

– Podzielam jej uczucia, proszę pani. Takie błyskawice nie zawsze się trafiają. Po prostu chcę z nią być – wydukał, tak samo zaskoczony wypowiedzeniem tych słów, jak bardzo Matilda nie chciała ich usłyszeć.

– Niby dlaczego nie miałbyś się tak czuć, mój drogi? Nie jesteś kompletnym idiotą. Może jestem trochę zazdrosna. Masz rację, to, co się pomiędzy wami zdarzyło, nie zdarza się często. Kiedy jednak się zdarza, to jest wyjątkowe. – Przerwała.

Nie tylko wyjątkowe, chciałam uściślić – doniosłe, przełomowe, zadziwiające. Bałam się, że spróbuje mi to wyperswadować, ostrzec, abym nie myliła świetnego seksu z prawdziwą miłością. Lecz oto mieliśmy pełne wsparcie z jej strony.

– Oznacza to, że musimy znaleźć twojego następcę, Marku, i nową kandydatkę do S.E.K.R.E.T-u, Delfino, ale przecież tym właśnie się zajmujemy. Pozwól, Marku, teraz chciałabym porozmawiać z Delfiną na osobności. Może poczekaś na nią na dworze? To zajmie tylko chwilkę. Dziękuję za twoje usługi, niestety, dość krótkie. Wyraźnie widać, że okazałeś się... odkrywczym.

– Przyjemność po mojej stronie, proszę pani.

Wstał, spojrzał na mnie i dotknął mojego podbródka.

– Jeszcze jedno, Marku – dodała słodko Matilda, gdy dochodził do drzwi. – Nigdy więcej nie waż się mówić do mnie proszę pani.

Potaknął, zawstydzony, i wyszedł pod naszym czujnym okiem. Kiedy zostałyśmy same, skupiłam się na niej.

– Próbowałam skontaktować się telefonicznie z Cassie, ale jej komórka jest wyłączona – zaczęłam.

– Jest w szpitalu. Wczoraj wieczorem jej koleżanka urodziła. Przekażę jej – powiedziała, kładąc

swoją dłoń na mojej. – Słuchaj, powinnaś wiedzieć, że wczoraj Komitet głosował, żeby wszystkie pieniądze od Castille Industries przekazać na różne cele związane z pomocą kobietom. Pierre nie chce nam oddać obrazu, jednak zdecydowałyśmy, że nie możemy finansować działań emancypacyjnych kobiet pieniędzmi od mężczyzny, który chce kobietami manipulować.

– A co z kobietami, którym mogłybyście pomóc dzięki tym pieniądzom?

– S.E.K.R.E.T. ma cudowną historię. Prawie czterdziestoletnią. Przed nami jeszcze kilka lat, tak mi się wydaje. Postaramy się, aby nie poszły na marne. Jeśli będziemy potrzebować funduszy, to został nam jeszcze jeden obraz, choć wolałabym się z nim nie rozstawać.

Otrząsnęła się z nieprzyjemnych myśli i obdarzyła mnie szczerym uśmiechem.

– Byłabyś wspaniałą przewodniczką, Delfino. No cóż, będziemy w kontakcie. Chciałabym wiedzieć, jak ci się wiedzie, jak wszystko się układa. Jestem pewna, że tego samego życzy sobie Cassie.

– Nie masz pojęcia, ile dla mnie zrobiłyście, Matildo. Dzięki wam odzyskałam ducha, radość. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem wdzięczna, że ta organizacja istnieje.

Obeszłam biurko i mocno ją uścisnęłam. Lecz mimo że kocham to miejsce i jego magię, nie mogłam się doczekać, aby wrócić do mojej zakurzonej chałupki, schludnego sklepu, cudownych klientów i uroczej Elizabeth.

I do Marka.

Mój mężczyzna czekał na zewnątrz, w słońcu, miał potargane włosy, pyszny uśmiech, ciepłe ramiona i szalone burczenie w brzuchu.

– Kochanie, chcę wielki tłusty omlet, frytki i bekon, i tost – powiedział, całując moją szyję. – I ciebie.

To już nie była fantazja. To była rzeczywistość. Zobacz, co się stało, gdy odpuściłaś sobie potrzebę kontroli, dałaś się trochę ponieść, myślałam. Cały szeroki świat wyszedł ci na spotkanie.

– Czytasz mi w myślach. Chodźmy stąd.

XIX CASSIE

Tracina dała na imię dziecku Rose Nicaud na cześć Café, której nazwa honorowała z kolei jedną z pierwszych afroamerykańskich kobiet biznesu w Nowym Orleanie.

– Będziemy na nią mówić Neko – gaworzyła do maleńkiego, nie większego od srebrnej dolarówki czółka niemowlaka.

Mikroskopijne rozmiary dziewczynki to zaledwie jeden powód, aby ją obejrzeć. Była nieomal przezroczysta, jej całe ciało i twarzyczkę pokrywała sieć drobnutkich różowych żyłek, nadających jej jasnofioletowy odcień. Poza chwilami, gdy ktoś ją trzymał, leżała w przenośnym inkubatorze obok łóżka Traciny. Dolną część jej ciała spowijała pielucha wielkości kubka do kawy, a pięści nie były większe od pączków róży. Tracina przebywała w prywatnym pokoju dzięki hojności bogatego ojca dziecka.

– Lekarz twierdzi, że dojdzie do siebie – wyszeptła, lecz nie dlatego, aby uniknąć hałasu; niemal straciła głos, wrzeszcząc w czasie porodu na Carruthersa i Willa, których obu zaprosiła do pokoju porodowego tak na wszelki wypadek. Carruthers, zwycięzca tej potyczki, jak się wydawało, odziany w zielony szpitalny mundurek i czapkę, na dobre rozgościł się w pokoju, o czym świadczyły porozrzucane garnitur, kamizelka i krawat. Teraz spał w olbrzymim fotelu z jedną ręką opiekuńczo opartą na szklanej pokrywie inkubatora.

– Zapewne zostaną tu jeszcze parę dni, ale nie powinno być żadnych komplikacji.

Przynajmniej medycznych komplikacji. O reszcie dowiedziałam się później, kiedy Tracina i ja zawarłyśmy rodzaj przyjaźni w czasie tygodni i miesięcy, które nastąpiły po tym dramatycznym porodzie; odkryłam wtedy, że mam z nią znacznie więcej wspólnego, niż myślałam. Wyjaśniła, dlaczego tak długo zwlekała z cesarką. Wiedziała, że przeprowadzą test, i chciała jak najdłużej chronić Willa przed okrutną prawdą. Nie ma wątpliwości, że zależało jej na Willu, lecz w czasie porodu i tuż po nim stało się jasne, że kocha Carruthersa. Mimo to uważała, że to Will byłby lepszym ojcem – solidniejszy, bardziej praktyczny, obdarzyłby dziecko nieskomplikowaną szczerą miłością. Carruthers był dynamicznie rozwijającym się politykiem, miał żonę (wkrótce – była żoną) i dwoje dzieci w wieku uniwersyteckim. Niemniej był wzruszający, kiedy warował całą noc u boku Traciny, chyłkiem wykradał się z pokoju, aby zadzwonić lub odebrać telefon i próbował traktować Willa z grzecznością, choć Will nie potrafił odpłacić mu się tym samym.

Dlatego właśnie Tracina kłamała. Podobnie jak ja, nie chciała być klinem w czyimś związku. Mimo że Carruthers od początku kochał ją żarliwie, to nie potrafił odejść od żony. Tracina wiedziała, jak łatwo jest zostać kochanką, lecz nie zamierzała zaakceptować tej roli – ukrywania się i kłamstw, szczególnie że Trey stawał się coraz mądrzejszy, a dobry facet jak Will był pod ręką.

Zdecydowała się na zerwanie. Potem odkryła, że jest w ciąży. Wiedziała, jak to jest, kiedy dorasta się bez ojca, i za wszelką cenę chciała, aby jej dziecko tego uniknęło. Uznała, że jeśli zamknie buzię na kłódkę, to tylko ignorant, który nie znał historii rodziny Willa i jej, może zakwestionować ojcostwo ze względu na inny odcień skóry dziecka. Will miał dwie afroamerykańskie babki, Tracina – białych potomków po obu stronach. Kolor skóry dziecka, podobnie jak kiedyś jej rodziców, będzie rezultatem niekończącego się, na szczęście, mieszania barw.

Niemniej test przeprowadzono, jego wyniki były natychmiastowe. Will z nisko spuszczoną głową przedstawiał wyjątkowo smutny widok, kiedy wychodził – jak przekazała mi później Tracina. Próbowwała

go namówić, aby został i porozmawiał. Nawet Carruthers zaoferował, że przejdzie się z nim na spacer. Lecz Will się nie zatrzymał.

Właśnie sprawdzałam wiadomości w budce telefonicznej – w mojej komórce wyczerpała się bateria – i prawie go nie zauważyłam.

– Will! Poczekaj! – krzyknęłam, zostawiając dyndającą słuchawkę, niepewna, o co chodzi, choć widząc wyraz jego twarzy, mogłam się domyślić, że pokazano mu wyniki badania. Wołałam go jeszcze trzy, cztery razy, kiedy przemierzał parking, zanim zatrzymał się i odwrócił z kluczykiem w drzwiach samochodu.

– Czy chciałbyś, abym prowadziła? Pozwól, że zawiozę cię do domu, Will – błagałam, opierając ręce na kolanach, aby uspokoić zadyszkę. Nastąpiła kalendarzowa jesień, lecz w południe słońce prażyło jak w lecie. Przebywaliśmy w szpitalu od dwudziestu czterech godzin, na zmianę ucinając sobie drzemki w jego samochodzie.

Obrócił się powoli, zostawiając kluczyki w zamku.

– Wiesz, co jest najgorsze? – powiedział, nie patrząc mi w oczy, jakby szukał odpowiedzi w otaczającym nas powietrzu. – Nigdy nie chciałem mieć dzieci. Nie pamiętam, żebym ci o tym wspomniał. Wszyscy moi przyjaciele, moi bracia, kuzynowie, wszyscy je mają, lecz ja zawsze powtarzałem: „Nie, za dużo ich na świecie”. Za ciężko pracuję, nie zarabiam wystarczająco, aby zająć się nimi tak, jak trzeba. Mój ojciec prowadził tę restaurację. Nigdy go nie było w domu. I zawsze był bez pieniędzy. Ale coś ci powiem – wskazał na cały szpital – chciałem tego dziecka. Och... pieprzyć to.

Uległ emocjom. Wszystko, co w sobie dusił przez ostatnie dziewięć miesięcy – wątpliwości i obawa, że nie będzie dobrym ojcem dla dziecka, którego matki nie kochał, nie mówiąc o tym, że jej nie lubił, batalia o rozwój restauracji w oparciu o ryzykowne pożyczki i własną ciężką pracę – to wszystko teraz wypłynęło z niego i zapłakał.

Nie trwało to długo. W rzeczywistości, mniej niż piętnaście sekund. Objęłam go, wdychając zapach szpitala w jego włosach. Nie przytulił mnie w rewanżu, nadal zakrywał poplamionymi farbą rękoma swoją twarz. Kiedy się od niego niechętnie oderwałam, odsunął się ode mnie i otrząsnął z bólu. Jeśli ktoś by nas zobaczył na parkingu w tym momencie (a widział nas Jesse Turnbull), to z języka naszych ciał nie wyczytałby nic ponad to, że dwoje znajomych wymieniło się ostatnimi nowinami i mówi sobie do widzenia.

Dlatego Jesse wychylił się przez okno swojego samochodu (nowsze, lepszego niż Willa, oczywiście) i powiedział:

– Cześć, dziecinko. Przywiozłem ci kawę w drodze do pracy. – Wręczył mi średniej wielkości kubek z kawą z mlekiem sojowym na wynos.

Gdyby wiedział, kogo właśnie obejmowałam, przez co przechodził Will – i ja – to nie nazwałby mnie „dziecinką”. Nie był tego typu facetem – chełpliwym, zaborczym czy wrednym. A Will bardzo rzadko był niegrzeczny. Lecz obecnie był nadwrażliwy, jego serce było poobijane i po prostu zignorował Jessego; obrzucił mnie zboląłym spojrzeniem, wyszarpnął kluczyki z zepsutego zamka, obszedł ten pieprzony samochód i wsiadł od strony pasażera. Przyglądanie się, jak powoli cofa tuż obok nas, a potem, jak te rozwydrzone nastolatki, wyjeżdża z piskiem opon z parkingu, nie należało do przyjemności.

– Twój szef? – zapytał Jesse podając mi kawę.

Potaknęłam.

– Czy wszystko z nim w porządku?

– Wiesz co? Nie.

– Przykro mi. Podwieźć cię?

– Nie, to nie po drodze. Mam ochotę na długi spacer. Potem na długą drzemkę. To były tego rodzaju

noc i poranek...

– Wszystko w porządku?

– Dziecko ma się dobrze, matka również... ojciec też. Martwię się o Willa.

– Myślałem... czyli on nie jest ojcem?

W ramach odpowiedzi zamrugałam.

– O kurczę. A ty? Jak się czujesz?

Odpowiedziałam, że dobrze, tyle że zmęczona, lecz w rzeczywistości jeszcze nie zmierzyłam sobie temperatury. W szpitalu zapomina się o wszystkich, którzy nie są martwi lub chorzy. Cóż jednak innego mogłam w tej chwili odpowiedzieć Jessemu? Że nie ucieszyłam się na jego widok, bo gromadziła się we mnie mroczna, głęboka radość wywołana nagłym obrotem spraw i Will był znowu wolny? Cieszyłam się, że widzę twarz Jessego w niebiesko barwionych przeciwsłonecznych okularach i jego dłonie, chropowate na zewnątrz, gładkie i miękkie od wewnątrz, dzięki nieustannemu ugniataniu czekolady i marcepanu – te same dłonie, które zawarły błyskotliwą znajomość z każdym centymetrem mojego ciała. Nawet teraz go pragnęłam, moje ciało automatycznie jak magnes ciągnęło do drzwi jego samochodu, do jego ust oddalonych o parę centymetrów. Położył rękę z tyłu mojej szyi, przyciągnął mnie do siebie i mocno pocałował, pocałunkiem, który smakował jak dobra kawa.

– Okay, dziecinko. Zadzwoń później. – Odjechał i zostawił mnie z kolejną rundą budzących się do życia pytań. Pragnę Jessego. Pragnę Willa. Lecz czy chcę Willa? A poza tym skąd wiadomo, że po tym dramacie Will nadal chce mnie albo w ogóle jakąkolwiek kobietę? Pewnie sądzi, że teraz nie mogę się opędzić od facetów. Najpierw do restauracji wpada tyczkowaty muzyk, teraz inny punk podwozi mi kawę. Wyobrażam sobie, jak Will myśli, że jestem „graczem” lub co gorsza „dziwką” – słowo, którego Matilda nie pozwala używać... a mimo to. Byłam wstrząśnięta tym, co zobaczyłam dzisiaj w jego oczach.

Zrobiłam to, co robię zawsze, gdy nie mogę sensownie myśleć. Zaczęłam iść. Przeszłam dziesięć przecznic do Rezydencji i jedynej osoby, która mogła rzucić światło na moje sprawy.

*

Mimo że była niedziela, Matilda była na miejscu.

– Czy wiesz coś na temat obniżek podatku dla firm wspierających organizacje charytatywne? – zapytała na powitanie.

Podążyłam za nią do gabinetu, gdzie na biurku leżało pół tuzina ksiąg rachunkowych.

– Obawiam się, że nie. Czy nie przeszkadzam?

– Och, tylko fałszuję księgi. Próbuję rozgryźć koszty naszej działalności. Jak długo jeszcze możemy się utrzymać. Jak ma się niemowlę? Jest cudna?

– Tak, maleńka i urocza.

– Czy dzwoniła już do ciebie Delfina?

– Wysiadła mi bateria w komórce. O mój Boże! Wczoraj miała fantazję z Markiem! Kompletnie zapomniałam! Jak poszło? Rozmawiałaś z nią?

– Wyszła stąd około godziny temu.

Sprawdziłam czas, dochodziła czternasta.

– Osiemnastogodzinna fantazja? Więc... zakładam, że poszło dobrze.

– Może zbyt dobrze.

Opowiedziała mi historię ze szczegółami i muszę przyznać, że byłam trochę zazdrosna. Wiedziałam, że Mark jest w jej typie, lecz nie miałam pojęcia, że oboje pragnęli czegoś więcej i to po tak krótkiej

znajomości.

– To samo przydarzyło się Pauline z rekrutem dwa lata temu. Podobna sytuacja. Tyle że Pauline została, a Delfina nie, mówię to z przykrością. Mark również odszedł. Wydają się bardzo szczęśliwi... Teraz mam przeczucie, że stracimy również ciebie. Mam rację?

– Chodzi ci o Jessego? Nie zaszliśmy tak daleko. Jeszcze nie. Czy myślisz o Willu? Z Willem nie mam szans.

– Jesteś pewna?

Opowiedziałam jej o problemie z ojcostwem i o rozdrożu, na którym stanęłam: Will czy Jesse? Nie mogłam mieć obu.

– Czy Will poprosił cię, abyś z nim była?

– Nie.

– A Jesse?

– Tak jakby. To znaczy, on jest, jesteśmy... jest dobrze, wiesz? Naprawdę go lubię, seks jest fantastyczny. Lecz myślę... myślę, że kocham Willa.

– Powiedziałaś o tym Willowi?

– Nie.

Zamyślona strzeliła palcami.

– Na co czekasz? Nie możesz wciąż łapać go między kobietami, Cassie.

– A co z Jessem?

– Coś mi mówi, że Jesse nie zginie. Zawsze ma tu dom.

Poczułam ucisk w żołądku na myśl, że mógłby być z kimś innym. Wiedziałam, że Matilda czuje do niego słabość. Ale namieszałam. Co mam teraz zrobić?

– Kiedy uporządkujesz już swoje sprawy, daj nam znać. Miałam nadzieję, że dołączysz do Komitetu w kolejnym etapie. Przynajmniej z twoim głosem udałoby nam się dopuścić do szkolenia rudowłosego faceta. A teraz rzuć okiem na to, właśnie wysłaliśmy je do prasy i ważnych gości – powiedziała, otwierając szufladę i podając mi zaproszenie. – Liczę, że przyjdiesz. I przyprowadź osobę towarzyszącą. Każdy z tych dwóch będzie mile widziany.

S.E.K.R.E.T. serdecznie zaprasza na oficjalną odsłonę nowego przedsięwzięcia Wielkiej Akcji Charytatywnej na Rzecz Pokrzywdzonych Społecznie Kobiet i Dzieci w Nowym Orleanie, która odbędzie się w Latrobe's przy ulicy Royal. Stroje wieczorowe.

Zaskoczyło mnie, że na zaproszeniu umieszczono nazwę S.E.K.R.E.T-u, napisaną znaną mi fantazyjną czcionką.

– Matildo! Przecież to nazwa naszej grupy. Chodzi o to, że to takie zuchwałe! Nie mogłabym przyprowadzić tam Willa. Zaczęłyby zadawać pytania, poprosił o rozwinięcie akronimu...

– Och, to. Nie martw się. Rozdajemy pieniądze zebrane pod oficjalną nazwą S.E.K.R.E.T-u, która figuruje w księgach: Stowarzyszenie na rzecz Edukacji Kobiet, Rozwoju Emancypacji i Twórczości. Widzisz? Do takiej grupy chyba masz prawo należeć, prawda?

Odwróciła w moją stronę jedną z ksiąg, aby pokazać faktury i pokwitowania z oficjalną nazwą a nie tą, do której przywykłam.

– Płacimy podatki. Mamy hipotekę. Jesteśmy dobrymi obywatelami. Kiedy ludzie pytają nas, czym się zajmujemy, odpowiadamy, że poprawiamy życie kobiet w potrzebie. Nie obawiaj się, możesz przyprowadzić kogoś takiego jak Will na tę publiczną imprezę. Bardzo poważnie podchodzimy do naszej anonimowości. Oczywiście o nic nie musisz się martwić, jeśli zdecydujesz się przyprowadzić Jessego.

– Właśnie podsumowałaś mój dylemat.

– Rzeczywiście. Lecz cóż to za cudowny dylemat. Nazywam to postępem. Zgodzisz się?

Rzeczywiście.

XX CASSIE

Po spotkaniu z Matildą poczułam się wyczerpana. Zdawałam sobie jednak sprawę, że Dell musi się czuć jak chodzący trup, po tym kiedy musiała wczoraj zamknąć Café, a dzisiaj ją otworzyć. Zamiast pójść do łóżka, wzięłam prysznic, zmieniłam ubranie i wybrałam się do pracy dłuższą drogą, aby sprawdzić, co z Willem. Samochodu nie było koło jego domu przy Bywater, nie było go przy Café, nie odpowiadał na telefon. Uznałam, że wybrał się na przejażdżkę oczyścić umysł lub wypłakać się z całej duszy, czego nie zrobił przy mnie na parkingu.

Restauracja była pusta. Gdy weszłam, z kuchni wyskoczyła Claire w artystycznie udrapowanej siatce na włosy, pod którą były widoczne jasne dredy. Na rękach miała olej i strzępy jarmużu. Lubiłam jej otwartą, szczerą buzię, cieszyłam się, że po kilku tygodniach u Willa przestała się dąsać i przeobraziła w pełnokrwistą, rozgadaną nastolatkę. Dell również czuła do niej sympatię, od razu jej pokazała, jak przygotować talerze do podania, co w moim wypadku zajęło jej kilka miesięcy.

– Gdzie jest to mydło dezynfekcyjne? Takie różowe, którego używa Dell.

– Pokażę ci. Jesteś sama?

– Tak. Dell była do niczego po południowym szczycie i poszła do domu.

Jak na siedemnastolatkę była dojrzała ponad swój wiek, co według mnie niekoniecznie było dobrą rzeczą. Pewnie, że byłam opóźniona seksualnie (aż do trzydziestki), lecz Claire i jej nowi znajomi ze szkoły niepokojąco przyspieszyli. Przerazili mnie, gdy przyszli do Café z papierosami i przekłutymi ciałami, chwalili się uwodzicielskimi selfie i przygodnym sekstingiem.

Tydzień temu zapytałam ją, jak to możliwe, że jest weganą i jednocześnie pali papierosy.

– Tak samo możliwe, jak bycie wścibskim i miłym jednocześnie – odparowała.

Pomacałam na półce ponad zlewem i znalazłam przewróconą butelkę różowego mydła; napsikałam trochę na jej rękę.

– Czy Will się pokazał?

– Nie widziałam go. – Wysuszyła rękę o nogi i natychmiast odebrała wibrujący telefon.

Will pozwolił jej go nosić przy sobie w kelnerskim fartuszk. Uznał, że skoro nie rozmawia przez niego, lecz jedynie przesyła SMS-y, to nie jest to niegrzeczne. Powiedziałam mu, że jeśli będzie pracować na górze, to nie pozwolę na to.

– Ani na piercing – dodałam.

– Dobrze, będziesz szefem, ustalisz zasady.

Po prawdzie Claire naprawdę ciężko pracowała, więc przestałam narzekać. I miała wrodzony talent do gotowania.

– Zaczęłam przygotowywać sałatki. Jarmuż gotowy. Zaraz zajmę się marchewkami.

– Dziękuję. Chyba będę w stanie sama obsłużyć dzisiaj salę.

– Och, świetnie. Chciałabym pojechać i zobaczyć niemowlę.

Niewiele brakowało, a wypaplałabym wszystko, co się wydarzyło w szpitalu pomiędzy jej wujkiem i prawie ciotką. Teraz była to oficjalnie sprawa rodzinna i to Will będzie musiał wprowadzić ją w tajniki tej sytuacji.

Pomogłam Claire przy sałatkach i blanszowaniu marchewek, ale myślałam o Delfinie i Marku, siedzącymi pewnie gdzieś ze splecionymi kończynami i nieprzytomnymi ze szczęścia. Zazdrościłam im tej

pewności, a Delfinie zdecydowania, z jakim przyjęła tego faceta, na dobre i na złe. Są tacy ludzie, to leży w ich naturze. Kiedy dano mi możliwość zbadania gruntu z Jessem poza S.E.K.R.E.T-em, stawiałam dopiero trzeci krok. Wiedziałam, że się rozumiemy, lecz nie rozumiałam jeszcze samej siebie.

Na pewno? Jak dobrze się wtedy znałam: swoje ciało, umysł i serce? Lepiej chyba zapytać, kiedy te trzy rzeczy nakładały się na siebie, a kiedy egzystowały rozdzielnie?

S.E.K.R.E.T. zajmował się rozkoszami ciała, dziedziną, którą zawsze ignorowałam. Tak byłam pochłonięta swoim umysłem, że moje serce uległo atrofii. Z Markiem zdecydowanie nawiązałam fizyczny kontakt. Podobnie jak z Jessem, który po cichu wdzierał się również do mojego serca. Will jednak już dawno zdobył wszystkie trzy obszary. Pokochałam jego ciało, umysł i serce, nigdy mi nie był droższy niż dzisiaj; jego nieobecność nie tylko zaabsorbowała mnie, lecz również wywołała fizyczny ból, kiedy wyobrażałam sobie jego smutek i samotność. Zanim upewniłam się co do jego uczuć względem mnie, złapałam za komórkę i wysłałam do zaułka za restauracją, podczas gdy Claire zajęła się gośćmi – była to ostatnia przysługa, o jaką ją poprosiłam przed wysłaniem jej do domu.

Jesse odebrał po pierwszym dzwonku.

– Cześć, dziecinko, ciągle w szpitalu?

– Nie, w pracy. A ty?

Powiedział, że właśnie wybiera się na spotkanie z klientami, którzy chcieli pięciopiętrowy tort weselny.

– Musisz być wykończona. Rozumiem, że nie będziemy robić planów na ten wieczór.

– Tak... muszę tu zostać, Jesse.

Zapadła przytłaczająca cisza; czułam nawet, jak ugina się pod nią telefon. Chyba chodziło o to, jak wypowiedziałam jego imię – jak znak przestankowy, z subtelną aurą nieodwołalności.

– Okay... Mam wrażenie, że jutro też nie będziesz mogła.

Wdech.

– Jesse, myślę... nie, wiem... jestem zakochana w kimś innym.

Znowu cisza, tym razem lżejsza, bo wtrąciłam trochę prawdy.

– Rozumiem. Kim jest ten szczęśliwy facet? – zapytał z lekką goryczą w głosie.

Powiedziałam mu, że chodzi o Willa, mojego szefa i wieloletniego przyjaciela. Nie podałam szczegółów, Jesse nie musiał wiedzieć o mojej ośmioletniej platonicznej odysei, pełnej rozpacz, obaw, niepewności, zazdrości, zdrad, całego tego dramatu, który nas rozdzielał.

– Czy on też cię kocha?

– Nie wiem, Jesse, ale muszę się dowiedzieć. Nie chcę cię w to wciągać, traktować jak siatki bezpieczeństwa, w razie gdyby mnie odrzucił. A może to zrobić. Mimo to chcę dać z siebie sto procent. Po tym, co ostatnio przeszedł, chcę być uczciwa, gdy zapyta mnie o ciebie. Ty też na to zasługujesz. Jesteś dobrym człowiekiem, Jesse. Bardzo, bardzo dobrym.

– O rany. Jesteś teraz taka... przykro mi, że muszę to powiedzieć, seksowna, bo wrywasz mi serce, ale bardzo bym chciał być na jego miejscu.

Nie było nic więcej do powiedzenia. Życzyliśmy sobie wzajemnie wszystkiego dobrego. Te życzenia były szczere i konieczne.

– Nie lubię zdania „Mam nadzieję, że będziemy przyjaciółmi”, Jesse. To taka kiepska wymówka. Mam nadzieję, że możemy być... kimś dla siebie.

– Cassie, nie zrozum mnie źle, ale nie nawiązuję przyjaźni z kobietami, z którymi chcę spać.

Cisza się pogłębiła, niewiele można było dodać.

– Rozumiem.

Pożegnaliśmy się i skończyliśmy rozmowę. Pocałowałam ekran mojej komórki. Miałam szczęście

spotkać dobrych mężczyzn w Sekrecie, którzy nie tylko rozbudzili mnie seksualnie, ale także pomogli mi zapomnieć o złych doświadczeniach. I, oczywiście, jest Will. Łudziłam się, że żegnając się z czymś dobrym, dostanę w zamian coś wspaniałego, lecz z tego, co wiedziałam, Will już ze mną skończył.

Mimo to jego zniknięcie było niezwykle. Sprawdziłam godzinę, potem przeszłam cały cichy zaułek i poczułam niepokój. Wiadomość o dziecku była druzgocącym ciosem, ale czy to możliwe, że naprawdę kochał Tracinę? Może zdał sobie z tego sprawę teraz, kiedy dowiedział się, że nie może jej mieć i że ona nigdy naprawdę do niego nie należała?

Kątem oka dostrzegłam ruch firanki w jednym z okien na górze Café. Will nadal czekał na dostawę robionych na miarę żaluzji. Wtedy zrozumiałam. Wpadłam do drzwi, przez kuchnię i jadalnię, gdzie dwóch gości zajęło stolik koło okna tuż obok Claire pochylonej nad telefonem, oskrzydłonej przez dwóch nowych przyjaciół ze szkoły, którzy także patrzyli na ekran jej komórki.

– Claire! – Cała trójka podskoczyła, jakbym przerwała precyzyjny zabieg chirurgiczny. – Czy możesz jeszcze chwilę zostać? I proszę podaj tym ludziom menu. Zapłacę ci podwójnie za nadgodziny. Muszę coś sprawdzić na górze. To nie zajmie długo.

Nawet nie czekałam na jej odpowiedź. Zachowałam się jak gówniana, władczą matką, myślałam, wchodząc po schodach. Klamka do nowych dębowych drzwi jeszcze nie nadeszła, więc musiałam je lekko pchnąć ramieniem. Te drzwi będą oddzielały starą Café od nowej jadalni, kiedy już zostaną ukończone schody prowadzące bezpośrednio na zewnątrz, lecz na razie Will je zamknął, aby kurz z budowy nie opadał do restauracji.

Pokój był ciemny jak na wczesne popołudnie. Wtedy zauważyłam, że wszystkie zasłony są zaciągnięte. Na podłodze nadal walały się kawałki gazet, które zabezpieczały podłogę w czasie malowania sufitu. Dostarczono już stoliki, dwanaście sztuk, z marmurowymi blatami i na drewnianych nogach. Pociągnęłam ręką po chłodnej, gładkiej powierzchni. I wtedy je zobaczyłam – bosa stopy Willa na podłodze wyzierające zza baru, a na nim irlandzką whiskey, opróżnioną w jednej czwartej. Will mało pił, nigdy w ciągu dnia, więc to pewnie był jego pomysł na zalanie robaka.

– Czy to pan, oficerze? – zapytał przymulonym głosem.

– Dlaczego? Szuka cię policja? – Powoli okrążyłam bar i stanęłam koło jego stóp. Był w dzinsach, bez koszuli, kołdra posłużyła mu za poduszkę, materac wygiął się w półksiężyc, żeby zmieścić się w tej wąskiej przestrzeni. Jego twarz była pomarszczona od niespokojnego snu.

– Będą mnie szukać, gdy znajdą mój samochód na North Peters. – Spiał ręce za głową i przeciągnął się.

Nie mogłam rozszyfrować jego tonu. Nie wiedziałam, czy nadal był smutny, czy wściekły, czy też przekroczył już te dwie strefy emocjonalne i wkroczył w inną, której nigdy przedtem nie odwiedził.

Och, Will. Chciałam się wczłogać do niego i wszystkimi kończynami owinać jego ból. Zamiast tego zapytałam:

– Co tam robi twój samochód?

– Wziąłem zakręt na Saint Ferdinand – zakreślił dłonią drogę w powietrzu – a tam na środku siedział olbrzymi opos i bum...

Zaklaskał, a potem zazębił dłonie.

– Biedny opos.

– Oposowi nic się nie stało. Mój samochód zaklinował się w rowie, między słupami tego ogrodzenia koło tartaku. Musiałem wybić tylne okno, żeby się wydostać. Mam nadzieję, że nadal tam jest. W sumie, dostałbym więcej, gdybym zgłosił kradzież.

Zaśmiał się miękko, ale mnie nie było do śmiechu. Czy powinnam go zapytać? Gdzie byłś i o czym myślisz, i czy teraz będziesz już mój? Czy będziemy do siebie należeć?

– Ale nic ci nie jest?

– Mało powiedziane, czuję się cholernie świetnie. Jestem teraz piosenką w stylu country-western, Cassie. Facet traci wszystko, co posiada, w ciągu jednego dnia. Utrata samochodu to ostatnia pozycja tego rachunku, nie sądzisz?

Wybrał sarkazm, aby ukryć żal – jakże dobrze go znam i jak bardzo go kocham. Oto szansa na wielkie wejście, Cassie. Wyartykułuj to wreszcie.

– Nie straciłeś wszystkiego, Will.

– To prawda, dzień się jeszcze nie skończył. A może jednak? Trudno powiedzieć, okna są zasłonięte. Co sądzisz o tych zasłonach? Całkiem ładne, prawda?

– Są piękne. Widzisz? Masz zasłony... i...?

Oderwał wzrok od okien i zatrzymał go na mnie.

– Co jeszcze mam?

Oparty na łokciu zerkał na mnie spod spuszczonej powiek.

Powiedz to, Cassie.

– Masz... te marmurowe stoliki. Są prz...przepiękne – wyjąkałam.

– To prawda. Przepiękne.

Nerwowo bawiłam się brzegiem blatu.

– I... co jeszcze mam?

Na rany Chrystusa, wyduś to.

Teraz.

– Wszystko, Will, tutaj w tym pokoju...

– A ciebie?

Dosyć tego, Cassie. Podano ci wszystko na tacy, przed samym nosem.

– Tak, Will.

– Jesteś pewna, Cassie? Bo bardzo chcę cię mieć. Wcześniej, kiedy ten facet podjechał na szpitalny parking, nabrałem wątpliwości, czy mogę cię mieć, właśnie wtedy pomyślałem...

– Will. Należę do ciebie.

Nie pamiętam, czy to ja pierwsza pofrunęłam do niego, czy to on pociągnął mnie na materac. W mgnieniu oka klęczałam przed nim, a on ściągał mój T-shirt, durny stanik, pasek i okropne dzinsy. Nienawidziliśmy wszystkich rzeczy, które nas dzieliły, nawet jeśli były to tylko ubrania.

Dosiadłam go, szczepiliśmy palce, poczułam wszechogarniające szczęście i dogłębną wdzięczność.

– Powinnaś teraz zobaczyć swoją twarz – wyszeptał. – Jest taka piękna.

Chciałam powiedzieć, że to on sprawia, że jestem piękna, lecz to nie byłaby prawda. Czułam się piękna, zanim to powiedział, i to sam w sobie był cud nad cudami.

– Dziękuję, Will. – Wodziłam palcami po jego mostku. Jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Dłoń zawinął pewnie wokół mojej szyi i pociągnął mnie na siebie, aż mój biust przylgnał do jego ciepłej piersi. W oczach miał spokój, włosy były kłębem udręki i snu. Szesałam je do tyłu.

– Pocałuj mnie, Cassie. Pocałuj tak, jakby to, co powiedziałaś przed chwilą, było prawdą. Że mam ciebie. Że jesteś moja.

Wczepiłam się w jego rozchylone usta. Nie czuliśmy presji ani dzikości. Jeszcze nie. Żadnego pośpiechu. Pocałowałam go raz, dogłębnie i stanowczo, potem z upodobaniem ssałam dolną wargę, po czym znowu go pocałowałam i tym razem, choć z wahaniem, jego język wsunął się między moje zęby.

– Bardzo za tobą tęskniłam.

Sprowadził nas oboje do pozycji siedzącej, nadal owijałam go nogami, a pomiędzy nami posadowiła się jego natarczywa erekcja.

– Też za tobą tęskniłem... jak widzisz – zaśmiał się i odgarnął mi włosy z oczu.

Instynktownie wyciągnęłam dłoń i zaczęłam głaskać delikatną, okrągłą główkę, wywołując jeszcze większe sztywnienie. Pochłaniał mnie oczami – szyję, ramiona, piersi. Językiem otoczył moje sutki, a potem delikatnie pociągał za nie wargami, dopóki nie stanęły na baczność śliskie od jego pocałunków. Zadowolony, przesunął do tyłu mój tułów, więc oparłam się na wyciągniętych dłoniach. Nie podobało mi się to rozdzielanie, choć sięgnął do mojej wilgotnej szparki i drażnił ją palcami.

– Pragnę cię od tak dawna, Cassie – wyszeptał, wsuwając coraz głębiej dwa palce, skręcając je tak perfekcyjnie, że trafił w najwrażliwszy punkt i ze zdumienia szeroko otworzyłam oczy. – Chcę widzieć twoją twarz, gdy się spełnisz. Gdy doprowadzę cię na szczyt. – Szybko polizał swoje palce, a potem przykrył kciukiem spragnioną rozkoszy łechtaczkę.

– Pragnąłem to zrobić od długiego czasu, Cassie.

Wydał wargi, kiedy zwiększył prędkość, lecz nie nacisk, i nacierał na mnie stałymi, cudownymi ruchami. – Dojdz dla mnie, Cassie. Spełnij się dla mnie. – I tak się stało. Właśnie w tym momencie; odrzuciłam głowę do tyłu, zaciskając kolana i wyginając całe ciało w łuk. Szczytując, wyrzuciłam z siebie całe cierpienie, ból i tęsknotę do tego zakurzonego, idealnego pokoju na piętrze, który piękniał za każdym razem, gdy byliśmy w nim sami i nadzy. Nadal dźgał mnie palcem, kiedy dla niego jęczałam, dopóki nie zaczęłam go błagać, aby przestał, rozpaczliwie łaknąc powietrza i powrotu do niego, mojego Willa.

Poruszona pogłaskałam jego zarośniętą twarz i obiecałam sobie, że będę się bardziej o niego troszczyć i już nigdy nie pozwolę mu odejść. Wziął do ust mój kciuk i zaczął ssać; trochę się szarpnął, kiedy drugą ręką sięgnęłam między jego nogi.

– Za tym też tęskniłam – powiedziałam i objęłam jego męskość; z wrażenia uniósł się i podparł łokciami.

Przyglądał się, jak w górę i w dół, szybko, lecz bez nacisku, migają moje palce. Potem zwiększyłam ucisk i prędkość, przyprawiając go o taką udrękę, że wzniósł oczy do nieba. Ponownie zwiększyłam tempo, pochyliłam się ku niemu z ustami koło uszu, muskając piersiami jego obojczyk.

– Zawsze liczyłeś się tylko ty. I tylko ty będziesz się dla mnie liczył – szeptałam, kiedy jęczał i powtarzał moje imię.

Wymacał portfel w leżących nieopodal dzinsach i wstrzymał mnie, aby naciągnąć kondom. Potem oplótł moje nogi wokół siebie i silnie objął w talii.

– Czuję się z tobą cholernie dobrze – powiedział, opuszczając mnie do samego końca i wypełniając tak kompletnie, jak nikt inny; w przeszłości i w przyszłości. Przez chwilę złączeni siedzieliśmy bez ruchu; muskałam wilgotnymi wargami jego usta, oddychałam jego powietrzem, powoli wkręcałam się w jego biodra, czując, jak pulsuje we mnie coraz głębiej, jak przytrzymuje mi uda, aby sięgać jeszcze dalej. Poruszył się pode mną, z początku czule, skupiony na mojej twarzy. Potem jego uderzenia wzmogły się i czując, jak wbija się we mnie wyżej i wyżej, wychodziłam mu na spotkanie, opadając na niego coraz bardziej, dla równowagi wczepiając się w jego ramiona.

– O Boże, Will.

– Cassie... och, kocham cię, kocham cię taką jak teraz. – Jego twarz wykrzywiła się w słodkim cierpieniu, kiedy ujeżdżałam go zapamiętałe biodrami, dopóki nie wpadł w finalną ekstazę. Szczytował. Dzięki mnie. Potem padł na plecy i przez chwilę ciężko oddychał.

Cieszyłam się swoim pięknym zwycięstwem, lecz szybko stęsknił się za moim ciałem i ponownie przyciągnął mnie do siebie. Ułożyliśmy się na łyżeczkę, moja pupa wtulona w jego lepkie łono, jego udo przerzucone przeze mnie, drżące jeszcze ze zdziwienia nad tym, co przed chwilą mu zafundowałam, co sobie wzajemnie daliśmy.

- Coś mi obiecaj – wymruczał.
- Wszystko.
- Obiecuj, że nie pozwolimy, aby kiedykolwiek coś stało między nami.
- Obiecuję. – Zamknęłam oczy. – Obiecuję.

XXI CASSIE

Znaliśmy się z Willem prawie dziesięć lat, widzieliśmy się już nago (jeszcze co najmniej trzy razy od tego wspaniałego popołudnia – raz u niego, raz u mnie i ponownie na tym materacu, który później wyrzucił, gdy dowieziono nowe krzesła), lecz ten wieczór, kiedy przyszedł zabrać mnie na przyjęcie S.E.K.R.E.T-u w Latrobe's, technicznie rzecz biorąc, był naszą pierwszą randką.

Tygodnie, które poprzedziły tę fatalną noc, były najszcześniejsze w moim życiu. Nie ukrywaliśmy się już, nie skradaliśmy po kątach. W restauracji nie kręciła się Tracina, która budowała nowe życie, więc mogliśmy pójść jej śladem. Restauracja stała się terenem doświadczalnym, tam wymienialiśmy pocałunki, otwarcie obejmowaliśmy się, obdarzaliśmy się gorącymi spojrzeniami w zaułkach. Nie zwracałam uwagi na to, że Dell przewraca oczami, a Claire jest lekko zdezorientowana, zbyt młoda, aby zostać powiernicą, choć wystarczająco dorosła, żeby zauważyć, że „między starymi coś gównianego się dzieje” – jak poinformowała swoich przyjaciół, paląc papierosy na zapleczu.

Po tym, jak Will zaakceptował moje zaproszenie, zabrałam go do Funky Monkey na zakupy po jego pierwszy smoking, ale również, aby zobaczyć się z Delfiną, radosną dzięki świeżo znalezionej miłości. Wydawało mi się, że widzę swoje lustrzane odbicie. W obecności Willa nie dałyśmy po sobie pokazać, jak bardzo cieszymy się z tego spotkania, powiedziałyśmy jedynie, że znamy się dzięki przynależności do tej samej grupy, która organizuje bal.

Staął naprzeciw lustra w smokingu, w którym było mu do twarzy, podczas gdy Delfina podpiniała mankiety spodni.

– Cieszę się, że go zatrzymałam – powiedziała. – Jest za duży na Marka. Choć mam wrażenie, że nawet gdy znajdziemy dobry rozmiar, to nie będzie łatwo go zmusić do włożenia smokingu.

Tydzień później, w noc imprezy, po nieudanej próbie zapięcia muszki, Will zapytał, dlaczego nigdy nie wspomniałam, że należę do organizacji charytatywnej, która hojną ręką rozdaje piętnaście milionów dolarów.

– Ponieważ to sekret. Na tym polega dowcip: zachować anonimowość, służyć z ukrycia, takie rzeczy. Widziałeś mnie z Matildą tysiąc razy. Niczego nie tajałam.

O mój Boże, czy zostałam kłamcą? Czy łatwiej było mi zaakceptować prawdę? Nie widziałam różnicy.

– Lecz teraz ta organizacja chce, aby całe miasto dowiedziało się, że rozdaje miliony?

Zadałam to samo pytanie Matildzie. Odpowiedziała, że z jej doświadczenia wynika, że najciemniej jest pod latarnią. Tak znaczna dotacja dla tylu różnych grup nie pozostanie niezauważona, więc czy nie lepiej otwarcie ją uczcić?

Oczywiście pod formalną nazwą, żeby zredukować podatek i przedłużyć działalność.

– Jeżeli nie chcesz, aby rozeszły się informacje na temat podziemnej organizacji poświęconej seksualnemu spełnieniu kobiet – argumentowała – wypraw przyjęcie w willi w centrum miasta. Dlaczego? Ponieważ nawet jeśli powiesz prawdę, nikt by w to nie uwierzył.

Z roztargnieniem mocowałam na nadgarstku swoją bransoletkę z wisiorkami. Will zaoferował mi pomoc, którą odrzuciłam – gdy nagle poczułam niepokój na myśl, że zabieram go na tę dziwną imprezę. Ufam jednak tym kobietom, szczególnie Matildzie, że nie ujawnią mojej tajemnicy. Ponadto, zanim odejdę na dobre z S.E.K.R.E.T-u, chciałam okazać im wszystkim solidarność za to, że tyle dla mnie zrobiły, nie żądając nic w zamian. Z tej okazji kupiłam nawet piękną długą czarną suknię bez pleców, na ramiączkach,

z luksusowej satyny.

Wyszłam z sypialni wyszykowana i poprosiłam Willa, by zasunął suwak. Pomysł okazał się niefortunny. Ledwo go dotknął, a suknia wylądowała na podłodze skłębiona wokół moich kostek. Porwał mnie w ramiona, znowu naga, i zaniósł do łóżka, z towarzyszeniem moich wrzasków i wykopów.

– Podnieś sukienkę, nie zostawiaj jej na podłodze, Will, pogniecie się! Kosztowała fortunę!

Śmiałam się, gdy padł na mnie i powiedział: pieprzyć suknię, jednocześnie ściągając do kostek swoje spodnie od pięknie skrojonego smokingu; szybko nałożył kondom i wszedł we mnie tak ostro, że natychmiast ustały wszystkie chichoty. Boże, nigdy nie zapomnę wyrazu jego oczu tej nocy, płonących i dzikich, kiedy pompował mnie nieprzerwanie, trzymając moją głowę w swoich silnych dłoniach. Chciałam zachować ten widok na zawsze w pamięci.

Z drugiej strony z utęsknieniem czekałam na chwilę, kiedy na jego widok nie będę chciała zrywać z siebie ubrania. Dziwne, ale marzyłam o lekkim znudzeniu tym wszystkim, na tyle, aby zwykłe otarcie się o niego w Café nie wywoływało rozkosznej wilgoci między nogami.

To na pewno była miłość, tak, ale też coś więcej. Był moim najlepszym, najbliższym przyjacielem. Uważałam go za jedyną osobę na tej planecie (poza Matildą), która mnie naprawdę zna. Kiedy się teraz na mnie poruszał z gracją mężczyzny, który rozumie ciało partnerki równie dobrze jak własne, badał moją twarz, przyglądał włosy i pchał, pchał, zaciskając oczy, wbiłam paznokcie w jego skórę i nie mogłam sobie wyobrazić nikogo innego na jego miejscu. Nie pamiętałam o innych mężczyznach. Cofnął moje zgięte kolana i uniósł je, przesuwając w nieskończoność granice mojego rozkosznego bólu i swojej przyjemności. Jego ciało, na krawędzi orgazmu, ścisnęło się i spięło, podczas gdy moje biodra rotowały tak długo, aż znalazłam swój wrażliwy punkt. Ogarnęła nas fala dzikiej rozkoszy, kiedy wykrzykiwaliśmy swoje imiona, i w końcu, zadyszani, zaczęliśmy się śmiać. Ponieważ tak właśnie zachowują się ludzie, kiedy kompletnie zaskakuje ich miłość.

– Do diabła, Cassie – wysapał, kiedy leżeliśmy obok siebie szepceni dłońmi, dopóki jego oddech nie wrócił do normalności.

Wstawałam, aby wziąć szybki prysznic, lecz przytrzymał mnie i położył się na boku, opierając głowę na łokciu.

– Wiesz? Warto było przez to wszystko przejść.

– Przez co?

– Całe to gówno w zeszłym roku, te wszystkie rzeczy, kłamstwa, które nas rozdzieliły. Naprawdę było warto. Kilka tygodni temu byłem cholernie zły. Powiedziałem sobie: żadnych więcej kobiet. Nie chciałem mieć nic wspólnego z miłością. Zamierzałem zrobić sobie długą przerwę. Dzisiaj, teraz... teraz czuję, że wyszedłem z długiego tunelu. Widzę światło. Czuję się jak nowo narodzony. Jakbym odzyskał wiarę.

– Ja też – potaknęłam, przyciągając jego twarz do pocałunku.

Bawił się moją bransoletą.

– Ostatnio nie widziałem, żebyś ją nosiła.

– Noszę ją tylko na specjalne okazje – pozwoliłam, aby ją obejrzał, bo wiedziałam, że już nic nie muszę ukrywać.

– Więc wyjaśnij mi: za każdy dobry uczynek czy podjęte wyzwanie, czy cokolwiek, dostajesz jeden wisiorek? – zapytał, czytając pod nosem nazwy niektórych kroków – Hojność, Odwaga, Zaufanie. – Przypomina mi to harcerstwo.

– Ha. Tak jakby – odparłam i zsunęłam się z łóżka.

– Jaki rodzaj wisiorka dostaniesz za nazwanie restauracji twoim imieniem?

– Co masz na myśli?

– Zdecydowałem, że nowe miejsce będzie się nazywać Cassie’s. Jutro dostarczą sztyld, a teraz to – powiedział i wyciągnął z marynarki porzuconej z innymi ubraniami na podłodze kawałek papieru. Podał mi składany prototyp menu z nazwą Cassie’s wydrukowaną nad uroczym zawijaszem. Westchnęłam, замуrowało mnie, poczułam łyzy na policzkach.

– Mówisz poważnie?

– Nigdy nie byłem bardziej poważny – pocałował mnie.

– Nie rozumiem... nie mogę... nikt nigdy nie...

– Cassie, po prostu powiedz dziękuję. Ubierzmy się i miejmy za sobą to wydarzenie.

– Nie będę ci teraz dziękować. Zrobię to później, kiedy wrócimy i będziemy sami.

– Rozumiem więc, że nie będziemy tam długo?

– Jasne, że nie.

Po kolei wzięliśmy prysznic, ponieważ moja wanna była za mała dla dwojga, a potem delikatnie zasunął zamek mojej sukienki. Czuję się, jakby spłynęło na mnie błogosławieństwo, i śmiem powiedzieć... bardzo kochana. Gdybym wiedziała, że to był ostatni raz, kiedy byliśmy razem, nigdy nie wyszłabym z łóżka ani z mieszkania i na pewno nie zmyłabym go tak szybko ze swojego ciała przed tym, jak ubrałam swoją przepiękną, przeklętą sukienkę.

*

Latrobe’s znajdowała się w kameralnym, narożnym budynku pokrytym jasnymi stiukami w samym sercu Dzielnicy Francuskiej. Zaokrąglone mauretańskie sufity i przyćmione wnętrza stanowiły doskonałe tło dla prywatnych przyjęć lub niedużych eleganckich wesel, dyskretnych i wyrefinowanych. Dlatego byłam zaskoczona, widząc hałaśliwy tłumek reporterów ustawionych przed wejściem. Jednakże chodziło o piętnaście milionów dolarów, które miały trafić do ośmiu różnych lokalnych instytucji dobroczynnych pracujących na rzecz kobiet i dzieci – wykorzystywanych, głodnych, zaniedbanych lub pozostających w innych niesprzyjających warunkach. Taka kwota mogła zmienić losy wielu ludzi. Dlatego sprawa była ważna i zasługiwała na duże nagłośnienie.

Mediami – odpowiadaniem na pytania i następstwami akcji – zajmowała się Matilda. My miałyśmy odpoczywać, wmieszać się w tłum i jeść. Na następny dzień wyznaczono spotkanie Komitetu. Wtedy miałyśmy się dowiedzieć, ile pieniędzy pozostało w kufrach S.E.K.R.E.T-u. Wtedy też zamierałam formalnie zrezygnować i wylewnie podziękować wszystkim razem i każdej z osobna za swój dobry los i szczęśliwe życie. Przez tłum z pstrykającymi aparatami przemknęliśmy do wąskiego korytarza, który prowadził do głównej jadalni. Pokój był wypełniony przedstawicielami wyższych sfer Nowego Orleanu, a wśród nich, bez partnerki, niedawno ponownie wybrany prokurator okręgowy Carruthers Johnstone, który w mocno dopasowanym smokingu przecierał brwi i witał się z gośćmi. Obok stał na straży jego rzecznik prasowy i odpowiadał na pytania.

– Wytrzymasz z nim w jednym pokoju? – zapytałam Willa, ciągnąc go jak najdalej od szeregu powitalnego, aby uniknąć Carruthersa. Minął już prawie miesiąc od tamtych wydarzeń. Parę razy odwiedziłam spokorniałą Tracinę i jej słodkie niemowlę, lecz Will nadal czuł się jak matoł. Przepęniało go rozgoryczenie, choć miałam nadzieję, że mu to szybko minie i Tracina bez przeszkód będzie mogła przyjść z córeczką do Café Rose, której imię jej nadała.

Rzucając okiem na Carruthersa, Will potaknął.

– W porządku. Głównie współczuję temu biednemu skurczybykowi. Musi sobie radzić z płaczem i krzykiem... i nowym dzieckiem na dodatek.

Więści o flircie Carruthersa pojawiły się zbyt późno, żeby wpłynąć na reelekcję, lecz konsekwencje tego postępuku prześladowały go. Zadawano mu mnóstwo pytań, choć na większość unikał odpowiedzi. Żona Carruthersa wystawiła jego rzeczy z willi w Garden District do uroczego domku na skrzyżowaniu Exposition Boulevard i Audubon, gdzie wraz z Tracina mogli zająć się dzieckiem do czasu, aż minie największy skandal.

Wśród gości była również członkini Rady Miejskiej Kay Ladoucer. W ubiegłym roku była gospodynią Balu Towarzystwa Rewitalizacji, więc dzisiaj, mimo że była to impreza Matildy, zachowywała się jak królowa pszczoł – witała gości i pozowała do zdjęć. Willowi szczególnie zależało, aby się z nią przywitać, bo zbliżała się pora ostatniej inspekcji, po której – zakładając, że przejdzie ją z honorami – jedynymi sprawami do załatwienia przed otwarciem Cassie's (Cassie's!) pozostaną licencja na alkohol i przecięcie wstęgi. Kay blokowała wszystkie jego kroki, aby urządzić knajpę na górze, powołując się na nadmierny rozwój Frenchmen Street. Nie zamierzał teraz ryzykować, więc nawet skomplementował jej uczesanie i suknię, ale kiedy zmierzał ku butom, walnęłam go łokciem w bok.

Spotkaliśmy się na chwilę z Delfiną i Markiem. Miała na sobie zdumiewającą, niebieską sukienkę koktajlową bez ramion i włosy w stylu Veroniki Lake. Mark włożył marynarkę smokingową, do dzinsów oczywiście. Na ich ustach gościły głupawe uśmiešky – para dobrana w niebie, jeśli coś takiego istnieje.

– Cassie! Cholernie miło cię zobaczyć! – wykrzyknął Mark, dusząc mnie w niedźwiedzim uścisku i unosząc do góry. Do ucha mi wyszeptał: „Mam wobec ciebie wielki dług wdzięczności.

Już dawno zapewniłam Willa, że z tym „chudym chłopakiem”, który wpadł do Café, aby zaprosić mnie na swój koncert, łączą mnie tylko „przyjacielskie stosunki”. Sądzę, że mi uwierzył. Jednakże entuzjastyczne powitanie Marka sprawiło, że Will instynktownie położył ciepłą dłoń na moich plecach.

– Wyglądasz przepięknie, Cassie – rzuciła Delfina, pochylając się ku mnie z dala od uszu Willa. – Obiecuj, że będziesz częściej wpadać do sklepu. To nie jest pożegnanie. Zmieniłaś moje życie.

– A wy dwoje musicie regularnie wpadać do mojej restauracji – odparłam, podając jej nazwę. Will wyglądał na równie szczęśliwego, jak ja.

– Gratulacje – powiedzieli oboje. Potem Mark obiecał, że zagra na gitarze w noc otwarcia i odeszli w kierunku baru. Wsunęłam ramię pod marynarkę Willa i przyciągnęłam go do siebie.

– Nie masz się czym martwić – zapewniłam, spoglądając mu w oczy, z podbródkiem na jego piersi.

– Co? Wiem o tym. – Przesunął pasmo moich włosów za ucho.

– Nie sądziłam, że jesteś zazdrośnikiem, Will.

– Nie jestem. Jestem... chyba przewrażliwiony ostatnio. Przejdzie mi to. Wkrótce będę cię przyjmował za pewnik.

– Nie mogę się doczekać – wypaliłam, bo rzeczywiście częściowo tego chciałam.

Wieczór toczył się bez zarzutu. Nawet po wielkim wejściu Angeli Rejean w srebrnej mini, która powinna być zakazana, kiedy to wszystkie głowy, w tym Willa, wygięły się w jej kierunku. Na widok jej nóg tak mnie zamurowało, że nie poczułam lekkiego dotknięcia ręki na ramieniu. Założyłam, że to znowu Will, dla którego obejmowanie mnie stało się uroczym zwyczajem i łatwiej było zauważyć, kiedy mnie nie obejmuje.

– Cassie Robichaud, jak miło znowu cię widzieć. Wyglądasz olśniewająco w czarnej satynie.

Odwróciłam się i zobaczyłam Pierre'a Castille'a we własnej osobie z kieliszkiem czerwonego wina i rozpromienionym uśmiechem na frustrująco przystojnej twarzy. Wolną rękę położył mi na ramieniu i ucałował w oba policzki, wywołując gęsią skórę i chłód. Ewidentnie popijał. Całkiem sporo. O Boże, co on tutaj robi?

– Witaj, Pierre – odparłam łamiącym się głosem. Rozejrzałam się wokół, bo nagle zaczęłam się martwić o Delfinę.

– Ale suknia. Och, to chyba mój kumpel z dzieciństwa, Will Foret. Za twój widok w smokingu warto było zapłacić cenę wstępu!

– Pierre, widzę, że nadal cię kręca stare historie – powiedział Will i rzucił mi spojrzenie „co on tutaj, do cholery, robi?”.

Wzruszyłam ramionami, nerwowo rozglądając się za Matildą.

– Jakże mógłbym nie przyjść dzisiaj wieczorem, Will, mój drogi. W końcu to moje, a ściślej, do niedawna moje, piętnaście milionów rozdaje ta organizacja.

Will odwrócił się do mnie.

– Jego pieniądze?

– Lecz cóż można zrobić? – kontynuował Pierre, próbując z całych sił nie bełkotać. – Próbujesz wspierać cele, na których ci zależy, ale czasami ludzie nie pozwalają sobie pomóc. Kobiety? Mam rację? Mężczyzna nie może wiecznie ulegać ich kaprysom... Skoro o tym mowa, oto i jest nasza urocza Matilda Greene.

Dzięki ci Boże, pomyślałam, gdy podeszła do nas Matilda.

– Panie Castille, jestem zaskoczona, widząc pana tutaj – powiedziała. Jest głos był opanowany, lecz dobrze ją znałam. Wiedziałam, że gdy przesadza z urokiem osobistym, to jest wytrącona z równowagi.

Poczułam pot na czole.

– Domyślałam się, że pani jest. Zakładam, że moje zaproszenie zaginęło na poczcie. Nie sądzę, że biorąc pod uwagę moje zasługi dla S.E.K.R.E.T-u, celowo pominięto moje nazwisko na liście gości.

– Miło z pana strony, że przebacza nam pan to niedopatrzenie – odparła i zmarszczyła się, kiedy składał na jej policzku pocałunek, zionąc zapachem alkoholu.

Zwróciła się do Willa.

– Miło cię znowu spotkać, Will. I Cassie... mam nadzieję, że mi wybaczysz to, co teraz powiem, lecz jesteś trochę rozpalona. Daruj mi, ale chyba dopadła cię ta sama przypadłość co Delfinę. Biedna, właśnie wyszła. Mam nadzieję, że to nie krewetki. – Widziałam na jej twarzy błaganie. Słowa wymawiała tak, jakby wtłaczała je w glinę. Położyła rękę na moim czole.

– Rzeczywiście, lepsz się. Nie obwiniabym cię, gdybyś chciała się stąd ulotnić nieco wcześniej, zanim zaczną się te wszystkie nudne przemówienia. Wiem, że nie cierpisz tych rzeczy.

Jej monolog przetłumaczyłam na: „Pierre przybył tu, aby wyrządzić szkody, poważne szkody, nie tylko S.E.K.R.E.T-owi, ale i tobie osobiście. Wyjdź natychmiast. Zabierz Willa”.

– Dobrze się czujesz? – zapytał mnie Will, dzielając troskę Matildy. – Jeśli nie czujesz się dobrze, możemy...

– Tak, chodźmy. Jestem trochę...

– Spragniona? – zapytał Pierre, chwytając szklanekę wody z lodem z tacy przechodzącej kelnerki i podał ją mnie. – Jeśli teraz wyjedziesz, Cassie, stracisz najlepszą część. A jak znam ciebie – powiedział, dźgając Willa palcem w pierś – to na pewno zainteresuje cię reszta wydarzeń tego wieczoru. Żadnych więcej sekretów. Żadnych kłamstw. Są jak trucizna, zgodzisz się ze mną, Will?

– O czym do cholery mówisz, Pierre?

Niestety, nie miałam okazji powiedzieć: „Will, zabierz mnie, proszę, do domu, zanim usłyszysz o czymś, co cię zabije, zabije nas”, bo Pierre opróżnił kieliszek i odstawił go na inną tacę.

– O czym mówię? Mówię o tej seksownej małej grupie, do której należą te damy. Czy Cassie powiedziała ci, skąd biorą fundusze? Sprzedają obrazy. Bardzo cenne. Ostatnio jeden kupiłem za piętnaście milionów dolarów. Jak się okazuje, nie chcą moich pieniędzy. A ja nie oddam im obrazu. Więc rozdają je na dobroczynność. Co za szczodrość. Co za wspaniałomyślność. Co za świętoszkowatość.

– Pierre, już dosyć – wtrąciła Matilda, próbując jednocześnie przywołać ochronę. Nasza grupka była

mała, tylko Matilda, Will, Pierre i ja, lecz wokół nadstawiano uszu i to nie tych, które należały do członków S.E.K.R.E.T-u.

– Potrzebują tych pieniędzy. Fantazje seksualne nie są tanie, Will. Szczególnie jeśli dołącza się do nich małe nagrody w małych pudełeczkach – ciągnął, chwytając mój nadgarstek i podsuwając Willowi pod nos bransoletkę. – Czy Cassie kiedyś ci opowiadała, jak zdobyła te wisiorki? Lub gdzie? Czy tego nie dostałaś po spotkaniu ze mną na tylnym siedzeniu mojej limuzyny?

Jego palce brutalnie przebierały w wisiorkach, szukając tego, o którym mówił. Wyrwałam rękę.

– Nie dotykaj jej – syknął Will.

– Will, po prostu chodźmy stąd. – Nacisnęłam na niego całym ciałem, jakbym chciała go wypchnąć nie tylko z naszej małej grupy, ale i z tego okropnego miejsca. Wyczuł, że trzęsę się ze złości i strachu. Matilda próbowała uciszyć Pierre'a, tak jakby jeszcze udało się ocalić ten wieczór, jakby jeszcze nie wyrządził szkody. Lecz oczy Willa patrzyły z wściekłym niezrozumieniem. Niepostrzeżenie przysunęły się Angela i Kit, używając swoich ciał jak tarcz przed gapiami zainteresowanymi rozgrywającym się dramatem, próbowały zapobiec wyciekowi szczegółów poza naszą grupę.

– Czasami w czasie takich imprez, Pierre – powiedziała Matilda, chwytając go za łokieć – gdzie alkohol płynie szybciej niż rzeka, mówimy rzeczy, których normalnie byśmy nie powiedzieli, i bardzo krzywdzimy ludzi. Ludzi, którzy na to nie zasługują.

– I czasami, Matildo, mówimy prawdę – splunął, uwalniając swoje ramię. Odwracając się do Willa, dodał: – Słyszę, że ostatnio w twoim życiu prawda to rzadki towar, bracie. Słyszałem o starym Carruthersie i twojej małej przyjaciółce, czy raczej byłej przyjaciółce. Znowu moje pieniądze wsparły nie tego kandydata, co trzeba. Pieprzyć wartości rodzinne. Na szczęście nie cierpiałeś zbyt długo. To musiał być najszcześniejszy dzień w twoim życiu, Cassie, kiedy okazało się, że jego eksdziewczyna jest nawet większą dziwką niż ty.

I wtedy padł cios. Pożęgłował nad moim ramieniem, lądując twardo na szczęce i został przypieczętowany kopniakiem w żebra, zanim Pierre walnął w podłogę. Ramię Willa było uniesione, napięte, gotowe do strzału, a przynajmniej tak mi się wydawało. Kiedy otrząsnęłam się z szoku, zdałam sobie sprawę, że nie patrzę na odziane w smoking plecy Willa, stojącego nad wijącym się ciałem Pierre'a, lecz na biały kitel szefa kuchni, należący do Jessego Turnbulla.

W tym momencie czas się zatrzymał. Przez chwilę czułam się jak obserwator upiornie unoszący się w powietrzu nad toczącymi się wydarzeniami. Angela i Kit przytrzymały Willa gotowego dokończyć dzieła, które rozpoczął Jesse. Dwóch przysadzistych ochroniarzy zgarnęło krwawiącego Pierre'a, który nadal krzyczał, mimo krwi i brakującego przedniego zęba:

– Zapytaj ją, Will! Zapytaj, skąd ma te wisiorki, skąd one wszystkie je mają!

„Zapytaj” zabrzmiało bardziej jak „sapyj”, co byłoby nawet śmieszne, lub pewnego dnia w odległej przyszłości nadal będzie śmieszne, dla ludzi, którym ta pijacka tyrada nie wyrządziła krzywdy. Nawet gdy już strząsnął z siebie ręce ochroniarzy, Pierre nie przestawał gadać.

– One wykorzystują mężczyzn, Will, dla własnej przyjemności, a potem rzucają ich; z tobą zrobi to samo, przyjacielu! A więc do widzenia, dziwki. – Zasalutował niechlujnie, zanim wyprowadzono go z budynku prosto do jego własnej limuzyny.

Wszyscy to słyszeli. Lecz pijany Pierre Castille bardziej kojarzył się z zazdrosnym ekskochankiem niż zgorzkniałym mężczyzną odrzuconym przez grupę kobiet, których głęboko nienawidził. W tej sytuacji poza nielicznymi szeptami i podejrzliwymi spojrzeniami goście, uspokojeni po odjeździe limuzyny, szybko powrócili do picia i hors d'oeuvre.

Bezgłośnie podziękowałam Jessemu zapłakanymi oczami, po czym chwyciłam Willa za kłapy i delikatnie przepchnęłam z dala od tłumu, ciemnym korytarzem, do toalet. Tam przyparłam go do ściany,

aby nie upadł, przycisnęłam czoło do jego klatki piersiowej i zmówiłam krótką modlitwę, żeby mnie cierpliwie wysłuchał, gdy desperacko będę wszystko wyjaśniać.

Oddychał z trudem.

– Nic nie rozumiem, Cassie – mówił wyższym o oktawę głosem. – Nie rozumiem niektórych rzeczy, o których wspominał ten dupek. Czy możesz... mnie oświecić?

– Nie wiem. Sądzę, że tak... Pierre chce nas zrujnować.

– Kogo?

– Zrujnować S.E.K.R.E.T., naszą organizację, mnie, nas.

– Dlaczego? Czemu mu na tym zależy?

– Ponieważ... odrzuciłam go. Odrzuciliśmy go.

Will roześmiał się, zupełnie szczerze.

– Przepraszam. Wyjaśnijmy sobie. Odrzuciłaś najbogatszego faceta w mieście, więc kupił za piętnaście milionów dolarów obraz od twojej... grupy. Lecz wy nie chcecie tych pieniędzy, bo on jest złym mężczyzną. On się wścieka i nazywa was dziwkami i zdzirami...

– Wiem, że to brzmi absurdalnie.

– Nie absurdalnie, lecz niekompletnie. Wiesz, Tracina kiedyś powiedziała, że Angela i Kit robią jakieś zboczone rzeczy w willi w Garden District. Dokładnie tak powiedziała: zboczone. Nie naciskałem więcej, bo byliśmy w knajpie i piliśmy. Poza tym nie uważałem, że to moja sprawa. Dzisiaj wieczorem zauważyłem, że Kit, Angela i ty należycie do tej samej grupki, tego S.E.K.R.E.T-u. Czy to o tym mówiła Tracina?

Po policzkach pociekły mi łzy, chyba wstydu. Dlaczego? Nic złego nie zrobiłam. Lecz w oczach Willa dostrzegłam wstręt.

– Will nie patrz tak na mnie.

– Powiedz mi, Cassie. Ponieważ obiecuję ci, jeszcze jedno kłamstwo, kolejny sekret i rozpadnę się jak domek z kart. Tak czy nie. Czy ty należysz do jakiejś... seksgrupy?

Poczynając od stóp, każdy centymetr mojego ciała ogarnęło cierpienie. Nie okłamałam go. Zaciemniłam tylko te części prawdy, których nie musiał znać lub których nie potrafiłam mu wyjaśnić. W tym momencie podjęłam decyzję. Jeżeli Will nie potrafił zaakceptować ogólnej idei S.E.K.R.E.T-u, tego, co dla mnie uczynił i jak dzięki niemu ponownie się odnalazłam, to lepiej, że dowiaduję się o tym teraz.

Otworzyłam i ponownie zacisnęłam pięści, zbierając w sobie odwagę, aby powiedzieć prawdę. Chwyciłam go za rękę i spojrzałam mu w ciemnoniebieskie oczy, teraz kipiące wzburzeniem.

– Czy obiecujesz, że mnie wysłuchasz?

– Zamieniam się w słuch, dziecino. Zamieniam się w słuch.

– Cóż... powiedziałaś ci prawdę. S.E.K.R.E.T. pomaga kobietom. To prawda. Pomaga im... seksualnie... przyznając im serię seksualnych fantazji, które rozwijają takie cechy jak odwaga, zaufanie i... pewność siebie. Cechy, których mi zawsze brakowało. – Zauważyłam, że jego twarz jest nieruchoma, a mózg nie nadaża z przyswojeniem sobie tych informacji.

– W ciągu roku doświadczyłam kilku... scenariuszy. Byłam tym przerażona, ale również zachwycona. Zagubiłam się i odnalazłam. Pod koniec byłam inną osobą, lecz nadal tą samą, tyle że silniejszą, bardziej sobą. Nawet ty powiedziałeś w zeszłym roku, kiedy się przespaliśmy, że wydaję ci się inna, a mimo to taka sama. O to właśnie chodzi. To dał mi S.E.K.R.E.T.

Zamilkłam, czekając, aż coś wtrąci, powie coś, cokolwiek, lecz jego twarz pozostała niewzruszona jak twarz posągów z Wyspy Wielkanocnej.

– Po zakończeniu fantazji zaoferowano mi możliwość pozostania w grupie i pomagania innym

kobietom lub mogłam odejść i poszukiwać czegoś rzeczywistego. Po tym, jak byliśmy razem, zdecydowałam się odejść z S.E.K.R.E.T-u. Kiedy dowiedziałam się o dziecku i o tym, że wracasz do Traciny, poczułam się osamotniona. Przynależność do S.E.K.R.E.T-u dawała mi pocieszenie, odmianę i cel w życiu. Potem, kiedy wyszła na jaw prawda o ojcu dziecka, zdecydowałam, że pora opuścić S.E.K.R.E.T., ponieważ wreszcie mogłam być z tobą.

Miałam nadzieję, że znajdę u niego jakieś zrozumienie po tych słowach, lecz wydawało się, że zabrały światło z jego oczu.

– Więc... – powiedział, szybko mrugając. – Tak dla porządku. Przyłączyłaś się do seksgrupy. Miałaś fantazje z... iloma mężczyznami w zeszłym roku?

Wzięłam głęboki oddech.

– Z dziewięcioma, w tym z tobą.

– W tym ze mną. A ilu miałaś w tym roku? Czy próbujesz podwoić tę liczbę? Czy tak to działa?

– Nie, tu chodzi o znacznie więcej niż seks. Nie chodzi o liczby. Mówisz to tak...

– Ilu mężczyzn? Czy za każdego dostajesz mały wisiołek? Czy tak to działa? Zdobyć wszystkie dziesięć?

Za plecami zsunęłam moją piękną bransoletkę i chwyciłam ją na czarnej satynowej sukni, która jeszcze niedawno seksownie przylegała do skóry, a teraz wydawała się zbyt kusa i swawolna. W pobliżu rozległ się głos z wyrazem troski.

– Wszystko w porządku, Cassie?

Na końcu ciemnego korytarza rozpoznałam sylwetkę Jessego. Podeszedł do nas i stanął w świetle.

– O, cześć! – rzucił Will. – To ten facet od kawy z doskonałym lewym sierpowym! Kiedy z nim byłaś, Cassie? Czy jest z ubiegłorocznej listy, czy to tegoroczny model? Czy huściliście się na żyrandolach? Coś mi mówi, że nie. Liny i łańcuchy, założę się.

– Will, przestań.

– A może lubisz, jak daje ci klapsy.

– Will!

– Słuchaj, człowieku – łagodził Jesse z rękoma uniesionymi na znak poddania. – Nie miałem zamiaru przeszkadzać w prywatnej dyskusji. Jestem przyjacielem, który sprawdza, czy wszystko w porządku.

– Tak, na pewno. Cassie, czy jesteś zainteresowana pójściem do domu z twoim przyjacielem z fantazji czy ze mną, starym i zwyczajnym facetem? – Głos mu się załamał. – Z facetem, który nigdy nie wie, że robią z niego kompletnego głupka.

Mocno potrząsnął głową i odgarnął włosy do tyłu, tak jak zawsze, gdy chce, aby ręce pomogły mu wyrazić słowa.

– Will, przykro mi, że dowiedziałeś się o tym w ten sposób. Wiem, że musisz to wszystko przetrwać, lecz najważniejsza prawda to ta, że cię kocham. Przykro mi, że nie powiedziałam ci o tym wcześniej, ale bałam się, że właśnie tak zareagujesz. – Zdawałam sobie sprawę, że prawdopodobnie ranię Jessego, próbując pocieszyć Willa.

– Wiesz co? Zanim powiem coś, czego będę żałował lub nie miałem na myśli, wypadam stąd. Ponieważ to... wszystko jest zbyt zboczony jak dla mnie. Jestem zwykłym facetem, który lubi seks ze zwykłymi kobietami, nic zbyt uduchowionego czy nie z tego świata. Ani grupowo. Przepraszam, jeśli cię rozczaruję, Cassie, ale chyba lepiej powiedzieć to teraz: zanudziłbym cię na śmierć. Więc wolałbym, aby od tej pory nasz związek był wyłącznie zawodowy, dobrze? W ten sposób wszystko, co robisz po pracy, to twój pieprzony biznes. A jeśli chodzi o mnie? Mam dosyć sypialnianych dramatów na całe życie. Więc bawcie się dobrze. Bawcie się razem dobrze, jest mi wszystko jedno.

– Will! – wrzasnęłam, gotowa za nim biec, lecz Jesse łagodnie mnie powstrzymał.

– To nie jest najlepsza pora na racjonalną rozmowę, Cassie. On powinien się z tym przespać.

Oparłam się o ścianę, nie mogłam patrzeć Jessemu w oczy.

– Za kilka dni spojrzysz na to inaczej, Cassie. Daj mu trochę czasu.

– A co ty tu w ogóle robisz?

– Impreza wypadła na ostatnią chwilę. Matilda potrzebowała catering.

– Nie miałam na myśli... oczywiście, że powinieneś tu być. Dzięki Bogu, że tu byłeś. Nieźle dałeś popalić Pierre'owi. – Wtedy wybuchnęłam rzewnymi łzami. – Przepraszam, Jesse. Bardzo przepraszam.

– Hej, hej. Nie musisz mnie przeproszać, Cass. Nigdy mnie nie okłamałaś. – Przytulił mnie do siebie, abym mogła się wypłakać na białym kitlu.

Kiedy przestałam drzeć, wyciągnął z kieszeni płócienną serwetkę.

– Proszę, weź. Teraz zabiorę cię z tego pieprzonego miejsca.

I to właśnie zrobił. Przeprowadził mnie ostrożnie przez główną salę, gdzie przyjęcie trwało w najlepsze. Tak jakby nie zrujnowano żadnego życia, nie stracono miłości, nie ujawniono sekretów. Matilda rozmawiała z dziennikarzem, lecz nawiązała ze mną kontakt wzrokowy. Wyciągnęła rękę, aby przerwać konwersację i podeszła do mnie.

– Cassie – wyszeptwała, przyciągając mnie za ramię, aby mówić mi prosto do ucha. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

– Nie będzie, Matildo. Jutro zadzwonię – odparłam płaskim głosem, z bólem na twarzy.

Przerzuciła wzrok na Jessego.

– Zaopiekuj się nią.

Potaknął i położył mi rękę na plecach. Otoczyłam się ramionami, jakbym była jedną wielką raną. Jesse przytrzymał dla mnie drzwi, na zewnątrz poczuliśmy pierwsze tego roku chłodne jesienne powietrze. W ciszy przeszliśmy ulicą Royal do Saint Louis, gdzie w połowie przecznicy stał zaparkowany jego samochód.

Moje ciało, pozbawione emocji, sprawiało wrażenie skóry wyprawionej na kościach pod sukienką, którą chciałam jak najszybciej zedrzeć i spalić. Will poznał mój sekret i już mnie nie chciał. Nie mogłam przyjąć pracy w nowej restauracji nazwanej moim imieniem. Jak byśmy sobie radzili skoro on wiedział to, co wiedział, a ja czułam się tak, jak się czułam?

Nie zamieniliśmy słowa z Jessem, kiedy wolno prowadził przez wąskie uliczki Dzielnicy Francuskiej, a przed samochód ciągle wybiegali pijani turyści. Przekroczyliśmy Esplanade i Elysian Fields i podjechaliśmy pod Hotel Starych Panien na rogu Mandeville i Chartres. Siostry Delmonte bez wątpienia nadal były na nogach i czekały, aż wrócę do domu. Czy zauważą, że mężczyzna, który mnie odwiózł, nie był tym, z którym wyjechałam? I w rzeczy samej, jak to o mnie świadczy? To o niczym nie świadczy, stwierdziłam. Świadczy tylko o tym, że przyjąłam pomoc, kiedy jej potrzebowałam najbardziej, i w ten sposób zmieniłam swoje życie. Stworzyłam prawdziwe więzi, również z mężczyznami, a przede wszystkim z tym, który siedział teraz obok mnie i spoglądał miękkimi oczami.

– Jesteś na miejscu. Chcesz, abym wszedł na górę? Zrobił ci filiżankę herbaty? Zapakował do łóżka? Obiecuję, że to wszystko, co zrobię. Wiem, że myślami jesteś gdzie indziej.

Chciałam powiedzieć: Tak, moje serce jest przy bardzo zranionym mężczyźnie, który zostawił mnie załamaną i zbrukaną. Mężczyźnie, którego kocham i myślałam, że on kocha mnie, bezwarunkowo. Lecz się myliłam. Jeżeli chodzi o mężczyzn i kobiety, miłość i seks, to zawsze są jakieś warunki. Jeśli Will mógł mnie kochać tylko taką, jaka byłam kiedyś, to niech sobie zatrzyma tę miłość. Nigdy już nie będą tą namiastką kobiety, cnotliwą i płochliwą. Nigdy.

Spojrzałam na Jessego, w jego oczy łagodne w ciemności auta.

– Więc, co pani na to, panno Robichaud?

Wtedy to poczułam, najpierw gdzieś za pępkiem a potem wyżej, wokół serca – bunt. Konieczny, aby zepchnąć w niebyt osąd widoczny w oczach Willa, który sprawił, że poczułam się niechciana i niewarta miłości. Nie on jednak był źródłem tych uczuć, one już we mnie tkwiły. Nadszedł czas, aby pozwolić im odejść – żadnych osądów, żadnych ograniczeń i żadnego wstydu, Cassie. Zaczynasz już teraz.

Zwróciłam się twarzą do Jessego. Do mężczyzny, który znał moje mroczne strony, obawy i pragnienia i nie odwrócił się ode mnie.

– Prawdę mówiąc, to chciałabym, abyś poszedł ze mną na górę, Jesse. Mam za sobą piekielny wieczór... i sądzę, że przydałby mi się przyjaciel dziś w nocy.

Poślinił kciuk i starł tusz z mojego policzka.

– Więc wykorzystaj mnie, kochana. Wykorzystaj mnie.

PODZIĘKOWANIA

Pragnę podziękować kilku Komitetom – osobom i zespołom profesjonalnym – za pomoc w kontynuacji S.E.K.R.E.T-u: Susan Gabriele, Lisie LaBorde, Jenn Goodwin, Sarah Durning, Debrze Thier, Charlene Donovan, Arlene Dickinson, Vanessie Champion, Johnowi Championowi, Lee-Anne McAlear, Jimowi Harrisowi, Meredith Oke, Arwen Humphreys, Joanne Morra, Katrinie Onstad, Becki Rose, Steve'owi Erwinowi i reszcie mojej rodziny. Spośród przedstawicieli Random House i Doubleday Canada składam podziękowania Kristin Cochrane, Bradowi Martinowi, Adrii Iwasutiak i szczególnie Nicie Pronovost, którzy byli mózgiem tego projektu. Dziękuję moim koleżankom z Gowlings: Susan Abramovitch i Shelagh Carnegie, a także Andrew Kayowi i Marisie De Luca z Kay Warburton. Pragnę podziękować Alexis Washam, Molly Stern, Dyanie Messina, Danielle Crabtree, Julie Cepler i Sheili O'Shea z Random House US oraz wszystkim z Fletcher and Company NYC: Melissie Chinchillo, Kevinowi Cotterowi, Mink Choi, Rachel Crawford, Grainne Fox i naturalnie mojej cudownej agentce Christy Fletcher.

Przekazuję miłość i podziękowania wszystkim wydawcom i czytelnikom na całym świecie (który z pisarzy nie pragnie napisać tego zdania?) za wybranie S.E.K.R.E.T-u i stworzenie mu u siebie domu.

@

DLA CZYTELNICZEK S.E.K.R.E.T.: PRZEWODNIK

Na temat książki

Rok temu Cassie Robichaud dołączyła do żeńskiego zgromadzenia S.E.K.R.E.T., utworzonego w celu spełniania erotycznych fantazji kobiet. Po tym jak wykonała dziesięć kroków, Cassie wykorzystuje swoje doświadczenia i zostaje przewodniczką nowej rekrutki – Delfiny Mason. Kobiety pochodzą z różnych środowisk, lecz obie dźwigają ciężar niezagojonych ran z przeszłości.

Cassie, kobieta z Północy, załamana po nieudanym małżeństwie, przez wiele lat była nieaktywna seksualnie, dopóki nie zdobyła swoich sekretnych wisiorków. Delfina, dziewczyna z Południa, nadal cierpi z powodu zdrady sprzed ośmiu lat. Potrafi pięknie ubierać swoje klientki i z daleka obserwować ulubiony zespół muzyczny, lecz nie ma odwagi włączyć się do akcji. Podobnie jak wcześniej Cassie, tak i Delfina marzy o tym, aby wyjść z ukrycia – w tym gotowe są jej pomóc kobiety z S.E.K.R.E.T-u.

Mimo że seks i zmysłowość stanowią klucz do S.E.K.R.E.T-u, to okazuje się, że spełnienie fantazji prowadzi do innych, wielkich zmian w życiu bohaterek. Delfina w końcu zostawia za sobą przeszłość i podejmuje decyzje, na które do niedawna nie było jej stać. Z kolei Cassie uczy się, że przejście kroków z S.E.K.R.E.T-em to zaledwie początek drogi. Sama musi dokonać wyboru, dzięki któremu będzie żyła zgodnie z tym, co dyktują jej ciało, umysł i serce.

Pytania do dyskusji

1. Cassie Robichaud i Delfina Mason zostały zranione przez mężczyzn w przeszłości. W rezultacie się izolują. W jaki sposób, dzięki przyłączeniu się do S.E.K.R.E.T-u, Delfinie udaje się zostawić przykre doświadczenia za sobą? A w jaki sposób Cassie? Wskaż podobieństwa.

2. Kiedy Delfina Mason waha się na brzegu rzeki Abity, czy zrealizować swoją pierwszą fantazję, w pewnym momencie nakazuje sobie: „Przestań myśleć. Działaj”. Dzięki temu akceptuje krok pierwszy. Podaj inne przykłady, kiedy Delfina powtarza ten schemat? Jakie osiąga efekty? Czy musiałaś kiedyś nakłaniać się w ten sposób do działania?

3. Gdybyś była członkiem S.E.K.R.E.T-u, jaką funkcję chciałabyś pełnić: przewodniczki, rekruterki czy realizatorki fantazji? Cassie odgrywa wszystkie trzy role. W której z nich najlepiej się sprawdza?

4. „Zrobiłaś to. Porzuciłaś kontrolę”. Doświadczenia Delfiny w Sekrecie prowadzą do poluzowania kontroli, która dotąd rządziła jej życiem. Z każdym krokiem oddała się od rutyny i izolacji. Zastanów się, które rzeczy kontrolujesz w swoim życiu i czy porzucenie tej kontroli przyniosłoby ci jakieś korzyści. Czy podjęłaś już jakieś kroki w tym kierunku? Co dzięki nim zyskasz?

5. Jak oceniasz metody rekrutacyjne Matildy? Jak udało się jej dostrzec w Dominicu chętnego i dobrego kandydata? Jakie ty byś wybrała miejsce, aby dokonać rekrutacji? Jak Matilda odpowiada na pytanie Cassie o sposób, w jaki udało jej się przyciągnąć uwagę najatrakcyjniejszego faceta w parku?

6. Kiedy Cassie analizuje swój związek z Willem, ze zdumieniem dochodzi do wniosku, że przed wstąpieniem do S.E.K.R.E.T-u nie traktowała go jako potencjalnego kochanka. Jakie inne korzyści wyciąga z poczynionych kroków? Czy w twoim życiu są jakieś ukryte korzyści, których nie dostrzegasz?

7. Po tym jak Luke rzuca Delfinę i upokarza ją w swojej książce, nadal dzierży nad nią władzę. W jaki sposób się to przejawia? Czym różni się związek Delfiny z Markiem od jej związku z Lukiem?

8. Dzięki S.E.K.R.E.T-owi Cassie zyskuje pewność siebie, rozwija się i jest gotowa do działania. Jednak niemożność bycia z Willem dołuje ją. Matilda radzi Cassie, aby złamane serce nie stało na drodze

do realizacji praktycznych celów w życiu, żeby nie przekazywała takiej władzy nad sobą żadnemu mężczyźnie. Czy zgadzasz się z tą radą?

9. Cassie przyznaje, że zawsze podążała w kierunku wytyczonym przez najpotężniejszą siłę w danej fazie życia. Jakie siły rządzą nią, kiedy spotykamy ją po raz pierwszy? Jak one wpływają na jej życie. Jak zmienia się wpływ tych sił pod koniec książki?

10. Delfina jest pod wrażeniem, z jaką łatwością Cassie zdobyła numer telefonu Marka Drury'ego w knajpce Ignatius's. Czy byłaś świadkiem czyjś zachowania, na które sama byś się nie zdobyła? W jaki sposób Cassie zdobywa zaufanie Delfiny, kiedy odwiedza ją w Funky Monkey?

11. Zanim Delfina podejmie decyzję o przystąpieniu do S.E.K.R.E.T-u, zadaje Cassie pytanie, czy jej zdaniem realizacja fantazji seksualnych rozwiąże wszystkie inne problemy. Cassie odpowiada, że nie, ale wpłynie na wszystkie inne dziedziny życia. Zgadzasz się, że w ten sposób można zmieniać życie? Jaką rzecz chciałabyś zmienić w swoim życiu, aby uzyskać również zmiany na innych frontach?

12. Kiedy Delfina spotyka się z Komitetem w Rezydencji, przygotowuje listę warunków, których nie zamierza złamać: żadnego latania, włączone światła, żadnej wody. Łamie każdy z tych warunków. Jakie stworzyłaś zasady, gdybyś miała przejść przez kroki? Które z nich byś złamała, biorąc pod uwagę, że zaistnieją sprzyjające warunki?

13. Co cię zaskoczyło w zachowaniu Delfiny, kiedy wręczyła Komitetowi pustą teczkę fantazji i poprosiła, aby ją zaskoczyć?

14. Cassie ma numer telefonu Marka, lecz waha się, czy do niego zadzwonić. Co ją powstrzymuje? Czy uważasz, że panuje ogólne przekonanie, że kobieta nie powinna pierwsza dzwonić do mężczyzny? Dlaczego? Jeśli nie, to dlaczego?

15. Cassie i Delfina wahają się przed przystąpieniem do S.E.K.R.E.T-u. Reakcja Marka jest zupełnie inna. Cassie przypisuje to temu, że nie musiał kwestionować tego, czego go nauczono o jego seksualności i roli w społeczeństwie. Czy uważasz, że jeśli chodzi o mężczyzn, kobiety i seks, to panują podwójne standardy?

16. W czasie treningu Marka z Angielą Matilda wyjaśnia, że największym afrodyzjakiem jest sprawienie, że kobieta czuje się pożądana. Czy uważasz, że to prawda? Angielą instruuje Marka, aby jego uśmiech się tlił, aby się nie spieszył i aby zachował kontakt wzrokowy. Czy uważasz to za seksowne? Czy są inne zachowania, które mężczyzna powinien okazać, abyś się czuła pożądana? Co sądzisz na temat treningu Marka? Co zrobiłabyś inaczej? Z czym się zgadzasz?

17. Delfina zaufała swoim instynktom w czasie spotkania z Pierre'em Castille'em w Buenos Aires i odmówiła podjęcia kolejnego kroku z nim. Co sprawiło, że on lub sytuacja wydały się jej niebezpieczne? Czy posiadasz taki instynkt, który umożliwia ci wycucie, czy sytuacja jest niebezpieczna?

18. Temat seksualnego odrodzenia przewija się przez całą książkę. Wiele z fantazji seksualnych Delfina przeżywa po raz pierwszy. Czy są inne zachowania, których doświadcza po raz pierwszy? Czy dotyczy to również Cassie?

19. Matilda wyjaśnia Cassie, dlaczego nigdy nie powinna używać słowa „dziwka” w stosunku do siebie i innych kobiet eksplorujących swoją seksualność. Dlaczego Matilda reaguje z taką pasją, kiedy pada słowo „dziwka”? Czy się z nią zgadzasz?

20. L. Marie Adeline nie opisuje wyglądu Cassie i Delfiny w szczegółach, podaje jedynie kolor włosów, wiek i ogólne zarysy ich sylwetek, resztę pozostawiając wyobraźni czytelników. Wstrzymuje się od nazwania ich pięknymi, choć słyszą ten komplement od różnych mężczyzn. Dlaczego autorka zdecydowała się na takie rozwiązanie? Jak wyobrażasz sobie wygląd zewnętrzny Cassie i Delfiny?

21. Delfina i Cassie w czasie swojej sekretnej podróży spotykają wielu mężczyzn – policjanta, pilota,

sportowca, muzyka. Który z tych typów najbardziej ci odpowiada i dlaczego? Który z mężczyzn w książce wydaje ci się najbardziej seksowny? Dlaczego?

22. Will zostawia Cassie, kiedy dowiaduje się o jej przygodach w Sekrecie. Czy rozumiesz, dlaczego tak się zachował? Czy sądzisz, że wpłynęła na to niedawna zdrada Traciny? Jakie przeszkody muszą pokonać, aby znowu być razem?

23. Na razie wygląda na to, że Cassie i Jesse ponownie się zejdą. Czy pasują do siebie? Czy pod koniec książki ich związek się odrodzi? Jakie mają szanse w dłuższej perspektywie?

24. Bez osądzania. Bez ograniczeń. Bez wstydu. Zasady z motto S.E.K.R.E.T-u wiele razy są poddane próbie. Jakie wyzwania stają na drodze kobiet kierujących się tymi zasadami? Czy to motto ma znaczenie w twoim życiu?